



Porywający, pełen napięcia i zwrotów akcji thriller,
który zawładnie Wami od pierwszego zdania.

Magda Stachula

KOBIETA NA KRAWĘDZI

Samantha M. Bailey

Na listach bestsellerów
od dnia premiery

Samantha M. Bailey

KOBIETA NA KRAWĘDZI

przełożył Mieczysław Godyń

CHILLI
B O O K S

Kraków 2020

Ofiarom i ich rodzinom.

Znanym i nieznanym.

*Żaden język nie zdoła wyrazić mocy, piękna, heroizmu i
dostojeństwa matczynej miłości. Ona nie trwoży się tam,
gdzie człowiek truchleje. Wzmaga się tam, gdzie człowiek
słabnie. I ponad marnością ziemskich dóbr rozsiewa blask
swojej niegasnącej wierności jak gwiazda.*

– Edwin Hubbell Chapin

ROZDZIAŁ 1

Morgan

Poniedziałek, siódmy sierpnia

– Weź moje dziecko.

Wzdrygam się na ten kruchy, chrapliwy głos. Jak co dzień po pracy, stoję na peronie metra, czekając na pociąg. Dawniej próbowałam się uśmiechać do ludzi, ale teraz jestem ostrożniejsza. Odkąd mój mąż, Ryan, nie żyje, nikt nie wie, jak się do mnie odnosić, a ja nie wiem, jak się odnosić do innych. Zwykle zamykam się w sobie, patrzę w ziemię – i właśnie dlatego ten głos tak mnie zaskakuje.

Podnoszę wzrok. Myślałam, że kobieta mówi do kogoś, kto jej towarzyszy, ale nie. Rozczochrana, ma na sobie wyblakłe spodnie do jogi i biały poplamiony podkoszulek. Jest sama, zwraca się do mnie.

Jedną ręką tuli do piersi niemowlę. Już wie, że przyciągnęła moją uwagę. Napiera na mnie. Torebka, którą mam na ramieniu, uderza mnie w biodro. Ostre paznokcie wpijają się w mój nadgarstek.

– Proszę, weź moje dziecko.

Mimo parnego upału panującego na stacji Grand/State lodowate palce strachu przebiegają mi po plecach. Kobieta jest na krawędzi. Ja sama – przynajmniej dosłownie – również. Zawsze staję na skraju peronu, żebym mogła pierwsza wsiąść do pociągu. Wystarczyłoby jedno silne pchnięcie,

żeby mnie zrzucić na tory. Choć jednak ostatnie osiemnaście miesięcy było ogromnie smutne i choć po samobójstwie Ryana wszyscy się ode mnie odsunęli, zbudowałam sobie nowe życie. Nie chcę go tutaj zakończyć.

Delikatnie wyswobadzam rękę z jej mocnego uchwytu.

– Przepraszam, czy mogłaby pani...

Kobieta przysuwa się jeszcze bliżej, tak blisko, że spycha mnie na niebieską linię. Ma dzikie oczy, wargi obtarte do żywego mięsa, jakby je wciąż zagryzała. Wyraźnie potrzebuje pomocy. Zgarniam na twarz swoje długie czarne włosy, spuszcza wzrok na szare nakrapiane płytki peronu i mówię:

– Musimy się odrobinę cofnąć. O, tutaj. – Pokazuję ręką, ale kobieta nie rusza się z miejsca.

Coraz bardziej się denerwuję. Jako pracowniczka opieki społecznej potrafię rozpoznać oznaki głębokiego stresu – które w swoim czasie powinnam była zauważyć u Ryana. Gdybym nie była wierną, tępą, dobrowolnie ślepą żoną – choć nigdy nie sądziłam, że się taka stanę – mój mąż mógłby otrzymać pomoc, zanim było za późno. Mógłby sobie zdać sprawę, że choć dopuścił się defraudacji, do stracenia było coś znacznie bardziej cennego. Na przykład samo życie. Gdybym w porę coś dostrzegła, może nie musiałabym płacić za popełnione przez niego draństwa, o których nie miałam pojęcia, dopóki nie umarł.

Może nawet sama byłabym matką, jak ta stojąca przede mną kobieta.

Wygląda strasznie. Kępki zmierzwionych czarnych włosów sterczą jej z głowy we wszystkie strony, jakby ktoś przejechał po nich kosiarką. Odwracam szybko wzrok.

– Obserwowałam cię – mówi do mnie zdławionym głosem.

Przyciska dziecko tak mocno – zbyt mocno – że boję się o jego bezpieczeństwo. Jej oczy, z ciemnymi obwódkami, jak od uderzenia,

rozglądają się nerwowo.

– Szuka pani kogoś? Ktoś miał tu na panią czekać? – pytam i zaraz przeklinam siebie za to, że tak się angażuję, zamiast po prostu dać jej numer telefonu Kate w Bezpiecznej Przystani, schronisku dla kobiet, w którym pracuję. Nie jestem już tam głównym doradcą ani obrończynią. Wypchnęli mnie do biura. Żałuję, że kiedykolwiek spotkałam Ryana. Że dałam się nabrać na ten jego półuśmiech i autoironiczne poczucie humoru. I nie mam wyjścia. Nie mogę rzucić pracy. Nie zrobiłam nic złego, a mimo to straciłam tak wiele, łącznie z zaufaniem innych. I z wiarą w samą siebie.

Ta kobieta nie jest moją klientką szukającą porady. Kimże jestem, żebym mogła komukolwiek doradzać?

Jej znękane oczy znów patrzą na mnie, a na wychudłej twarzy maluje się przerażenie.

– Strzeż jej jak oka w głowie.

Dziewczynka śpi mocno, wtulając maleńki nos i usta w pierś kobiety. Nic nie wie o bólu swojej matki. Ja sama bezwiednie wchłaniam ten ból, tak jakby mało mi było własnego. Już mam dać jej numer telefonu do schroniska, gdy znowu zaczyna mówić:

– Obserwuję cię od dłuższego czasu. Wyglądasz na porządną osobę. Dobrą. Mądrą. Błagam cię, Morgan.

Głowa odskakuje mi do tyłu. Czy zwróciła się do mnie po imieniu? To niemożliwe. Nigdy wcześniej jej nie widziałam.

Kobieta całuje córkę w główkę, a potem jeszcze raz przeszywa mnie spojrzeniem swoich niebieskich oczu.

– Wiem, czego pragniesz. Nie pozwól nikomu jej skrzywdzić. Kochaj ją za mnie, Morgan.

„Wiem, czego pragniesz?”

– Skąd pani może o mnie cokolwiek wiedzieć? – pytam, ale mój głos niknie w dobiegającym z głośników ostrzeżeniu o konieczności odsunięcia się od toru. Spękane usta kobiety znów się poruszają, nie słyszę jednak słów, bo zagłusza je huk pociągu w tunelu.

Ogarnia mnie panika. Czuję intuicyjnie, że coś w tym wszystkim jest po prostu nie tak. Muszę jak najprędzej odejść od tej kobiety.

Dookoła pełno ludzi, ale nikt nie widzi, że dzieje się coś dziwnego. Są w swoim własnym świecie wracających z pracy; jeszcze kilka minut temu byłam jedną z nich.

Kobieta ponownie omiata spojrzeniem peron. Potem gwałtownie wyciąga ku mnie rękę z dzieckiem, a ja instynktownie przygarniam drobne ciało. Spoglądam na trzymane w ramionach maleństwo i łzy napływają mi do oczu. Żółty kocyk, w który owinięto dziewczynkę, jest miękki w dotyku, buzia dziecka – spokojna i zadowolona.

Kiedy sekundę później podnoszę wzrok na matkę, pociąg z łoskotem wjeżdża na stację.

Wtedy kobieta skacze.

ROZDZIAŁ 2

Nicole

Osiem tygodni wcześniej

Nicole postukała w ostatnią stronę ilustrowanego katalogu Oddechu swoim złotym piórem marki Montblanc Boheme Papillon – podarunkiem od męża, Grega. Coś tu nie grało. Modelka prezentująca nową kolekcję długich spodni z kantem do jogi wyginała się w pozycji wojownika. Nicole baczniej przyjrzała się fotografii. Tak, na kolanie modelki rysowała się zmarszczka. Trzeba to będzie poprawić. Ta kampania reklamowa była jej ostatnim dużym projektem przed pójściem następnego dnia na urlop macierzyński. Jako założycielka i dyrektor naczelna jednej z najlepszych w północnych stanach firm sprzedających odzież sportowo-rekreacyjną i promujących zdrowy tryb życia miała ostateczne zdanie na temat wszystkiego, co produkowano w Oddechu. Nie wyjdzie z pracy, dopóki ten katalog nie będzie absolutnie doskonały.

Westchnęła. Jak wytrzyma tyle czasu poza firmą? Do tej pory, nawet gdy miała wolne, nigdy nie rozstawiała się z telefonem i laptopem. Tak naprawdę prawie wcale nie miała wolnego. Nie będzie jej tylko przez kilka tygodni, powiedziała sobie. Półtora miesiąca, które wynegocjowała ze swoją odwieczną rywalką, Lucindą Nestles – dyrektorem wykonawczą Oddechu – i pozostałymi członkami zarządu. Chciała dobrze zacząć życie

jako matka, ale nie mogła sobie wyobrazić, że nie będzie pracować. Na wiele sposobów Oddech był jej pierwszym dzieckiem. A teraz nosiła pod sercem drugie. Ale wszystko będzie dobrze. Tessa, jej najlepsza przyjaciółka i szefowa produkcji, będzie ją na bieżąco informować o wszystkich sprawach.

Przesunęła regulator bezprzewodowego interkomu, żeby połączyć się z kierowniczką biura.

– Holly, mogłabyś powiedzieć Tessie, żeby zajrzała do mnie, jak się tylko zjawi?

– Tak, oczywiście – odparła Holly.

Nicole odgarnęła z twarzy swoje gęste kasztanowe kędziory i położyła rękę na pękatym brzuchu. Poczwała pod dłonią wypchniętą do przodu stópkę czy może łokieć. Rzeczywistość nadchodzącego macierzyństwa fascynowała ją i przerażała jednocześnie. Nie było to coś, co wcześniej planowała. Poszła do lekarza, żeby dostać lekarstwo na – jak sądziła – silny atak grypy żołądkowej. Zamiast tego dowiedziała się, że jest w trzynastym tygodniu ciąży. Była zawsze tak pochłonięta sprawami firmy, że zapomniała o kontroli cyklu, a stres wywołany pracą sprawiał, że miesiączkowała nieregularnie. Szokująca wiadomość zalała jej serce gorącą falą strachu. Gdy jednak technik od USG przesunął głowicą po jej brzuchu, wypełniając powietrze dźwiękiem, który w uszach Nicole brzmiał jak tętent stada koni, wstąpiły w nią nadzieja i oczekiwanie. To była szansa na odkupienie. Na uwolnienie się od przeszłości. Szansa na nowe życie – dla dziecka i dla niej.

Uśmiechnęła się teraz na wspomnienie nocy, kiedy pokazała Gregowi sonogram. Zaczekała, aż wróci do domu po przyjęciu z okazji wypuszczenia przez Oddech nowej aplikacji z serii „Dziesięć minut dla

zdrowia”. Siedząc na kanapie, omówili – jak zwykle – imprezę, a potem wsunęła mu do ręki czarno-białe zdjęcie.

– Co to? – spytał, marszcząc czoło.

Nie była całkiem pewna, jak Greg zareaguje, ale wiedziała, że wszystko pójdzie dobrze.

– Nasze dziecko.

– Co? – szepnął, jakby każdy głośniejszy dźwięk mógł nadać wiadomości większą realność.

Zrobił wielkie oczy i zbladł tak nagle, jakby miał zemdleć.

– Wiem, że tego nie planowaliśmy, ale się zdarzyło. – Nicole ujęła dłoń męża i splotła palce z jego palcami. Greg uwielbiał, kiedy go dotykała. Kochał ją. Przedkładał jej potrzeby nad własne.

Choć wciąż wyglądał na oszołomionego, oczy mu złagodniały.

– Spytam tylko ten jeden raz, a potem zawsze będę przy tobie, niezależnie od tego, co odpowiesz. Chcesz tego dziecka?

Nicole spojrzała mu prosto w oczy.

– Chcę tego dziecka. Możemy mu dać wszystko, Greg. Będziemy wspaniałymi rodzicami. Poradzimy sobie. Zawsze sobie radzimy.

Uśmiechnął się i znów spojrzał na zdjęcie z badania USG.

– Nie widzę go.

Nicole się roześmiała i pokazała mu palcem maleńką fasolkę na zdjęciu.

Greg podniósł wzrok.

– Zawsze mówiłaś, że nie chcesz dzieci.

Miał rację. Ale nie wiedział, dlaczego tak nieugięcie powtarzała, że nigdy nie będzie matką.

– Nie wiedziałam, jak bardzo tego pragnę, dopóki się nie zdarzyło.

– Oczywiście weźmiemy nianię. Nie będziesz przecież uwięziona w domu.

Nicole drgnęła. Nigdy nie zatrudni niańki. I nigdy nie powie Gregowi dlaczego. Mruknęła tylko:

– Zobaczmy, ile wolnego uda mi się wziąć, a poza tym Oddech zapewnia dzieciom całodzienną opiekę na miejscu.

Greg kiwnął głową, ale nadal wyglądał na oszołomionego ogromną zmianą w życiu, której nie planowali.

Wykonując badanie w siedemnastym tygodniu – kiedy jej wilgotna dłoń spoczywała w spoczonej dłoni Grega – technik USG oznajmił: „Dziewczynka!”. Greg pocałował żonę w policzek i szepnął: „Wiesz co, nigdy nie pozwolę jej umawiać się na randki z chłopakami”. Nicole zamknęła oczy, pozwalając, by nowina obmyła ją całą. Jej życie zatoczyło pełne koło. Jedna dziewczynka stracona, jedna zyskana.

Teraz, w trzydziestym dziewiątym tygodniu, pod koniec ciąży, fasolka rozrosła się w dziecko, którego małe, spiczaste kończyny codziennie szturchały Nicole od środka, powiadamiając matkę, że córeczka żyje i ma się dobrze.

Nicole czuła wielką wdzięczność dla Grega. Za to, jakim był człowiekiem i mężem. Zerknęła raz jeszcze na zdjęcie, które zrobiła tego ranka. Przedstawiało wspaniałe, kremowobiałe łóżeczko, które jakiś czas temu wyszperała w katalogu Petit Trésor. Greg zrobił jej niespodziankę: poprzedniej nocy, kiedy spała, poskładał łóżeczko z dostarczonych elementów i wstawił do pokoju dzieciennego. Musiało mu to zająć wiele godzin pracy!

Rano, wprowadzając ją do pokoju, ledwo się ruszał.

– Czary mary! – powiedział.

– Och, Greg, jakie cudne! Dziękuję! – Uściskała go mocno, życząc mu w duchu, żeby jakoś przetrzymał czekający go cały dzień pracy. Owszem, to Oddech uczynił ich ludźmi zamożnymi, ale Greg odnosił sukcesy jako makler giełdowy; nie był niczym utrzymankiem.

Z zamyślenia wyrwała ją Holly, która weszła właśnie do gabinetu. Ułożyła pocztę Nicole w schludny stosik obok jej fioletowego komputera.

– Tessa zaraz będzie.

Nicole oderwała się myślami od swojego prywatnego życia i wszystkich zmian, które miały nadejść.

– Super. Przeglądałam aktualności na naszej stronie i widzę, że musimy parę rzeczy poprawić. Program „Od chaosu do harmonii” jest chyba za bardzo przeładowany. – Zastanowiła się przez chwilę. – Możemy załatwić z e-teamem, żeby uszczuplili go do pięciu pozycji jogi zamiast siedmiu? I trzeba sprawdzić, jak się sprzedają bluzy dresowe z kolekcji jesiennej. Jeśli tak, jak powinny, to Tessa może zgrać w czasie wypuszczenia apki z wydaniem prospektu.

Holly kiwnęła głową i wręczyła Nicole białą kopertę.

– Otworzyłam całą pocztę biznesową do pani, oprócz tego listu. Wygląda na prywatny, a nie chciałam wtykać nosa w nie swoje sprawy. Może to po prostu list od jakiejś wielbicielki po artykule w „Chicago Tribune”?

Puls Nicole gwałtownie przyspieszył. Słyszała, jak serce wali jej w piersi. Na białej kopercie, którą wręczyła jej Holly, zobaczyła znajome kulfony. List był zaadresowany na jej nazwisko panięńskie – Nicole Layton. Został wysłany z Kenoshy w stanie Wisconsin. Miejsca, gdzie dziewiętnaście lat temu jej życie rozpadło się w gruzy. To nie od wielbicielki. Na pewno nie.

Właśnie z tego powodu nie chciała, żeby dziennik „Chicago Tribune” zamieścił wzmiankę o jej ciąży. Nie chciała, żeby ktoś z jej przeszłości dowiedział się, że spodziewa się córeczki. Lucinda twierdziła, że artykuł będzie świetną reklamą: oto Nicole, ciężarna szefowa potężnej korporacji promującej równowagę ducha i ciała – żywy dowód na to, że kobiety naprawdę mogą mieć to wszystko. Gazeta miała napisać o wizjonerskich projektach Oddechu, takich jak terapeutyczne warsztaty koncentracji, jedyne w swoim rodzaju produkty do pielęgnacji ciała „tworzone przez kobiety dla kobiet”, korporacyjny etos kobiet wiodących zrównoważone życie. Poza tym część dochodów Oddechu szła na fundację udzielającą wsparcia i porady nastoletnim sierotom – takim jak kiedyś sama Nicole. Jej rodzice zginęli w wypadku, gdy była w klasie maturalnej. Wiedziała więc, jak to jest być samotną, nie mieć nikogo i niczego. Nie wiedziała natomiast, że gazeta nie uszanuje jej woli, dodając wzmiankę o ciąży i oczekiwanej córeczce.

Artykuł ukazał się tydzień wcześniej. Odtąd codziennie się zastanawiała, czy nadejdzie kolejny list. I nadszedł.

Sięgnęła po kopertę i trzymała ją kurczowo.

– Dzięki, Holly – powiedziała, starając się ukryć drżenie głosu. Miała nadzieję, że nie widać potu, który pojawił się na jej skórze.

– Mogłabyś mi podrzucić najnowsze wyniki z San Francisco dla kolekcji „Stream”? Tankini nie sprzedają się tak dobrze, jak powinny. Muszę mieć te wyniki przed spotkaniem zarządu. Moim ostatnim przed odejściem na urlop.

– Nie wyobrażam sobie spotkań zarządu bez pani. Jak sobie poradzimy?

– Na pewno świetnie. Macie Tessę i Lucinę, i cały zespół. Nawet nie zauważycie mojego braku.

– Proszę obiecać, że nie będzie pani występować na Skypie w lansowanym przez Oddech biustonozu dla karmiących matek.

Nicole się zaśmiała.

– Nie ma obaw – odparła.

Holly wyszła, zamykając za sobą drzwi do gabinetu.

Wymuszony uśmiech natychmiast zniknął z twarzy Nicole. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie pociąć koperty na strzępy. Nieprzeczytanie listu oznaczało, że nie pozna czekających ją zagrożeń. Ale coś w niej samej sprawiło, że chciała je poznać. Poczowała ucisk w gardle.

Pierwszy taki list dostała na początku studiów w Columbia College. Zawierał trzy wydrukowane zdania:

Wiem, co zrobiłaś. Miałś dbać o jej bezpieczeństwo. Któregoś dnia za to zapłacisz.

Przeniknął ją wtedy ostry jak brzytwa strach. Od tamtego czasu biała koperta pojawiała się regularnie co roku, aż wreszcie pięć lat temu listy nagle przestały przychodzić. Nicole miała nadzieję, że Donna ostatecznie wyleczyła się z koszmaru tamtego lata – podobnie jak starała się to zrobić ona sama – i że nie będzie jej już więcej nękać. Ale najwidoczniej tak się nie stało. Ręka Nicole, trzymająca teraz kopertę, drżała. Donna, która opatulala sobą dziecko jak płaszczem ochronnym. Która zamartwiała się byle kichnięciem swojej córki. Która przesiadywała w pokoju śpiącej Amandy, włączając raz po raz kołysankę graną przez wiszącą nad łóżeczkiem karuzelę z motylami. Donna była matką kochającą córeczkę tak bardzo, jak Nicole już teraz kochała swoją. Ale Donna utraciła swoje dziecko na zawsze. Czy którakolwiek matka zdołałaby o czymś takim zapomnieć?

A teraz była tu nowa koperta. Wciąż ściskając ją w rękach, Nicole dźwignęła się z fotela za biurkiem. Coraz trudniej było jej się poruszać. Ale mimo olbrzymiego brzucha nadal była sprawna i gibka, dzięki codziennej jodze, którą ćwiczyła tutaj, we własnym gabinecie. Zachęcała wszystkie osoby z personelu, żeby w ciągu dnia pracy znajdowały trochę czasu dla siebie.

Odłożyła kopertę i powoli opuściła się na matę przy oknie sięgającym od podłogi do sufitu. Od prenatalnego lotosu przeszła płynnie do pozycji kota. Koncentrując się na oddechu, szeptała:

– Moje serce jest ześrodkowane i otwarte. Kocham siebie i pozwalam swojemu sercu łączyć się z sercami innych. Wybaczam sobie i chcę żyć z wdzięcznością i łaską.

Dziecko wyprężyło się w jej łonie, a ona ogarnęła duchem więź, którą czuła ze swoją nienarodzoną córeczką.

Była gotowa. Usiadła na macie, chwyciła kopertę i otworzyła ją. Potem wyciągnęła ze środka biały papier.

Nie zasługujesz na dziewczynkę. Jesteś morderczynią. Nie zapewnisz jej bezpieczeństwa.

Łzy Nicole rozmazały wydrukowane słowa. A więc Donna przeczytała artykuł w „Chicago Tribune” i wiedziała, że Nicole spodziewa się córki.

Włożyła list z powrotem do koperty, a potem, chwyciwszy się parapetu, wstała. Z kopertą w ręce przycisnęła rozpalony policzek do chłodnej szyby okna wychodzącego na West Armitage Avenue. Patrzyła na kobiety wchodzące i wychodzące z handlowej części Oddechu przylegającej do biur korporacji, które zajmowały wszystkie cztery piętra budynku z szarego łupku przy North Halsted w parku Lincolna.

Córeczka wierciła się w jej brzuchu.

Nicole oddychała płytko, ściśniętą piersią. Przed oczami migwały jej czarne punkty. Wyciągnęła dłoń, żeby się oprzeć o szybę; ruch uliczny w dole tylko wzmagał jej zawrót głowy. Byle nie zemdleć w pracy!

– Nicki?

Czym prędzej zmięła w kulkę trzymany w ręce papier i obejrzała się przez ramię. W drzwiach gabinetu zobaczyła drobną sylwetkę Tessy. Ta w jednej chwili znalazła się przy niej i łagodnie ją objęła.

– Wszystko w porządku. Głęboki wdech. Dobra. Teraz wydech. Jeszcze raz. – Tessa oddychała razem z nią. – I jeszcze jeden. Świetnie.

Tessa wiedziała, jak ją uspokoić. Nicole ufała jej w sprawach zawodowych, powierzała jej też swoje sekrety, swoje zdrowie.

– Dziękuję, Tesso – powiedziała.

– Po prostu musimy oddychać. Sama mnie tego nauczyłaś, Nicole.

Nicole uśmiechnęła się do siebie.

– Myślę, że po to są przyjaciele: żeby jeden drugiemu pomagał oddychać.

– Właśnie – potwierdziła Tessa z szerokim, serdecznym uśmiechem. – Nie pamiętam już, kiedy ostatni raz miałaś napad paniki.

Nicole pamiętała to bardzo dobrze. Cztery lata wcześniej przeglądały razem z Tessą katalog Oddechu poświęcony pielęgnacji skóry pierwszego dziecka. Kiedy Nicole trafiła na zdjęcie uszczęśliwionej matki siedzącej w fotelu na biegunach i kołyszącej świeżo przewinięte dziecko, nagle zabrakło jej tchu i poczuła rozdzierający ból w piersiach. Matka z fotografii przypomniła jej Donnę. Wspomnienie tamtego tragicznego lata wypłynęło na powierzchnię, zanim zdążyła je powstrzymać. Ogarnął ją straszny wstyd. Tessa była wtedy po prostu pracownicą, projektantką, a ona nie chciała zacierać dzielących je różnic.

Ale Tessa była też osobą pełną empatii. Jako instruktorka jogi i absolwentka medycyny holistycznej uczyła Nicole, jak sobie radzić z atakami paniki. Jej spokojny, kojący głos i lekki dotyk robiły swoje. Z biegiem czasu Nicole udało się odstawić leki przeciwłękowe. Między nią i Tessą zadzierzgnęła się mocna więź. Tessa awansowała w hierarchii firmowej na stanowisko dyrektorki do spraw produktów i stała się prawą ręką Nicole. Zbliżyły się tak bardzo, że Nicole opowiedziała jej prawie wszystko o tym, co wydarzyło się dziewiętnaście lat wcześniej w Kenoshy. A wyjawienie tej tajemnicy uwolniło ją od ogromnego brzemienia, które ciążyło jej w coraz bardziej przerażający sposób. W pewnym sensie jej przyjaciółka Tessa – bo stała się bardziej przyjaciółką niż po prostu pracownicą – uratowała jej życie.

Poza Benem – starszym bratem, którego Nicole rzadko widywała – Tessa była jedyną osobą mającą pewne pojęcie o tym, co się zdarzyło przed laty. Nicole nie chciała, żeby Greg poznał prawdę, również tę dotyczącą jej napadów paniki. Dla niego była osobą silną, kompetentną, przewodzącą innym. Taką kobietę kochał Greg, a ona nie zamierzała pokazywać mu swojego drugiego oblicza.

Oddech Nicole spowolnił, zelżał ucisk w piersi.

– Powiesz mi, co wywołało ten atak? – spytała Tessa.

Nicole oparła się o okno i popatrzyła na młodą, piękną twarz Tessy. Na jej długie, jasne jak len włosy splecione w nieodłączny warkocz, na jej drobną postać. Tessa miała zaledwie dwadzieścia dziewięć lat – przy trzydziestu sześciu Nicole – ale była mądra ponad swój wiek. Typ B wobec typu A Nicole. Nie miała stałego partnera ani dzieci. Żyła tak, jak chciała. Wolna i nieskrępowana. Nicole często jej zazdrościła. Tessa sprawiała wrażenie, jakby nie potrzebowała innych ludzi, w każdym razie nie w taki

sposób, w jaki potrzebowała ich Nicole. I z pewnością nigdy nie czuła się samotna.

Nicole odsunęła się od okna. To miał być przecież najszczęśliwszy czas w jej życiu. Kolejny nowy początek. Nie pozwoli, żeby Donna znów wszystko zniszczyła.

Skłamała więc, odpowiadając na pytanie Tessy:

– Za bardzo się chyba przejęłam wizją porodu. Poza tym boję się zostawić Oddech na głowie Lucindy. To moja firma. Jest dla mnie wszystkim. Trudno mi sobie wyobrazić, że przez sześć tygodni mnie tu nie będzie.

– Ale ja tu będę. A Lucinda bardzo wierzy w Oddech. Nie może się doczekać bycia szefową podczas twojej nieobecności.

Słowa te wywołały uśmiech na twarzy Nicole. Kiedy wprowadzała Oddech na giełdę, wynegocjowała sobie nieusuwalność na stanowisku dyrektora naczelnej, z wyłączeniem nieprzewidzianych okoliczności. Lucinda głosowała wtedy przeciwko – i przegrała. Teraz, co najmniej na okres sześciu tygodni, miała dostać to, czego chciała. Kiedy Nicole wróci z urlopu macierzyńskiego, będzie musiała wynagrodzić Tessie jej lojalność, być może awansując ją na stanowisko wiceprezesa.

– Gdybyś ją widziała na zebraniach zarządu... – zaczęła Nicole. – A zresztą, masz rację. Wszystko będzie dobrze.

Tessa się roześmiała.

– Dasz radę poprowadzić dzisiejsze spotkanie? – spytała.

– Jasne, że tak. – Nicole się wyprostowała. W końcu była tu szefową. Wprowadziła firmę na giełdę w wieku dwudziestu ośmiu lat. Dlaczego miałyby dać za wygraną tak łatwo? Przeszłość to przeszłość. Po prostu dostała list. Słowa nie mogą jej teraz zranić.

– Nic mi nie jest, Tesso. Poprowadzę spotkanie od początku do końca.

– Dobra. A jak już będziesz wolna, zajrzyj do mojego gabinetu. Pójdziemy sobie na obiad, żeby uczcić twój ostatni dzień w pracy.

– Bardzo bym chciała, ale mam dziś wieczorem randkę z Gregiem. W każdej chwili mogą mnie wziąć na porodówkę, więc chcemy być razem jak najdłużej przez tych kilka ostatnich dni.

Tessa się uśmiechnęła i wyszła z gabinetu. Nicole podeszła do biurka i wsunęła list do szuflady, ale gdy zbierała się w sobie, żeby pójść na ostatnie spotkanie zarządu przed tym jak zostanie matką, wróciły do niej złowieszcze słowa Donny: „Nie zapewnisz jej bezpieczeństwa”.

Przyszła jej do głowy straszna myśl: „A jeśli ona ma rację?”.

ROZDZIAŁ 3

Morgan

Koła hamują na torach z rozdzierającym zgrzytem. Krzyczę i krzyczę, a kiedy otwieram oczy, pociąg wjeżdża na stację. I jest już za późno.

– Pomocy! Ta kobieta skoczyła pod pociąg! O Boże! Mam jej dziecko! – wołam z płaczem. Boję się, że upuszczę maleństwo, tak bardzo trzęsą mi się ręce i nogi. Tylko przez chwilę patrzę w dół, na torowisko, ale kiedy to robię, widzę kończyny kobiety rozrzucone pod niewiarygodnym kątem i wiem, że nie żyje. Odwracam wzrok, żeby nie zobaczyć więcej. Migające czerwone światła pociągu odbijają się od ścian, oślepiając mnie. Słyszę alarm, ale wszystkie dźwięki dochodzą gdzieś z daleka, jakbym była pod wodą.

Mrowie ludzi. Tłoczą się, przepychają, krzyczą. Otwierają się drzwi pociągu i ze środka wysypują się pasażerowie. Po chwili na peronie nie ma już wolnego miejsca. Ogarnięci paniką ludzie głośno zawodzą, pokazują sobie nawzajem leżącą na torach kobietę. Gdzie policja? Gdzie ratownicy? Dobrze, że przynajmniej próbują – choć wiem, że nie ma już żadnej nadziei.

Powstrzymując mdłości, mocniej przygarniam do siebie dziewczynkę i obracam się tak, żebyśmy nie widziały jej matki.

Otacza mnie coraz więcej osób, aż w końcu robi mi się tak gorąco, że ledwo oddycham. Widzę ich poruszające się usta, ale słowa do mnie nie docierają. Wszystko dzieje się zbyt szybko, zbyt intensywnie.

– Kim ona była?

– Dlaczego skoczyła?

– To pani przyjaciółka?

– Dziecku nic się nie stało?

Nie jestem w stanie odpowiedzieć na te gorączkowe pytania. Pot spływa mi po twarzy, potrzebuję tlenu, chcę się stamtąd wyrwać, ale tłum gęstnieje.

Czuję silne uderzenie w plecy, potykam się i lecę do przodu.

– Zadzwońcie po pogotowie! Pomocy! – krzyczę znowu.

Jakaś ręka chwyta mnie za ramię i odciąga od krawędzi peronu.

– Proszę, niech mi pan pomoże – zwracam się do stojącego tuż obok mężczyzny w mundurze Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego. Boję się, że zasłabnę i upuszczę delikatne dziecko. Mężczyzna jedną ręką podtrzymuje małą, drugą obejmuje mnie ramieniem.

Brakuje mi tlenu. Opieram się o mężczyznę.

– Ja... ona...

W mdlącym przypływie paniki uświadamiam sobie, że dziecko może być ranne. Nerwowo odwijam żółty koczyk, którym jest okryte. Zbieram siły, bo boję się, że zobaczę sińce i krew, ale skóra pulchnych nóżek i rączek dziewczynki jest nieskazitelnie gładka. Okaz zdrowia w kremowym pajacyku przyciska swoje maleńkie, podobne do pączka róży usta do ramiączka mojej cienkiej, białej sukienki.

Uginają się pode mną kolana. Wtedy ktoś bierze to dziecko, a mnie przenika nagły chłód.

– To ta kobieta, panie władzo!

– Nic pani nie jest? Była pani świadkiem tego wypadku? – pyta policjant, okrywając mnie kocem.

– Ona rozmawiała z tamtą panią tuż przed skokiem!

– Wzięła jej dziecko!

Kakofonia głosów bije mnie po uszach. Widzę, jak drugi policjant przekazuje dziecko swojej koleżance. Potem oboje znikają w tłumie i nagle nie ma już dziewczynki, która jeszcze przed chwilą bezpiecznie spoczywała w moich ramionach.

Pierwszy policjant prowadzi mnie w głąb peronu. Kiedy jesteśmy wystarczająco daleko od torów, przystaje i pozwala mi się oprzeć o twarde płytki ściany.

Dzwonię zębami. Nie wiem, co począć. I co się właściwie stało. Dokąd oni zabrali tę biedną dziewczynkę? Dlaczego jej matka to zrobiła?

„Weź moje dziecko”.

„Morgan”.

Czy ta kobieta naprawdę wymówiła moje imię, czy sobie to zmyśliłam? Zlana zimnym potem ściskam głowę rękami i patrzę, jak inni świadkowie uspokajają się nawzajem, a zespół ratowniczy biegnie w stronę torowiska. Wszystko to jest jakby nierealne. Nie mam pojęcia, kim była ta kobieta. Nie mogę przestać płakać.

Policjant stoi obok, patrząc na mnie z uwagą.

– Może pojedziemy na posterunek? – pyta łagodnie. – Tam jest spokojniej, moglibyśmy porozmawiać.

Posterunek? Nie! Nigdy więcej tam nie pójde.

Zabrali mnie na posterunek po tym, jak znalazłam Ryana leżącego na podłodze gabinetu z pistoletem zaczepionym o palce martwej dłoni i krwawą raną w brzuchu. Mój mąż zginął z własnej ręki. Nic wtedy nie wiedziałam. Teraz też nic nie wiem.

Dlaczego to się dzieje?

Nie mam wyboru, muszę iść za policjantem prowadzącym mnie przez tłum. I muszę spojrzeć w dół, kiedy mijam wilgotny, mroczny rów torowiska, gdzie właśnie ładują na nosze zmasakrowane ciało. Ręce kobiety są powykrzywiane, nogi zmiążdżone, a twarz tak zalana krwią, że nie widać jej rysów. Fala mdłości napływa mi do gardła. Krztuszę się. Ledwo powłóczę nogami.

„Kochaj ją za mnie, Morgan”.

– To niemożliwe – mówię na głos.

Policjant mnie nie słyszy. Moje słowa toną w ogólnym zgiełku. Ludzie wrzeszczą, lamentują, wykrzykują: zróbcie to, zróbcie tamto.

Czuję w ustach zimny, metaliczny smak strachu. Stąпам ciężko, idąc za policjantem przez stację Grand/State obok wstrząśniętych gapiów, obok torów. Mam zwieszoną głowę, bo wydaje mi się, że wszyscy na mnie patrzą. Przywykłam do tego uczucia, odkąd Ryan zostawił mnie samą. Jestem wdową po Rynie Gallowayu. Żoną złodzieja i tchórzliwego samobójcy. A teraz jestem ostatnią osobą, z którą rozmawiała inna ofiara samobójstwa, błagając o pomoc.

Przyciskam do piersi swoją sfatygowaną czarną torebkę. I wtedy widzę, że z boku coś się do niej przyczepiło.

To samoprzylepna karteczka. Ja jej tam nie umieściłam. Przesuwam po niej ręką, zwijam ją i chowam w dłoni. Policjant prowadzi mnie w stronę schodów. Zatrzymuję się i czekam, aż rozsunie ludzi na boki, żebym mogła pójść za nim. Korzystając z tego, że ma uwagę zajęętą czym innym, rozwijam trzymany w ręce świstek. Dużymi, rozchwianymi literami, nieznanym mi charakterem pisma nagryzmołono na nim jedno słowo. Imię.

Amanda.

ROZDZIAŁ 4

Nicole

Siedem tygodni wcześniej

Gwałtowny skurcz w dole pleców targnął ciałem Nicole. Klęcząc w podporze na szpitalnym łóżku, raz jeszcze odmówiła przyjęcia środka znieczulającego, który proponowali jej pielęgniarka i Greg. Od czterech lat radziła sobie z napadami paniki, nawet tymi z ostatnich dni, bez pomocy medykamentów. Dzięki Tessie. Urodzi swoje dziecko bez żadnych prochów.

– Ona nie chce leków. Sami pomożemy jej przez to przejść, obiecuję. Połóż jej rękę na lędźwiach. – Tessa uklękła na łóżku po lewej stronie Nicole. Greg stał po prawej.

Nicole poczuła wielką, ciepłą dłoń Grega dokładnie w miejscu swoich najbardziej rozdzierających skurczów. Westchnęła z jękiem ulgi.

– No widzisz. – Tessa otarła jej pot z czoła.

Greg nie cofał ręki.

– Okropnie cierpisz, Nic. Jesteś pewna, że wytrzymasz? Nie będzie żadnego wstydu, jeśli zmienisz zdanie i poprosisz o leki.

Nicole odwróciła głowę do męża, próbując się uśmiechnąć.

– Musi boleć – powiedziała.

Chciała, żeby ją bolało. Chciała poczuć każdą chwilę swojego porodu.

To była jej rodzina. Greg i Tessa trwali przy niej, wspierali ją. Da sobie radę.

Kiedy opasał ją kolejny skurcz, zrobiła pięć wdechów i pięć wydechów, tak jak ją zawsze uczyła Tessa, skupiając uwagę na dojmującym bólu, aż powoli zaczął ustępować.

– Dziękuję. Nie wiem, co bym bez was zrobiła – wykrztusiła, gdy skurcz się trochę rozluźnił. Tessa wzięła ją za rękę i uścisnęła.

– Nie połam mi kości! – zażartowała Nicole.

– Trzymaj. – Greg wsunął palce w jej dłoń. – Ściskaj, ile chcesz.

Naraz tę chwilę ciszy i spokoju przerwał przenikliwy pisk aparatury. Do pokoju wpadły pielęgniarki, szturchając zawieszony nad łóżkiem monitor tętna płodu i odpychając Grega i Tessę na bok.

– Stało się coś złego? Co z dzieckiem? – Nicole gorączkowo łapała powietrze ściśniętymi płucami.

– Spada mu tętno. Wszystko będzie dobrze, ale musisz mieć cesarkę.

Nie rozumiała.

– Co się dzieje? Mojej żonie coś grozi? – W głosie Grega, zwykle opanowanym, teraz słychać było panikę, co jeszcze bardziej przeraziło Nicole. To przecież ona zawsze panikowała, nie on. On był spokojny. Był jej opoką.

– Nic jej nie grozi, ale musimy ją zabrać na operację. I to zaraz.

Tessa stanęła u boku Nicole.

– Ona nie chce mieć cesarki. Nie taki był plan.

– Tessa, proszę cię. Posłuchaj pań – upomniał ją Greg. – Tak będzie dobrze.

Nicole dostrzegła wyraz twarzy męża. To, co zobaczyła, wyssało resztkę tlenu z jej płuc. Greg wyglądał... jakby się cieszył. Jakby to, że

mógłby dzisiaj – czy kiedykolwiek – nie zostać ojcem, było czymś dobrym. Nie, to niemożliwe. Nedorzeczne. To przez ten straszny ból widzi coś, czego tak naprawdę nie ma. Tak, tak, na pewno tylko jej się zdawało, bo przecież w chwilę później Greg znów był przy niej i pocałował ją czule w czoło:

– Kocham cię, Nic. Wszystko będzie dobrze. Nie odejdę od ciebie nawet na krok.

A potem nie mogła już nic zrobić ani powiedzieć, bo założono jej maskę. Zanim zdołała spytać, czy dziecko przeżyje, straciła świadomość.

—

Ostry zapach środka antyseptycznego wypełniał nozdrza Nicole. Spróbowała usiąść. Od piersi w dół nie miała czucia, po omacku zaczęła więc szukać na łóżku czegoś, co pomogłoby jej się podźwignąć. Podsunięto jej pod brodę coś twardego i zimnego. Zwymiotowała.

– Mdłości po znieczuleniu. To przejdzie. Dodam ci do kroplówki lek przeciwwymiotny – powiedział jakiś łagodny głos.

Nicole przekręciła głowę w bok i zobaczyła uśmiechniętą kobietę w różowym mundurku pielęgniarskim. I wtedy wszystko do niej dotarło – dlaczego tu jest i co się dzieje.

– Moja córeczka... Co z nią? Czy...

Pielęgniarka znów się uśmiechnęła.

– Ma się znakomicie. Po prostu znakomicie.

Potem podtoczyła do łóżka przezroczyste łóżeczko na kółkach, w którym spało maleńkie niemowlę z kosmykami ciemnych włosów na główce. Cieniutkie jak papier powieki dziecka lekko drżały. Nicole nie mogła uwierzyć, że to delikatne, nieskazitelne stworzenie to jej córka.

– Gratulacje, mamusiu. Chciałabyś się przywitać ze swoją pociechą? – Pielęgniarka wyjęła dziecko z łóżeczka i położyła na piersi Nicole, przytrzymując je drobną, pewną dłonią.

Nicole bez żadnej zapowiedzi zanosła się szlochem, aż pielęgniarka drgnęła, przestraszona.

– Wiem, wiem, kochanie, to ogromne przeżycie. Mała jest zdrowa jak ryba. Trzy kilogramy żywej wagi, pięćdziesiąt sześć centymetrów długości. I śliczna od stóp do głów. Jeszcze przez chwilę będziesz zdrętwiała i trochę oszołomiona. Wezmę ją teraz, ale niedługo przyniosę z powrotem do karmienia, żeby dostała trochę siary.

Pielęgniarka zabrała dziecko, zanim Nicole zdołała się na to wewnętrznie przygotować. Myślała bardzo powoli, a wszystko działo się zbyt szybko i nie dawało się powstrzymać.

– Gdzie mój mąż i przyjaciółka? – Popatrzyła na swoją córkę w ramionach pielęgniarki. Mała miała taki maleńki nosek, a jej usteczka były istnym cudem. Nicole próbowała powstrzymać łzy, ale nie mogła. Była matką. Wszechogarniająca fala miłości zalała jej ciało, tak gwałtowna, że aż bolesna. Chwilę później nadszedł smutek, kiedy przypomniała sobie, jak wiele lat temu z taką samą czułością trzymała w ramionach Amandę.

– Czekają za drzwiami. Ale musisz się poczuć trochę lepiej, zanim wpuścimy tu odwiedzających.

Jej córeczka była w ramionach pielęgniarki tak spokojna. Strach ścisnął Nicole za gardło.

– Oddycha chyba prawidłowo, tak? Oddycha?

Pielęgniarka posłała jej krzepiące spojrzenie.

– Oddycha jak złoto.

Nicole poczuła, jak napięcie opuszcza jej ciało. Walczyła z całych sił, ale mimo to zapadała w sen. Kiedy ponownie otworzyła oczy, Greg siedział

z założonymi rękami na brzegu łóżka.

Poderwała się, aż zapiekły ją obolałe i mięśnie brzucha.

– Gdzie dziecko?! – krzyknęła.

– Spokojnie, Nic. Nie możesz się tak denerwować. – Greg wskazał ręką łóżeczko pod oknem. – Jest tam. Wspaniała.

Widok maleńkiej postaci w różowych powijkach uspokoił Nicole. „Urodziłam zdrową córkę i mimo tej przerażającej operacji jestem matką” – pomyślała. Ujęła dłoń męża.

– Naprawdę mamy dziecko?

Serce stopniało w niej na widok zachwyconych oczu Grega.

– Wygląda całkiem jak ty. Jest przepiękna – powiedział.

Nicole, kiedy po raz pierwszy zobaczyła ich córeczkę, wiedziała, że mąż się w niej zakocha.

Greg łagodnie wyswobodził rękę, podszedł do łóżeczka, wyjął małą i przyniósł Nicole. Była taka drobniutka w tych jego wielkich łapskach. Nicole się roześmiała, bo trzymał dziecko tak delikatnie, jakby się bał, że może mu zrobić krzywdę.

– Nie pamiętam, kiedy ostatni raz miałem na rękach niemowlę. Jest taka maleńka.

– Małe dzieci są twarde – odparła Nicole i zaraz tego pożałowała. Wiedziała lepiej niż ktokolwiek inny, jak bardzo w istocie są kruche.

Greg ucałował córeczkę w czoło, a Nicole znów poczuła przypływ miłości do męża. Ostrożnie podał jej dziecko.

Nicole przytuliła swoją nowo narodzoną, głaszcząc jej miękką, krągłą główkę i zabawne pasemka czarnych włosów.

– Ona jest nasza, Greg.

A do córki szepnęła:

– Będziemy się tobą opiekować jak nikt na świecie. – Potem podniosła wzrok. – Gdzie jest Tessa? – Nie mogła się doczekać chwili, gdy jej najlepsza przyjaciółka pozna małą. Nigdy wcześniej nie widziała Tessy z jakimkolwiek dzieckiem. Ciocia Tessa na pewno będzie potwornie rozpieszczać dziewczynkę.

– Poszła ci kupić coś do jedzenia w tym wegańskim sklepie, który tak lubisz. Powiedziała, że na pewno nie tkniesz szpitalnego żarcia.

Nicole się roześmiała.

– I miała rację.

Greg objął dziecko spojrzeniem.

– Myślisz, że pasuje do niej imię Quinn? – spytał.

Jakiś czas przed jej urodzeniem postanowili, że będzie miała na imię Quinn. Tak brzmiało panieńskie nazwisko matki Nicole. Słyszac je teraz, wymówione głośno, Nicole poczuła radość i zarazem smutek; łzy napłynęły jej do oczu. Ileż by dała, żeby matka siedziała teraz przy niej, mówiac, jak bardzo jest dumna ze swojej córki.

Greg wyglądał na speszzonego.

– A dlaczego na kartce przyklepionej do łóżeczka jest napisane „Amanda”?

Nicole spojrzala na niego, nie rozumiejąc, co powiedział, pewna, że się przesłyszała.

– O czym ty mówisz?

– Z boku łóżeczka jest taka kartka. Amanda. Czemu nie? Czy wybierzesz to, czy tamto imię, mnie się będzie podobać.

Nicole przeniosła spojrzenie na łóżeczko i rzeczywiście zobaczyła kartkę z imieniem i nazwiskiem. Zmrużyła oczy, żeby lepiej widzieć mały druk.

„Amanda Markham”.

Nie, nie, nie! Jak to się stało? Skąd to imię? Dlaczego jest na łóżeczku jej dziecka?

Poczuła zbliżający się atak lęku. Musiała go powstrzymać, zanim Greg zauważy, co się z nią dzieje. Nie pora teraz na to. To była najpiękniejsza chwila ich małżeństwa. „Wdzięczność, wiara, zaufanie” – powtarzała w myślach, wdychając i wydychając, żeby oczyścić czakrę ciemieniową.

– Skarbie, dobrze się czujesz?

Walczyła o utrzymanie wewnętrznej równowagi.

– Weź ją, proszę. Chyba mam trochę za niskie ciśnienie. Słabo mi.

Greg odniósł dziecko do łóżeczka i prędko zawrócił do żony.

– Nicole? Co ci jest? Czemu panikujesz?

To musiała być jakaś urzędowa pomyłka, po prostu okropna, okrutna i głupia zbieżność... Po pięciu głębokich wdechach i wydechach rozmyte widzenie ustąpiło i znów wyraźnie zobaczyła twarz Grega.

Chciała z powrotem mieć córkę przy sobie. Dotykać jej. Czuć, jak oddycha. Odrzuciła na bok kołdrę i nie zważając na ból w mostku, próbowała wstać z łóżka. Coś ją pociągnęło za rękę. Wenflon.

– Dziecko. Proszę. Chcę moje dziecko!

– Dobrze, dobrze, kochanie. Już przynoszę. Poród był trudny. Jesteś wciąż bardzo... rozemocjonowana.

Włożył jej dziecko w ramiona, po czym podszedł do łóżeczka i odczepił kartkę z imieniem.

– Nieźle brzmi, nie uważasz? – powiedział, trzymając papier tak, żeby Nicole mogła zobaczyć napis.

„Amanda Markham”.

Pokonując nieznośny ciężar w piersi, Nicole odwróciła się i opadła na poduszki. Przyłożyła palce do szyi niemowlęcia. Buch, buch, buch. Każde uderzenie pulsu upewniało ją, że dziecko oddycha, żyje, należy do niej. Jej własny oddech zwolnił. Pocałowała aksamitny policzek córki. Rozkoszowała się delikatnością i świeżością dziecka.

– Będiesz przy mnie bezpieczna. Zawsze będę cię kochać. Nigdy nie stanie ci się nic złego – przyrzekła małej. Potem spojrzała na Grega. – Przepraszam. Jeszcze nie doszłam do siebie po tej operacji. Ona ma na imię Quinn. Taka jest moja decyzja. Moja mama byłaby najlepszą babcią na świecie. To dla mnie wiele znaczy, żeby nasza córka nosiła jej imię.

Greg ostrożnie usiadł na łóżku obok swojej żony i dziecka.

– Zaslługujesz na to, by wybrać jakiegokolwiek imię. Skoro Quinn, niech będzie Quinn.

Zanim zdołała pomyśleć dłużej o kartce z imieniem, usłyszała z korytarza stukot obcasów. Spodziewając się, że to Tessa, spojrzała w stronę drzwi i zobaczyła za nimi jakąś kobietę. Z początku nie dotarło do niej, że jej płomiennie rude włosy mają taki sam kolor jak włosy Donny dwadzieścia lat temu.

Greg masował palcami skroń Nicole.

– Co jest? Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

– Kto to był? – szepnęła.

– Ale kto?

– Ta kobieta w drzwiach.

Greg przyjrzał się żonie uważnie. Dostrzegł, że znów ogarnia ją niepokój.

– Na pewno nie Tessa. Nie zdążyłyby wrócić tak prędko. – Zerknął na drzwi. – Nikogo tam nie ma, skarbie. Dopiero co przeszłaś operację. Lekarze robią z tobą różne sztuczki. Coś ci podać?

– Nic mi nie jest.

To było kłamstwo. Wierutne.

– Po prostu nie mogę się doczekać, żeby Quinn poznała swoją ciocię.

Dlatego jestem napięta.

Jednak jej napięcie brało się z czegoś znacznie gorszego.

„Nie zasługujesz na dziewczynkę. Jesteś morderczynią. Nie zapewnisz jej bezpieczeństwa”.

Raz jeszcze spojrzała w kierunku drzwi, ale rudowłosej kobiety już tam nie było.

ROZDZIAŁ 5

Morgan

Wsuwam fioletową samoprzylepną karteczkę do torebki i dopiero wtedy, przezornie trzymając się lepkiej czarnej poręczy, ruszam za policjantem betonowymi schodami w górę ku wyjściu ze stacji Grand/State. Amanda. To imię dziecka czy matki? Kiedy wychodzimy na West Grand Avenue, zimny podmuch wiatru uderza mnie w twarz. Zaczął już zapadać zmierzch i słońce za stacją wygląda jak pomarańczowa kula ognia. Wozy transmisyjne i samochody policyjne stoją bezładnie zaparkowane na ścieżkach rowerowych.

Policjant zatrzymuje się obok radiowozu i w końcu mogę mu się lepiej przyjrzeć. Jest niewysoki i muskularny. Niewiele wyższy ode mnie. Ale i tak budzi respekt.

– Jestem posterunkowy Campbell. Czy może mi pani podać swoje nazwisko?

– Morgan Kincaid – szepczę, ponieważ gardło tak mnie piecze, jakby ktoś szorował po nim papierem ściernym.

Pomaga mi wsiąść do radiowozu, kładąc mi rękę na głowie, kiedy wślizguję się do środka. Chcę mu powiedzieć, żeby mnie nie dotykał, ale nie mówię. Czuję się jak przestępca.

Podczas jazdy ogarnia mnie mój zwykły smutek. Wyglądam przez okno. Gdy jednak Campbell skręca w North Larrabee, smutek szybko przechodzi w przerażenie. Bujne, szmaragdowozielone korony drzew zmieniają się w rzadkie, smętnie wyglądające gałęzie, które zwisają nade mną, jakby mi współczuły. Po obu stronach ulicy widać przemysłowe budynki z brązowej cegły, parkingi i podupadłe sklepy, a w perspektywie – szary betonowy masyw osiemnastego komisariatu.

Moja sukienka klei się do popękanej czarnej skóry obicia. Poprawiam się na siedzeniu i wyciągam z torebki telefon. Piszę szybko wiadomość tekstową do Jessiki Clark, mojej prawniczki. Ona jedna mnie chroniła, gdy zawalił się cały świat, bo Ryan odszedł, a rodzina i wszyscy przyjaciele zwrócili swój gniew przeciwko mnie. Może nie potrzebuję jej tym razem. Nie zrobiłam przecież nic złego. Ale nie ufam policji.

Wysyłam SMS-a.

Zaledwie po kilku sekundach przychodzi odpowiedź:

„Jadę”.

Jest mi słabo i boję się, że zemdleję na tylnym siedzeniu. Powinnam była przepchnąć się przez tłum i uciec od tamtej kobiety. Ale co by się wtedy stało z dzieckiem? Owijam kilka razy końce włosów wokół palca, aż kosmyki wpijają mi się w ciało.

„Kochaj ją za mnie, Morgan”.

Nie, nie mogłam od niej uciec.

Campbell wjeżdża do policyjnego garażu, a ja odpinam pasy i wlokę się za nim do bramy, gdzie wypowiada moje nazwisko do mikrofonu w betonowej ścianie. Jedziemy windą do pokoju przesłuchań. Unikam patrzenia na grube metalowe kraty, które mają oddzielać potencjalnie niebezpiecznych przestępców od policjantów. Nie chcę tutaj być.

– Pani Kincaid, proszę za mną. – Mundur napina się na bicepsach Campbella, gdy ten bierze jakiś papier od sierżanta obsługującego recepcję.

Wzdrygam się na widok warstwy kurzu na swojej sukience i skórze, ale gdy przesuwam ręką po twarzy, czuję świeży zapach dziecka, zapach zasypki dla niemowląt, i mam nadzieję, że małej nic nie grozi.

Idę za policjantem przez komisariat, od monotonnego buczenia jarzeniówek boli mnie głowa. Ostatni raz byłam tu osiemnaście miesięcy temu. Osłupiała z rozpaczy, z krwią Ryana na ubraniu i rękach.

„Nie pozwól nikomu jej skrzywdzić”.

Powiem posterunkowemu Campbellowi wszystko. Po prostu powtórzę każde słowo, jakie wypowiedziała matka. Wspomnę też o samoprzylepnej kartce, kiedy już dojdziemy tam, dokąd mnie teraz prowadzi. I że matka – choć nie mam pojęcia, jak to zrobiła – przyczepiła ją do mojej torebki, zanim rzuciła się pod pociąg.

Mijamy różne pomieszczenia komisariatu. W jednym z nich widzę funkcjonariusza rozmawiającego przez telefon. Szybko podchodzi, żeby zamknąć drzwi. Czyżby dzwonił do partnera albo do rodziny tej kobiety? Wiem, jak to jest być osobą na drugim końcu linii. Niemal czuję upadek na podłogę, kulenie się, dygotanie, rozpacz. Znam żarłoczność wstydu i winy, pustkę żalu. Nikt nie zapomina chwili, w której całe życie się rozpadło, zmiążdżone przez wstrząsającą prawdę. Ogarnia mnie nagły przypływ współczucia dla rodziny tej kobiety, zwłaszcza dla jej pięknej córeczki, którą osierociła. Potem przychodzi mi do głowy myśl: skoro ta kobieta miała rodzinę, to dlaczego dała dziecko mnie?

Gdyby kiedykolwiek stało się coś złego mnie samej, policja nie miałaby do kogo zadzwonić. Moja matka mieszka na Florydzie i nie mamy z sobą prawie żadnego kontaktu. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz rozmawiałyśmy. Widziałyśmy się sześć miesięcy temu, po pogrzebie mojego ojca.

Siedziałyśmy zakłopotane w salonie domu mojego dzieciństwa, z filiżankami wystygłej kawy w rękach.

– Przeprowadzam się do Miami, do ciotki Ireny. Teraz, kiedy twój ojciec nie żyje, muszę sprzedać dom.

Zrozumiałam niewypowiedziane przesłanie. Nie stać jej było na spłatę kredytu hipotecznego, bo mój mąż ukradł im wszystkie pieniądze, inwestując je bez ich wiedzy w swój pokrętny fundusz inwestycyjny. Matka uważała, że zawał serca, który zabił ojca, był wyłącznie moją winą.

„Nic nie wiedziałam o tym, co robił Ryan” – mówiłam jej setki razy, podobnie jak wielu innym ludziom. Powtarzałam to jak mantrę, ilekroć widziałam podejrzliwość w oczach moich przyjaciół, kolegów i bliskich – wszystkich, którzy zaufali Ryanowi w inwestycjach. Jedynym, który zawsze wierzył, że nie miałam z tym nic wspólnego, był mój ojciec. Ale teraz już go nie było. Odszedł na zawsze.

Campbell prowadzi mnie przez komisariat, aż docieramy do niewielkiego pokoju przesłuchań, na szczęście mi nieznanego. Przed odejściem oznajmia:

– Za chwilę detektyw przyjmie od pani zeznanie. Chce pani herbaty? Albo wody?

Siadam na twardym obrotowym krześle i kręcę głową, że nie. Campbell odchodzi. Kilka chwil później słyszę czyjeś kroki i podnoszę wzrok. Poznaje kobietę w drzwiach. A po jej minie widzę, że ona też mnie poznaje. To detektyw Karina Martinez, ta sama, która przyjechała na miejsce zdarzenia w moim domu, kiedy, trzęsąc się, siedziałam obok martwego ciała Ryana. Potem zabrała mnie stamtąd i wypytywała o to, dlaczego się zabił, i o miliony dolarów, które ukradł.

Teraz na porysowanym blacie stołu kładzie „Chicago Tribune” i otwartą butelkę wody obok paczki chusteczek higienicznych. Siada na krześle

naprzeciwko mnie i odgarnia grzywkę z wysokiego czoła. Ma krągłą, gładką twarz bez jednej zmarszczki. Zastanawiam się, czy nadal jest najmłodszym detektywem w rejonie. W rogu pod sufitem zauważam migającą czerwonym światłem kamerę, która rejestruje każdy mój ruch. Zakładam nogę na nogę, potem z powrotem zdejmuję. Nie wiem, jak się powinnam zachowywać. Czuję się winna, choć nie zrobiłam nic złego.

Zaciskam usta.

Martinez przesuwa w moją stronę butelkę wody. Potem nachyla się bliżej.

– Więc znowu tutaj jesteś.

Patrzy na mnie ciężko, jakby sam mój widok ją męczył.

Jej postawa jest niepokojąca. Zaczynają mi się pocić ręce.

– Jak się miewasz, Morgan?

Nie wiem, co powiedzieć. Jessica poradziłaby mi pewnie, żebym do czasu jej przybycia w ogóle się nie odzywała, ale coś przecież muszę odpowiedzieć.

– W porządku. Jakoś się trzymam.

Martinez kiwa głową.

– Możesz podać swoje nazwisko i adres do protokołu?

Trzęsą mi się ręce.

– Chyba powinnam zaczekać na swoją prawniczkę.

– Twoja prawniczka tu jedzie? Ciekawe. Wiesz przecież, że chodzi tylko o zeznanie świadka.

Tak właśnie myślałam. Więc dlaczego ona tak się zachowuje, jakbym była winna? Ustępuję pod presją. Podaję nazwisko i adres.

– Możesz mi dokładnie opowiedzieć o tym, co się stało dzisiaj na stacji Grand/State?

Z trudem przełykam ślinę, żeby zyskać na czasie, w nadziei, że Jessica lada chwila wejdzie przez drzwi i mi pomoże. Martinez wlepia we mnie brązowe oczy i mocniej ściąga swój koński ogon.

Mówię sobie w duchu, że prawda jest po mojej stronie. Czym miałabym się martwić? Martinez chce po prostu wiedzieć, co zaszło. Było przecież tylu świadków. Sporo osób musiało widzieć, że kobieta dała mi swoje dziecko, a potem skoczyła.

Biorę głęboki wdech, otwieram usta i wszystko to się ze mnie wylewa.

– Czekałam na pociąg do domu o tej porze co zwykle. Nie zwracałam uwagi na otoczenie, więc byłam zaskoczona, kiedy jakaś kobieta chwyciła mnie za rękę i poprosiła, żebym wzięła jej dziecko.

Martinez unosi swoje perfekcyjnie wyskubane brwi.

– Znałaś ją?

Potrząsam przecząco głową.

– Nie, nigdy wcześniej jej nie widziałam. Wyglądała... nie najlepiej. Przestraszyła mnie, więc cofnęłam rękę. Stałyśmy tak blisko krawędzi peronu, że bałam się o nią i o dziecko, ale nie wiedziałam, co robić.

– Odeszłaś? Czy poprosiłaś kogoś o pomoc?

Drzę. Szkoda, że tak nie zrobiłam.

– Wszystko działo się bardzo szybko. Ona stała na wprost mnie, ale rozglądała się na wszystkie strony, jakby szukała kogoś na peronie. Jakby była przerażona. Potem powiedziała, żebym nie pozwoliła nikomu skrzywdzić jej córki.

Przyciągam bliżej swoją torebkę. Nie chcę powiedzieć Martinez, że kobieta wymówiła moje imię. Nie chcę jej powiedzieć o kartce z imieniem Amanda.

– Jak to się stało, że dziewczynka znalazła się w twoich ramionach, zanim kobieta rzuciła się na tory?

Serce wali mi w piersiach.

– Wcisnęła mi ją do rąk. Byłam w szoku, więc odruchowo ją objęłam. Kiedy patrzyłam na to piękne maleństwo, matka skoczyła pod pociąg. – Głos mi się łamie, z oczu ciekną łzy. – Ja... ja nie mogłam temu zapobiec. Wszystko zdarzyło się tak szybko.

Martinez wręcza mi chusteczkę, ale w sposobie, w jaki mi ją podaje, nie ma nic łagodnego.

– Chyba nie mówisz mi wszystkiego – rzuca.

Przenika mnie dreszcz.

– Wszystko, co powiedziałam, jest prawdą.

– Nie twierdzą, że to, co powiedziałaś, jest nieprawdziwe. Chodzi o to, czego nie powiedziałaś, Morgan. Policjanci po wejściu na peron zebrali zeznania od świadków. Ludzie wszystko widzieli. I słyszeli, jak ona, ta kobieta, która skoczyła na tory, zwróciła się do ciebie po imieniu.

Strach zapiera mi dech. Drapię się w obojczyk i zastanawiam, dlaczego nie wspomniałam jej o tym szczególe.

– Owszem, ale nie byłam pewna, czy dobrze usłyszałam. Wszystko to było takie przerażające i tak nagłe. Mówię prawdę. Mówię to, co wiem. Nigdy wcześniej jej nie widziałam. Nigdy w życiu jej nie spotkałam ani z nią nie rozmawiałam. Nie wiem, kim była, skąd mnie znała i dlaczego w ogóle się do mnie odezwała.

Tyle. Powiedziałam jej o wszystkim oprócz fioletowej kartki. Co będzie, jeśli o niej także wie? Powinam poczekać na Jessicę czy wyciągnąć kartkę z torebki i wyznać resztę?

Martinez wzdycha, krzyżuje ramiona na piersi.

– Nosiałaś dzisiaj plaketkę z nazwiskiem? Może w pracy? Albo biżuterię ze swoim imieniem? Cokolwiek, co mogłoby sugerować, jak się nazywasz?

Myślę przez chwilę.

– Nie.

Martinez znów patrzy na mnie ciężkim wzrokiem, potem podnosi „Chicago Tribune” leżącą na brzegu stołu. Otwiera gazetę pacnięciem dłoni. Pokazuje mi artykuł.

– Znasz ofiarę, Morgan. To Nicole Markham, szefowa linii odzieżowej Oddechu. No więc, co was łączy?

Nie mogę powstrzymać okrzyku zdumienia. Na zdjęciu widać piękną kobietę o kasztanowych lokach, długich szczupłych nogach obutych w srebrne szpilki, w obcisłej koralowej spódnicy i dopasowanej białej koszulce z dekoltem w szpic. Wygląda jak ucieleśnienie władczej, świetnie zorganizowanej szefowej wielkiej firmy. Czy to naprawdę ta sama przerażona, zaniedbana kobieta, która błagała mnie, żebym kochała jej dziecko, a potem rzuciła się pod pociąg? Widzę, że to ona, ale ta przemiana jest straszna.

Oczywiście, że znam firmę Oddech. Kto by nie znał? Mam nawet sygnowane przez nich spodnie do jogi. Ale Nicole Markham? Ani nie znam jej osobiście, ani jej nazwisko nic mi nie mówi. Dlaczego ta potentatka, zupełnie obca, poprosiła akurat mnie, żebym strzegła jej dziecka? Skąd mnie znała? I przed czym niby miałam chronić to dziecko?

Raptem przychodzi mi do głowy pewna myśl.

– Po śmierci Ryana moje nazwisko było przez chwilę podawane w wiadomościach. Może stąd mnie znała?

Nie dodaję: „teraz, kiedy moje nazwisko jest bezpodstawnie kojarzone z defraudacją”, ale jestem pewna, że Martinez rozumie, o co mi chodzi.

– A może Oddech ma jakieś powiązania z Bezpieczną Przystanią, w której pracuję?

Niewiele osób wie, że takie miejsce istnieje. Pospolity brązowy budynek przy West Illinois Street, gdzie zapewnia się pomoc kobietom i dzieciom, które się tam schroniły, jest dobrze ukryty.

Martinez stuka o podłogę swoim czarnym obcasem.

– Zajrzymy do dokumentów Bezpiecznej Przystani.

Posyła mi spojrzenie, które wygląda na współczujące, ale raczej nie płynie z głębi serca.

– Ciężko musi ci być samej. Teraz, kiedy twój mąż odszedł.

To prawda. Nie mam już w Chicago przyjaciół ani rodziny. Po śmierci Ryana zdałam sobie sprawę, że przez lata naszego małżeństwa moimi jedynymi przyjaciółmi byli jego przyjaciele. Wszystkich ich oszukał, a ja wyszłam na jego współpracowniczkę. Nawet ludzie, których znałam z college'u i z pracy, zniknęli po jego samobójstwie, jakby zapadli się pod ziemię. Byłam sama ze swoim bólem i pragnieniem towarzystwa. Ale nie powiem tego Martinez, bo ona za czymś węższy. Nie wiem za czym.

Usta Martinez wykrzywają się z niesmakiem, kiedy nie mówię ani słowa.

– Wiesz, Morgan, zawsze trudno mi było uwierzyć, że nie miałaś pojęcia o okradaniu przez twojego męża inwestorów i defraudowaniu pieniędzy funduszu charytatywnego Oświecić Drogę, który ty założyłaś. Żyliście przecież razem dzień w dzień. Wyglądasz na osobę bystrą. To prawda, nigdy nie udało nam się dowieść, że wiedziałaś, co robi mąż, ale zawsze... niechętnie udzielałaś informacji. I teraz znów tak jest.

Odchyła się do tyłu, raz jeszcze patrząc na zdjęcie Nicole Markham.

– Szefowa Oddechu nie żyje, a ty trzymałaś w ramionach jej dziecko na krawędzi peronu metra. Wypowiedziała twoje imię. Rozumiesz, dlaczego uważam, że się znałyście?

To, że Martinez wykorzystuje moje traumatyczne przeżycie, żeby mnie zapędzić w kozi róg, rozwściecza mnie. Zrywam się z krzesła, przewracając butelkę z wodą.

Wycelowuję w nią palec.

– Zdaje się wam, że wszystko o mnie wiecie, a tak naprawdę nie wiecie nic – mówię głosem zdławionym przez łzy, których nie chcę już więcej wylewać.

Martinez taksuje wzrokiem mój palec. Stukot wysokich obcasów w korytarzu odwraca moją uwagę. Chwiejnie siadam z powrotem i oddycham z ulgą, kiedy do pokoju wkracza Jessica.

Jest tak wysoka, że zawsze czuję się przy niej mała, chociaż jestem więcej niż przeciętnego wzrostu. Ma ciemną, gładką i czystą skórę; w swojej seledynowej sukience z paskiem wygląda fantastycznie – jak zresztą w każdym innym stroju. Kiedy się spotkałyśmy pierwszy raz, spytałam, czy była kiedyś modelką.

Ona i Martinez witają się uprzejmie, potem Jessica przysuwa sobie krzesło, siada obok mnie i kładzie mi rękę na ramieniu.

Martinez opowiada jej zwięźle o kobiecie, która skoczyła pod pociąg i o tym, jak zostałam „świadkiem uwikłanym”. Jessica lekko dotyka palcami moich pleców:

– Dobrze się czujesz, Morgan?

Jej delikatne dotknięcie uwalnia emocje, które z trudem trzymałam na uwięzi, odkąd znalazłam się na komisariacie. Spierzchnięte usta kobiety, jej dzikie oczy i rozpacz przemykają w mojej pamięci jak scena z jakiegoś filmu. Płaczę z żalu nad tym dzieckiem, nad jego matką, której nie znałam, i nad samą sobą.

Jessica poklepuje mnie po ramieniu, aż przestaję szlochać.

– Już dobrze, już dobrze.

A do Martinez mówi:

– Potrzebuję zostać na chwilę sama z moją klientką. – Patrzy na sufit. – Bez włączonej kamery.

– W porządku. – Martinez wstaje i wychodzi z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Pomieszczenie wydaje się teraz mniejsze. Jestem tak oszołomiona, że odsuwam się od stołu i opieram głowę na kolanach.

Jessica czeka, aż podniosę się z powrotem do pozycji siedzącej.

– Muszę teraz to wszystko jakoś poskładać – mówi.

Patrzy na leżącą na stole gazetę.

– Słyszałam w wiadomościach, że dyrektor naczelna Oddechu popełniła samobójstwo na stacji Grand/State po tym, jak dała swoje dziecko jakiejś obcej osobie. To ty jesteś tą osobą?

– I tak, i nie.

Jessica otwiera szeroko oczy.

– Czas już, żebyś mi wszystko opowiedziała.

– Czekałam na pociąg, kiedy ta kobieta chwyciła mnie za ramię, kazała mi wziąć swoją córkę i ją kochać. Wyglądała na skrajnie przerażoną, jakby ktoś na peronie ją śledził. Potem wymówiła moje imię. Powiedziała: „Kochaj ją za mnie, Morgan”. Przekazałam Martinez wszystko oprócz tego fragmentu. Potem ona powiedziała, że zna już wydarzenie z relacji innych świadków. Chyba szuka na mnie haka, a ja tam po prostu stałam, czekając na pociąg.

Spuszczam głowę i chowam twarz w dłoniach.

– Nie wiem, czemu jej od razu nie powiedziałam. – Podnoszę wzrok. – Przepraszam.

Jessica wzdycha.

– Nie ma za co. Jesteś zestresowana. Wszystko to na pewno wywołuje w tobie okropne wspomnienia.

Ryan, ociekająca krwią rana, pistolet w mojej dłoni. „Nie, nie, nie, to niemożliwe. To się nie może dziać!”

– Wywołuje – przyznaję. – I popatrz, ona mnie wybrała, żebym chroniła jej dziecko. A ja...

– Pst... Rozumiem. W porządku. Byłaś w szoku. Nie zrobiłaś nic złego. I wiesz, że moja rola polega na tym, żeby cię bronić. Już raz przez to przeszliśmy, Morgan. Więc teraz po prostu uznajmy, że powiedziałaś policji wystarczająco dużo. Doznałaś traumy. Nie jesteś sobą. Nie możesz już rozmawiać z Martinez, z mediami, z nikim innym, chyba że w mojej obecności. – Przysuwa się z krzesłem bliżej. – Dlatego nie mamy zbyt wiele czasu. Jeśli są jeszcze jakieś inne ważne szczegóły, coś, co pominęłaś, powiedz mi o tym teraz.

Odgarniam włosy z twarzy; jestem spocona ze strachu. Potem sięgam do torebki po fioletową samoprzylepną karteczkę i podaję ją Jessice.

– Znalazłam to przyczepione do torebki, już po wszystkim. Może to imię tego dziecka?

Jessica patrzy z zaciekawieniem na kartkę, obraca ją w rękach.

– Nie. W wiadomościach mówili, że mała ma na imię Quinn.

„Nie Amanda. Quinn. Jakie piękne imię dla małej dziewczynki, którą trzymałam w ramionach”.

– Kim więc jest Amanda? – pytam. – I co, jeśli Quinn jest w niebezpieczeństwie? Tak sugerowała jej matka. Błagała mnie, żebym nikomu nie pozwoliła skrzywdzić dziecka. Była strasznie zdenerwowana, jakby ktoś ją śledził. Chyba powinnyśmy to pokazać Martinez, nie?

Jessica zaprzecza gwałtownym ruchem głowy i wręcza mi kartkę z powrotem.

– W żadnym wypadku. Schowaj to natychmiast. Poproszę mojego śledczego, Barry’ego, żeby trochę poszperał w tej sprawie. Ale dopóki nie wiemy, dlaczego Nicole wypowiedziała na peronie twoje imię i dlaczego w ogóle się do ciebie odezwała, mówienie czegokolwiek Martinez będzie tylko brzmiało tak, jakbyś miała z tym coś wspólnego. Z tego, co mi powiedziałaś, wynika, że Nicole Markham nie wyglądała na zdrową.

Jessica siedzi zbyt blisko mnie. Czuję się osaczona.

– Czy jest szansa, że Nicole znała Ryana? Może była uwikłana w jego przekręty?

Przewraca mi się w brzuchu. Chociaż myślę cały czas o Ryaniu, nie cierpię o nim mówić.

– Nadal nie znam wszystkich, których okradł. Mógł oszukać Nicole albo kogoś z jej znajomych. Może potem, na pokrycie strat, ona pożyczyła pieniądze od złych ludzi. A może była jego współniczką, tylko że nie wpadła. Nic nie wiem. – Głos mi się łamie. – Ryan nie zostawił mi niczego oprócz pytań, ran i gniewu. Nigdy tak naprawdę go nie znałam.

Nagle świta mi w głowie pewna myśl.

– Jessica, a jeśli jestem w niebezpieczeństwie?

– Spokojnie. Nic na to nie wskazuje. Nawet ta kartka nie dowodzi, że ktoś chce skrzywdzić dziecko, ciebie czy Nicole. Może jej córka nie była bezpieczna z nią.

Jessica wstaje, przechadza się po niewielkim pokoju. Jej twarz łagodnieje.

– Wiem, że ci ciężko. Ale musisz zachować spokój.

– Jak mam zachować spokój, skoro Nicole odezwała się do mnie po imieniu, poprosiła, żebym kochała jej dziecko, a potem umarła na moich oczach?

Jessica przytyka różowy paznokieć do ust.

– Dowiemy się, dlaczego zwróciła się do ciebie i czy coś ci grozi, dobrze? I jestem pewna, że dziecko zabrano w jakieś bezpieczne miejsce.

Nie muszę jej mówić, że bardzo się martwię o dziecko – ona to wie. Czuję, że Jessica widzi moje najgłębsze myśli. Zna mnie tak dobrze.

Jessica wzdycha.

– Zrobię, co w mojej mocy, żeby się dowiedzieć czegoś więcej o Quinn. Ale na razie moim celem jest wyprowadzenie cię stąd najprędzej, jak się da. Zgoda?

Wyprostowuję się na krześle.

– Jasne. Zgoda na wszystko.

Jessica podchodzi do drzwi, otwiera je. Widzę, że daje znak chodzącej po korytarzu Martinez. Ta wślizguje się do maleńkiego pokoju. Jessica patrzy na mnie, a ja kładę rękę na kolanie. Cała się trzęsę.

– Mogę już iść do domu? – pytam, bo po prostu chcę być wreszcie u siebie.

– Jeszcze nie. Mam kilka pytań, na które musisz odpowiedzieć, zanim będziesz mogła pójść.

Na twarzy Jessiki maluje się niepokój.

– Możemy porozmawiać, pani i ja?

Wychodzą obie z pokoju, zamykając za sobą drzwi. Przez chwilę jestem sama z sobą, ale zanim mam szansę się tym nacieszyć, już są z powrotem.

Martinez zajmuje miejsce za stołem. Jessica opiera się o ścianę. Posyła mi spojrzenie, które znaczy: „Mów jak najmniej”.

Martinez długo się rozsiada, jakby grała na zwłokę.

– Nie mamy całego dnia, pani Martinez – mówi Jessica.

Kawowe oczy policjantki wpatrują się we mnie.

– Ofiara upadła na wznak. Na ogół ludzie nie popełniają samobójstwa, skacząc tyłem.

Nie rozumiem. Zaciskam wargi i chwytam za poręcz krzesła, żeby powstrzymać drżenie rąk. Odtwarzam w pamięci te ostatnie sekundy. Widziałam, jak skoczyła, czy nie? Ale pamięć milczy.

Naraz zostaję jak gdyby wystrzelona w inny czas, do chwili, gdy weszłam do domowego biura Ryana i znalazłam go na podłodze. Moje serce, moje życie rozpadło się na tysiąc kawałków. Znów czuję mokrą, lepka krew Ryana na swoich wełnianych spodniach, widzę własne ręce pokryte karmazynowymi plamami po tym, jak wyjęłam pistolet z jego dłoni. Cały czas byłam skostniała ze strachu na myśl, że znów wypali. Próbowałam zatamować maź wypływającą z rany postrzałowej w jego brzuchu; chciałam, żeby mój mąż znów zaczął oddychać. Było już jednak za późno. Moje małżeństwo na pewno nie było doskonałe. Mieliśmy z Ryanem swoje spory i kłótnie. Ja chciałam dziecka; on nie. Były napięcia. Ale nigdy nie chciałam, żeby umarł.

A teraz ta biedna kobieta również nie żyje. Dlaczego nie rozumiałam czegoś, co rozgrywało się tuż przed moimi oczami? Dlaczego to wszystko nadal jest takie mętne?

– Morgan, czy złapałaś to dziecko, zanim zepchnęłaś jego matkę z peronu?

Oskarżenie uderza we mnie, jakbym dostała z całej siły w twarz. Podnoszę wzrok na Martinez. Robi mi się zimno i walczę, żeby nie wymiotować na podłogę. Ona mnie pyta, czy zamordowałam Nicole Markham!

– Co?! – Oglądam się na Jessicę, myśląc, jak do diabła ktoś może atakować mnie takim pytaniem. Jessica interweniuje.

– Nicole sama włożyła dziecko w ramiona mojej klientki. I gdyby Morgan go nie wzięła, upadłoby na posadzkę albo, co gorsza, na tory. Pociąg mógłby potrącić również ją samą. Więc cóż to za pytanie? Morgan uratowała dziecko. Mnóstwo świadków to widziało. Jest bohaterką. – Jessica patrzy na Martinez z uniesioną brwią.

Martinez uśmiecha się; dołek w jej lewym policzku robi się głębszy. W wypadku każdej innej osoby byłoby to słodkie. U niej jest groźne.

– Nie sądzę, by „bohaterka” było odpowiednim słowem na określenie Morgan.

Tu ma rację. Bohaterka rozpoznałaby głębię bólu Nicole i od razu wiedziała, co robić. Powstrzymałaby zrozpaczoną matkę od samobójstwa. A ja stałam tam z rozdziawioną gębą, kiedy wciskała mi dziecko w ręce. Bohaterka odkryłaby, że jej mąż wykorzystuje i ją, i niezliczone inne osoby do pomnażania swoich finansowych zysków, i położyłaby temu kres. To chyba jedyna rzecz, co do której zgadzamy się z Martinez: nie jestem bohaterką.

Martinez wstaje i odsuwa krzesło. To, co mówi potem, przenika mnie do szpiku kości:

– Więc upierasz się, że nie znasz Nicole Markham, chociaż zawołała cię po imieniu. Mam do ciebie jeszcze tylko jedno pytanie. Jak bardzo chcesz mieć dziecko?

– Nie odpowiadaj na to, Morgan – rzuca Jessica. A do Martinez zwraca się oschle: – Wystarczy już. Jeśli moja klientka nie jest formalnie oskarżona, wychodzimy.

Martinez pokazuje na drzwi.

– Możecie iść. Jestem pewna, że niedługo znowu sobie pogadamy. To zdumiewające, na czym można kogoś złapać, kiedy mu się zdaje, że nikt go nie widzi.

Jessica obraca głowę w moją stronę, daje mi znak, żebym szła za nią. Usta ma zaciśnięte w wąską linię.

„Strzeż jej jak oka w głowie”.

„Kochaj ją za mnie, Morgan”.

Ta kobieta, Nicole, wiedziała, że będę na stacji Grand/State. Wybrała mnie. Nie wiem dlaczego, ale się dowiem. Nie zamierzam dwa razy popełnić tego samego błędu. Nie zamierzam tu siedzieć bezczynnie, kiedy cały świat uważa, że jestem potworem.

Jessica bierze mnie za rękę.

– Chodźmy – mówi.

Przekraczam próg i wychodzę za drzwi. Nigdy już nie chcę być w tym pokoju. Mam dość detektywów, policji i artykułów z pierwszych stron gazet, których autorzy nic tak naprawdę o mnie nie wiedzą. Tym razem nie zamierzam się na to zgodzić. Tym razem oczyszczę swoje dobre imię raz na zawsze.

ROZDZIAŁ 6

Nicole

Pięć tygodni wcześniej

Pot spływał między piersiami Nicole i po jej karku. Poranne słońce rozplómięło kremowe jedwabne zasłony, jego oślepiające promienie dźgały ją w obolałe, piekące oczy. Dopóki nie miała dziecka, nie wiedziała, co znaczą bezsenne noce. Nie dość, że Quinn co godzinę wydawała się głodna, Nicole obsesyjnie obserwowała ją jak noc długa, upewniając się, że wciąż oddycha. Za każdym razem, gdy córeczka zamykała swoje piękne oczy koloru najgłębszego oceanu, Nicole zaczynała czuwać. Czasem nawet delikatnie budziła dziecko, żeby sprawdzić, czy żyje.

Kiedy nikt nie czuwa, dzieją się straszne rzeczy.

Jako nastolatka nie rozumiała, dlaczego Donna jest przez cały czas niespokojna i spięta. Półki w salonie pełne były poznaczonych zakładkami książek o rodzicielstwie. Donna prowadziła szczegółowe zapiski dotyczące godzin snu i przewijania dziecka. Nicole uważała to wszystko za dużą przesadę – Amanda była przecież słodkim, szczęśliwym maleństwem. Ale teraz, kiedy sama urodziła Quinn, nagle zrozumiała niepokoje Donny. Wyobrażała sobie same najgorsze rzeczy. Co będzie, jeśli Quinn zachłyśnie się mlekiem? Albo jeśli Nicole ją upuści? Ściśnie za mocno?

Ta przemiana dynamicznej, ufnej we własne siły szefowej wielkiej firmy w nerwową, zagubioną młodą matkę była przygnębiająca. Nicole nie była już całkiem pewna, kim właściwie jest.

Zacisnęła mocno powieki, opierając się o białe treliazowe wezgielnie łóżka i próbując powstrzymać zawroty głowy. Quinn zapłakała w swoim łóżeczku, domagając się przytulenia. Nicole otworzyła oczy, żeby spojrzeć na córkę, ale zobaczyła Amandę.

Nagle znów była siedemnastoletnią niańką idącą powoli wąskim korytarzem do pokoju Amandy. Zamierzała po prostu przymknąć na chwilę oczy na kanapie, jednak z jakiegoś powodu zasnęła na dłużej. Zwykły czas drzemki dziecka minął, ale Amanda wciąż spała, co było dziwne. Nigdy wcześniej nie spała tak długo – pełne trzy godziny. Nicole pchnęła drzwi do pokoju dziecinnego. Nad łóżeczkiem obracała się karuzela z motylami, która zawsze usypiała Amandę. Miękkie tony kołysanki wciąż rozbrzmiewały w nieprzerwanym cyklu.

Nicole podeszła bliżej. Amanda wyglądała tak spokojnie. „Nigdy nie budź śpiącego dziecka” – powtarzała jej w kółko Donna. Niedoświadczona Nicole robiła, co jej kazano. Na tym polegała jej praca.

Ale teraz działo się coś strasznie złego. Odsunęła koc przykrywający Quinn, ale kiedy się pochyliła, by wziąć Amandę na ręce, a jej długie ciemne włosy musnęły policzek małej, ta nie otworzyła oczu i nie zachichotała jak zwykle w takich sytuacjach. Małe rączki nie wyciągnęły się do Nicole. Amanda się nie ruszała.

Nicole wyjęła dziewczynkę z łóżeczka i dotknęła jej czoła. Było zimne. Z łomocącym sercem upadła na kolana. Delikatnie położyła maleńkie, bezwładne ciało na podłodze, przycisnęła swoje usta do ust dziecka i rytmicznie naciskała końcami palców kruchą, wąską klatkę piersiową. „Proszę, proszę, proszę!” – błagała głośno.

W piersiach czuła przenikliwy ból, jakby miała atak serca. Doczołgała się do telefonu i wykręciła numer pogotowia. Z tego, co nastąpiło później, pamiętała tylko maskę tlenową, którą zakładano jej na usta i nos.

„Coś ty zrobiła!” – zawodziła Donna. Jej długie rude włosy opadły na twarz Nicole, kiedy się pochyliła, żeby zobaczyć, dlaczego niańka leży na noszach. „Jesteś morderczynią!”

Wtedy właśnie Nicole usłyszała, że Amanda nie żyje.

I że to jej wina.

Nigdy nie powiedziała o tym Gregowi ani słowa. Owszem, panika i zgryzoty, których doświadczała od czasu urodzenia Quinn, były czymś w miarę normalnym. Ale Greg nigdy by nie zrozumiał głębi i prawdziwego źródła jej trwogi. Nicole ani na chwilę nie zapominała, że coś strasznego może się przytrafić Quinn. Dlatego nie spuszczała jej z oka. Postanowiła, że będzie nienaganną matką. To był jej cel. Ilekroć jednak wypowiadała swoje obawy i wątpliwości, Greg kwitował je słowami: „Zdaj się na instynkt macierzyński”. Jakże miała to zrobić, skoro nie była nawet w stanie wykarmić dziecka piersią? Choćby nie wiadomo jak się starała, nie miała wystarczająco dużo pokarmu. Była sobą ogromnie rozczarowana. Greg z kolei był sfrustrowany, oschły i nieprzystępny. A gdy się z nim podzieliła swoimi zmartwieniami, zbagatelizował je.

– Nie rozumiesz, Greg – mówiła z twarzą zalaną łzami. – Mleko matki zawiera antyciała, które zwalczają infekcje. Obniża ryzyko astmy. Zapewnia dziecku bezpieczeństwo, którego ja nie potrafię dać naszej córce!

– Mnie matka nie karmiła piersią i jakoś przeżyłem. – Wziął ją w ramiona, ale ona nie mogła przestać płakać. – Musisz się uspokoić, Nic. Jesteś wspaniałą matką, a Quinn jest zdrowa. Więc o co chodzi? Że będzie się częściej przeziębiał? Wszystko będzie dobrze.

Ale nie było dobrze. Amanda też była zdrowa.

Teraz Nicole słyszała, jak Greg szykuje się na dole do pracy. Przez chwilę zastanawiała się, czy go zawołać, żeby popilnował dziecka, a ona w tym czasie weźmie prysznic i się ubierze. Postanowiła jednak, że poradzi sobie sama.

Położyła rękę na swoim wciąż niewygojonym brzuchu, próbując wolno oddychać, ale to powodowało ból w okolicy blizny po cesarskim cięciu. Głębokie oddychanie nie pomagało już na nieustanne ataki paniki. Ich powodem nie była po prostu Quinn. Nie, wcale nie. Nicole poradziłaby sobie z płaczami córki, które były oznaką zdrowia. Tym, co ją wciąż wytrącało z równowagi, było imię na szpitalnym łóżeczku: Amanda. Nie mogła się pozbyć wrażenia, że jest obserwowana. Albo że widzi rzeczy, których w rzeczywistości nie ma. Czy Donna naprawdę była wtedy za drzwiami jej szpitalnego pokoju? Czy była teraz w Chicago? Jeśli tak, to czego chciała? Odpłaty? Pomsty? Jak daleko zamierzała się posunąć?

Od dwóch tygodni niemal codziennie zaglądała Tessa. Przynosiła z Oddechu próbki olejków pielęgnacyjnych i starała się ćwiczyć z Nicole różne techniki koncentracji; żadna jednak nie skutkowałą. Kilka dni wcześniej, gdy Greg był w pracy, siedziały na kanapie w salonie. Tessa trzymała Quinn, bo Nicole nie mogła oddychać. Pot ściekał jej po twarzy, rękę przyciskała do piersi, żeby uśmierzyć dojmujący ból.

– Nicole, uważam, że powinnaś się zobaczyć z lekarzem. Wiem, że nie chcesz wracać do prochów, ale widać, że okropnie się męczysz.

– Nie cierpię prochów, Tess. Muszę mieć jasny umysł.

– Tylko że go nie masz. A leki są dziś znacznie lepsze niż kilka lat temu. Proszę. Zrób to dla Quinn. Po prostu pogadaj z lekarzem.

Zrozpaczona Nicole zrobiła tak, jak jej poradziła Tessa. Lekarz natychmiast przepisał xanax, zapewniając ją, że to najbezpieczniejszy wybór. Nicole brała go już od czterech dni. Teraz była przekonana, że bez

prochów nie przetrwa rozpoczynającego się dnia. Nerwowo przeszukała nocny stolik – wspaniały mahoniowy, ręcznie polerowany mebel, który ich architekt wnętrz wypatrzył w sklepie przy North Clybourn Avenue. Nie mogła jednak znaleźć pomarańczowej fiołki z białymi tabletkami, którą zawsze miała przy łóżku.

Wstała, trzymając się brzegu stolika, żeby nie upaść. Może fiołka stoczyła się na podłogę? Nie. Nicole była tak zmęczona, że nie mogła normalnie myśleć. Czy odłożyła gdzieś fiołkę i o tym zapomniała?

Otworzyła szufladkę stolika, żeby sprawdzić, czy przez pomyłkę nie schowała lekarstw do środka. Też nie. Ale obok książki w twardej oprawie był tam zmięty w kulkę papier. Wyjęła go. Ostatni list od Donny, który – Nicole była tego pewna – zostawiła w swoim biurku w Oddechu.

Nie zasługujesz na dziewczynkę. Jesteś morderczynią. Nie zapewnisz jej bezpieczeństwa.

Jakim cudem list znalazł się u niej w domu? Sama go przyniosła, a potem zapomniała? Czy ktoś go podłożył?

Quinn znowu zapłakała. Nicole włożyła list z powrotem do szuflady i ją zamknęła.

– Mama czuwa. Jestem tutaj – powiedziała, oddychając nierówno. Sięgnęła do łóżeczka, żeby przytulić córkę. Mięśnie brzucha odpowiedziały bólem. Nie miała pojęcia, że dochodzenie do siebie po cesarskim cięciu będzie tak dolegliwe. Ani że miłość do Quinn pochłonie ją bez reszty.

Z Quinn na rękach zdołała jakoś dojść do łazienki. Przyciskając dziecko do piersi, otworzyła szklaną szafkę. Wreszcie dostrzegła swoją fiołkę z lekami. Co za ulga. Czy wszystkie kobiety tak przeżywają macierzyństwo? Jako ciągły strach i panikę? Zmieniające z dnia na dzień dojrzałą, pewną siebie osobę w rozdygotaną, zalęknioną i sklerotyczną

ofiarę losu? Nicole nie miała przyjaciół z dziećmi, a chociaż część pracowników doczekała się potomstwa, nie była z nimi w zażyłych stosunkach, więc nie mogła spytać. Nie mogła też spytać matki. Ta myśl przeszła jej serce smutkiem.

Quinn wciąż popłakiwała. Nicole odniosła ją do łóżeczka w sypialni, a potem bez popicia połknęła tabletki, wiedząc, że w ciągu kilku minut rozjaśni jej się w głowie. Na dole rozdzwoniła się komórka Grega. Dawniej melodia z *Mission: Impossible* sprawiała, że Nicole przewracała oczami i chichotała. Ostatnio jednak nic nie było jej w stanie rozbawić.

Usłyszała, jak mąż odbiera telefon. Śmiał się; domyśliła się, że rozmawia z kobietą. Z żoną w tych dniach nie rozmawiał tak wesoło. Najwidoczniej od czasu, gdy urodziła dziecko, nie nastrajała do śmiechu.

Podniosła córkę i objęła palcami jej kruchą główkę. Potem usiadła na najwyższym stopniu schodów i zaczęła się po nich zsuwać. Czuła się tym upokorzona, a każdy kolejny stopień odzywał się bólem brzucha, ale to było lepsze niż upadek na twardą drewnianą podłogę i roztrzaskana czaszka Quinn.

– Spokojnie – powiedziała na głos, żeby oddalić ten nachalny obraz.

Wróciła myślą do znalezionych tabletek. Kiedy po wizycie u lekarza położyła na kuchennym stole białą reklamówkę z przepisanyimi lekami, Greg zapytał:

– Nie chciałaś przyjmować epiduralu, a będziesz brała xanax?

– Zawsze miałam mały problem z lękiem, ale przez długi czas dawałam sobie z tym radę – odpowiedziała wtedy i było to najdalej idące wyznanie, na jakie kiedykolwiek zdobyła się wobec męża. – Wszystko się zaczęło, kiedy zginęli rodzice. W college’u brałam zoloft, ale przestałam wiele lat temu. Stawałam się po nim senna i nie mogłam się skoncentrować. Mój

lekarz powiedział, że xanax jest lepszy i całkowicie dla mnie bezpieczny; nie przeszkadza w opiece nad Quinn.

– Nigdy mi nie wspominałaś o prochach przeciwlękowych. – Greg potarł czoło, a potem delikatnie pogłaskał żonę po karku. – Wiem, że jesteś pracoholiczką, skarbie, ale nigdy dotąd nie byłaś w takim stanie; jakbyś doszła do krawędzi. Martwię się o ciebie.

– Nie martw się, nic mi nie jest – odparła Nicole, po czym zdjęła nakrętkę z fiolki i zażyła dwie tabletki.

Teraz dotarła do najniższego stopnia schodów, mocno trzymając Quinn w zgięciu jednej ręki, tak żeby drugą móc się podeprzeć przy wstawaniu. Droga z piętra na parter była wyczerpująca, ale też dobrze było się trochę poruszać. Jakżeż ona kochała ten dom! Ich dwupiętrowa kamienica przy East Bellevue Place była arcydziełem architektonicznym, jedną z najświetniejszych nieruchomości dzielnicy Gold Coast. Różniła się ogromnie od ceglanej jednopiętrowki w Winnetka, gdzie Nicole i jej brat Ben walczyli o utrzymanie po śmierci rodziców. To, co odziedziczyli, nie wystarczyło na remonty wiecznie ciekącego dachu, zatkanego bojlera i zalanej piwnicy. Sprzedali rodzinny dom, kiedy Nicole wróciła z Kenoshy. Przeprowadziła się do akademika przy Columbia College, a Ben kupił małe mieszkanie niedaleko swojej szkoły medycznej.

Przechodząc przez malowany na biało salon (chromowana stal i szkło, żadnych zbędnych gratów), zobaczyła, że purpurowe tulipany – które zawsze trzymała świeże w wazonach w stylu Lalique’a – zwiędły, a ich opadające płatki utworzyły na podłodze smutny stosik. Jakiś czas wcześniej zawiesiła korzystanie z usług ekipy sprzątaczy, która utrzymywała pokoje w idealnej czystości. Nie chciała, żeby akurat teraz kręciły się po domu obce osoby.

Greg był w kuchni. Ubrany już w garnitur, z telefonem przy uchu popijał kawę. Na widok Nicole się zaczerwienił i przerwał rozmowę. Dlaczego ostatnio tak się zdarzało, że szybko odkładał telefon, ilekroć ona wchodziła do pomieszczenia?

– Kto to był? – spytała.

– Moja asystentka. Dzwoniła w sprawie portfolio klienta. – Greg przesunął kilkakrotnie dłońmi po udach znajomym gestem, który Nicole uważała za ujmujący. Była to niewielka rysa na fasadzie jego pewności siebie, dająca Nicole poczucie, że nie tylko ona ma wady. – Dziewczyna musi się jeszcze sporo nauczyć i potrzebuje pomocy.

„A ja jestem świeżo upieczoną matką, która też potrzebuje pomocy” – pomyślała Nicole. Ale nie powiedziała tego głośno. Greg mierzył ją wzrokiem od stóp do głów. Mogła sobie wyobrazić, co widzi: sine podkawy pod oczami, matowe włosy przypominające strąki i te same czarne spodnie do jogi wraz z białym podkoszulkiem, które nosiła od wielu dni. Jakim cudem udało jej się stworzyć imperium warte wiele milionów dolarów, a brakowało energii, żeby wziąć prysznic i zmienić ubranie?

– Tessa zajrzy dzisiaj do ciebie?

Nicole wzruszyła ramionami.

– Nie jestem pewna. A co?

– Dobrze by ci zrobiło damskie towarzystwo. Prawdę mówiąc, uważam, że powinniśmy załatwić ci jakąś prawdziwą, płatną pomoc, tak żebyś miała więcej czasu dla siebie. Choćby na odnowę biologiczną w spa. Moglibyśmy razem chodzić, jak kiedyś.

Poczuła ucisk w sercu. Greg nic nie rozumiał. Ona nie chciała opuścić Quinn nawet na sekundę. Zobaczyła w jego oczach smutek, którego nigdy wcześniej nie widziała; jakby zgasła w nich iskierka. Pamiętała rozjaśnioną twarz Grega, kiedy z okazji pierwszej rocznicy ślubu zrobiła mu

niespodziankę w postaci biletów pierwszej klasy do Paryża. Ledwo dotarli do hotelu, zdarli z siebie ubrania. A gdy spacerowali po brukowanych uliczkach, cały czas trzymał ją za rękę.

Oświadczył się zaledwie po sześciu miesiącach od dnia, gdy zaczęli się spotykać. Klęcząc w westybulu Oddechu, na oczach wszystkich pracowników powiedział: „Nigdy nie znałem kogoś, kto bierze życie w objęcia z taką pewnością siebie i pasją jak ty. Chcę dzielić z tobą życie”.

Gdzie się podziała jej pewność siebie? Kiedy w Singapurze otwarto czwarty międzynarodowy sklep firmowy Oddechu, Greg zamówił na nazwisko Nicole stół w restauracji Everest, jej ulubionej. Tam, na czternastym piętrze chicagowskiej Mercantile Exchange czekał sam przez godzinę, bo Nicole była w sali konferencyjnej. Nie miał nic przeciwko temu. W tamtym czasie mógłby na nią czekać całą wieczność. Teraz Nicole czuła, że więź między nimi słabnie. Ale nie wiedziała, czy jest tak tylko z jej strony.

– Jesteś taka zmęczona, Nic. Naprawdę myślę, że powinniśmy zatrudnić niankę.

– Żadnych nianiek – odparła prędko i przycisnęła dłonie do czoła, żeby uśmierzyć pulsujący w skroniach ból. – Nie wiesz, co się stało z moimi tabletkami? Nie było ich przy łóżku.

Greg zmarszczył brwi.

– Zostawiłaś je w spiżarni obok odżywki dla małej, a ja włożyłem je do szafki w łazience.

Nicole wyteżyła pamięć. Naprawdę je tam zostawiła? W ostatnich dniach ledwo pamiętała, żeby umyć zęby.

Gdy Greg przyniósł podgrzaną butelkę z mlekiem, Nicole łyzy napłynęły do oczu. Ta drobna uprzejmość sprawiła, że chciała zatonać, zatracić się w ramionach męża. Ale nie mogła okazać słabości. Musiała się trzymać.

Quinn pochlipywała. Nicole wsunęła smoczek od butelki między jej różane wargi i w kuchni zrobiło się tak cicho, że kobieta niemal zapłakała z ulgi. Ilekroć dziecko wydawało z siebie ten rozdzierający serce krzyk, czuła się, jakby to była jej wina.

W kieszeni jej spodni do joga zabrzęczała komórka. To był jeden z olśniewających pomysłów Tess w zeszłym roku: żeby spodnie z wiosennej kolekcji zaopatrzyć w kieszenie.

Greg wziął od niej Quinn i uśmiechnął się do córeczki. Przez ten krótki moment Nicole rozkoszowała się swoją małą rodziną. Wszystko będzie dobrze. To był czas wielkiej próby. Wyjdą z niej zwycięsko. Nicole zawsze stawiała karierę na pierwszym miejscu, bo wiedziała, ile Oddech znaczy dla niej – dla nich i ich marzeń o sukcesie. Razem potrafią zrobić wszystko.

Wyjęła komórkę z kieszeni. To był SMS od Tessy, jedynej osoby, z którą była w stanie ostatnio rozmawiać.

„Mogę później wpaść? Poszłybyśmy sobie na spacer. Kupiłam sukieneczkę dla Quinn”.

Nicole odpisała:

„Nie wiem, czy dam już radę pójść na spacer. Ale przyjeżdż po pracy. Proszę”.

Podniosła wzrok znad telefonu. Grega i Quinn nie było już w kuchni.

Nagle ciszę przerwał wysoki, metaliczny dźwięk. *Rock-a-Bye, Baby* – kołysanka, której nigdy nie puszczała swojej córce, bo przypominała jej o Amandzie i tamtym strasznym letnim dniu. Nicole zamarła.

Skąd ta melodia? Ona i Greg nie rozpakowali jeszcze żadnej z grających zabawek, które otrzymali z okazji urodzin Quinn.

Upiorna muzyka ucichła.

– Skarbie! – zawołała Nicole do Grega. – Słyszałeś?!

– Ale co?! – odkrzyknął z salonu.

Czy tylko to sobie uroiła?

Gwałtownie zaczęły drżeć jej ręce. Była prawie pewna, że dźwięki dochodziły z góry.

Wolała to sprawdzić sama niż pozwolić, by Greg znów patrzył na nią jak na wariatkę. Pokonując rwący ból miednicy, podeszła do schodów i zaczęła się wspinać – każdy stopień był jak osobna góra. Dotarła do szczytu – zwycięska.

Na piętrze panowała cisza. Nicole już miała z powrotem zejść na dół, gdy ponownie rozbrzmiały powolne, złowrogie tony. Dobiegały z pokoju dziecka. Nicole pchnęła drzwi.

Tapetowe gałązki kwitnącej wiśni pięły się po malowanej na gołębi kolor ścianie, okalając białą półkę z pluszowymi zabawkami. To był pokój marzeń, idealny dla jej dziecka. Ale nad łóżeczkiem, zataczając leniwe koła, kręciła się karuzela z pastelowymi motylami, jakiej nie widziała od prawie dwudziestu lat. Była to dokładnie taka sama zabawka, jaka lata wcześniej wisiała nad łóżeczkiem Amandy – zabawka, którą Donna włączała w nocy za każdym razem, gdy Amanda zaczynała kwilić.

„A gdy gałąź pęknie, kolebka spadnie...”

Kołysanka ucichła. Nicole zajrzała w każdy kąt pokoju. Kto to zrobił? Czy ten ktoś wciąż tu jest? Ale pokój był pusty, a karuzela przestała grać.

W końcu Nicole odzyskała głos:

– Greg! Chodź tutaj!

Usłyszała tupot jego nóg na schodach. Stanął zdyszany w drzwiach z Quinn na rękach.

– Co?

– To. – Drżąc, wskazała głową w stronę karuzeli.

– W czym problem? – spytał Greg. – To po prostu karuzela.

– Czy ktoś ją nam dał? – Quinn znów zaczęła płakać i Nicole pragnęła ją wziąć na ręce, ale była tak roztrzęsiona, że bała się to zrobić. – Dlaczego tutaj jest? Skąd się wzięła?

Greg wlepił w nią wzrok.

– Żartujesz?

Nicole przycisnęła dłoń do ściśniętego nagłym skurczem brzucha.

– Jak to?

Greg podszedł do łóżeczka i umieścił w nim Quinn. Nicole oparła się plecami o ścianę i osunęła po niej tak, żeby móc odpocząć na podłodze.

– Hej – powiedział Greg, widząc przerażenie na jej twarzy. Usiadł obok niej. – Wszystko w porządku. – Położył jej łagodnie rękę na kolanie. Zachowywał się tak troskliwie, jakby była na skraju załamania. – Przecież to ty kupiłaś tę karuzelę, Nic.

Słyszając to, gwałtownie się od niego odsunęła.

– Nie kupiłam!

– Kupiłaś, skarbie. Zostawiłaś wydruk z eBaya na stole w salonie. Zamówiłaś karuzelę, a ja ją odebrałem, żebyś miała o jedną rzecz mniej na głowie. Co złego zrobiłem? – Zwiesił ramiona.

Nicole poczuła ohydne mrowienie, jakby tysiące drobnych owadów biegało po jej rękach. Nigdy w życiu niczego nie kupiła na eBaju. A gdyby nawet, to nigdy nie kupiłaby tej karuzeli. Nigdy.

Ból w gardle, jakby połknęła rozbite szkło. Kartka z imieniem, rudowłosa kobieta w szpitalu, tabletki, których nie mogła znaleźć, a teraz ta karuzela. Czy traciła rozum?

Widziała, że Greg stara się zachować spokój, ale jego twarz zdradzała zniecierpliwienie.

– Nicole, to nic takiego. Ja też zapominam o wielu rzeczach. – Wstał ostrożnie, zbliżył się do łóżeczka Quinn i pociągnął nosem. – Trzeba zmienić małej pieluchę. Strasznie mi przykro, ale muszę już lecieć do roboty. – Wrócił do niej, uklęknął i objął ramionami jej zesztywniałe ciało. – Potrzebujesz więcej snu, kochana. Zamierzałem dziś dłużej popracować, bo jak chciałem pomóc, to powiedziałaś, że nie trzeba. Ale może wrócę do domu wcześniej i zabiorę Quinn na spacer, żebyś się mogła zdrzemnąć?

– Nie, nie martw się. Tessa przyjdzie. – Potem spojrzała na niego z ukosa. – Greg, wiem, że jesteś tutaj, więc dlaczego mam wrażenie, że cię nie ma? Jakbyś nie był naprawdę obecny.

Przyłożył jej dłoń do czoła.

– Nicole, proponowałem, że będę kąpał małą i zmieniał jej pieluchy. Żebyś w weekendy mogła się wyspać. Zawsze mówisz „nie” albo po prostu mnie ignorujesz.

O czym on opowiada? Nie przypominała sobie, żeby choć raz składał takie propozycje.

Greg spojrzał na nią smutno i podniósł się z podłogi.

– Tessa mówi, że nie kontaktujesz się z biurem i krążysz po domu jak zombie. Dowiedz się, proszę, czy ona może przyjść trochę wcześniej, żebyś nie była tu sama. Po prostu się o ciebie martwię. Chcę, żebyś się czuła z Quinn szczęśliwa i bezpieczna.

„Nie zapewnisz jej bezpieczeństwa”.

– Jest ze mną bezpieczniejsza niż z kimkolwiek innym! – wykrzyknęła Nicole.

Ale nie była już pewna, czy to prawda.

ROZDZIAŁ 7

Morgan

Jesteśmy w białym mercedesie Jessiki, która odwozi mnie do domu po tym, jak przepchałam się z jej pomocą przez tłum reporterów przed komendą policji. Dziennikarze już węszyli za informacją w sprawie samobójstwa znanej businesswoman. Nawet przez zamkniętą szybę słyszałam, jak wykrzykują: „Była pani na peronie?!”, „Czy ona została popchnięta?!”, „Gdzie jest dziecko?!”.

Flesze ich aparatów błyskały jak zwariowane, a ja zastanawiałam się, czy moje zdjęcie zostanie opublikowane w mediach. Czy moi koledzy z pracy i dawni przyjaciele zobaczą je w gazecie? A moja matka? Już wcześniej byłam pariaską, a teraz? Ostatnie, czego potrzebuję, to znalezienie się znowu w świetle reflektorów.

Opuszczamy parking i korzystając z zielonego światła, skręcamy w lewo w West Division Street. Jessica jest skupiona na tym, żeby dowieźć mnie bezpiecznie do mojego domu – apartamentowca z brązowej cegły przy North Sheridan Avenue.

– Jak to się mogło stać? – pytam. – Wracałam po prostu z pracy. I czy Martinez naprawdę myśli, że mogłam zabrać dziecko i wepchnąć Nicole Markham pod pociąg? Niby dlaczego?

– W tej chwili Martinez ma co do ciebie pewne podejrzenia. Będzie próbowała znaleźć jakiś związek między tobą a Nicole. Ja zresztą będę robić dokładnie to samo, jak tylko wrócę do biura. Jeśli skontaktują się z tobą dziennikarze, odmawiaj komentarzy.

– Nie mam im nic do powiedzenia. Nic nie wiem. – Kulę się na siedzeniu, żałując, że nie mogę zniknąć.

Kiedy docieramy przed mój dom, pokazuję na parking z drugiej strony budynku.

– Wjedź tam. Wejdę tylnym wejściem.

Jessica prowadzi wóz ciemnym wąskim podjazdem. Na konsoli dzwoni nagle jej telefon. Aż podskakuję z wrażenia. Jessica zdejmuje jedną rękę z kierownicy, żeby odebrać.

– Cześć, Barry.

Barry jest śledczym Jessiki. Jej twarz zmienia się, w miarę jak go słucha. W którymś momencie zerka na mnie, ale nie potrafię powiedzieć, czy jej spojrzenie wyraża niepokój, czy pewność siebie.

Odkłada telefon i parkuje samochód.

– Byłaś na YouTube. Jakiś ojciec, który zabrał syna na jego pierwszy mecz baseballu, filmował swojego dzieciaka na peronie Grand/State. Nagrał to, co się zdarzyło między tobą a Nicole. Policja usunęła film z sieci, ale Barry zdążył go przedtem skopiować. Właśnie przesyła mi go e-mailem.

Siadam prosto.

– To wspaniała wiadomość, prawda? Mam teraz dowód, że Nicole sama wręczyła mi dziecko, tak jak mówiłam.

Nie odpowiada. Strach ściska mi żebra. Jessica zapala górną lampkę, potem ściąga wideo i odwraca telefon w moją stronę, żebyśmy obie mogły

widzieć ekran. Nastawiam się na obejrzenie skoku Nicole. Ale zupełnie nie jestem przygotowana na to, co ukazuje się moim oczom.

Zapis jest niewyraźny, jednak rozpoznaję peron metra. Jasnowłosego chłopiec w wieku około siedmiu lat uśmiecha się do obiektywu; w uniesionej ręce ściska rękawicę baseballową. W prawym rogu ekranu widzę Nicole. A także siebie. Nicole zmierza prosto w moją stronę, z błękitną torbą na ramieniu i przyciśniętym do piersi dzieckiem. Jestem białą postacią zastygłą w zdumieniu; z ramienia zwisa mi torebka.

Nicole wręcz napiera na mnie, bardzo blisko krawędzi peronu. Stoimy ramię w ramię. Wyciąga lewą rękę w stronę mojego biodra. Czy to właśnie wtedy przykleiła mi do torebki kartkę z imieniem?

„Zdumiewające, na czym można kogoś złapać, kiedy mu się zdaje, że nikt go nie widzi”.

Czy to właśnie miała na myśli Martinez? Czy wiedziała o nagraniu wideo, kiedy mnie przesłuchiwała?

Nicole staje twarzą do mnie, tyłem do torów. Jest to chwila, w której jej postać częściowo zasłania moją. Robi mały krok wstecz i znów widać, jak trzymam dziecko. Wiem, że nie sięgnęłam po nie, ale nasze ręce poruszają się niemal w tym samym rytmie i trudno zobaczyć, co się naprawdę dzieje. Komuś innemu mogłoby się wydać, że to ja wyjęłam jej dziecko z rąk. Widzę na ekranie Quinn w moich ramionach, a Nicole cofa się jeszcze o krok, na sam skraj peronu. Jacyś pasażerowie przechodzą przed obiektywem, przez chwilę nas zasłaniając. Nicole, kiedy znów ukazuje się na ekranie, wygląda na przerażoną. Potem zaczyna machać rękami. Mnie zasłaniają jacyś ludzie. Nicole spada z krawędzi peronu i znika z obrazu. Na stację wjeżdża pociąg.

Widok jej upadku jest jak uderzenie pięścią w brzuch. Film dobiega końca. Jessica bierze gwałtowny wdech. Ja w geście zaprzeczenia

potrząsam głową tak silnie i szybko, że aż krew zaczyna boleśnie pulsować mi pod czaszką.

– Nie, nie, nie! To wideo nie pokazuje, co się zdarzyło naprawdę! Ona dała mi swoje dziecko, ale tego fragmentu nie widać. I ja jej nie popchnęłam. Przysięgam, że jej nie popchnęłam. Było tam tyle osób. Musi się znaleźć jakiś świadek, który widział, co się naprawdę stało. – Chwytam za klamkę, ponad wszystko chcąc się wyrwać z tej zamkniętej przestrzeni. Żeby uciec przed grozą, w którą wciągnęła mnie Nicole Markham.

Jessica kładzie sobie telefon na kolanach.

– Więc teraz już wiesz, dlaczego Martinez tak cię maglowała? Nie jest jasne, jak Nicole spadła. Odsunęła się od ciebie. Nie na tyle daleko, żebyś nie mogła jej dosięgnąć, ale wystarczająco, bym w razie czego mogła dowieść przed sądem, że skoczyła sama. Ale to nie wyjaśnia, Morgan, skąd znała twoje imię. I to niedobrze.

Brak mi tchu. Oglądanie nagrania mnie wykończyło. Nawet moja własna matka myśli, że pomagałam Ryanowi ograbiać niewinne ofiary z ich oszczędności. Dlaczego więc całkiem obcy ludzie nie mieliby sądzić, że wepchnęłam tę kobietę pod pociąg?

Jessica patrzy na mnie uważnie.

– Jest coś, czego mi nie powiedziałaś? Żeby ci pomóc, muszę wiedzieć wszystko.

– Nic takiego nie ma. W ogóle jej nie znałam. – Zakrywam dłonią oczy; chcę, żeby to był tylko zły sen.

Ale nie jest i jakoś muszę sobie z tym poradzić. Pamiętam to dziecko. Nie mogę zapomnieć wpatrujących się we mnie oczu Nicole. To była matka, która za wszelką cenę chciała uratować swoją córkę. Od czego? Co, jeśli ten ktoś, kto ma teraz jej dziecko, jest osobą, której Nicole tak się obawiała?

– Muszę się dowiedzieć, gdzie jest Quinn – mówię.

Jessica pociera grzbiet nosa.

– Nie, nie musisz. Skoro twierdzisz, że nie znasz Nicole, to jej dziecko nie może dla ciebie znaczyć aż tak wiele, prawda? – Kładzie mi rękę na ramieniu. – Jedyne, co musisz zrobić, to pomóc mi zbudować linię obrony, bo myślę, że będziesz tej obrony potrzebowała. Nie miałaś żadnego motywu, żeby chcieć śmierci naczelnej Oddechu. Ale pomyśl. Czy jesteś pewna, że nigdy wcześniej jej nie spotkałaś? Musiał być jakiś powód tego, że podeszła do ciebie.

Chciałabym, żeby odpowiedź była tak prosta. I wołałabym ją znać.

Serce bije mi jak oszalałe.

– Jessico, jeśli rzeczywiście jestem w to wplątana albo jeśli Ryan miał z tym coś wspólnego, co mi grozi?

Z tej strony budynku jest zupełnie ciemno. Jessica zawróciła wcześniej na podjeździe, wyłączyła światła. Ledwo widzę stąd wejście. Za śmietnikiem mogą się ukrywać łowcy sensacji, gotowi wyskoczyć, jak tylko wysiądziemy z samochodu.

Jessica zaciska usta.

– Powiedzmy po prostu, że powinnaś być wyjątkowo czujna, dopóki nie wyjaśnimy całej sprawy. Na razie zacznę od zbadania przeszłości Nicole, szukając jakiegokolwiek powiązania, które mogła mieć z tobą.

Coś przychodzi mi do głowy.

– Jessico...

– Co?

– Myślisz, że ta Nicole mogła w jakiś sposób wiedzieć, jak bardzo pragnę dziecka?

Jessica patrzy na mnie, jakbym była szalona albo niebezpieczna, bądź jedno i drugie.

– Nie wiem – mówi suchym, chłodnym głosem.

Ale prawda jest taka, że Nicole wiedziała o moim pragnieniu. Dostrzegłam to w jej oczach.

„Wiem, czego pragniesz. Nie pozwól nikomu jej skrzywdzić”.

I choćbym nie wiadomo jak okłamywała teraz siebie – mówiąc, że po tym, co się stało z Ryanem, nigdy nie będę mieć dziecka – prawda jest taka, że myślę o tym za każdym razem, kiedy widzę matkę z dzieckiem. Czuję wtedy w sercu ukłucie zazdrości. Myślę o tym za każdym razem, kiedy słyszę śmiechy dzieci pluskających się w wodzie na Foster Beach niedaleko mojego domu. Myślę o tym za każdym razem, kiedy idę spać i budzę się całkiem sama.

„Kochaj ją za mnie, Morgan”.

Dlaczego ja?

Jessica włącza światła. Pewnie się zastanawia, dlaczego tak siedzę, wpatrując się w okno. Wskazuje brodą na tylne wejście do budynku.

– Chcesz, żebym z tobą poszła?

Kręcę głową. Ufam Jessice, nawet jeśli ona nie całkiem ufa mnie. W końcu to dzięki niej dwa razy wyszłam z posterunku policji jako osoba wolna. Ale tak naprawdę nie byłam wolna. A teraz co się stanie? Co pomyślą ludzie? Chciałabym mieć to w nosie. Ale oczywiście nie mam. Czuję się strasznie samotna.

Mówimy sobie dobranoc i wchodzę do środka. Winda zatrzymuje się na moim piętrze i wysiadam. Moje sandały ślizgają się trochę na sizalowej wykładzinie pokrywającej korytarz. Otwieram drzwi do mieszkania i z wdzięczności prawie upadam na podłogę. Jestem w końcu w domu, witają mnie znajome szarozielone ściany i cisza.

W Bezpiecznej Przystani zarabiam trochę więcej, niż wynosi pensja minimalna, a klauzula o samobójstwie unieważniła polisę ubezpieczeniową, którą Ryan i ja utrzymywaliśmy w czasie naszego sześcioletniego małżeństwa. Pieniądze z naszych wspólnych kont poszły na spłatę odszkodowań dla osób, które on oszukał. Sprzedałam całą swoją biżuterię z wyjątkiem kilku rzeczy, które należały do mojej babci, i wszystkie eleganckie ubrania, ale to i tak nigdy nie wystarczy na rekompensaty dla tych, których Ryan zniszczył. Moja matka nie chciała przyjąć ode mnie żadnych pieniędzy. „Co się stało, to się nie odstanie” – powiedziała.

Idąc za radą ojca, miałam swoje prywatne konto, na które przez lata odkładałam połowę dochodów. Z tych oszczędności oddałam ofiarom przekrętów Ryana, co mogłam, zostawiając sobie tylko tyle, ile trzeba na koszty pomocy prawnej ze strony Jessiki, na opłacenie mieszkania i na podstawowe potrzeby. To mi wystarcza. Nigdy nie chciałam być bogata. Chciałam mieć rodzinę.

Rozglądam się po swoim mieszkanku złożonym z dwóch małych pokoi, kuchni wielkości znaczka pocztowego i łazienki z wanną oraz prysznicem. Mam też cyklamenową kanapę kupioną z drugiej ręki. Jasne kolory pomagają znieść mroczny smutek, który dźwigam w sobie. Opadam na kanapę i chwilę odpoczywam. Raptem mnie olśniewa. Wykładam na kanapę zawartość torebki. Może Nicole zostawiła tam jakieś inne wskazówki, które pomogłyby mi lepiej zrozumieć to, co się stało na Grand/State.

Ale kiedy już mój portfel, telefon, kluczyki do samochodu, szminka, guma do żucia, gaz pieprzowy, fioletowa karteczka samoprzylepna i zwykłe śmieci leżą na kanapie, torebka okazuje się pusta. Czyli wszystko, czym dysponuję, to fioletowy świstek papieru z imieniem Amanda, które nic mi nie mówi. Czy to siostra Nicole? Przyjaciółka? Skoro nie jej córka, to kto?

Chowam wszystko z powrotem. Czuję zapach potu, smutku i strachu – woń schwytanego w sidła zwierzęcia.

Muszę się poczuć czysta. Idę do łazienki, puszczam tak gorącą wodę, jaką zdołam wytrzymać, zrzucam z siebie ubranie i wchodzę pod prysznic. Szoruję się aż do bólu. Nie mogę zetrzeć suchego, zrogowaciałego naskórka na karku. Czuję pod ręką swój wystający obojczyk i kościste biodra. Nigdy nie byłam chuda – do czasu śmierci Ryana. Tęsknię za swoimi okrągłościami, nawet za niewielkim brzuszkiem, nad którym niegdyś lamentowałam, a który teraz zrobił się wręcz zapadnięty i pokryty wiotką skórą z powodu nagłej i znacznej utraty wagi.

Brakuje mi ojca. Jego tubalnego śmiechu z głupich dowcipów, jego mocnych objęć. Zawsze umiał sprawić, że czułam się najpiękniejszą i najbardziej interesującą kobietą spośród obecnych. Dręczy mnie, że już nigdy nie zaznam od niego pociechy.

Łzy przychodzą nagle i nie dają się powstrzymać. Kucam pod prysznicem, wściekle gorąca woda siecze mnie po plecach. Nie płakałam tak strasznie od czasu, gdy spuszczano do dołu trumnę z ciałem ojca. Godzę się ze wszystkimi swoimi stratami i nieszczęściami. Niech tak będzie. Ale są dwie sprawy, na które nie mogę się zgodzić: nie odebrałam tego dziecka matce i nie zepchnęłam jej z peronu.

W końcu, drżąca od płaczu, mokra i wycieńczona emocjonalnie, zakręcam prysznic i przestaję szlochać. Wycieram się i owijam szorstkim ręcznikiem. W sypialni otwieram szufladę komody, wydaję getry i podkoszulek do spania. Już ubrana podchodzę, żeby zasunąć z powrotem szufladę i nagle widzę parę różowych spodni z Oddechu. Płacz znów we mnie wzbiera, ale go tłumię. Wystarczy, mówię sobie. Musisz się wziąć w garść.

Biorę z torebki telefon, a ze stolika do kawy komputer. Zwykle unikam wchodzenia do sieci, odkąd – po aferze Ryana – w mediach społecznościowych i na blogach zrujnowano moją reputację. Ale internet wydaje się właściwym miejscem, żeby spróbować ustalić, dlaczego Nicole zwróciła się właśnie do mnie.

Idę do pokoju i kładę się na środku łóżka; do rana i tak zsunę się na skraj – zawsze tak robię – jakby Ryan nadal spał obok mnie.

Biorę głęboki wdech i włączam komputer. Pasek informacyjny wyszukiwarki mówi: „Trzydziestosześcioletnia dyrektor naczelna firmy odzieżowej Oddech ginie w podejrzanych okolicznościach”.

To nie złudzenie, to naprawdę tam jest. Czytam pięć pierwszych postów. Pojawia się wzmianka o nagraniu wideo, ale ponieważ policja usunęła je z sieci, link nie działa. Szczegółów niewiele, zwraca jednak uwagę to, że nikt nie potwierdza informacji o samobójstwie – tak jakby istniały jakieś wątpliwości, że Nicole skoczyła. Jest jedno zdanie o przesłuchaniu przez policję w charakterze podejrzanego kogoś, kto rozmawiał z ofiarą tuż przed jej śmiercią i trzymał w rękach jej dziecko po tym, jak upadła na tory. Mojego nazwiska nie wymieniają. Na razie. Ile czasu zostało mi do chwili, gdy będzie krzyczeć ze wszystkich nagłówek?

Świadomość, o kim się mówi, wykańcza mnie. Wyłączam komputer. Nie chcę się dowiadywać o niczym więcej, bo oczy mi się kleją. Nie jestem w stanie normalnie myśleć. Postanawiam, że trochę się zdrzemnę, żeby odzyskać siły, a potem będę szukać dalej.

Kiedy dzwoni telefon, nie wiem, dlaczego mam policzki mokre od łez i obolałe, zapuchnięte oczy. Ćwierkają ptaki, a słońce wlewa się przez niewielkie okno, w którym zawiesiłam proste brzoskwiniowe zasłony. Dociera do mnie, że po raz pierwszy od niepamiętnych czasów przespałam

całą noc. Przez chwilę świat jest taki, jak trzeba. Potem sobie wszystko przypominam. Grand/State. Nicole. Amanda. Quinn. Wideo.

Sięgam po omacku po leżący na łóżku telefon i przykładam go do ucha.

– Halo – chrypię, nie otwierając oczu.

– Dzień dobry, pani Kincaid. Mówi Rick Looms.

Wciąż jeszcze nie w pełni przebudzona przesuwam ręką po zmierzwionych włosach i wtedy słyszę:

– Jestem prawnikiem Nicole Markham.

Oczekiwanie i przestach splatają się w gulę w moim gardle, nie pozwalając mi odpowiedzieć. Dlaczego prawnik Nicole kontaktuje się ze mną?

Nie powinnam była odbierać tego telefonu.

– Byłem prawnikiem pani Markham przez wiele lat. Z głębokim żalem chciałbym panią poinformować, że Nicole odeszła od nas nieoczekiwanie wczoraj wieczorem.

Gula w moim gardle rośnie. Nie mogę wydobyć z siebie głosu.

– Wiem, że to dla pani wstrząs. Ale ponieważ chodzi również o dziecko, musiałem bezzwłocznie zadzwonić, na wypadek gdyby chciała pani nadać bieg sprawie.

Jakiej sprawie? O czym on mówi? Jedyne, co słyszę, to tętniący szum krwi w uszach.

– Pani Kincaid?

Kaszlę do telefonu. Mam zupełnie wyschnięte gardło.

– Przepraszam – mówię. – Próbuję zrozumieć to, co pan właśnie powiedział. Nie jestem pewna, dlaczego pan się ze mną kontaktuje.

– Pani Markham zostawiła w swoim testamencie bardzo wyraźne instrukcje dotyczące pani osoby.

Siadam gwałtownie na łóżku.

– W testamencie? – pytam z niedowierzaniem.

Looms chrząka.

– Pani Kincaid, Nicole powierzyła pani opiekę nad swoją córką.

ROZDZIAŁ 8

Nicole

Cztery tygodnie wcześniej

Nicole sięgała właśnie po stojącą na kuchennym blacie butelkę, gdy usłyszała przeraźliwy dźwięk tłukącego się szkła. Podskoczyła ze strachu, uderzając przy tym mocno głową o ostry narożnik szafki. Potem zastygła w bezruchu. Czy ktoś wkradł się do domu? Greg był w pracy, Quinn znajdowała się w jej ramionach. Nicole poczuła zawrót głowy. Była tak otumaniona, że położyła Quinn na podłodze i skuliła się wokół niej.

Potem usłyszała, że drzwi frontowe otwierają się i cicho zamykają. Na posadzce rozległy się kroki. Nicole jęknęła i zaczęła się czołgać w stronę spiżarni, która miała drzwi zamykane na zatrask.

Kroki się zbliżyły. Zrozumiała, że nie zdąży się ukryć.

– Nicki! Co ty robisz?

W polu widzenia ukazały się zgrabne, obute w sandały stopy Tessy. Nicole dotknęła czoła, z którego ciekła jej krew. Trzęsąc się, wyjaśniła:

– Usłyszałam hałas. Coś się rozbiło, a ja rąbnęłam głową w szafkę. Czy to stłukła się szyba w drzwiach frontowych? Tamtędy się dostałaś?

Tessa spojrzała w stronę wejścia.

– Nie, wszystko w porządku. – Zmarszczyła czoło. – Pukałam, ale nie otwierałaś, więc poruszyłam gałką i okazało się, że drzwi są otwarte. –

Obejrzała z bliska ranę Nicole; w jej oczach odbiło się zmartwienie. – Wygląda na poważne uderzenie. Dobrze się czujesz?

– Jak to: otwarte? To niemożliwe! – Głos Nicole przeszedł niemal w krzyk i Quinn zaczęła płakać. – Pst, kochanie. Mama jest przy tobie. Jestem tutaj – szepnęła uspokajająco.

Drzwi były zamknięte. Nicole wiedziała, że były. Po wyjściu Grega sprawdziła je pięć razy, tak jak to robiła każdego dnia, odkąd tydzień wcześniej w pokoju Quinn pojawiła się karuzela – którą zresztą wyrzuciła do śmieci, żeby jej nigdy więcej nie widzieć.

Tessa delikatnie podniosła Quinn z podłogi, przemawiając do niej i kołysząc ją w ramionach, jakby była jej własnym dzieckiem.

– Myślę, że ona wyczuwa twój stres. Odsapnij trochę. Jestem teraz tutaj.

Nicole energicznie wypuściła powietrze z płuc. Dotknęła czoła. Krwawienie ustało. Przez chwilę napawała się miłą dla ucha ciszą. Widząc jednak, jak opanowana i skuteczna jest jej najlepsza przyjaciółka, czuła się niegodna, nic niewarta. Była tak obsesyjnie pochłonięta pilnowaniem Quinn w każdej sekundzie, że codzienne obowiązki stały się czymś ponad siły. Kim była? Nie poznawała samej siebie.

Nie pojechała do Oddechu pochwalić się córką – a był taki zwyczaj, kiedy komuś z personelu urodziło się dziecko. Od wielu, wielu lat nie czuła się tak wyobcowana, tak bezużyteczna. Miała w skrzynce setki e-maili, na które nie odpowiedziała, podobnie jak nie oddzwoniła na mnóstwo telefonów. Owszem, była na urlopie macierzyńskim, ale przecież przyrzekała wcześniej, że będzie pracować z domu i zaglądać do Oddechu co najmniej raz na kilka dni. Od trzech tygodni jej noga nie postąpiła w firmie. Kiedy usłyszała w domu hałas, od razu wymyśliła sobie, że ktoś dybie na nią i jej dziecko.

Nie zwierzała się dotąd Tessie na temat dziwnych wydarzeń, do których doszło od chwili przyjścia Quinn na świat. Wyglądałoby to na obłąd. Nie mogła jej powiedzieć o swoim paranoicznym przeświadczeniu, że są śledzone przez Donnę. Ani że Donna zamierza zrobić im krzywdę – jak podpowiadał jej strach. Nie wiedziała przecież, do czego ta kobieta jest zdolna. I co może planować.

Nadal trzymając dziecko, Tessa wręczyła jej papierowy ręcznik do otarcia twarzy.

– Dziękuję ci, Tesso – powiedziała Nicole, ścierając z czoła lepłą krew. – Przysięgam, że coś słyszałam. Strasznie się przestraszyłam, że ktoś się włamał.

Tessa zawsze była osobą, przed którą się otwierała. Musi jej teraz wyjaśnić, jak się czuje, ale bez wspomnienia o Donnie. Spróbowała znaleźć właściwe słowa.

– Nie jestem ostatnio w najlepszej formie. Cały czas się czegoś obawiam. Nie wiem, co się ze mną dzieje ani jak sobie z tym poradzić.

Po tym, jak w pokoju dziecięcym pojawiła się karuzela, coraz więcej zapominała. Częściej wpadała w panikę. Położyła głowę na kolanach.

– Tess, myślę, że dzieje się ze mną coś złego.

Podniosła głowę i patrzyła, jak Tessa sadza małą w bujaczku. Nicole miała przygotowane takie krzeselka w każdym niemal pokoju, mimo że rzadko kiedy wypuszczała dziecko z rąk. „Tessa jest przy mnie” – pomyślała. – „Pomoże mi stanąć na nogi”. Ale wciąż kręciło jej się w głowie. Usiadła na krześle. Zawroty głowy powoli ustawały.

Tessa zajęła miejsce naprzeciwko niej.

– Myślę, że jesteś rozstrojona przez hormony i wyczerpana. Pamiętaj, że korzystasz z przysługującego ci urlopu macierzyńskiego. Lucinda i inni członkowie zarządu nic z tym nie mogą zrobić. Kiedy wrócisz za trzy

tygodnie, będzie tak, jakbyś nigdy nie odchodziła. Przejęłam wszystkie projekty, które mogłam przejąć, łącznie z wypuszczeniem katalogu na rynek. Teraz jedyne, co musisz robić, to być mamą.

– Bycie mamą jest trudniejsze niż bycie szefową firmy.

Tessa się roześmiała.

– To tylko jeden z powodów, dla których nie chcę mieć dzieci. Myślę, że jesteś wobec siebie zbyt wymagająca.

Teraz, kiedy rozmawiała z Tessą o tym, jak się czuje, dręczący ją ucisk w piersiach zelżał.

– Lucinda przyjęła chłodno to, że na razie nie mogę pracować nawet z domu.

Tessa prychnęła.

– Jakbym ją słyszała. Lucinda to wstrętny babsztyl – powiedziała, a potem spojrzała na stojący przy zlewie stos naczyń z zaskorupiałymi resztkami jedzenia; na poplamione kawą blaty i poniewierające się wszędzie brudne butelki. – Będę tu z tobą zawsze, Nicki. O każdej porze, zgoda? To po prostu zła passa. Ale będzie lepiej.

Tessa była jedyną osobą, której wolno było nazywać Nicole „Nicki” – jak pieszczotliwie mówiła do niej matka, zanim umarła.

Skinęła głową.

– Dziękuję. Wiem, że pracujesz po godzinach. A mimo to zawsze tutaj jesteś. Na pewno masz coś lepszego do roboty.

Tessa zamachała rękami.

– Kocham cię, Nic. Jestem szczęśliwa, że mogę pomóc tak, jak umiem. Ty byś dla mnie zrobiła to samo.

Nicole była bardzo wdzięczna losowi za Tessę. Cieszyła się, że zatrudniła w firmie tę dwudziestodwulatkę prosto po college’u. Nigdy się

nie spodziewała, że zaprzyjaźni się z tak młodą kobietą – ale Tessa była nad wiek dojrzała i rozsądna.

Quinn przypomniała im obu, że jest na miejscu.

– Ma dziewczyna głosik, co? Ostra jak jej mama. – Tessa kołysała stopą bujaczek, aż Quinn ucichła. Potem odgarnęła Nicole włosy z czoła, zmoczyła papierowy ręcznik i przyłożyła jej do skroni. – Mała wciąż dużo płacze. Rozmawiałaś o tym z lekarką?

– Powiedziała, że to prawdopodobnie kolka i że czasem pierwsze trzy miesiące są piekłem.

Tessa zachichotała.

– I to jest drugi powód, dla którego pozostaję szczęśliwie bezdzietna. – Potem twarz jej spoważniała. – Słuchaj, naprawdę ciężko porzucić życie wypełnione pracą zawodową na rzecz siedzenia całymi dniami w domu z dzieckiem. Mogłabyś raz na jakiś czas brać niańkę. Nie chodzi o całodobową opiekę ani nic w tym rodzaju, ale po prostu raz kiedyś w ciągu dnia.

Nicole spojrzała jej w oczy.

– Wiesz, że nie mogę tego zrobić.

Tessa pokiwała głową ze zrozumieniem; nie musiała nawet wymieniać imion Donny i Amandy. Dobrze wiedziała, dlaczego od chwili narodzin Quinn myśl o tamtym koszmarnym lecie nie opuszczała Nicole.

Tyle było spraw, o których Nicole nie mówiła. Jej ataki paniki, chociaż zażywała lekarstwa, stawały się coraz gorsze. Bała się spać. Bała się choćby na chwilę spuścić córkę z oczu. Nie mogła się też pozbyć apatii wobec wszystkiego, co nie było związane z Quinn – wobec Grega, jogi i Oddechu: firmy, która kiedyś była całym jej życiem.

Tessa przetarła delikatnie skaleczenie na czole przyjaciółki; każdy jej dotyk sprawiał, że Nicole czuła w sercu wdzięczność za doznawaną opiekę.

– No dobra. Teraz chodźmy zobaczyć, co to był za hałas. Tylko powoli.

Nicole skinęła głową i zaczęła, aż Tessa weźmie Quinn. Potem wyszła za nią z kuchni, żeby przeszukać cały parter.

Kiedy mijają główne wejście do domu, przystanęła.

– Powiedziałaś, że drzwi były otwarte, kiedy tu przyszałaś?

Pięć dni wcześniej Greg kazał zamontować nowy zamek ryglowy. Dzięki temu poczuła się bezpieczniejsza. Czy naprawdę zostawiła dom otwarty? Kilka godzin przed przyjściem Tessy brała xanax, ale to przecież nie mogło sprawić, że zapomniała zamknąć drzwi.

– Może Greg nie zamknął, jak wychodził. On też pewnie jest przemęczony.

Nicole wzięła Quinn z rąk Tessy; chciała poczuć przy sercu ciepło swojego dziecka.

– Nie, nie jest... Siedzi do późna w pracy, a śpi co noc w pokoju gościnnym. Nie wysypiałby się, gdyby był z Quinn w tym samym pokoju.

W oczach Tessy odbiło się współczucie.

– Nie moglibyście kłaść Quinn do łóżeczka w jej pokoju? Mielibyście trochę przestrzeni dla siebie.

Nicole stłumiła narastającą gwałtownie irytację. Greg proponował to samo. Tessa i Greg po prostu nie rozumieją, co to znaczy być matką. Poczła otchłanną samotność.

– Może niedługo tak zrobimy – odparła. Obeszły już cały parter, nie znajdując nic rozbitego.

Ale gdy dochodziły do szczytu spiralnych schodów, po plecach Nicole przeszły ciarki. Na górze ze świstem wciągnęła powietrze.

– Co u diabła?

Drzwi do pokoju dziecinnego, przedtem dokładnie zamknięte, teraz stały otworem. W łóżeczku, na prześcieradle w kropki, lśniły miałkie okruchy kryształu – rozbity w drobny mak żyrandol. Wielka wyrwa szpeciła kasetonowy sufit nad łóżeczkiem, dokładnie w miejscu, gdzie wcześniej wisiała różowa kryształkowa lampa z Petit Trésor.

Nicole ogarnęła wzrokiem cały obraz zniszczenia. Lampy nie spadają ot tak, bez powodu.

– Widzisz to co ja?

– Tak – odpowiedziała Tessa i zawahała się, jakby ważyła słowa. – Naprawdę się bałaś, że nie widzę?

– O mój Boże. – Nicole raz po raz całowała jedwabiste włosy córki. – Quinn mogła stracić życie.

„Nie zapewnisz jej bezpieczeństwa”.

– Nicki?

Mgła przesłoniła oczy Nicole. To było ponad jej siły.

– Moje tabletki. Proszę. Muszę wziąć tabletki. Są w szafce z lekami.

Nie mogła słyszeć kroków Tessy na kosztownym kremowym dywanie, ale usłyszała grzechotanie tabletek w fiolce i odgłos wody puszczanej z kranu w łazience.

– Ile? – zawołała Tessa.

– Dwie. Teraz. Błagam. – Miała uczucie, że za chwilę się udusi. Zanim Tessa podała Nicole tabletki i szklankę wody, wzięła od niej Quinn. – Dzięki – wychrypiała Nicole.

Jedynym dźwiękiem, jaki dał się słyszeć, były łagodne wdechy i wydechy Tessy, która – z Quinn na podolku – usiadła obok Nicole.

– Nicki, to był przypadek. Po prostu. Wiem, że ci ciężko. Słuchaj, depresja poporodowa może wywoływać różne uczucia. Lęk. Panikę.

Urojenia. Ale będzie dobrze.

Ramiona Nicole zadrżały, a z jej oczu trysnęły łzy.

– Nie jest dobrze, Tess. Myślę, że Greg siedzi w pracy do późna, bo chce mnie unikać. Nie obwiniam go za to. Jestem odpychająca. – Powąchała swój podkoszulek i poczuła niemiły odór własnego potu. – Nigdy jeszcze nie było między nami tak źle. Ja... ja nie mogę mu opowiedzieć o tamtym lecie, a on też chyba coś przede mną ukrywa.

Tessa wstała, kołysząc Quinn.

– Greg nigdy nie przypuszczał, że zostanie ojcem. Jemu też jest ciężko. – Uśmiechnęła się. – Nie bądź dla niego zbyt surowa. On się poprawi. A jak nie, to będzie miał do czynienia ze mną.

Nicole też się musiała uśmiechnąć. Cała Tessa: niespełna metr sześćdziesiąt wzrostu, ale pełna wewnętrznej siły.

– Dochowasz tajemnicy, prawda? – Spojrzała błagalnie na przyjaciółkę.

Tessa popatrzyła jej prosto w oczy.

– Zawsze. Nie jesteś sama, Nicki. Jestem tu dla ciebie. Przyszłość będzie tak wspaniała, że przyćmi wszystkie te niedobre rzeczy. Odejdą w przeszłość i nic już nie będą znaczyć.

„Nie wiesz, jak jest” – pomyślała Nicole. – „A ja nigdy nie będę ci mogła powiedzieć całej prawdy”.

ROZDZIAŁ 9

Morgan

Nicole Markham powierzyła mi opiekę nad swoim dzieckiem? Mój telefon spada na podłogę, a ciało przenika chłód, jakby ktoś wylał mi na plecy lodowatą wodę. To jakieś szaleństwo.

Wciąż jestem na wpół śpiąca i nagle przychodzi mi do głowy, że może to nie dzieje się naprawdę. Chwytam telefon i pytam:

– Czy to jakiś okrutny żart? Kim pan właściwie jest?

– Pani Kincaid. Jak już powiedziałem, jestem prawnikiem Nicole. Zdaję sobie sprawę, że to dla pani wstrząs, ale nie żartuję. Łatwo może mnie pani sprawdzić. Dzwonię z numeru swojej kancelarii.

Przerywa.

– Nie o to chodzi. – Ile mam powiedzieć temu człowiekowi? Czy on wie, że jestem kobietą z peronu, ostatnią osobą, z którą rozmawiała Nicole, zanim skoczyła? – To musi być jakaś pomyłka – mówię zduszonym głosem.

Mężczyzna odkasłuje.

– To nie pomyłka, pani Kincaid. Zakładam, że znała pani plany Nicole. Kiedy widziałem się z nią w czwartek, stanowczo obstawała przy tym, że mam sporządzić formalny wniosek o przyznanie pani opieki prawnej nad jej dzieckiem. Wkrótce podam treść testamentu do wiadomości publicznej, musiałem jednak poinformować panią w pierwszym rzędzie, ponieważ

rzecz dotyczy teraz fizycznego i finansowego bezpieczeństwa dziecka. Powinna pani w ciągu trzydziestu dni podpisać i złożyć odpowiednie dokumenty.

Ściskam telefon tak mocno, że aż trzeszczy.

– Zaraz, czyli Nicole zmieniła swój testament w czwartek?

W czwartek byłam cały dzień w Bezpiecznej Przystani. Nie miałam pojęcia, że w tym samym czasie kompletnie obca kobieta wypisuje moje nazwisko na wniosku przyznającym mi opiekę prawną nad jej dzieckiem.

– Pani Kincaid, jestem nieco zdezorientowany. Twierdzi pani, że nie wiedziała o decyzji Nicole?

– Nie, nie wiedziałam.

Jestem równie zdezorientowana jak on, ale jest we mnie coś jeszcze: iskierka nadziei, tak nedorzecznej, tak zwariowanej, że właściwie nie powinnam zwracać na nią uwagi. To ten sam pączek obietnicy, któremu pozwoliłam rozkwitnąć, kiedy – rok po śmierci Ryana – wydrukowałam sobie formularz zgłoszeniowy z ośrodka adopcyjnego. Zaczęłam go wypełniać, ale utknęłam na punkcie dotyczącym referencji. Straciłam przecież wszystkich przyjaciół. Z żadnym z nich nie miałam już kontaktu, kto więc miałby za mnie poręczyć? A gdyby ludzie z ośrodka szukali informacji o mnie w internecie, prędko by się dowiedzieli o Ryanie i wszystkim, co się stało. Czy prawnik Nicole też mnie sprawdzał? Wyglądało na to, że nie.

Wiem, jak niebezpieczna może być nadzieja. Quinn Markham nie należy do mnie. To absurd.

Podciągam wyżej kołdrę.

– A gdzie jest ojciec Quinn?

– Pan Markham jakiś czas temu wyprowadził się z domu i, jak się wydaje, nie chce albo nie może zapewnić Quinn codziennej opieki. Dlatego

właśnie Nicole zdecydowała się szukać opiekuna zastępczego.

– Panie Looms, czy wie pan, dlaczego wybrała właśnie mnie?

Prawnik milczy przez kilka sekund, a potem mówi:

– Nicole dała mi do zrozumienia, że pani i ona jesteście bliskimi przyjaciółkami i że jeśli chodzi o powierzenie komuś jej dziecka, pani jest najlepszą osobą. Byłyście bliskimi przyjaciółkami, prawda?

Mrugam oczami. Jak to się mogło stać? Jak bardzo przerażona i zrozpaczona musiała być ta kobieta, żeby zaufać całkowicie nieznannej osobie? Przetrząsam pamięć, szukając czegoś, co mogłam przeoczyć; potrzebuję jakichś wskazówek, żebym wiedziała, co mam powiedzieć. Muszę powiedzieć prawnikowi Nicole prawdę. Stawką jest życie dziecka.

– Nie byliśmy przyjaciółkami. Ja... Prawdę mówiąc, w ogóle jej nie znałam.

Na drugim końcu linii cisza. Odłożył telefon?

– Panie Looms?

– Jestem trochę zaskoczony tą wiadomością, pani Kincaid. Nicole powiedziała mi, że pani była gotowa przejąć kuratelę nad jej córką, gdyby powstała taka konieczność. I... – Urywa.

– I co? Proszę powiedzieć, panie Looms. Nie rozumiem, co się dzieje.

– Pani Kincaid, skoro nie była pani przyjaciółką Nicole, to co was właściwie łączy?

– Nie wiem – szepczę. – Dopóki nie odezwała się do mnie wczoraj wieczorem na peronie Grand/State, nigdy wcześniej jej nie spotkałam.

Następna długa pauza.

– Więc była tam pani, kiedy to się stało? Kiedy ona... skoczyła? – Słyszę, jak szeleści jakimiś papierami. – Muszę to wszystko jakoś ogarnąć. Chyba w takim razie nie wie pani również, że Nicole uczyniła panią

zarządczynią majątku Quinn? Mam obowiązek poinformować panią o tym jak najszybciej, ponieważ Nicole ma pokaźne udziały w Oddechu i trzeba tym bezzwłocznie rozporządzić.

– Ale... co na to jej mąż?

– Pan Markham obecnie kontroluje udziały i dywidendy z kapitału, który Nicole zainwestowała w fundusz powierniczy dla Quinn. Ale jeśli utraci prawa rodzicielskie albo się ich zrzeknie, a pani zostanie opiekunką prawną dziecka, zarządzanie tymi środkami będzie również w pani gestii. Chodzi o duże pieniądze, a także o dobro dziecka. To spora odpowiedzialność jak na kogoś, kto w ogóle nie znał Nicole.

Mówi oskarżycielskim tonem, jakbym to ja uknuła jakiś niegodziwy plan. Pocieram ręką oczy, bo zachodzą mi mgłą. Quinn ma ojca, a Nicole powierzyła opiekę nad dzieckiem mnie? I niby dlaczego miałyby mi przekazać zarządzanie pieniędzmi Quinn – czyli prawdopodobnie ogromnym majątkiem? Kim jest ojciec Quinn, pan Markham? Czy to przed nim uciekała Nicole?

Coś jeszcze przychodzi mi do głowy. Jeśli wszyscy się dowiedzą, że Nicole uczyniła mnie osobą odpowiedzialną za pieniądze Quinn, w jak wielkim mogę się znaleźć niebezpieczeństwie? Nagle czuję się bardzo bezbronna i samotna.

– Kto jeszcze wie o ostatniej woli Nicole? – pytam, przysuwając się do wezgłowia łóżka. – Mogę porozmawiać o tym z kimś z jej rodziny? – Serce mi się ściska, gdy przypominam sobie miękkie ciepło jej dziecka. – Czy z Quinn wszystko w porządku? – Wiem, że jestem chaotyczna, ale nie mogę się powstrzymać od zadawania wszystkich tych pytań, które kłębią mi się pod czaszką.

Prawnik chrząka.

– Quinn ma się dobrze. Nie mogę natomiast podać pani danych kontaktowych do członków rodziny Nicole. – Przez chwilę milczy. Słyszę, jak bierze głęboki wdech. – Prawdę mówiąc, nie jestem pewien, co się właściwie dzieje. Nie podoba mi się to, co słyszę, ale jestem zobowiązany posłać pani formularz wniosku o pieczę zastępczą. – Jego głos staje się szorstki. – Czy może mi pani podać swój adres e-mailowy?

Pieniądze nie obchodzą mnie ani trochę. Obchodzi mnie, że jestem wolna od zarzutów i że dziewczynka, którą przekazała mi jej matka, jest bezpieczna.

„Nie pozwól nikomu jej skrzywdzić”.

– Czy Quinn jest teraz u ojca?

– Nie mogę odpowiedzieć na to pytanie.

Próbuję inaczej:

– Zna pan Amandę?

– Kogo?

– Nieważne... Chciałabym... chciałabym zobaczyć testament Nicole.

– Nie mogę pokazać pani całego testamentu, ale wyślę wniosek o ustanowienie opieki prawnej.

– Dziękuję – mówię.

Podaję mu swój adres e-mailowy i zaraz potem się rozłącza.

Jakaś część mnie samej chce się schować pod przytulną kołdrą i uniknąć tego wszystkiego. Ale biorę laptop i kładę sobie na kolanach. W skrzynce pocztowej mam nową wiadomość. Temat: „wniosek o opiekę prawną”. Otwieram plik. To się dzieje naprawdę.

Wnioskująca Nicole Markham, pod rygorem odpowiedzialności za składanie fałszywych oświadczeń:

Quinn Markham, urodzona 27 czerwca 2017 r., zamieszkała 27 East Bellevue Place, Chicago, Illinois jest osobą małoletnią.

W najlepszym interesie małoletniej leży wyznaczenie opiekuna jej osoby i majątku z następujących powodów:

Morgan Kincaid jest kochającą, ciepłą, pełną współczucia i oddaną osobą, która w najlepszym interesie Quinn Markham zadba o jej potrzeby emocjonalne i fizyczne.

Osobą sprawującą pieczę nad małoletnią będzie Morgan Kincaid, przyjaciółka Nicole Markham, zamieszkała 5450 North Sheridan Road, m. 802, Chicago, Illinois.

Czuję mrowienie skóry. Nicole wiedziała, gdzie mieszkam. Ona mieszkała przy East Bellevue Place. Gold Coast – moje dawne sąsiedztwo. Po tym, jak znalazłam martwego Ryana, nigdy nie chciałam wrócić do naszego olśniewająco pięknego domu. Przede wszystkim nigdy do niego nie pasowałam. Czy ja popadam w jakieś szaleństwo i dlatego nie mogę jej sobie przypomnieć?

Przysuwam ekran bliżej oczu. Wpisuję nazwę firmy Nicole – Oddech. Szloch wydobywa się z mojego gardła: każdy kolejny link odsyła mnie do artykułów ukazujących troskę Oddechu o zdrowie i dobrostan kobiet i dziewcząt będących ofiarami jakiejś traumy. Może spotkałyśmy się – gdzieś kiedyś – poprzez Bezpieczną Przystań?

Patrzę na zdjęcie rozpromienionej Nicole Markham, która stoi na podium ze szklaną nagrodą w ręku. Wygląda na kobietę zdrową, szczęśliwą i spełnioną. Jakby należał do niej cały świat.

Obrysowuję końcem palca jej jasnoniebieskie oczy i pełne usta. „Co się z tobą stało, Nicole? I kim jest Amanda?” – szepczę.

Mój wzrok przyciąga artykuł w „Page Six”.

Anonimowe źródło potwierdza, że Markham jest w kiepskim stanie. Prawie nie wychodzi z domu, wszystkie siły poświęca na opiekę nad nowo narodzoną córką. Nie pokazuje się publicznie, odkąd przeszła na sześciotygodniowy bezpłatny urlop, wynegocjowany z zarządem firmy. Jeśli Markham do 31 lipca nie wróci jako dyrektor naczelna do Oddechu, istnieje ryzyko, że straci pracę w spółce, którą sama założyła.

Próbuję połączyć fakty. Widać wyraźnie, że Nicole cierpiała po urodzeniu córki. W czasach, gdy prowadziłam doradztwo prawne w Bezpiecznej Przystani, miałam wiele klientek dotkniętych depresją poporodową. Może Nicole była niezrównoważona psychicznie? Może wcale nikt jej na peronie nie śledził? Mogła gdziekolwiek zobaczyć moje zdjęcie czy nazwisko i wmówić sobie, że jesteśmy bliskimi znajomymi. Na tym peronie miała dzikie oczy i zapadnięte policzki. Była zaniedbana, rozstrojona nerwowo. Może właśnie przechodziła załamanie. Jeśli nie, czy to znaczy, że ktoś ją doprowadził do ostateczności? Może to było to „anonimowe źródło”?

Nic jednak nie wyjaśnia, co przywiodło Nicole do mnie. Przewijam ekran, próbując znaleźć brakujące ogniwo, ale daremnie. Zrezygnowana, wpisuję w przeglądarkę „Mąż Nicole Markham” i klikam na efektowne zdjęcie z ubiegłorocznej gali dobroczynnej zamieszczone w „Chicago Tribune”. Napis pod zdjęciem głosi: „Dyrektor naczelna Oddechu Nicole Markham z mężem, maklerem giełdowym, Gregiem Markhamem”.

Ojciec Quinn jest przystojnym mężczyzną około czterdziestki, z brązowymi falistymi włosami i dołączkiem w brodzie. Makler giełdowy. Kolejny link prowadzi mnie do strony internetowej jego firmy brokerskiej, Blythe & Brown. Nie rozpoznaję go, ale może był w jakiś sposób związany z Ryanem? Czy Nicole знаła mojego męża?

Greg zostawił Nicole i jej nowo narodzone dziecko. Dlaczego? Jak, u diabła, ojciec mógł zrobić coś takiego? Nie mogę jednak wyciągać zbyt pochopnych wniosków. Czy powinnam próbować go odnaleźć? Porozmawiać z nim?

Zauważam krótki artykuł w „Chicago Reader” ze sprawozdaniem o śmierci Nicole. Jest w nim wspomnienie o Gregu. Podobno wczoraj, kiedy zmarła, był w Nowym Jorku. Czy dzisiaj jest z powrotem w Chicago?

Wpisuję „Nicole Markham, rodzina”. Przeskakuję pierwszych dziesięć linków; czuję bolesne ukłucie w sercu, trafiając na artykuł, w którym Nicole opowiada, jak straciła rodziców w wypadku samochodowym, gdy była nastolatką. Jest też wzmianka o starszym bracie, Benie Laytonie, lekarzu na oddziale ratownictwa w szpitalu Mount Zion:

Fundusze Mount Zion na wyczerpaniu. Szpital ma być zamknięty z powodu niskich dochodów.

Klikam jedno zdjęcie po drugim, aż docieram do najnowszego, z jakiejś konferencji medycznej. Wysoki, szczupły mężczyzna stoi na mównicy, długie kasztanowe włosy opadają mu na oczy.

W rankingu lekarzy przy jego nazwisku widać mnóstwo pięciogwiazdkowych ocen: „Wyrozumiały i uprzejmy”. „Uratował mojemu synowi życie”. „Pomaga ludziom w potrzebie, nawet gdy nie stać ich na ubezpieczenie”.

Wygląda na to, że jest przyzwoitym człowiekiem i prawdziwym profesjonalistą. Ale przecież dokładnie tak samo ludzie opisywali Ryana. Są tacy, którzy ukrywają swoje mroczne strony pod maską życzliwości i dobroci. Nicole nie powierzyła bratu opieki nad Quinn i musiał być ku temu jakiś powód.

Wpisuję „Ben Layton” i za czternaście dolarów oraz dziewięćdziesiąt pięć centów uzyskuję dostęp do wszystkich jego danych w rejestrach publicznych. Bingo! Benjamin Layton, West Evergreen Avenue, Wicker Park.

Minęły niecałe dwadzieścia cztery godziny od chwili, gdy Nicole upadła na tory. Skoczyła. Nie mam o niej żadnych godnych zaufania informacji. Ale mam jej adres, i adres jej brata. I wiem, że ma męża, który przebywa albo tutaj, albo w Nowym Jorku. Pójdę najpierw do pracy, a potem pojedę do brata Nicole. Spytaam go, czy wie, dlaczego jego siostra przyczepiła mi do torebki tę karteczkę z imieniem, dlaczego mnie wybrała, gdzie jest teraz jego siostrzenica i czy mogę ją zobaczyć.

Zamykam laptop. Swędzi mnie kark; chyba cały czas bezwiednie się drapałam. Stres zaognia egzemę. Sięgam po tubkę maści sterydowej, która leży na moim malowanym na żółto stoliku nocnym. Na stercie poradników do autoterapii spostrzegam swoje zdjęcie ślubne.

Przyciskam dłoń do ust, tłumiąc krzyk. Odkąd się tutaj wprowadziłam, ta fotografia – ja i Ryan, uśmiechnięci, przytuleni do siebie na schodach Keith House, gdzie braliśmy ślub – tkwiła awersem do dołu w górnej szufladzie stolika. Nie mogłam na nią patrzeć, nie mogłam znieść widoku mężczyzny, który tak okropnie mnie zdradził. Ale nie mogłam też całkiem się jej pozbyć. Więc dlaczego mam ją teraz przed sobą, awersem do góry? Ktoś ją musiał wyjąć z szuflady.

Ktoś, kto być może nadal przebywa w moim mieszkaniu.

ROZDZIAŁ 10

Nicole

Cztery tygodnie wcześniej

Nicole gwałtownie otworzyła oczy na odgłos trzaśnięcia drzwiami. Gdzie była? Trwało dobrą chwilę, zanim sobie uprzytomniła, że zasnęła na sofie z Quinn w ramionach. Po wyjściu Tessy zamierzała tylko na chwilę zamknąć oczy. Co jej przyszło do głowy? Przecież dobrze wiedziała, że nie powinna zasypiać z dzieckiem – co by było, gdyby w czasie jej snu Quinn spadła z sofy? Albo udusiła się w poduszce?

– Nicole, jesteś tu?! – zawołał od wejścia Greg.

Spojrzała na srebrny zegar na ścianie salonu, nad panoramicznym ekranem telewizora. Było zbyt wcześnie jak na powrót Grega do domu. On sam ukazał się właśnie w drzwiach.

– Co ty tu robisz? – spytała Nicole.

– Dzwoniłem i dzwoniłem. Czemu nie odbierałaś? – Zacisnął mocno szczękę.

Nicole podniosła się ostrożnie, starając się nie zbudzić Quinn.

– Quinn i ja zdrzemnęliśmy się trochę. Gdybyś częściej bywał w domu, wiedziałbyś, że dzieci i matki tak właśnie robią.

Nie podobał jej się własny ton, ale była wściekła, że on złości się na nią o nieodbieranie telefonów. Jej rolą była opieka nad Quinn, nawet jeśli to

oznaczało, że nie jest dostępna dla niego.

Greg westchnął. Było to westchnienie bardzo sfrustrowanego człowieka.

– Musimy porozmawiać. – Usiadł obok niej. Wyglądał marnie. – Tak dalej nie może być, Nicole. Nic nam się nie układa.

Zanim zdołała cokolwiek odpowiedzieć, obudziła się Quinn. Jej śliczną buzię wykrzywił grymas nieszczęścia. Wybuchnęła płaczem. Przykry zapach wypełnił pokój.

– Nie, nie teraz! – krzyknął Greg, tak jakby dziecko mogło kontrolować swoje czynności fizjologiczne.

Nicole wstała z sofy, położyła Quinn na podłodze, na macie do przewijania, i wzięła ze stolika ekologiczną pieluchę.

Pomachała nią Gregowi przed nosem.

– Może się zamienimy rolami? Wiesz już, dlaczego opieka nad naszym dzieckiem oznacza, że nie zawsze mogę odebrać telefon?

Quinn tak się wierciła i wymachiwała nogami, że kopnęła matkę prosto w twarz.

– Przestań! – fuknęła na nią Nicole, ale już w następnej chwili ogarnął ją wstyd, że straciła cierpliwość. Pogłaskała córkę po buzi. – Przepraszam. Mama jest po prostu zdenerwowana. Nie powinno tak być.

Greg przykucnął koło niej.

– Daj, ja ją przewinę – powiedział. Pachniał piżmem; jego woda kolońska „Prosto z nieba” przywoływała wspomnienie mężczyzny, którego pokochała tak wiele lat temu. Podobała jej się jego zalotna zuchwałość i sposób, w jaki wtedy na nią patrzył. Jak bardzo mu zaimponowało, kiedy odkrył, że jest tą Nicole Layton, szefową Oddechu. Teraz patrzyła, jak walczy z pieluchą, aż w końcu zacisnęła usta, żeby się nie roześmiać.

– Jak jest za luźna, to przecieka. – Pochyliła się i poprawiła zapięcie na rzepy. – Ale dziękuję za pomoc. – Obróciła się do niego i spróbowała uśmiechnąć, w nadziei, że złagodzi tym narastające między nimi napięcie. Ale gdy spojrzała na garnitur męża, zobaczyła na klapie marynarki długi, rudawy włos.

Odsunęła się gwałtownie. Długi, rudawy włos. Włos kobiety.

Ujęła go w palce i podsunęła mężowi przed oczy.

– Czyj to włos, Greg? – wyszeptała, niemal sycząc. Zamarła w oczekiwaniu na odpowiedź.

Greg spojrzał na nią ze znużeniem.

– Moja nowa asystentka jest ruda. Jej włosy są na wszystkim.

Patrzył na nią tak ciężko, że mogłaby się zamienić w kamień.

– Nie mogę tak z tobą żyć. Staram się, jak mogę, naprawdę. Ale dłużej nie dam rady. Jesteś nienormalna. Chora. Stałaś się inną osobą. Nie poznaję cię.

Chora? Nienormalna? Naprawdę? A może raczej dręczona przez postać z przeszłości?

Czy mąż jej czasem nie zdradza?

Coś jej zaświtało w głowie.

– Czy ta twoja asystentka była w szpitalu zaraz po narodzinach Quinn?

„Proszę, powiedz, że tak” – pomyślała. Łatwiej było znieść „nienormalność” niż myśl, że Donna wróciła, żeby się zemścić.

Greg zmarszczył brwi.

– Nie. Po co miałyby tam być?

Nicole walczyła z ogarniającą ją paniką. Ale nękało ją coś jeszcze.

– Jak ona ma na imię?

Greg wypuścił powietrze.

– Melissa.

– Sypiasz z nią? – To miało sens. Wszystkie te wieczory, które spędzał w biurze, odkąd Quinn przyszła na świat. Choć wcześniej przychodził na każde USG i zmontował dla małej łóżeczko, to tuż przed jej urodzeniem zaczął dłużej zostawać w pracy. Pilne sprawy, mówił, zatrzymują go do późna. Nicole tłumaczyła sobie, że mąż pracuje więcej, żeby ją odciążyć. Czy ją okłamywał? A czy naprawdę ją obchodziło, że on może mieć romans? Nie była tego pewna.

Greg przewrócił oczami.

– Zadajesz niedorzeczne pytania.

„Nie zapewnisz jej bezpieczeństwa”.

– Chcę po prostu, żebyś był kochającym ojcem i mężem. Potrzebujemy cię. – Mówiła coraz ciszej, brakowało jej energii.

Głos Grega opadł o ton niżej, słychać w nim było skargę.

– Rzecz w tym, Nic, że ja... ja już nie chcę tego wszystkiego. Nie chcę być twoim mężem. I nie chcę być ojcem tego dziecka, nie w taki sposób – powiedział, rzucając spojrzenie na Quinn, która leżała na macie do przewijania, patrząc na nich oboje. – To nie jest normalne. Nie jesteśmy sobą. Czuję się bardzo nieszczęśliwy.

To, co powiedział, uderzyło w Nicole z całą siłą. Nie mogła powstrzymać łez palących jej zmęczone oczy.

– Ale jesteś moim mężem. I jesteś ojcem.

Popatrzyła na swoją niewinną córkę, szczęśliwie nieświadomą wymiany gniewnych słów między rodzicami, którzy mieli jej przecież zapewnić bezpieczeństwo.

Greg wstał i potarł dłońmi uda. Nicole miała ochotę połamać mu rękę.

– Powiedziałem ci: mam dość. Odchodzę. – Poprawił błękitny, jedwabny krawat, który sama dla niego wybrała. – Myślę, że przez jakiś

czas musimy pobyć osobno.

Nicole również wstała. Usłyszała trzaśnięcie swojej dłoni w twarz Grega, zanim zdała sobie sprawę, że go uderzyła. Patrzył na nią szeroko otwartymi, załamionymi oczami. Jej ręka zostawiła czerwony, zaogniony ślad. Nicole opadła na podłogę obok Quinn.

Greg przyłożył dłoń do policzka. Potem potrząsnął tylko głową i poszedł schodami na piętro.

Nicole pozostała na podłodze, nie mogąc uwierzyć w to, co się działo. Mąż zostawiał ją i dziecko. Ten sam człowiek, który zakreślał każdy artykuł, w którym była wzmianka o niej. Który rezygnował ze świątecznych spotkań w swojej firmie brokerskiej, żeby towarzyszyć jej na przyjęciach w Oddechu. Nie wiedziała, jak długo patrzy na kremową ścianę salonu, kiedy Greg wrócił z góry. Trzymał grafitową walizkę od Prady, którą mu podarowała na piątą rocznicę ślubu.

Postawił swój bagaż obok Nicole i Quinn.

– Będę pomagał Quinn finansowo. Ale... – Dotknął palcem dołka w brodzie, który Nicole kiedyś uwielbiała całować. – Ale nie mogę tak dalej żyć. Potrzebujesz pomocy, Nic, a nie chcesz jej przyjąć. Co jeszcze mogę zrobić? – Wzruszył ramionami. – Przynajmniej wiem, że zadbasz o nią. Masz na tym punkcie obsesję. – Pochylił się i pocałował córkę w główkę. Potem, ciągnąc za sobą walizkę, ruszył do drzwi. Nicole, zamykając je za nim, patrzyła, jak odchodzi.

Quinn zagrała swoim małym kciukiem na dolnej wardze, na co Nicole zapłakała jeszcze głośniej.

Greg odszedł. Skuliła się na podłodze obok córki. Sięgnęła po leżący na stoliku do kawy telefon, żeby zadzwonić do Tessy.

Źle się działo. Przez co jeszcze gorszego będą musiały przejść?

ROZDZIAŁ 11

Morgan

Patrzę na swoje zdjęcie ślubne, którego nie położyłam na nocnym stoliku; serce mi wali jak młotem. Czy ktoś jest w moim mieszkaniu? Czy był tutaj – ukryty, czekając – całą noc? Wskakuję z łóżka i jak szalona biegam po pokoju, zaglądam w każdy kąt. Potrzebuję czegoś do obrony. Jedynym odpowiednim przedmiotem jest stojący na toalecie cynowy lichterz. Trzymając go nad sobą, gotowa roztrzaskać głowę intruzowi, opadam na kolana, żeby zajrzeć pod łóżko. Nic tam nie ma.

Podnoszę się z kolan i na palcach wychodzę z pokoju, czekając, czy ktoś się na mnie nie rzuci. Ściany między poszczególnymi mieszkaniami są grube. Ja nie słyszę swoich sąsiadów, oni też by nie usłyszeli mojego krzyku. Jęczę cicho, a potem wstrzymuję oddech. Jestem całkowicie wystawiona na atak i praktycznie bezbronna. A jeśli zadzwonię na policję, pomyślą, że jestem pomyłona.

„Zdjęcie zostało odwrócone awersem do góry, co oznacza, że ktoś był albo jest w moim mieszkaniu”.

Z bijącym sercem wchodzę do salonu. Jest pusty. Nie wygląda na to, że coś zginęło: telewizor nadal wisi na ścianie, a w drewnianej szkatułce na biżuterię nie brakuje żadnej z niedrogich rzeczy, które sobie zostawiłam. Wszystko inne sprzedałam, żeby spłacić ofiary przekrętów Ryana.

Sprawdzam w garderobie. Nikogo tam nie ma. Ale w łazience, kiedy przepatruję szuflady, widzę, że były otwierane i że ktoś grzebał w moich kosmetykach. Mdli mnie. Czy ktoś włamał się do mieszkania, gdy byłam na komendzie? Albo kiedy spałam? Wiem, że wczoraj wieczorem drzwi były zamknięte. Ale byłam tak wykończona, że ledwo widziałam na oczy.

Ważniejsze jest pytanie, po co ktoś miałby się włamywać. Nie mam niczego wartościowego. Jest tylko jedna wiarygodna odpowiedź: chodzi o Nicole albo Quinn.

Dygoczę tak silnie, że aż wszystko zaczyna mnie boleć. Szklane drzwi wyjścia ewakuacyjnego są lekko uchylone. Myślę, że kiedy szłam wczoraj rano do pracy, były zamknięte. To było zaledwie wczoraj. Po całym dniu owocnej pracy w Bezpiecznej Przystani cieszyłam się, że wracam do domu, gdzie leżąc na kanapie pod swoją miękką liliową narzutą, będę oglądać telewizję.

Odkąd się tu wprowadziłam, otwieram te tylne drzwi tylko wtedy, gdy coś gotuję i chcę przewietrzyć kuchnię. Za nimi są zewnętrzne schody ewakuacyjne, bez żadnych kamer, w ogóle bez jakichkolwiek zabezpieczeń przed obcymi. Nigdy dotąd nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo jestem pozbawiona ochrony.

Czym prędzej rygluję drzwi wyjścia ewakuacyjnego i biegnę sprawdzić frontowe; są zamknięte na klucz. Wchodzę do małego pokoju, którego używam jako gabinetu i magazynu. Tu również nikogo nie ma. Moje mieszkanie pachnie zwykle cytrynowym olejkiem do mebli. Dopiero teraz zauważam, że zapach jest inny – wyczuwam jakby woń potu.

Papiery na biurku nadal są ułożone w schludny stos obok błękitno-białej chińskiej lampy. Podchodzę bliżej i boleśnie uderzam golenią o szufladę biurka, ponieważ jest wysunięta. Miałam tam tylko jeden dokument – moje

niedokończone podanie do ośrodka adopcyjnego w Illinois. Teraz go nie ma. Jakież mogło mieć znaczenie dla kogoś oprócz mnie?

„Dlaczego?!” – krzyczę w pustym pokoju, którego jasna zieleń nie jest już kojąca, ale osaczająca. Myślę o tym, co Nicole powiedziała mi na peronie.

„Obserwuję cię od dłuższego czasu”.

Muszę stąd wyjść. Natychmiast. Pędzę do sypialni, chwytam z łóżka laptopa i telefon i już jestem przy drzwiach frontowych. Łapię torebkę, wsuwam stopy w sandały i zbiegam schodami osiem pięter w dół. Myśl o znalezieniu się w zamkniętej windzie przeraża mnie. Gnam tak szybko, że potykam się na którymś ze stopni i serce podchodzi mi do gardła. Zwalniam.

Nigdy nie jeżdżę do pracy samochodem, ale po tym, co się stało na Grand/State, nie wyobrażam sobie, żebym mogła dziś wsiąść do metra. Idąc przez podziemny parking do swojej srebrnej hondy, czuję na ramionach gęsią skórę. Przypominam sobie elementy samoobrony, których nauczył mnie ojciec, i chwytam kluczyk między palce wskazujący i środkowy ostrym końcem na zewnątrz. Kiedy jestem już przy samochodzie, słyszę trzask zamykanych drzwi, ale nie widzę nikogo w garażu.

Wsiadam do wozu. Po trzech próbach – bo nie mogę opanować drżenia rąk – wkładam w końcu kluczyk do stacyjki, odpalam i cofam tak szybko, że niemal wpadam na zaparkowaną za mną toyotę.

Kiedy opuszczam ciemny garaż, moje ręce, w których trzymam kierownicę, są śliskie od potu. Wyjeżdżam na ulicę i kieruję się w stronę Bezpiecznej Przystani. Włączam Bluetooth, żeby zadzwonić do Jessiki.

– Ktoś się włamał do mojego mieszkania. – Opowiadam jej o zdjęciu ślubnym i o zniknięciu podania adopcyjnego; w moim głosie słychać strach.

– Nic cennego nie zginęło?

– Chyba nie.

– Morgan, odetchnij głęboko. Wczoraj wieczorem przeżyłaś traumę. Nie myślisz jasno, to wszystko. – Potem pyta: – Występowałaś o adopcję? Kiedy?

– Jakiś czas temu. Ale nie skończyłam wypełniać formularza. Nie miałam nikogo, kto by za mnie poręczył, więc schowałam druk do szuflady i nigdy więcej już nie brałam go do ręki. – Płaczę do telefonu.

– Dobra, spróbuj się uspokoić. Musi być jakieś rozsądne wyjaśnienie. Masz sprzątaczkę?

Chcę, żeby zrozumiała powagę sytuacji, ale widzę, że nie rozumie.

– Myślisz, że stać mnie na sprzątaczkę? Przecież ci mówię, Jessico, że ktoś się włamał. I to nie jakiś zwykły złodziejasek. Ktoś za mną chodzi.

Włączam się w sznur samochodów na zatłoczonej U.S. 41. Mam wrażenie, jakby każdy kierowca baczenie mi się przyglądał.

– Po pierwsze, jeśli naprawdę włamano się do twojego mieszkania, mogło to mieć związek z Ryanem. To i wszystko inne. Po drugie, mogło to być przypadkowe włamanie. Złodzieje usłyszeli jakiś hałas i uciekli, zanim zdążyli ukraść coś poważniejszego.

Racja – myślę. Tylko że zabrali jedną jedyną rzecz, formularz.

Korzystając z chwilowej ciszy, Jessica zmienia temat.

– Słuchaj, odkryłam, że Nicole jeszcze przed rozpoczęciem studiów była przez krótki czas hospitalizowana z powodu silnych zaburzeń lękowych. Wygląda na to, że nie zrównoważenie psychiczne było częścią jej przeszłości.

Czy mam jej powiedzieć o mojej rozmowie z prawnikiem i testamencie Nicole? Wiem, jak by zareagowała, więc odkładam to na później. Owszem, rolą Jessiki jest pomaganie mi, ale jak można zaufać komuś, kto nam nie wierzy?

– Morgan?

– Dojeżdżam już do schroniska, a jestem spóźniona do pracy. Muszę kończyć.

– Dawaj znać, jeśli coś się jeszcze wydarzy. Naprawdę myślę, że jesteś po prostu przemęczona i szukasz powiązań, które nie istnieją.

– Takich powiązań jak to, że Nicole знаła moje imię? – pytam sarkastycznie.

– Tego akurat nie potrafię wyjaśnić. Ale będę drażyć sprawę. Musi być jakaś odpowiedź.

Rozłącza się. Chciałabym wierzyć, że tym, co zakłóca moje racjonalne myślenie, jest po prostu przemęczenie. Ale to nie ma sensu.

Kiedy skręcam w West Illinois, dzwoni telefon. To moja szefowa Kate. Przyśpieszam, mijając ceglana hurtownię po lewej i lśniący szklany budynek po prawej.

– Przepraszam, że się spóźnię. Jestem już w drodze. Miałam włamanie do mieszkania... a wczoraj wieczorem, jak wracałam do domu, stało się coś jeszcze.

Jakiś instynkt każe mi spojrzeć w lusterko wsteczne. Mam za sobą ciemnoniebieski samochód, który, jak zapamiętałam, ruszył za mną, gdy wyjeżdżałam z garażu. Przez chwilę nie słucham, co mówi Kate.

– Mogłabyś powtórzyć?

Kate wydaje głośne westchnienie.

– Powiedziałaś, że nie masz po co przyjeżdżać do pracy. Przykro mi. Spóźniałaś się już tyle razy. Zawalałaś ważne terminy. Tłumaczyłam to sobie twoim ogólnym przygnębieniem. Ale dziś była tutaj jakaś policjantka. Pytała o ciebie i o to, czy wiem coś o twoich relacjach z Nicole Markham. Tego już za wiele. Muszę cię zwolnić.

Łzy ciekną mi po policzkach. Nienawidzę siebie za ten płacz, za własną słabość, ale kompletnie dobija mnie myśl, że oto tracę miejsce, do którego codziennie chodzę, i jedynych ludzi, którzy ze mną rozmawiają. Kate milczy po drugiej stronie linii.

Zmieniam pas, a potem ocieram z twarzy łzy i prostuję plecy. Nie chcę błagać o pracę, ale nie wiem, co bez niej zrobię.

– Zawsze starałam się być w porządku. Proszę. Nie zrobiłam nic złego. Możliwe, że Nicole Markham знаła mnie właśnie z Bezpiecznej Przystani. Może zwracałyśmy się kiedyś do niej albo do Oddechu o dotację?

Głos Kate twardnieje.

– Morgan, do jasnej cholery. Powiedziałam przed chwilą, że zwalniam cię z roboty. Czy ty mnie w ogóle słuchasz? Zaufałam ci. Trzymałam cię tutaj, bo bardzo potrzebowałaś pomocy, a ja chciałam ci ją dać. Dawniej dobrze się spisywałaś. Ale teraz nie jesteś już tak oddana pracy jak kiedyś.

– To nieprawda! – Przez pomyłkę uderzam ręką w klakson. Samochodem zarzuca. Muszę się uspokoić. Przestałam zwracać uwagę na drogę.

Ale Kate ma rację. Nie jestem tą samą osobą, którą byłam przed śmiercią Ryana. Zanim mnie zostawił, żebym cierpiała za jego grzechy. Jestem nieufna, nerwowa, niepewna siebie. Boję się zbliżyć do ludzi i nie pozwalam im się zbliżyć do mnie. Nie jestem najlepszą adwokatką kobiet, które chcą zacząć życie od nowa.

– Nie chciałam, żeby tak się stało, Kate. Jestem wdzięczna za wszystko, co dla mnie zrobiłaś. – Mam złamane serce i łamie mi się głos. Nigdy już nawet w najmniejszym stopniu nie będę mogła pomagać kobietom w schronisku, które miały wystarczająco dużo odwagi, żeby uciec od swoich prześladowców. Jeszcze jedna rzecz, którą mi zabrano.

Kate się rozłącza. Odkładam telefon.

Zatrzymuję samochód przy krawężniku, w cieniu wiązu. Jest mi duszno i źle się czuję. Teraz, kiedy zostałam wyrzucona z pracy, mogę pojechać prosto do domu Bena Laytona. Przynajmniej spróbuję uporządkować drugi z dotkniętych zamętem obszarów swojego życia. Wyciągam z torebki fioletową karteczkę samoprzylepną, próbując coś wywnioskować z pełnego zawijasów charakteru pisma. Oczywiście, nic z tego nie wychodzi.

Myślę o Benie Laytonie. Dopiero co stracił siostrę. Mógł słyszeć, że byłam na peronie razem z Nicole. Może sądzić, że jestem zamieszana w jej śmierć. Może nie będzie chciał ze mną rozmawiać. A co, jeśli brat Nicole zna odpowiedzi na wszystkie pytania dotyczące moich z nią powiązań? Spytam go po prostu, czy Nicole kiedykolwiek o mnie wspominała. I czy wie, kim jest Amanda, albo czy istnieje ktoś, kto chciał śmierci jego siostry. Albo czy ona była niestabilna emocjonalnie bądź miała myśli samobójcze. W tej chwili Ben jest dla mnie jedyną nadzieją na zdobycie informacji.

Prowadzi mnie do niego GPS. Kiedy dojeżdżam do następnej przecznicy, znów mam za sobą ten sam ciemnoniebieski samochód, który zauważyłam wcześniej. Teraz już jestem pewna.

Widzę w lusterku trzy zachodzące na siebie owale logotypu toyoty. To prius. Kierowcy jednak nie widzę, bo słońce świeci na przednią szybę. Czy policyjny detektyw jeździłby priusem? Wątpię. Sygnalizuję, że wjeżdżam na U.S. 41 North, a prius robi to samo.

– Skup się – mówię do siebie i mocniej zaciskam ręce na kierownicy. Przede mną jedzie nissan infiniti, z prawej strony jakaś kia. Jestem jak w potrzasku. Mój gniew znika. Jestem tak przerażona, że ledwie oddycham.

Odrobinę przyśpieszam. Prius także. Próbuję odczytać tablicę rejestracyjną, ale jest cała pokryta błotem.

Mogłabym gwałtownie wcisnąć hamulec i spowodować wypadek, zmuszając kierowcę priusa do wyjścia z samochodu. Ale jesteśmy na pełnej

samochodów drodze szybkiego ruchu. Taki manewr byłby wyjątkowo niebezpieczny. Wszystko, czego chcę, to zwykłe, proste życie z wiernym mężem i dzieckiem. Dlaczego tak bardzo mi się to nie udaje?

Macki strachu pełzną po moich plecach i karku, kiedy patrzę, jak jadący za mną samochód zbliża się coraz bardziej. Praktycznie siedzi mi na zderzaku. Wydaje mi się, że za kierownicą widzę kobietę z długimi rudymi włosami, ale ogromne okulary przeciwsłoneczne zasłaniają jej twarz. Potem jej samochód uderza w tył mojego z taką siłą, że lecę do przodu, kurczowo ściskając kierownicę.

Kim, do diabła, jest ta kobieta? I dlaczego próbuje zepchnąć mnie z drogi?

ROZDZIAŁ 12

Nicole

Trzy tygodnie wcześniej

Minął tydzień, odkąd Greg odszedł. Nie było od niego żadnych wiadomości. Nicole nie miała pojęcia, gdzie on przebywa. Brakowało jej jego krzepiącej obecności w domu, ale nie była pewna, czy brakuje jej jego samego. Nie odpowiedział na pytanie, czy sypia ze swoją asystentką. Prawdopodobnie był teraz u niej. Melissa. Dlaczego domyśliła się dopiero teraz? Jak mogła być tak ślepa? Przestała ufać swojej intuicji. Tej samej, która pozwoliła jej wyprowadzić Oddech na czoło w świecie konkurencyjnych firm, ale która zupełnie ją opuściła, odkąd urodziła dziecko. Była cieniem dawnej siebie.

Przez cały tydzień nie wychodziła z domu. Tyle co na podwórko, żeby Quinn zażyła trochę słońca. Ale nieustanny warkot kosiarek, a nawet szelest poruszanych wiatrem liści działał jej na nerwy. Wciąż nasłuchiwała kroków Donny, czekała na jej pojawienie się. Kiedy to się miało skończyć?

Od razu powiedziała Tessie, że Greg odszedł. I od tamtej pory Tessa niemal codziennie zachodziła do niej po pracy, przynosząc zakupy albo obiad. Ich ostatnia rozmowa zmartwiła Nicole. Kilka dni wcześniej siedziały razem w salonie. Tessa trzymała na rękach Quinn, a Nicole składała pranie. Maleńkie śpioszki Quinn były wywrócone na lewą stronę

i Nicole nie mogła wpełznąć z powrotem nogawek. Z bezsilnej złości cisnęła śpioszkami o podłogę.

– Dużo czytałam na temat reakcji poporodowych – odezwała się Tessa. – Lęk i niepokój są w tym wypadku najzupełniej normalne. – Spojrzała na Quinn, a potem znów przeniosła wzrok na Nicole. – Często pojawia się uczucie, że nie jesteś w stanie zadbać o siebie ani o swoje dziecko.

Nicole zeszywniała.

– Co próbujesz mi powiedzieć?

– Chodzisz w jakichś łąkach. Nie zabierasz dziecka na spacer. Najprostsze zadania wyprowadzają cię z równowagi. Może bym zamieszkała z tobą na jakiś czas? Po to, żebyś miała trochę więcej snu i mogła wyjść z domu.

Nicole namyślała się przez chwilę. Bała się być sama w domu. Ale nie podobała jej się sugestia, że nie dba o Quinn. Jej dziecko było nakarmione, wypoczęte i czyste. Nikt nie będzie jej wmawiał, że jest złą matką! Zaraz potem poczuła się winna. W końcu Tessa tylko próbowała jej pomóc.

Teraz spojrzała na zegar. Jedenasta. Tessa powinna być w biurze. Wzięła do ręki telefon.

Tessa odebrała po pierwszym sygnale.

– No co tam?

Nicole usłyszała w tle znajomą krzątanicę Oddechu. Nie wyobrażała sobie powrotu do tego miejsca. Wydawało jej się nieprawdopodobne, że kiedyś kierowała ogromną firmą, a teraz bała się wyjść z domu.

– Jestem... – Szukała w głowie właściwych słów. – Mogłabyś przyjechać i pomóc mi przesunąć stół? W tym miejscu, gdzie stoi, jest niebezpieczny dla Quinn.

– Jasne. Tylko najpierw muszę odbyć szybką naradę z Lucindą. Wypuszczamy w tym tygodniu nową linię naturalnych aromatów przeciwko zmęczeniu.

Nicole nie wiedziała, o czym Tessa mówi.

– Wygląda na to, że jesteś zajęta. Nie będę ci zawracać głowy.

– Nie, wszystko w porządku. Wpadnę później. Masz jakieś wieści od Grega?

– Ani słowa.

– Naprawdę mam nadzieję, że nie sypia z asystentką. Byłby chodzącym banałem.

– Ha, ha – zaśmiała się Nicole, choć w środku wcale nie było jej do śmiechu. – Za to nie ma oporów przed korzystaniem z naszego wspólnego konta. Pobrał ostatnio furę pieniędzy. Próbowałam sprawdzić portfel, którym zarządza dla nas, ale jest tylko na jego imię i nazwisko.

Tessa milczała przez chwilę na drugim końcu linii, a potem spytała:

– Wiesz, gdzie on jest? Chcesz, żebym z nim porozmawiała? To trochę dziwne, że się z tobą nie kontaktuje.

Nicole nie obchodziło, gdzie ani z kim jest Greg. Miała jednak pewien pomysł.

– Dziękuję ci, Tess, ale myślę, że rozmawianie z nim nic nie pomoże. Zastanawiam się natomiast, czy mogłybyśmy się przenieść do ciebie, Quinn i ja? Nie na długo.

Wspólne zamieszkanie z Tessą na krótki okres mogło być dobrym rozwiązaniem. Jej kolorowy blok spółdzielczy był ciepły i miły. Co ważniejsze, Donna nie zdołałaby ich tam znaleźć.

– Och, skarbie, to by się chyba nie sprawdziło. Nie gniewaj się. Wiesz, że zrobiłabym dla ciebie wszystko, ale moje mieszkanie po prostu nie nadaje się dla dziecka. Nawet nie wiem, czy zarząd spółdzielni by na to

pozwoił. – Na moment zawiesiła głos. – Ale zajrzę później do ciebie. I tak jak powiedziałam, zawsze mogę zamieszkać u ciebie.

Nicole poczuła, jak z zakłopotania palą ją policzki. Nie powinna była w ogóle zadawać takiego pytania.

– To był głupi pomysł. Przepraszam. Przyjdź na obiad. Może coś upichcę.

Wiedziała, że nic nie ugotuje, ale mogła przynajmniej udawać. Skończyły rozmowę i Nicole poczuła nagły przypływ energii. Podtrzymując Quinn w nosidełku na piersiach, włożyła telefon do kieszeni i poszła do przedpokoju po tenisówki. Ona i Quinn mogłyby pójść do parku, popatrzeć, jak bawią się starsze dzieci. Przystanęła, speszona. Na ławeczce przy drzwiach leżał album fotograficzny, jej rodzinny album z kwiatami na okładce, do którego nie zaglądała od lat. Zawsze stał na półce. Zadzwoiła ponownie do Tessy.

– Brałaś może z półki album ze zdjęciami?

– Nie. A po co miałabym brać?

– Nie wiem. Przepraszam. Zapomnij o tym.

– Jesteś pewna, że nie dopadło cię matczyne ogłupienie?

– Tak, to pewnie to. – Nicole zaśmiała się sztucznie.

Tessa się rozłączyła. Nicole wzięła album z ławeczki, a potem położyła Quinn w salonie na macie ozdobionej wizerunkami zwierząt. Roześmiała się, siadając obok córki, która gaworzyła do widocznego nad jej głową lwa i uderzała rączką w matę.

– Gdyby była tutaj moja mama, godzinami by się z tobą bawiła. Była taka cierpliwa.

Nicole otworzyła album na zdjęciu przedstawiającym ją i jej starszego brata w Halloween. Miała wtedy pięć lat; w swojej sukience księżniczki, z chudymi rękami skrzyżowanymi na piersi robiła upiorne miny. Kolejna

fotografia ukazywała ośmioletnią Nicole jako tyczkowatego wampira z ogromnymi wyszczerzonymi zębami. Szybko przewróciła stronę.

– To twoja babcia. – Pokazała palcem na zdjęcie swojej matki przykucniętej obok wózka z trzyletnią Nicole. Matka była młoda i piękna, z długimi, gęstymi włosami koloru kakao, związanymi w koński ogon, z ręką opartą na nóżce Nicole ubranej w różowy zimowy kombinezon.

Starła z oczu łzy. Potem przewróciła następną stronę. I serce przestało jej bić.

Na samym środku widniało pojedyncze zdjęcie z polaroidu. Nie panując nad drżeniem rąk, Nicole ujęła zdjęcie za sam róg, jakby to był szykujący się do ataku wąż.

Mała Amanda siedziała na włochatym dywanie, który Nicole tak dobrze знаła. Miała na sobie bladożółtą sukienkę z marszczoną górą i tiulowym dołem, przewiązaną w pasie kokardą. Jej buzia promieniała radością za sprawą plastikowej fontanny z kolorowymi piłeczkami, która stała przed nią.

Jaka zdrowa i pełna życia była na tym zdjęciu Amanda! Jaka była zimna i sztywna, gdy Nicole dotknęła jej ostatni raz.

Nicole nie pamiętała, żeby kiedykolwiek miała tę odblask. Na pewno by jej nie zachowała. Za bardzo by się bała, że Greg zapyta, kto to jest.

Przed odłożeniem albumu na półkę wyjęła z niego zdjęcie. Mąciło jej się w głowie. Potrzebowała więcej tabletek. Nie wiedziała, ile już dzisiaj wzięła, ale najwyraźniej nie podziałały. Włożyła zdjęcie za elastyczną talię swoich spodni do jogi; ostre brzegi wbiły jej się w skórę. Potem podniosła Quinn z maty i umieściła w nosidełku, przytulając ją do piersi, żeby czuć na sobie jej oddech.

Poszła do łazienki i połknęła dwie tabletki. Quinn gryzła ją w ramię bezzębnymi dziąsłkami. Była głodna, niedługo powinna dostać butlę.

Nicole otworzyła szufladę, żeby schować zdjęcie, które – była tego pewna – przyniosła do jej domu Donna. Jak i kiedy, tego nie wiedziała, ale to było jedyne możliwe wyjaśnienie.

Wyjaśnienie, które ją przeraziło.

Niebezpieczeństwo było coraz bliżej.

ROZDZIAŁ 13

Morgan

Prius wciąż siedzi mi na ogonie. Zaraz jest mój zjazd, więc skręcam gwałtownie na pobocze. Drobne kamienie tryskają spod kół i biją w szybę. Wjeżdżam na pochylnię, od zaciskania rąk na kierownicy mam zbielełe kostki palców.

Kobieta z priusa nie odpuszcza.

– Czego chcesz?! – krzyczę, przeszyta trwogą. – Zostaw mnie w spokoju!

Słyszę ryk silnika na zwiększonych obrotach i prius przemyka obok mnie z wielką prędkością.

Po chwili znika mi z oczu.

Skręcam w cichą przecznicę, gdzie będę mogła zatrzymać samochód. Pas bezpieczeństwa wrzyna mi się w ciało. Poluzowuję go i blokuję drzwi, na wypadek gdyby rudowłosa z priusa znów mnie znalazła. Łatwo byłoby mnie teraz zabić.

Wyszarpuję z torebki telefon. Dzwonię do Jessiki. Nie powiedziałam jej wszystkiego, ale to dlatego, że nie jestem już tak ufna jak dawniej. Teraz jednak muszę jej powiedzieć, że ktoś mnie śledzi. Jessica nie odbiera.

– Cholera! – mówię, wrzucając telefon z powrotem do torebki. Postanawiam, że zadzwonię do niej później, jak już sama coś będę

wiedzieć.

Odgarniam włosy z twarzy, odpalam samochód i kieruję się na North Wicker Park Avenue, gdzie mieszka Ben Layton. Podjeżdżam przed piękny, okazały dom w stylu wiktoriańskim. Parkuję po drugiej stronie ulicy. Wycieram spocone dłonie o spodnie. Czuję skurcze w brzuchu. Wiem, że działam pochopnie, ale nie potrafię się powstrzymać. Instynkt mówi mi, że robię to, co trzeba.

Beżowe zasłony w wykuszowych oknach są zaciągnięte, ale na podjeździe stoi samochód, zakładam więc, że Ben jest w domu. Spoglądam na siebie i aż się wzdrygam. Wyglądam jak straszidło, a czuję się jeszcze gorzej. Rano nie wyczyściłam nawet zębów. Wyciągam z torebki pasek gumy do żucia i wkładam do ust. Jestem blada, pod oczami – zwykle jasnozielonymi – mam głębokie fioletowe podkowy, a skóra na szyi jest tak rozpalona, jakbym się zmagala z infekcją.

Biorę głęboki wdech.

– Dasz radę – mówię sobie. Już mam wysiąść z samochodu, gdy w drzwiach frontowych ukazuje się bardzo wysoki, szczupły mężczyzna w białym podkoszulku i szarych szortach. Jest przystojny w trochę niedbały sposób, tak jakby był nieświadom własnej urody. To Ben Layton. Poznaje go ze zdjęcia. Idąc w stronę czarnej altimy, odgarnia z czoła faliste brązowe włosy. Trzyma dziecko. To Quinn.

Nie mogę powstrzymać głośnego westchnienia ulgi. Quinn jest w jasnoróżowym pajacyku i płacze, przerywając panującą na ulicy ciszę. Ale widać, że w ramionach Bena jest bezpieczna. Czuję fizyczne przyciąganie do tej dziewczynki, którą trzymałam na rękach przez tak krótką chwilę. Muszę przestać myśleć o tym, że powierzono mi opiekę nad nią. To niemożliwe. To budzi zbyt wielkie nadzieje. To nie ma sensu.

Zostaję tam, gdzie jestem, obserwując Bena. Nawet z daleka widzę, że ma zaczerwienioną i obrzmiałą twarz. Właśnie stracił siostrę. Jakie mam prawo wtrącać się w jego życie?

Wsiada do altimy i opuszcza podjazd. Pod wpływem impulsu postanawiam jechać za nim.

– Okay, Benie Layton, dokąd się wybierasz? – pytam na głos i ruszam za nim, utrzymując bezpieczny dystans. Oto śledzę brata Nicole na ulicach Chicago, lekceważąc wszystkie rady Jessiki. Widocznie jestem niespełna rozumu.

Po jakichś piętnastu minutach jazdy Ben skręca w North State Street.

Zwalniam, kiedy altima zbliża się do rzędu wspaniałych dwupiętrowych domów przy East Bellevue Place. Skądś znam ten adres. Aha. Widziałam go na wniosku Nicole o ustanowienie kurateli. To jej ulica.

Ben parkuje na podjeździe z przepięknego szarego wapienia i wysiada z auta. Chowam się za jakimś zaparkowanym samochodem, zachowując bezpieczną odległość, ale widok mam dobry. Patrzę, jak Ben wyjmuje Quinn z fotelika. Zastanawiam się, czy miał go pod ręką, czy musiał kupić. Mała jest cicho, przypuszczam więc, że śpi. Tyle zamieszania z tym małym dzieckiem. Ben nie idzie do drzwi Nicole, ale do sąsiedniego domu. Puka. Jakaś starsza kobieta otwiera powoli drzwi. Rozmawiają przez chwilę i ona daje mu coś do ręki. Potem Ben kieruje się w stronę domu Nicole, z jego wapienną fasadą i eleganckimi, łukowymi oknami. Wchodzi po szerokich schodach obrzeżonych dwiema misternie rzeźbionymi kolumnami. Widać, że Quinn dobrze się czuje w jego wielkich ramionach. Jest bezpieczna.

Nie mogę już dłużej czekać. Ściągam mocniej swój koński ogon i wysiadam z wozu. Po chwili dochodzę na skraj podjazdu.

Ben musiał usłyszeć moje kroki, bo odwraca się i patrzy prosto na mnie. Jego niebieskie oczy otwierają się szeroko. Widać w nich zmęczenie, są

jaśniejsze, ale nie mniej przenikliwe niż oczy jego siostry.

Robi krok w moją stronę, a ja cofam się trochę. Myślę o tym, jak niewiele osób złożyło mi kondolencje, kiedy Ryan odebrał sobie życie. Nikt nie wie, co powiedzieć, gdy doszło do samobójstwa.

– Doktor Layton? – odzywam się cicho.

– Tak. Kim pani jest? – pyta nieufnie, przesuwając Quinn w zagłębienie ramienia i poprawiając pasek od czerwonego plecaka, który ma na drugim ramieniu.

– Przykro mi z powodu pana siostry.

Smutek wyrył bruzdy na jego twarzy. Quinn otwiera oczy i zaczyna piszczeć. Wszystko we mnie woła, żeby podejść, wziąć ją na ręce i spróbować uspokoić, ale powstrzymuję się siłą woli.

– Czego pani chce? Jezu, czy wy dziennikarze nie możecie mnie zostawić w spokoju?

Wygląda na tak zagubionego i skołowanego, tak bezgranicznie smutnego, że czuję się winna. Po co tu w ogóle przyszedłam?

– Nie jestem dziennikarką – mówię. – Przysięgam, że nie.

– Więc kim pani jest?

Przełykam ślinę.

– Ja... ja tam byłam. Z Nicole. To znaczy byłam przy niej, zanim... skoczyła.

– Rozumiem – mówi Ben. – Skąd mogła pani wiedzieć, co... co ona zamierza zrobić. – Jego niebieskie oczy ciemnieją. – Zaraz. To pani jest tą kobietą z peronu? Tą, która wzięła Quinn? Rozmawiała pani z Nicole?

Waham się. Nie chcę go zrazić.

– Nicole wcisnęła mi Quinn. Nie wiedziałam, co chce zrobić. Gdybym wiedziała, nigdy bym... – Łzy napływają mi do oczu. Nie mogę ich

powstrzymać. – Pana siostra prosiła mnie, żebym zadbała o bezpieczeństwo Quinn. Żebym się nią zaopiekowała. To były jej ostatnie słowa. Nie wiedziałam, kim jest. Musiałam to panu powiedzieć.

Podchodzi do mnie jeszcze bliżej, tak że stoimy na podjeździe twarzą w twarz. Patrzy na mnie badawczo. Aż się kulę pod tym spojrzeniem. Na jego twarzy malują się zgryzota i niedowierzanie.

– Morgan Kincaid, zgadza się?

Kiwam głową.

– Detektyw Martinez chciała wiedzieć, czy znam kobietę o nazwisku Morgan Kincaid. Powiedziałem, że nie. A teraz pani się tu zjawia. I widzę, że naprawdę jest pani trochę podobna do mojej siostry.

– Do wczoraj nie znałam pańskiej siostry. Myśli pan, że wybrała mnie z powodu podobieństwa do niej?

– Wybrała panią? Ta detektyw powiedziała, żebym dał jej znać, gdyby próbowała się pani ze mną skontaktować. I że nie może ustalić, skąd pani znała moją siostrę. Że pani mąż również popełnił samobójstwo i był zamieszany w kradzież milionów dolarów. I że w sprawie mojej siostry jest pani „osobą podejrzewaną”.

Quinn krzyczy, a on się wzdryga, odgarniając z czoła niesforne włosy. Drży mu mięsień w szerokiej, mocno zarysowanej szczęce.

Instynktownie wyciągam rękę, żeby uspokoić dziecko. Ben cofa się razem z Quinn.

– Hola! Co pani robi? Czego pani ode mnie chce? Zaraz zadzwonię do detektyw Martinez.

Ma chyba dobre metr dziewięćdziesiąt wzrostu, bo przy swoich stu siedemdziesięciu centymetrach czuję się przy nim mała. Ale nie daję się zastraszyć. Intuicja podpowiada mi, że on mnie chce wysłuchać. Nie wszedł

do domu ani nie zadzwonił do Martinez, więc musi być coś, czego chce się ode mnie dowiedzieć.

Nie mam nic do stracenia.

– Amanda – mówię.

Blednie, jakby cała krew odpłynęła mu z twarzy, a mnie szybciej zaczyna bić serce.

– Co pani powiedziała? – Gwałtownie rozszerzają mu się źrenice. Jego twarz wyraża szok i niedowierzenie.

Sięgam do torebki po fioletową karteczkę. Rozprostowuję ją i podsuwam mu pod oczy.

W tej samej chwili słychać rozdzierający pisk opon. Odwracamy się oboje. Ulicą, nabierając prędkości, pędzi samochód.

To ciemnoniebieski prius. Jedzie prosto na nas.

ROZDZIAŁ 14

Nicole

Dwa tygodnie wcześniej

Między kąpaniem a karmieniem Quinn jedyną czynnością, jakiej całymi dniami poświęcała się Nicole, było wpatrywanie się w polaroidowe zdjęcie Amandy. Nie mogła nic poradzić na to, że zamiast twarzy Amandy widzi twarz Quinn. Nie mogła też oprzeć się przymusowi sprawdzania każdego zakamarka domu w poszukiwaniu dowodu, że była tam Donna. Wypełniało ją bez reszty dojmujące poczucie klęski. W końcu włożyła zdjęcie na samo dno szuflady w łazience, przyrzekając sobie, że nigdy już nie będzie go oglądać.

Quinn gaworzyła w łóżeczku. Nicole zabrała swoje tabletki z szafki na lekarstwa. Postanowiła, że od dziś będzie je trzymać na parterze, gdzie spędzała większość czasu. Poszła do sypialni, wyjęła Quinn z łóżeczka i umieściła w nosidełku, wtulając nos w pachnącą szyjkę córki. Potem zeszła na dół, gdzie przytknęła czoło do chłodnych drzwi lodówki, co podziałało jak balsam na jej rozgorączkowane, osłabione ciało.

Spod lodówki wystawało coś fioletowego. Schylając się – bardzo powoli i ostrożnie – Nicole zobaczyła, że jest to karteczka samoprzylepna. „Będę do późna w biurze” – mówiła stara notatka skreślona niedbałą ręką Grega. Od chwili kiedy to pisał, klej dawno wysechł.

Fioletowy świstek nasunął Nicole pewien pomysł. Podeszła do szuflady ze szpargałami i wyciągnęła z niej cały bloczek samoprzylepnych kartek. Siedząc na podłodze, z Quinn wygodnie umieszczoną w nosidełku, przykleiła kilka z nich do kafelków podłogi. Na każdej zanotowała cienkopisem osobną myśl:

„List”, „Kartka z imieniem”, „Rudowłosa”, „Tabletki”, „Karuzela”, „Drzwi”, „Roztrzaskany żyrandol”, „Zdjęcie”.

Ułożyła kartki w jednej linii, potem utworzyła z nich koło, próbując ustalić sens każdego z przerażających incydentów. Wskazówki kryły się w widniejących przed nią słowach i gdyby ułożyła je we właściwy sposób, wiedziałyby dokładnie, co knuje przeciwko niej Donna. I jak można temu zapobiec.

A jeśli to nie tylko Donna? Może Greg miał rację, że ona, Nicole, jest stuknięta? Tak bardzo podkreślał, że Nicole potrzebuje pomocy, a Nicole go ignorowała. Z drugiej strony to dziwne, że odkąd odszedł dwa tygodnie temu, nawet nie zadzwonił. Od jak dawna czuł się z nią nieszczęśliwy? Może po prostu nie chciał być ojcem? A może ona była bardziej pokręcona, niż sądziła, a on chciał być od niej jak najdalej? Czy to możliwe, jak sugerował Greg, że sama kupiła karuzelę? Że odkręciła obsadę lampy i otworzyła drzwi? Czy to możliwe, że przez lata przechowywała zdjęcie Amandy i o nim zapomniała? A może po prostu boryka się z bardzo trudnym przypadkiem depresji poporodowej, jak podpowiadała Tessa?

Głupie kartki samoprzylepne. Wszystko to było bez sensu.

Włożyła je z powrotem do szuflady. Spojrzała na Quinn, która spokojnie odpoczywała z główką złożoną na jej piersi. Nakarmiona i przewinięta. Dziecko było zadowolone, ale potrzebowało świeżego powietrza. A Nicole potrzebowała ruchu. Mogłaby pójść na krótki spacer. Nie powinny zostawać w domu ani chwili dłużej.

Nie zawracała sobie głowy przebieraniem czy prysznicem. Wpakowała Quinn do luksusowego czerwonego wózka marki Bugaboo, zarzuciła na ramię wspaniałą błękitną torbę na pieluchy od Tiffany'ego, którą podarowała jej Tessa.

– Jedziemy na spacer, skarbie.

Zamknęła za sobą drzwi, włączyła alarm i przekręciła klucz w zamku. Choć usłyszała kliknięcie zapadki, pięć razy sprawdziła, czy drzwi na pewno nie dadzą się otworzyć. Zrobiła sobie zdjęcie z Quinn i wysłała wiadomość do Tessy:

„Wychodzę!”

Tessa odpisała:

„Jestem z Ciebie dumna! Zadzwoń, jak wrócisz do domu”.

Powietrze było gęste, nadciągały ciężkie burzowe chmury, ale przecież mały deszczyk nikomu jeszcze nie zaszkodził. Quinn była spokojna, całkowicie oczarowana kolorowymi pierścieniami zawieszonymi pod kopułą przeciwsłonecznej osłony wózka. Nicole wmawiała sobie, że jest zwykłą matką na spacerze z córką. Kiedy ostrożnie zjeżdżała czerwonym bugaboo z czterech szerokich schodów, z domu obok wyszła spiesznym krokiem Mary, jej najbliższa sąsiadka, kobieta ponadsiemdziesięcioletnia.

– Nicole, kochanie, masz chwilkę?

Nicole nie kwapiła się do rozmowy z Mary, która zatrzymałaby ją na godzinę, opowiadając o swoich wnukach i chorym biodrze. Ale nie miała jak odmówić.

– Chciałam ci coś powiedzieć. Wczoraj wieczorem widziałam, jak ktoś zaglądał przez twoje frontowe okno. Najpierw pomyślałam, że to któryś

z waszych znajomych, ale kimkolwiek była ta osoba, nie zabawiła długo. Uważałam, że powinnam ci o tym wspomnieć. Wiesz, że mam te swoje przeczucia, kiedy coś jest nie tak. Nie chciałam dzwonić do drzwi, żeby nie obudzić twojego aniołka.

W Nicole zastygła krew. Podjechała wózkiem bliżej.

– Mężczyzna czy kobieta? O której to było? – Wyrzuciła z siebie te pytania razem z kroplami śliny.

Mary cofnęła się o krok.

– Nie mam już tak dobrych oczu jak kiedyś, skarbie. Nie widziałam, czy to mężczyzna, czy kobieta. Ale było koło dziesiątej. Oglądałam swoje seriale, które syn mi nagrał na ten cały DVR. Więc to nie był nikt znajomy? O rany. Może trzeba zadzwonić na policję? Jeśli ktoś tu grasuje, musimy być czujne.

– Żadnej policji! – powiedziała Nicole zbyt głośno.

– Słucham?

– Niech pani nie dzwoni na policję! – zapiała histerycznie. Jeśli Mary zadzwoni na policję, wszystko się posypie. Nie chciała, żeby ktoś węszył w jej sprawach. Chciała, żeby przeszłość pozostała przeszłością. Poza tym policja może uznać, że Nicole jest niedobrą matką. Co będzie, jeśli zabiorą jej Quinn? Ta myśl ją przeraziła. Wzięła głęboki wdech przez nos i powoli wypuściła powietrze.

– Dziękuję, że zwraca pani uwagę na nasz dom – powiedziała już normalnym tonem. – To musiała być moja przyjaciółka Tessa. Zadzwonię do niej.

Mary spojrzała na nią bacznie.

– Na pewno dobrze się czujesz, serce? Wyglądasz na trochę roztrzęsioną.

Zapewniła starszkę, że czuje się świetnie – chociaż tak nie było – i popychając wózek, ruszyła North Rush Street w stronę East Oak, wpijając się wzrokiem w eleganckie kobiety w obcisłych ołówkowych spódnicach i lekkich kostiumach, idące na lunch, na spotkania biznesowe albo wracające z nich. Niebo pociemniało, przybierając siny kolor, ale w powietrzu czuć było zapach świeżo skoszonej trawy. To sprawiło, że chciała zostać na spacerze jeszcze trochę dłużej mimo obawy przed deszczem.

Szła i szła, aż zobaczyła ostatnią osobę, jaką chciałyby spotkać. Raptownie zatrzymała wózek, aż Quinn zapłakała. „Proszę, odejść. Obyś mnie nie zauważyła”.

– Nicole, to ty? – spytał zdumiony głos. Na chodniku przed nią stała Lucinda Nestles.

Nicole podniosła wzrok, czerwona ze wstydu.

– Cześć, Lucinda. Jak się masz?

Zakryła usta dłonią. Czy chociaż umyła dzisiaj zęby?

– Wyglądasz... To twoja córeczka?

Nicole kiwnęła głową, nie mogąc wykrztusić słowa.

– Cudowna! Gratuluję! – Lucinda pochyliła się i pocałowała Nicole w policzek, zerkając jednocześnie na jej poplamiony podkoszulek i wymięte spodnie do jogi. – Właśnie idę na spotkanie zarządu. – Uśmiechnęła się, ale był to uśmiech lodowaty. – Byłam bardzo zdziwiona, kiedy powiedziałaś, że nie możesz pracować w domu. Nie oczekiwałam, że podczas urlopu macierzyńskiego będziesz wspierać Oddech w pełnym wymiarze godzin, ale przecież jesteś dyrektorem naczelną. Akurat mamy trochę problemów z prognozowanym dochodem z akcji i z tym artykułem w „Page Six”. Dzwoniłam do ciebie w tym tygodniu kilka razy. Wracasz do pracy trzydziestego pierwszego, tak?

Zanim Nicole zdążyła spytać Lucinę, o jakim artykule w „Page Six” mówi, poczuła na sobie czyjś wzrok. W alejce między sklepami Barneys i Hermès, patrząc prosto na nią, stała rudowłosa kobieta w wielkich okularach przeciwsłonecznych.

Nicole jęknęła, mocniej zaciskając dłonie na rączkach wózka.

– Muszę już iść – powiedziała.

– Dobrze się czujesz? – Lucinda dotknęła jej ramienia.

Nicole zadrżała.

– Widziałas ją? – spytała i wskazała ruchem brwi na rudowłosą. – Dalej na nas patrzy?

Lucinda zrobiła wielkie oczy.

– Ale kto?

Nicole odwróciła się w stronę alejki. Kobieta zniknęła.

– Ja... przepraszam – bąknęła Lucinda. – Nikogo nie widzę.

Kobieta była tam jeszcze sekundę wcześniej; Nicole nie miała co do tego wątpliwości. Ale teraz jej nie było. Nicole spróbowała się uśmiechnąć.

– Zapomnij o tym. Mało ostatnio sypiam. Jestem trochę... przemęczona. Wiesz, jak to jest w tych pierwszych tygodniach. – Czuła, jak bardzo wymuszony jest jej uśmiech.

Lucinda utkwiała w niej uważne spojrzenie.

– Trzeba ci w czymś pomóc? Na pewno dobrze się czujesz?

Nicole nie odpowiedziała na pytanie Lucindy.

– Do zobaczenia! – rzuciła przesadnie głośno. Zakręciła wózkiem i ruszyła przed siebie prawie biegiem. Odwykłe od wysiłku mięśnie odmawiały posłuchu, blizny po cesarskim cięciu paliły żywym ogniem. Pędziła chodnikiem, roztrącając zaskoczonych przechodniów. Samochody wściekle trąbiły, gdy wtargnęła na skrzyżowanie.

Kiedy skręciła w East Bellevue Place, ręce tak jej drżały, że upuściła klucze od domu na wysypaną żwirem ścieżkę prowadzącą do jej frontowych schodów. Błyskawica rozdarła niebo i lunął deszcz, zalewając jej włosy i oczy. Na kolanach, macając na oślep wśród kamieni, trafiła w końcu na klucze. Z wbitymi w skórę drobinami żwiru weszła po schodach. Przekręciła klucz w zamku, pchnęła drzwi i w tym momencie potknęła się o jakiś przedmiot, którego wcześniej nie zauważyła.

Na progu stało białe pudło, na którym różowym flamastrem napisano „Nicole”.

ROZDZIAŁ 15

Morgan

Nie ma czasu do namysłu.

– Z drogi! – wrzeszczę, wpychając Bena i Quinn na podjazd. Sama odskakuję w bok, o centymetry od szarżującego na nas priusa.

Plecak Bena zostaje wyrzucony w górę, ja uderzam kostką w krawężnik. Upadam na trawnik w chwili, gdy samochód gwałtownie zawraca i odjeżdża w tumanie kurzu.

Jęczę z bólu, serce mi łomocze. Podnoszę głowę, żeby zobaczyć, gdzie jest Ben z Quinn – czy są bezpieczni? Ben ma otwarte usta, Quinn krzyczy na jego piersi.

– Nic wam nie jest?! – wołam z miejsca, w którym leżę na trawie.

Ben podbiega do mnie, Quinn wciąż krzyczy. Przyciska ją do siebie i klęka przy mnie, z wstrząśniętą, ściągniętą niepokojem twarzą.

– Jesteśmy cali i zdrowi. A ty? Możesz chodzić?

Teraz dopiero ból odzywa się z pełną siłą.

– Rąbnęłam się w kostkę, ale poza tym w porządku.

Obraz pędzącego prosto na nas samochodu powraca. Po policzkach spływają mi gorące łzy. Więc to się dzieje naprawdę. Moje lęki nie są urojone. Ktoś naprawdę chce skrzywdzić dziecko. Albo mnie. Albo nas obie.

Ben przesuwa ręką po nieogolonej twarzy, spogląda w stronę, w którą odjechał samochód. Potem przenosi spojrzenie na mnie.

– Wypchnęłaś nas dosłownie spod kół – mówi, jakby się czemuś dziwił. – Nawet się nie zawahałaś.

– Co się miałam wahać.

Patrzy na mnie inaczej niż dotąd. Nie jestem już zagrożeniem, lecz kimś, kto może mu pomóc. Próbuję wstać, ale ból w kostce przeszywa mnie jak ognista strzała.

– Widziałeś kierowcę? Czy to była rudowłosa kobieta? Jakaś ruda w priusie jechała za mną całą drogę tutaj, ale myślałam, że ją zgubiłam.

– Prawdę mówiąc, nie widziałem. To się stało tak szybko. – Wstaje i patrzy w głąb ulicy, potem na mnie. Ma nieprzeniknione spojrzenie. Podtrzymując dłonią główkę i szyję Quinn, wzdycha głęboko. – Słuchaj, to jest dom Nicole. Muszę wziąć trochę ubrań i innych rzeczy dla Quinn. Nie wiem, jak długo ona będzie u mnie. – Przeszkuje z nogi na nogę. – Chcesz wejść do środka? Wezwiemy policję. Możesz mi też wyjaśnić, skąd się, u diabła, tutaj wzięłaś i dlaczego ktoś próbował nas zabić.

Rozważam możliwe wyjścia, wiedząc, że nie mam żadnych. Po prostu żywię nadzieję, że Ben nie stanowi zagrożenia. Że to nie przed nim uciekała Nicole.

Ben niezgrabnie podnosi z ziemi swój plecak i zawiesza go sobie na ramieniu. Patrzy na mnie przez chwilę, a potem podaje mi rękę. Waham się, a potem przyjmuję gest. Ben jest w tym momencie mniejszym złem. Pomaga mi się podnieść z ziemi i pozwala, żebym się na nim oparła, kuśtykam więc przez podjazd i przez cztery stopnie wiodące do domu Nicole. Patrzę na Quinn, która już się uspokoiła i też na mnie patrzy. Jest taka cudna. Taka niewinna. Jak ktoś mógłby chcieć ją skrzywdzić?

Ben otwiera drzwi. Utykając, wchodzi za nim do przedpokoju, opierając się o malowaną na kolor kości słoniowej ścianę.

Natychmiast oczarowuje mnie przestronność i nieskazitelna biel wnętrza.

– Oo! – wyrywa mi się z ust.

Ben kiwa głową.

– Wiem. – Potem pociąga nosem. – Ale cuchnie tu zgnilizną.

Powietrze rzeczywiście jest nieświeże, czuć zapach zepsutej żywności. Przeraza mnie, że jestem w domu Nicole. Na prawo jest wejście do salonu, w którym wszystkie okna są zakryte czarnymi jedwabnymi zasłonami.

Dlaczego mieszkała w mroku? Jak wyglądało życie Nicole w tym miejscu?

Ben zamyka drzwi, rzuca plecak na podłogę i przesuwa Quinn tak, żeby ją trzymać w zgięciu ramienia. Potem wyciąga z kieszeni telefon.

Nie chcę, żeby Martinez wiedziała, gdzie jestem.

– Zaczekaj, proszę. Możemy chwilę porozmawiać, zanim zadzwonisz na policję? Myślę, że oboje mamy sobie coś do powiedzenia o Nicole, a jak przyjedzie policja, to na rozmowę może już nie być szansy.

Omiata mnie spojrzeniem, potem opiera się o ścianę obok srebrnego stolika w stylu art déco.

– Możesz mi powiedzieć, dlaczego, twoim zdaniem, ten samochód jeździ za tobą albo... za nami?

Długo wypuszczam powietrze.

– Nie wiem dlaczego. I jest mi naprawdę bardzo przykro z powodu twojej siostry. Pracuję w opiece społecznej. Kiedy na tym peronie metra zobaczyłam, jaka jest niespokojna, chciałam jej pomóc, ale podobnie jak z tym rozpędzonym samochodem wszystko stało się zbyt szybko. Jest mi

bardzo, bardzo przykro. To straszne, że nie zdołałam jej powstrzymać. – Głos mi się łamie. Przerywam, żeby wziąć się w garść.

Ben patrzy, jak ocieram łzy.

– Opowiesz mi o tym? Pomożesz mi zrozumieć, co się stało? – W jego oczach widać głębokie cierpienie, którego nie sposób zignorować.

Biorę głęboki wdech.

– No więc wracałam wczoraj z pracy o tej godzinie co zwykle. Twoja siostra podeszła do mnie na peronie. Wbiła mi paznokcie w rękę i błagała, żebym wzięła jej dziecko. To było pierwsze zdanie, które wypowiedziała: „Weź moje dziecko”. Byłam zaskoczona. Cofnęłam się. Wtedy ona wręcz naparła na mnie, blisko krawędzi peronu. Rozglądała się, jakby się kogoś bała. Potem poprosiła mnie, żebym nie pozwoliła nikomu skrzywdzić Quinn, i włożyła mi ją w ramiona. Spojrzałam w dół, a kiedy podniosłam głowę, Nicole... Pociąg już wjechał na stację.

Ben się wzdyga, a potem patrzy na stojący przed nim stolik.

– Widziałem Nicole parę tygodni temu, ale dom nie był jeszcze wtedy tak zapuszczony jak teraz. Zaniepokoiłem się, bo wyglądała okropnie.

– Czyli martwiłeś się o nią?

Kiwa głową, ale nie podaje żadnych dalszych faktów.

Patrzy na moją stopę, którą, żeby jej nie obciążać, trzymam w powietrzu nad marmurową posadzką. Potem przesuwam Quinn tak, żeby oparła się na jego ramieniu, i wsuwa telefon z powrotem do kieszeni.

– Chodźmy do kuchni, to sobie usiądziesz – mówi.

Nie wiem, ile mam czasu, zanim zadzwoni do Martinez. Chciałabym wzbudzić w nim na tyle duże zaufanie, żeby mi zdradził, kim jest Amanda, ale nie wiem, co jeszcze powiedzieć, by go sobie zjednać.

Ben prowadzi mnie na lewo, gdzie otwiera się rozległe pomieszczenie – śnieżnobiałe, jeśli nie liczyć wielopalnikowej kuchenki i lodówki

wykonanych ze stali nierdzewnej. Wszędzie widać przedmioty związane z opieką nad nowo narodzonym dzieckiem: butelki, chusteczki nawilżane, puszki z mlekiem dla niemowląt, a nawet zwinięte w kłęb pieluchy, których woń czuć stąd, gdzie stoję.

Uświadamiam sobie nagle, że nie powinnam niczego dotykać. Nie chcę zostawić żadnego śladu, że tu byłam.

Ben dostrzega moje wahanie.

– Powiem Martinez, że cię wpuściłem, zgoda? Opowiem jej o wszystkim, co się stało. To oczywiste, że nie miałaś wobec nas żadnych złych zamiarów. Przeciwnie: uratowałaś nam życie.

Spoglądam na swoją stopę. Czuję ulgę – Ben wie, że nie zrobiłam nic, żeby skrzywdzić jego siostrę. Podstawia mi wysokie, obite białą skórą krzesło kuchenne, na którym siadam ostrożnie, starając się nie uderzyć pulsującą z bólu kostką o chromowaną podstawę eleganckiego stołu z marmurowym blatem.

Ben umieszcza Quinn w bujaczku stojącym na wprost kolejnej zasłony z czarnego jedwabiu, za którą, jak przypuszczam, kryje się tylne wyjście z kuchni.

Dom Nicole jest pięknie urządzone, ale równie brudny i zaniedbany jak zrozpaczona, rozczochrana kobieta, którą spotkałam na peronie. Mam ogromną nadzieję, że są tutaj jakieś wskazówki dowodzące tego, że nie miałam nic wspólnego z jej śmiercią.

Małe piąstki Quinn biją powietrze. Kiedy krzyczy, czuję ból. Chciałabym móc ją wziąć na ręce i utulić.

– Ben, Nicole zwróciła się do mnie po imieniu. Tam na peronie. Powiedziała „Morgan”, jakby mnie znała. Ale przysięgam ci, nigdy jej wcześniej nie widziałam. Nie wiedziałam, że jest szefową Oddechu. Sprawiała wrażenie, że panicznie się boi o życie Quinn.

Ben siada obok mnie i masuje sobie kark.

– Czyli ona ciebie znała, a ty jej nie? Jak to możliwe?

– Nie wiem. Zachodzę w głowę, próbując to ustalić. Może przekazała jakąś dotację na rzecz schroniska dla kobiet, w którym pracuję, to znaczy pracowałam, albo coś ją wiązało z moim mężem? Martinez już ci o nim opowiedziała. Pewnie to zabrzmiało, jakbym była kompletną idiotką, ale ja sama nie znałam własnego męża. W tej części, w której był oszustem.

Mówiąc, wiercę się niespokojnie na krześle i patrzę na poruszającą się grdykę Bena. Przełyka ślinę, ale milczy.

– Mam nadzieję, że coś mi podpowiesz albo że znajdziemy tutaj coś, co mnie łączy z twoją siostrą, bo moja sytuacja wygląda marnie. Martinez chyba myśli, że mogłam przyłożyć rękę do tego, co się stało z Nicole. Ale, jak widzisz, tak nie było. Boję się też o Quinn i o samą siebie. A teraz również o ciebie. Ktoś chce nam zrobić krzywdę. – Przerywam w obawie, żeby nie przesadzić.

– Ja... – Rozluźnia kołnierzyk od koszuli. – Nie wiem, co moglibyśmy tutaj znaleźć takiego, co by tobie, nam, pomogło. Byłem tu zaledwie kilka razy.

– A policja przeszukała dom? – pytam.

– Nie. Mój prawnik powiedział mi dziś rano, że nie wydano nakazu. Mąż Nicole, Greg, nie wyraził zgody na rewizję w jej domu. Widocznie jego prawnik próbuje nie dopuścić do przeszukania przed ujawnieniem ostatniej woli Nicole, bo Greg ma formalne prawo do tej posiadłości. Czwarta poprawka w praktyce. Myślę, że testament Nicole jeszcze przez jakiś czas nie zostanie ogłoszony.

Czuję skurcz w żołądku. Nie przyznaję się, że część testamentu Nicole mam w swojej skrzynce pocztowej. I że siostra Bena powierzyła opiekę nad Quinn nie jemu, ale mnie. Jak mogę mu to powiedzieć, skoro nie wiem,

jakim naprawdę jest człowiekiem? Tak jak nie wiedziałam, jakim człowiekiem jest Ryan, dopóki nie umarł. Dlaczego Nicole nie była bliżej ze swoim bratem? Potrzebuję więcej informacji, zanim zaufam Benowi. I potrzebuję rozejrzeć się po tym domu w poszukiwaniu czegoś, co mnie łączy z Nicole – i to szybko, zanim Martinez się dowie, że tu jestem.

Ben patrzy na Quinn, potem na mnie. Szuka prawdy, próbując zobaczyć, czy znajdzie ją w moich oczach.

Odwzajemniam spojrzenie, udając, że jego milczenie nie jest dla mnie porażką.

Naraz Ben wstaje i zaczyna się przechadzać po kamiennej podłodze w kolorze piasku. Za każdym razem, kiedy mnie mija, widzę w jego oczach nieklamany smutek i niedowierzanie. Takich samych emocji doświadczałam po samobójstwie Ryana.

Włosy opadają mu na czoło. Wzdycha.

– Powinienem zadzwonić do Martinez i to zrobię. Ale jesteś ostatnią osobą, która rozmawiała z moją siostrą, a ja nie mam pojęcia, co się tu, do cholery, dzieje. Zaledwie parę tygodni temu z Nicole wszystko było w porządku. Była zestresowana i zmęczona, ale nie zrozpaczona ani przerażona. Nicole miała... miała w sobie siłę. Nigdy bym nie przypuścił... I raptem wczoraj dzwoni telefon, mówią mi, co zrobiła. Potem dzwoni asystentka Grega i prosi, żebym zabrał dziecko. A on sam nawet się do mnie nie odezwał. Asystentka powiedziała, że jest w drodze do Nowego Jorku i że on i Nicole nie mieszkają już razem. Byłem zdumiony. Nie wiedziałem, że mają jakieś kłopoty. Nie mogłem uwierzyć w to, co słyszę. I dalej nie mogę. Nie wiem nawet, gdzie jest Greg, tutaj czy w Nowym Jorku. Nie odpowiada na moje telefony ani nie odpisuje na e-maile. Jaki człowiek zostawia w ten sposób własną córkę? Jaki człowiek nie wraca czym prędzej, gdy jego żona... odeszła?

Ściska mnie w dołku.

– Nie wiem.

Ben potrząsa głową.

– W każdym razie pojechałem zaraz na komendę, gdzie powiedzieli mi, że prowadzą dochodzenie w sprawie śmierci Nicole. Martinez myśli, że ją popchnęłaś. Ale chodzi o coś więcej, prawda? – Wbija we mnie wzrok. – Więc kim ty, u diabła, jesteś? Wyłumacz mi, proszę. I skąd wiesz o Amandzie.

Wygląda tak bezradnie, że aż boli mnie serce. Ben jest bratem Nicole. Jej rodziną. Ja jestem dla nich nikim.

Sięgam do torebki i wyjmuję fioletową kartkę samoprzylepną.

– Znalazłam to przyklepione do mojej torebki po tym, jak Nicole skoczyła. Musiała dać mi tę kartkę z jakiegoś powodu. Nie chcę ci przysparzać bólu, ale jest dla mnie jasne, że tkwimy w tym oboje, ty i ja, czy tego chcemy, czy nie. Im prędzej ustalimy, skąd Nicole mnie znała i dlaczego dała mi Quinn, tym prędzej wyjaśnimy, co się właściwie dzieje. A częścią odpowiedzi musi być to imię.

Ramiona Bena zaczynają drżeć. Płacze.

– Amanda nie żyje. Umarła prawie dwadzieścia lat temu.

Czekam. Nie nalegam, żeby powiedział więcej.

Ben wkłada rękę do kieszeni. Jestem pewna, że zaraz zadzwoni do Martinez, ale on mówi:

– Coś ci pokażę, bo nie wiem, co jeszcze mogę zrobić. Nigdy o tym z nikim nie rozmawiałem.

Wyciąga z kieszeni szortów czarny portfel. Potem wyjmuje z niego połówki wycinek gazetowy, trzymając go kurczowo.

– Zanim ci to pokażę, musisz zrozumieć, że zostałem opiekunem prawnym Nicole, kiedy miałem dwadzieścia lat, a ona siedemnaście. Nie mieliśmy nikogo innego na świecie. Nasi rodzice zginęli w wypadku. A potem wszystko spieprzyłem. – Patrzy na swoje tenisówki. – Znalazłem ten wycinek na podłodze, kiedy tu byłem ostatni raz. Nicole poprosiła, żebym go wziął, więc wziąłem. Powinienem był z nią zostać, zrozumieć, że to było wołanie o pomoc. Ale ona zawsze była taka dumna i zawsze mnie odpychała.

Kiedy podaje mi wycinek, nasze palce dotykają się nawzajem. Rozwijam i delikatnie wyglądzam papier. Jest to nekrolog z „Kenosha News” poświęcony Amandzie Taylor, która zmarła w wieku zaledwie sześciu miesięcy w roku 1998. Czas staje w miejscu, a ja podnoszę wzrok na Bena.

– Ciężko komuś o tym opowiadać. Nicole była niańką Amandy. Amanda zmarła, będąc pod jej opieką.

– Bardzo mi przykro – mówię. Twarz Bena postarzała się w ciągu kilku chwil.

– Kiedy stałem się odpowiedzialny za Nicole, próbowałem być jak mój ojciec, stanowczy i twardy, ale ona nie uznawała mnie za autorytet. Uciekła aż do Wisconsin, gdzie została niańką. A później to się stało. Myślałem, że już zapomniała. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Ale przechowywała ten wycinek. I dała mi go tamtego dnia, ostatniego, w którym ją widziałem.

Siada i przyciska palce do nasady nosa.

Żal mi tego mężczyzny, który stracił nie tylko siostrę, ale także całą swoją rodzinę.

– Jak to się stało, Ben? – Wskazuję na artykuł, który trzymam w ręce. Mam nadzieję, że zawiera wyjaśnienie tego, co łączy mnie z Nicole.

– Rodzice Amandy poszli do pracy i Nicole była z nią sama. Ułożyła ją do snu w łóżeczku, a potem zasnęła na kanapie. Kiedy się obudziła i zajrzała do dziecka, ono już nie żyło. – Wzdycha całym ciałem. – To nie była wina Nicole, ale matka Amandy wmawiała jej, że tak. Od początku obwiniała Nicole. Posunęła się wręcz do sugestii, że Nicole udusiła dziecko. Kiedy przyszedł raport coronera, stwierdzający nagłą śmierć łóżeczkową, matka Amandy nadal w to nie wierzyła. Przyjechała do nas. Próbowwała atakować Nicole. Powiedziała, że udusi ją w taki sam sposób, jak Nicole udusiła Amandę. Byłem tak zszokowany, że po prostu stałem tam jak słup. To było straszne.

Biedna, biedna Nicole. Przejść coś takiego w wieku siedemnastu lat – nawet nie mogłam sobie tego wyobrazić.

Patrzę jeszcze raz na nekrolog. Puls mi przyśpiesza.

– Ben, Nicole była na tym peronie bardzo zdenerwowana, rozglądała się, jakby ktoś ją śledził. A Martinez powiedziała, że to niespotykane, by samobójca skakał tyłem.

Ben pochyla się w moją stronę, słuchając z napięciem.

– Donna – mówi.

– Donna?

– Matka Amandy.

– A co się stało z tą Donna?

– Tak jak powiedziałem, nękała Nicole przez długi czas. Co roku przysyłała mojej siostrze listy z pogrózkami. Myślałem jednak, że to już dawno się skończyło. Nicole nigdy o tym nie mówiła. Powinienem być bardziej się o nią troszczyć. Ale się nie troszczyłem. Myślę, że skrywała to gdzieś głęboko, cały ten ból. Dopóki nie urodziła się Quinn.

Bardzo bym chciała go pocieszyć i powiedzieć, że to nie jego wina. Ale nie wiem tego na pewno.

– Jeśli Donna była na peronie, to mogłoby tłumaczyć przerażenie Nicole – mówię.

Ben patrzy na papier w mojej ręce. Bierze go ode mnie. Czyta uważnie. Potem podnosi na mnie szeroko otwarte oczy.

– Cholera – mówi. – Nie zauważyłem wcześniej tej zbieżności.

– Jakiej?

– Amanda umarła siódmego sierpnia.

I wtedy dociera do mnie to, co mówi. Wczoraj, kiedy Nicole upadła na tory, też był siódmy sierpnia.

ROZDZIAŁ 16

Nicole

Dwa tygodnie wcześniej

Nicole wciągnęła pudło do środka. Potem wjechała wózkem ze śpiącą Quinn na środek salonu, jak najdalej od pudła. Powoli podniosła wieko. Na wierzchu był różowy papier ze słowami „Dla Quinn” złożonymi czcionką używaną w komiksach. Pod papierem – miękka biała tkanina, której Nicole nigdy nie zapomniała: kocyk Amandy.

Poczuła się, jakby ktoś ją dusił.

„Nie zasługujesz na dziewczynkę. Jesteś morderczynią. Nie zapewnisz jej bezpieczeństwa”.

Upuściła koc, jakby ją użądlił. Nie wyjmując Quinn z wózka, powlokła się do kuchni, wyjęła swoje tabletki i dwie połknęła. Dławiący ją skurcz panicznego strachu zelżał i znów mogła oddychać. Ten atak paniki był równie silny, jak wtedy, gdy Ben przywiózł ją do domu w Chicago dwa dni po śmierci Amandy i wkrótce potem zjawiała się tam Donna. Nicole ucieszyła się na jej widok. Chciała wyrazić swój ból i złożyć kondolencje. Chciała powiedzieć, że też bardzo kochała Amandę. Ale zanim zdążyła otworzyć usta, Donna chwyciła ją za gardło, wyjąc jak zwierzę schwyte w pułapkę: „Miałas dbać o jej bezpieczeństwo!”.

Nicole, płacząc, z trudem uwolniła się z silnego uścisku Donny. Ben stał i nic nie robił. Coś w niej wtedy pękło. Jak mogła polegać na bracie, jedynym żyjącym członku jej rodziny, skoro w potrzebie nie stanął po jej stronie? Ben powiedział jej później, że był w szoku i żałował swojej bierności. Ale Nicole odczuła to tak, jakby on chciał, żeby została skrzywdzona przez Donnę.

Trafiła wtedy na oddział psychiatryczny. Rozpoznano u niej lęk napadowy i zatrzymano na trzydniową obserwację. Ponieważ była niepełnoletnia, wypuszczono ją – z receptą na zoloft – pod warunkiem że będzie pod opieką Bena. I nie miało znaczenia, że palce Donny nie zaciskały się już na szyi Nicole. Uczucie, że ktoś wyciska z niej życie, nigdy jej od tej pory nie opuściło.

Wysiłkiem woli przeniosła się do teraźniejszości. Rozpamiętywanie przeszłości nic nie dawało. Wróciła do salonu. Quinn już nie spała. Amandy nie dało się przywrócić do życia. Ale Quinn żyła. Trzeba było zadbać o jej bezpieczeństwo.

Nicole włożyła koc z powrotem do pudła, a potem wyjęła córkę z wózka, tuląc ją mocno do serca. Zaczęła się z nią przechadzać po pokoju.

– Nigdy nie pozwolę, żeby coś ci się stało, obiecuję.

Czy Donna bawiła się jej kosztem? Czy też planowała coś tak strasznego, że nie sposób było to sobie nawet wyobrazić?

Rozległ się dzwonek do drzwi. Gwałtowny strach targnął ciałem Nicole. Potem przypomniała sobie, że miała ją odwiedzić Tessa, więc może to tylko ona.

Podtrzymując jedną ręką Quinn, ruszyła do drzwi. W głowie jej się kręciło, stawiała niepewne kroki. Kopnięciem przesunęła pudło do garderoby, a potem wyjrzała przez wpuszczony w drzwi prostokąt z matowego szkła. Postać po drugiej stronie szyby była o wiele za wysoka

jak na jej najlepszą przyjaciółkę. Kiedy zdała sobie sprawę, kto to jest, skurczyła się w środku.

Jej brat. Ben.

Dlaczego tu przyszedł?

Postukał palcem w szybę.

– Nicole, widzę cię. Otwórz.

Wszystko w porządku. Mogła to zrobić. Była mistrzynią w udawaniu.

Więc otworzyła drzwi.

ROZDZIAŁ 17

Morgan

Nekrolog szeleści w mojej ręce. Nie mogę się powstrzymać od spojrzenia na datę: siódmy sierpnia.

– Nie przyszło mi do głowy, że data jest taka sama. – Ben podpira dłonią czoło. – Czy Donna mogła maczać w tym palce? – Znow wstaje i chodzi w kółko po kuchni, szarpiąc swoje długie, ciemne włosy. – Albo Nicole po prostu postanowiła zakończyć życie siódmego, jak myślisz?

Kręci mi się w głowie od patrzenia na niego.

– Co wiesz o Donnie? – pytam. – Czy miała ostatnio jakiś kontakt z Nicole?

– Nie mam pojęcia. Zostawiłem to wszystko za sobą. Oczywiście Nicole dała mi ten nekrolog z jakiegoś powodu. Ale przez całe lata nigdy nie wspomniała przy mnie ani o Donnie, ani o Amandzie.

– Może to Donna była na peronie. Jeśli znajdziemy jej zdjęcie, zobaczę, czy zapamiętałam z Grand/State kogoś o podobnym wyglądzie. Ale uczciwie mówiąc, całe to wydarzenie widzę jak przez mgłę.

Ben zatrzymuje się i nerwowo wykręca rękę.

– Warto spróbować.

Jeśli uda mi się ustalić prawdę, Martinez będzie musiała przyznać, że byłam po prostu niewinnym świadkiem. A kiedy dojdziemy do sedna

sprawy, Quinn będzie bezpieczna, a ja odzyskam swoje życie.

Wyjmuję z torebki telefon, wpisuję w wyszukiwarkę: „Donna Taylor, Kenosha, Wisconsin” i podaję aparat Benowi.

Quinn prostuje nagle ręce i nogi jak rozgwiezda, ale się nie budzi.

Ben bierze ode mnie telefon, przesuwa palcem po ekranie i pokazuje mi obraz.

– To ona. Wciąż mieszka i pracuje pod tym samym adresem. Poznajesz ją?

Miniatura ukazuje chudą, bladą kobietę o rudych włosach, ze sztucznym uśmiechem, którego nie widać w pustych niebieskich oczach. Prowadzi internetowy komis ze swojego domu w Kenoshy.

Przymykam oczy, próbując przywołać wszystko, co widziałam na peronie, ale całą moją uwagę przyciągnęły wtedy Nicole i Quinn. Donna ma rude włosy, podobnie jak kobieta z priusa. Ale to nie wystarcza, by stwierdzić, że to na pewno ona. Na tym zdjęciu jej włosy są bardziej kasztanowe. Kolor nie jest dokładnie taki sam.

– Chyba nie widziałam jej na peronie. A tej z priusa też się dobrze nie przyjrzałam.

Biorę z powrotem swój telefon. Ogarnia mnie nagłe zmęczenie. Mogłabym spać cały dzień, cały rok, aż to wszystko się skończy. Ale tak zrobiłam po śmierci Ryana i wcale nie pomogło.

W brzuchu głośno mi burczy. Czerwienię się.

Ben uśmiecha się lekko i przez moment wygląda dużo młodziej.

– Ja też nie jadłem śniadania. Jeśli jesteś głodna, to w plecaku mam parę batonów zbożowych.

– Dziękuję – mówię cicho.

– Drobiazg – odpowiada i wychodzi z kuchni.

Jest tak prostoduszny, że niemal dziecinny. Wygląda na szczerego, ale nauczyłam się w dotkliwy sposób, że nie mogę ufać swojej intuicji tak jak dawniej. Muszę być ostrożna.

W chwilę później słyszę w przedpokoju jego niski głos. Wspomina o Donnie Taylor, o rudej, o priusie. Potem wymienia moje imię. Domyślam się, że rozmawia z Martinez. Gdybym mogła biegać, uciekłabym. Dlaczego przez krótką chwilę wierzyłam, że mi ufa? Skóra mnie piecze ze złości. Opierając się o stół, wstaję akurat w momencie, gdy Ben wchodzi z powrotem do kuchni.

Patrzymy na siebie. Jego policzki płoną rumieńcem, moje również.

– Myślisz, że kłamię – mówię chłodno, choć tak naprawdę chce mi się płakać.

– Nie, nie myślę tak. Ale musiałem zadzwonić do Martinez. O mało nie rozjechał nas samochód, a Nicole zmarła tego samego dnia co Amanda. Martinez musi wiedzieć.

Nic nie mówię. To, że widziałam Donnę na zdjęciu, nie znaczy, że jestem bezpieczna.

– Martinez zanotowała wszystkie informacje. Sprawdzi Donnę, markę jej samochodu i numer rejestracyjny. Jest dobrze, Morgan.

Jakie tam dobrze. On nie ma pojęcia, co się może zdarzyć; co może pójść źle. Powinnam stąd wyjść i zadzwonić do Jessiki. Ale wtedy zauważam obok lodówki podwójne drzwi. Jedno skrzydło jest uchylone. Chcę przeszukać dom, żeby znaleźć coś, co uwolni mnie od podejrzeń. Ale wiem, że muszę postępować ostrożnie.

– Co tam jest? – pytam.

– Chyba spiżarnia. A czemu pytasz?

– Nie uważasz, że powinniśmy się trochę rozejrzeć, zanim wyjdziemy?

Kiwa głową.

– Ja tak. Ale ty ledwo chodzisz. A poza tym...

– A poza tym to była twoja siostra.

Ben podchodzi do drzwi i znika w środku. Po chwili słyszę, że gwałtownie wciąga powietrze.

– Morgan – mówi ściszym głosem. – Przyjdź tutaj.

Kuśtykam powoli do spiżarni. Jest to ogromna wnęka z dziesiątkami półek wypełnionych puszkami i kartonami. Od razu widzę, że Ben jest czymś wstrząśnięty. Ścianę pokrywa całe mnóstwo fioletowych samoprzylepnych kartek. Takich jak ta, którą znalazłam przyklepioną do torebki.

„Kartka z imieniem”. „Rudowłosa”. „Tabletki”. „List”. „Karuzela”. „Drzwi”. „Roztrzaskany żyrandol”. „Zdjęcie”. „Pudło”. „Tekst”. „Wyczerpanie”. „Pomóż mi”. „Schronisko”. „Wdowa”. „Morgan Kincaid”. „Matka”.

– Moje nazwisko! – szepczę, nie mogąc oderwać wzroku od karteczek. To, że widzę tutaj własne imię i nazwisko, jest jak cios w splot słoneczny. Słowa wypisane na kartkach pływają mi przed oczami. Wyciągam ręce, żeby się oprzeć o ścianę.

Ben dotyka mojego ramienia.

– Dobrze się czujesz?

Biorę się w garść. Muszę myśleć szybko. Jest jasne, że Nicole przydarzyło się coś strasznego, co kazało jej zrobić te zapiski. Coś spowodowało – albo ktoś sprawił – że mnie namierzyła. Wpatruję się w ścianę z kartkami.

Ben jest szary na twarzy.

– Co to wszystko znaczy?

– Nie wiem. Wciąż nie mam pojęcia, skąd Nicole mnie znała, ale dowiemy się tego, Ben. Musimy też ustalić, czy Donna jest za to w jakiś

sposób odpowiedzialna. Albo ktoś inny. – Dotykam palcami zaognienia na szyi. – Po prostu chcę to wreszcie wyjaśnić.

Ben patrzy na mnie. Widzę, że bardzo stara się mi uwierzyć.

Pomaga mi wyjść ze spiżarni. Kostka boli mnie potwornie, mąci mi się w głowie. Nie mogę pojąć sensu tej historii.

Podchodzimy do bujaczka, w którym śpi Quinn.

– Nie wiem, co czuję. Chyba dezorientację. Jestem skołowany. I zdruzgotany. Próbuje uwierzyć w to, co mówisz, ale w tej chwili w ogóle nie wierzę, że to wszystko się stało. Że moja siostra naprawdę odeszła. Nigdy jej nie powiedziałem, jak bardzo mi imponowała tym, co robiła w Oddechu, i tym, że na nowo ułożyła sobie życie po takim strasznym wydarzeniu. Nigdy nie pomogłem swojej małej siostrzyczce. – Oczy mu wilgotnieją, ale nie płacze. Odwraca wzrok, jakby nie chciał, żebym była świadkiem jego bólu.

Zawsze bardzo chciałam mieć siostrę albo brata. Szkoda, że Ben i Nicole nie dogadali się z sobą, nie pojednali. Gdyby Nicole naprawdę знаła dorosłego Bena – lekarza, troskliwego mężczyznę, jakim chyba jest – może właśnie jemu powierzyłaby Quinn. Może czułaby się bezpieczniejsza, gdyby mogła podzielić się z nim swoimi troskami. Ale może wiedziała o swoim bracie coś, czego ja nie wiem.

Przez chwilę trwamy w niezręcznym milczeniu. Patrzę na śpiącą Quinn. Jej oczy poruszają się pod powiekami. Czy takie małe dzieci śnią? Jeśli tak, to mam nadzieję, że Quinn ma słodkie sny.

I wtedy słyszę, jak otwierają się drzwi. Ben odgarnia włosy z czoła gestem, który – jak widzę – jest u niego rodzajem nerwowego tik.

Obcasy stukają na marmurowej posadzce. Potem się zatrzymują. Odwracam się.

To Martinez.

ROZDZIAŁ 18

Nicole

Dwa tygodnie wcześniej

Ben stał na ganku. Nicole zobaczyła, jak na jej widok rozszerzają mu się oczy. W jednej ręce trzymał białą papierową torebkę, w drugiej brązowego pluszowego misia.

– Co ty tu robisz?

Ben spojrzał na nią ze zdziwieniem.

– Przecież prosiłaś, żebym przyszedł.

– Ja? Nic podobnego.

Była zaskoczona kurzymi łapkami w kącikach jego oczu i ostro zarysowaną szczęką. Brat bardzo przypominał teraz ojca; było tak, jakby czas się cofnął. Ostatni raz widziała go ponad rok temu, kiedy kupił dom i zaprosił ją, żeby go obejrzała. Przyjęła wtedy zaproszenie; na ogół jednak nie odpowiadała na jego próby pojednania. Zawsze kojarzył jej się z przeszłością.

– Przysłałaś mi wczoraj wieczorem SMS-a. – Wyciągnął z kieszeni telefon. – Popatrz.

Nicole spojrzała na ekran. Rzeczywiście. To był SMS od niej.

„Mógłbyś mi odebrać leki z recepty kontynuacyjnej i jutro podrzucić? Jestem w potrzebie”.

Zaniemówiła. Przede wszystkim nigdy nie prosiłaby brata, żeby coś dla niej zrobił, ani nie zapraszałaby go do domu. Poza tym miała zapas tabletek na dwa tygodnie.

Ben wszedł do środka. Nogawki jego lekarskich spodni szeleściły denerwująco, gdy zamykała za nim drzwi.

– Nie wyglądasz za dobrze – powiedział.

Najeżyła się, ale pominęła jego uwagę milczeniem. Weszła z Quinn do salonu. Położyła na stole torebkę z apteki i wzięła do ręki telefon. Otworzyła folder z wiadomościami wysłanymi. Był tam SMS od niej do Bena, wysłany poprzedniego dnia o jedenastej wieczorem. Nie pamiętała, żeby pisała coś takiego.

Schowała telefon do kieszeni i odwróciła się w stronę brata. Przez długi czas jakoś znosiła jego odwiedziny, ale później całkowicie wykluczyła go ze swojego życia.

– Zrobić ci coś do picia? Kawę? – W głowie jej się kręciło, ale była w stanie zaparzyć espresso.

– Pewnie. Dzięki. A mógłbym... Chciałbym potrzymać Quinn.

Nicole wolała trzymać córkę jak najdalej od brata. Skoro nie umiał ochronić jej samej, jak miał ochronić Quinn?

– Ona nie lubi być daleko ode mnie – powiedziała. – Odwróciła się i weszła do kuchni, gdzie chciała zrobić Benowi kawę i wziąć lekarstwo.

Tyle że w kuchni nie było ani ziarenka kawy, nawet rozpuszczalnej. Nicole nie pamiętała, kiedy ona albo Tessa zamawiały ostatnio jakieś artykuły spożywcze. Lodówka była pusta, jeśli nie liczyć kartonu soku pomarańczowego, obitego jabłka i paru zeschniętych brzoskwiń.

Wytrząsnęła na dłoń tabletkę i zajrzała jednym okiem do buteleczki. Naczynie było w połowie puste. Jak mogła nie zauważyć tego wcześniej? I ile tabletek wzięła poprzedniego wieczoru? Czy na tyle dużo, żeby napisać SMS do Bena i o tym zapomnieć?

Zadzwoił jej telefon. Wyjęła go z kieszeni. Tessa. Dzięki Bogu.

– Cześć – szepnęła.

– Co, Quinn śpi?

– Ben jest tutaj.

– Ben... to znaczy twój brat? O! Co on tam robi?

– Przyniósł mi lekarstwa... – Urywa, żeby nie powiedzieć za dużo. – Chciał zobaczyć Quinn.

– Ładnie z jego strony. Jak się z tym czujesz?

– Nie bardzo.

– To powiedz mu, żeby sobie poszedł. Chcesz, żebym przyszła i udzieliła ci wsparcia?

Nicole się roześmiała.

– Poradzę sobie z nim sama, dzięki.

– Dobra. Dzwonię, żeby cię uprzedzić. Powiedziałam Lucindzie, że zaaprobowałaś ostateczne projekty trenczy z mankietami z linii wiosennej. Mam nadzieję, że dobrze zrobiłam. Przyjdę wieczorem, to obgadamy sprawę.

Nicole nie powiedziała wcześniej Tessie, że spotkała Lucindę na ulicy. Ale teraz nie miała już czasu. Musiała się uporać z Benem, pozbyć się go z domu jak najprędzej.

– Zadzwoię, jak Ben już pójdzie, zgoda?

– Obiecujesz?

– Jasne – potwierdziła Nicole.

Odłożyła telefon i przytuliła Quinn do piersi. Miała wyschnięte gardło, ale połknęła tabletkę bez popijania w nadziei, że szybciej zadziała. Wiedziała, że bierze zbyt dużo tabletek, nie mogła jednak pozwolić, żeby Ben zobaczył ją w chwili ataku paniki. Co by zrobiła Tessa, gdyby tu była? Nicole usiadła i przyłożyła dłoń do brzucha. Pięć głębokich wdechów. Pięć powolnych wydechów.

Uspokoiła się na tyle, że wstała i weszła z powrotem do salonu, starając się zachować pewny krok.

– Skończyła mi się kawa.

Ben odgarnął z czoła swoje zbyt długie włosy. Miał zatroskaną twarz. Nicole przyszło nagle do głowy, że brat w wieku trzydziestu dziewięciu lat jest o rok młodszy niż ich ojciec, kiedy zginął.

– Co słyhać u Grega?

Nicole postanowiła, że nie powie mu o odejściu męża.

– U Grega wszystko w porządku.

– Ale u ciebie nie – odparł.

Całe jej zadawnione poczucie krzywdy i rozżalenia wypłynęło na powierzchnię.

– Już nie jesteś za mnie odpowiedzialny! – krzyknęła z gniewem. Poderwała się gwałtownie z kanapy. Quinn uderzyła ją główką w piersi i zanosła się płaczem.

– Nicole! Uważaj na jej kręgosłup!

– Myślisz, że nie wiem, jak się troszczyć o swoje dziecko? Po to właśnie tu przyszedłeś? Żeby mnie krytykować?

Trzęsa się ze zdenerwowania. A przecież ich relacje nie zawsze były tak napięte. Pamiętała tamtego chłopca, który codziennie wracał z nią po szkole do domu, niosąc w kieszeni plastry opatrunkowe, bo ona zawsze biegła przodem, potykała się, przewracała i rozbijała sobie kolana.

– Prosiłaś mnie, żebym przyszedł, więc przyszedłem. Jezu! Nigdy nie dojdę z tobą do ładu, co? Nigdy mi nie wybaczysz, w żadnej sprawie.

Nicole płonęła w środku. Tylko czekała, aż padnie to imię: Amanda. Ale Ben go nie wypowiedział. Zresztą niczego to nie zmieniało – ono i tak było między nimi na zawsze.

– Po prostu idź już sobie. Nie potrzebujemy cię tutaj.

Ben szarpnął się za włosy.

– Nicole, jestem tu, bo mnie o to poprosiłaś. A teraz, kiedy cię zobaczyłem, martwię się o ciebie. Jesteś wychudzona. A ten xanax, który kazałaś mi odebrać z apteki? Wiesz przecież, że lorazepam mógłby być teraz dla ciebie lepszy ze względu na to, że urodziłaś dziecko.

– Nie jesteś moim lekarzem, Ben.

– Masz rację. A widziałaś się ostatnio ze swoją lekarką? – Wstał i podszedł bliżej. – Słuchaj, my się z tym spotykamy na co dzień w szpitalu. Nie jest niczym niezwykłym, że matki zaraz po urodzeniu dziecka mają różne problemy. Mogę bez trudu umówić cię z kimś w naszym szpitalu, choćby z pediatrą. Albo z psychoterapeutą. Jutro możesz mieć wizytę.

Nicole cofnęła się i zaśmiała szyderczo.

– Wal się.

Twarz Bena wyciągnęła się jak twarz małego chłopca, który płakał i płakał po tym, jak ojciec rozdał innym dzieciom jego figurki z *Gwiezdných wojen*, ponieważ uznał, że syn jest już na takie zabawki za duży. Nicole zrobiło się go żal, ale natychmiast to uczucie odrzuciła.

– Dobra. Przepraszam – powiedział. – Idę. Ale jak będziesz czegoś potrzebować, daj znać.

Spojrzał na Quinn i oczy mu złagodniały.

– Chciałbym być w jej życiu. W waszym życiu. Jesteśmy rodziną. Nie mamy nikogo innego.

Nicole wskazała ręką na drzwi. Ben ruszył w stronę wyjścia, ale naraz się zatrzymał. Schylił się i podniósł coś z marmurowej posadzki. Potem odwrócił się do Nicole, a ona zobaczyła w jego twarzy przerażenie.

– Po co ci to? – W ręce trzymał pożółkły wycinek z gazety.

Nie wiedziała, o czym mówi. Wzięła od niego wycinek. Ścisnęła ją w brzuchu. Nekrolog Amandy. Czy był w pudle razem z kocem?

Ich spojrzenia się spotkały. Nicole zobaczyła w oczach brata rozczarowanie i wyrzut.

– Nie jest z tobą dobrze, Nic. Mogę ci pomóc. Wiem lepiej niż ktokolwiek inny, co przeszłaś.

– Nie, nie wiesz. – Machnęła mu przed oczami nekrologiem. – Nie potrzebuję tego. Weź to.

Ben spojrzał na wycinek, potem na Quinn. Czyżby się bał zostawić Nicole samą z córką?

– Przeszłość jest przeszłością. Było, minęło, nie wróci, Nicole. To była tragedia. Okropna tragedia, ale wydarzyła się dwadzieścia lat temu. Czas pozwolić jej odejść.

– Weź to. I wyjdź z mojego domu. Zrób dla mnie chociaż to.

Kiwnął głową i wziął od niej nekrolog. Z ręką na gałce od drzwi powiedział:

– Kocham cię, Nic. Zawsze cię kochałem. Wciąż coś psuję między nami, ale to nie dlatego, że nie jesteś mi droga.

Otworzył drzwi, spojrzał ostatni raz na nią, na dziecko i wyszedł. Nicole zasunęła rygiel i pięciokrotnie przekręciła gałkę, żeby się upewnić, czy drzwi są dobrze zamknięte.

Przytuliła do piersi maleńkie ciało i spojrzała córce w oczy.

– Nie potrzebujesz nikogo innego, żeby się spełnić. Poradzisz sobie z tym wszystkim sama.

Jej wzrok padł na kołek przy drzwiach, na którym trzymała zapasowe klucze od domu Bena, z których nigdy jeszcze nie skorzystała; brat nalegał, żeby je miała, na wypadek gdyby coś się zdarzyło.

A teraz kluczy nie było.

ROZDZIAŁ 19

Morgan

Ogarnia mnie wściekłość, kiedy Martinez obciąga żakiet swojego czarnego kostiumu i wkracza do kuchni. Syczę do Bena:

– Jak śmiałeś mnie tak ohydnie wystawić?

Ben podnosi ręce w obronnym geście:

– Uważam, że nic złego nie zrobiłaś, i dlatego zadzwoniłem po Martinez. Żeby sama to od ciebie usłyszała. Gdybym cię uprzedził, tobyś stąd uciekła i znalazła się w niebezpieczeństwie.

Nie mam ochoty mu odpowiadać. Wyszarpuję z torebki telefon i wystukuję SMS do Jessiki, żeby natychmiast przyjechała do domu Nicole.

„Już jadę. Nie mów ani słowa”.

Nie mogę stać jak idiotka na jednej nodze, więc siadam na krześle. Ben i Martinez również siadają.

– Morgan, mam do ciebie kilka pytań. – Martinez jest czymś bardzo przejęta, wręcz podekscytowana.

Boję się, ale próbuję to ukryć, starając się przybrać jak najbardziej obojętny wyraz twarzy.

– Może pani ze mną rozmawiać tylko w obecności mojej prawniczki. – Przemawiam zdecydowanym tonem, ale głos zdradza moje zdenerwowanie.

Martinez prychnął kpiąco.

Ben opiera się rękami o stół i patrzy na Martinez.

– Powiedziałem już pani wszystko o niebieskim priusie, Amandzie i Donnie Taylor. Ale właśnie przed chwilą znalazłem... znaleźliśmy to w spiżarni Nicole.

Prowadzi Martinez do otwartych drzwi i znikają w środku.

Nastawiam uszu, żeby słyszeć ich ściszone głosy. Wiem, że rozmawiają o mnie. Nie mogę się bronić, dopóki Jessica tu nie przyjedzie. Wszystkiego, co powiem Martinez, ona użyje przeciwko mnie.

Są w spiżarni przez mniej więcej piętnaście minut. Naraz odzywa się głośne stukanie do drzwi wejściowych. Martinez wychodzi ze spiżarni. Po chwili wraca z Jessiką, która wygląda olśniewająco w swojej obcisłej czerwonej sukience. Jessica podchodzi i kładzie mi rękę na plecach.

– O co chodzi, pani detektyw? – zwraca się do Martinez.

– Czy wiadomo pani, że pani klientka została wyznaczona na opiekunkę prawną Quinn Markham i egzekutorkę jej okazałych udziałów w firmie Oddech? I że Nicole Markham zmieniła swoją ostatnią wolę zaledwie na kilka dni przed tym, jak upadła na tory na stacji Grand/State?

Szczęka mi opada i nie potrafię tego powstrzymać. Martinez wie. Widocznie Rick Looms do niej zadzwonił. A ja nie poinformowałam jeszcze Jessiki. W co się, do diabła, wpakowałam? Boję się popatrzeć na Bena, ale czuję na sobie jego zszokowany wzrok.

Jessica odwraca się, żeby spojrzeć na mnie. Kiwam głową, prawie niezauważalnie.

– Nie jestem pewna, do czego pani zmierza – mówi Jessica do Martinez.

Podziwiam jej chłodny, spokojny ton. We mnie samej szaleje piekło.

– Myślę, że świetnie pani wie, pani Clark. Leży w interesie pani klientki uczciwie powiedzieć, skąd знаła Nicole. I dlaczego nachodzi Bena Laytona. Objęcie kurateli nad Quinn i jej majątkiem to oczywiście poważny motyw.

Zerkam na Bena. Jest bardzo blady. Podchodzi do bujaczka, wyjmując Quinn i przytula do piersi. Unika spojrzenia mi w oczy.

– Moja klientka nie złoży w tej chwili żadnego oświadczenia. Czy to wszystko? – Jessica kładzie mi rękę na ramieniu i obraca mnie lekko ku sobie, tak żebym patrzyła na nią, a nie na Martinez.

– Na razie wszystko. Ale dojdziemy do prawdy. Lepiej, żeby Morgan zgłosiła się do nas sama, zanim my się po nią zgłosimy. – Pokazuje ręką w stronę przedpokoju. – Obie musicie teraz opuścić teren. Śledczy już tu jadą. – Odwraca się na pięcie.

Jessica rusza ku wyjściu, a ja zaczynam kuśtykać za nią, zostawiając Bena i Quinn. Czuję na plecach wzrok Bena. Jestem pewna, że jeśli się odwrócę, jego nieufność i niewiara uderzą we mnie z całą siłą.

Klepię Jessicę po ramieniu.

– Możesz dać mi chwilę, żebym porozmawiała z Benem?

Patrzy na mnie i wzdycha.

– Zaczekam tutaj.

Kiwam głową i odpowiadam na spojrzenie Bena.

– Prawnik Nicole skontaktował się ze mną dziś rano. Przysięgam, że wszystko, co ci powiedziałam, jest prawdą. Nie znałam twojej siostry. Ale ona napisała formalny wniosek o uczynienie mnie opiekunką prawną Quinn i osobą zarządzającą jej udziałami w Oddechu. Wszystko to jest dla mnie bez sensu.

Ben czerwienieje na twarzy.

– Dlaczego to przede mną ukrywałaś? I dlaczego ona tak zdecydowała, skoro miała mnie? Dlaczego zamiast własnego brata wybrała całkowicie nieznaną osobę do opieki nad moją siostrzenicą?

We wszystkim, co mówi, dźwięczy nie tylko brak zaufania do mnie, ale także jego własne poczucie winy. Słyszę to. Jego ból jest wręcz namacalny.

– Przepraszam, że nie powiedziałam ci o tym wniosku wcześniej. Nie chciałam cię jeszcze bardziej ranić. Oczywiście, nie upomniałam się o tę kuratelę. Nawet nie wiem, co z tym zrobić. Wydajesz mi się naprawdę wspaniałą osobą i na własne oczy widziałam, że bardzo się troszczysz o Quinn. Mogę powiedzieć tylko tyle, że twojej siostrze przydarzyło się w tym domu coś strasznego. I nie była sobą, gdy sporządzała te dokumenty. – Spoglądam w jego smutne, zmęczone oczy. – Nie zrobiłeś nic złego. I ja też nie, zapewniam cię.

Ben wzdycha.

– Nie wyglądasz na przestępczynię.

– Bo nią nie jestem – odpowiadam. – Po prostu chcę się upewnić, że wszyscy jesteśmy bezpieczni. Możemy na wszelki wypadek wymienić się numerami telefonów?

Ben waha się przez moment, a potem wyraża zgodę.

Dodaję jego numer do kontaktów i zaraz potem opuszczamy z Jessiką dom Nicole. Kiedy jesteśmy już na podjeździe, Martinez wychodzi na ganek i przygląda się nam. Mówi:

– Ten, kto przejmuje opiekę nad Quinn, ma też dostęp do jej pieniędzy. Ktoś tu kłamie.

Gdy dochodzimy do mojego samochodu, Jessica zagradza mi drogę. Jej orzechowe oczy płoną gniewem.

– Jedźmy do twojego mieszkania pogadać. – Pokazuje na moją stopę. – Możesz prowadzić?

– Dam sobie radę.

Podczas jazdy ból rozrywa mi kostkę. Biały mercedes Jessiki trzyma się tuż za mną. Docieramy na miejsce. Parkujemy. Jessica w milczeniu wchodzi za mną do mojego mieszkania i zajmuje miejsce na cyklamenowej kanapie. Siadam z drugiej strony, przepełniona strachem.

– Dlaczego utykasz? – pyta Jessica.

– Zabawna historia.

– Morgan...

Drapię się w szyję tak mocno, że aż mnie parzy. Biorę głęboki wdech. Potem wyrzucam z siebie wszystko. Opowiadam jej o rudowłosej kobiecie w priusie, która jechała za mną i próbowała zabić Bena, Quinn i mnie.

– Co?! Zawsze kiedy uznasz, że jesteś w niebezpieczeństwie, natychmiast musisz do mnie dzwonić!

Potem po prostu patrzy na mnie, uderzając w wolnym rytmie dłonią o udo.

– Powiedz coś, proszę – mówię.

Wzdycha.

– Chcesz coś jeszcze dodać?

Kiwam głową.

– Ojciec Quinn, Greg, odszedł od niej i od Nicole, a później w zasadzie oddał córkę Benowi, tak jakby gównem go obchodziła. Co z niego za ojciec? Może jest zamieszany w tę sprawę.

Jessica aż unosi ręce.

– Może i tak, ale ty nie jesteś śledczym. Jesteś osobą podejrzaną. Powinnaś robić wszystko, żeby nie podpaść Martinez. Okoliczności sprawiają, że wyglądasz, jakbyś była czemuś winna.

– Dlaczego nie powiedziałaś Martinez o włamaniu i kradzieży mojego podania o adopcję?

– Bo jak się dowie, że chciałaś adoptować dziecko, to uzna, że miałaś motyw: Quinn.

Żołądek podchodzi mi do gardła. Mówię jej o wszystkim, czego się dowiedziałam od Bena o Donnie i Amandzie Taylor. I o wszystkim, co znaleźliśmy w domu Nicole.

Jessica strzela palcami.

– Barry może przejrzeć dane Biura Pojazdów Zmechanizowanych, żeby sprawdzić, czy prius jest zarejestrowany na nazwisko Donny.

Wyjmuje telefon ze swojej koralowej torebki od Prady i coś wystukuje.

– Posłałam ci e-maila z tym ściągniętym przez Barry’ego filmem z Grand/State. Przyjrzyj się dobrze ludziom na peronie i zobacz, czy rozpoznasz wśród nich Donneę. To by nam rzeczywiście mogło pomóc, ale na razie siedź cicho. A następnym razem daj mi znać, zanim weźmiesz sprawy w swoje ręce, Morgan. Gdybym nie odbierała telefonu, to zostaw wiadomość. Nie wiemy, dlaczego twoje nazwisko znalazło się na karteczkach, które Nicole przyczepiła do ściany. Jeśli sama będziesz usiłowała to wyjaśnić, tylko napytasz sobie biedy. Masz chyba świadomość, że próbuję cię chronić? A ty mi to prawie uniemożliwiasz. – Widocznie słyszy zniecierpliwienie we własnym głosie, bo nagle przybiera łagodniejszy ton: – Wiesz przecież, że możesz mi zaufać. Nie jesteś sama.

Ale ja się czuję sama jak palec. Nie o to chodzi, że ostatnim razem, z Ryanem, Jessica nie zdołała mnie ochronić. Wiem, że szczerze chce mi pomóc. Jednak nikt tak naprawdę nie rozumie, jak bardzo jestem samotna i jak ciężko mi zaufać komukolwiek po tym wszystkim, co się stało. Jak ciężko jest nie mieć ani jednej bratniej duszy; kogoś, do kogo mogłabym zadzwonić albo kto mógłby przyjść i pobyć trochę ze mną. Kto

powiedziały mi: „Przecież nie mogłaś wiedzieć, co robi Ryan, bo skrzętnie to przed tobą ukrywał; nie obwiniaj się o to, że nie potrafiłaś go powstrzymać”.

Jessica wydaje pomruk niezadowolenia.

– Chyba nie myślisz poważnie o wystąpieniu o tę kuratelę?

Przełykam ślinę.

– No, nie wiem. A jeśli wystąpię, to przestaniesz mnie reprezentować?

– Czyś ty rozum straciła? Zdecydowanie odradzam ci staranie się o opiekę nad Quinn, Morgan. Nie jesteś odpowiedzialna za wychowanie dziecka Nicole. To zadanie dla jej rodziny. Nadmiernie się interesujesz przyszłością dziecka, o które przecież ma kto zadbać. Można się w tym dopatrywać wyraźnego motywu do zamordowania matki dziecka. Nie widzisz tego?

Biorę z kanapy poduszkę i kładę sobie na kolanach.

– Ale ja do poniedziałku w ogóle nie znałam tego dziecka. Nie wiedziałam, że Nicole zamierza mi oddać swoją córkę.

– A jak tego dowiedziesz? Pracuję nad tym, ale bez powodzenia. – Jej palce muskają ekran telefonu. – Posłałam ci to wideo. Muszę teraz jechać do sądu, ale przyjrzyj się dobrze i zadzwoń do mnie, jeśli kogoś rozpoznasz, dobra? Martinez zwróciła uwagę na ważną rzecz. Jest ktoś, kto może mieć apetyt na pieniądze Quinn. Więc uważaj, komu ufasz. Tymczasem zrób sobie okład z lodu na kostkę i posiedź w domu. Jasne? – Klepie mnie po nodze, a potem wstaje z kanapy. – Zamknij za mną.

Żegnamy się w drzwiach i robię tak, jak powiedziała. Uświadamiam sobie, że odkąd się wprowadziłam do tego mieszkania, Jessica jest jedyną oprócz mnie osobą, która tu była – jeśli nie liczyć tego, kto włamał się i skradł moje podanie o adopcję. Łzy gwałtownie napływają mi do oczu, ale powstrzymuję płacz i kuśtykam do kuchni po worek z lodem.

Potem, siedząc samotnie na kanapie, wydaję z torebki telefon i długo, głośno wypuszczam ustami powietrze przed ponownym obejrzeniem wideo. Oglądanie go rozdziera mi serce. Nie mogę uwierzyć, że to ta sama chwila, którą przeżyłam, a która, oglądana z tej perspektywy, raczej mnoży niż rozwiewa wątpliwości wobec mojej osoby. Próbuję spojrzeć na sytuację na nowo, skupiając się na tym, czego wtedy nie widziałam: kto był koło mnie i kogo Nicole wypatrywała na peronie. Obraz jest ziarnisty i niewyraźny. Nie widzę nikogo, kto mógłby być Donna Taylor. Widzę natomiast, jak Nicole spada na tory. Choć oglądam to już po raz drugi, odczuwam jeszcze większy ból niż poprzednio. Gdybym tylko wiedziała, co ona chce zrobić!

Na filmie jest po prostu zbyt wielu ludzi, żeby dostrzec kogoś, kogo mogła się bać Nicole. Jak na przykład rudowłosa kobieta, która później mogła jeździć za mną. Jak matka, która obwiniła Nicole o śmierć swojej córki.

Co mam teraz zrobić? Wiem, że powinnam się cofnąć o krok i pozwolić, żeby wychowaniem Quinn zajął się jej ojciec albo wujek; pozwolić, żeby włączył się w to wszystko system. Ale Nicole nie chciała oddać córki żadnemu z nich. I to mnie właśnie dręczy. A systemowi już nie ufam.

Życie nie jest sprawiedliwe. Jest krótkie, wyboiste, pełne pułapek i nieprzewidzianych niebezpieczeństw. A tak naprawdę o co mi chodzi?

Chcę dziecka.

Chcę Quinn.

—

Blythe & Brown, gdzie pracuje Greg, znajduje się około piętnastu minut jazdy samochodem od mojego domu. Kostka nadal bardzo mnie boli, ale

jakoś łąkę. Szybko przebieram się w długą niebieską bawełnianą sukienkę i tenisówki. Chcę wsiąść do samochodu, zanim się rozmyślę. Nie powiedziałam Jessice, co zamierzam, i dlatego jestem trochę zdenerwowana. Ale to coś, co muszę zrobić sama. Jestem zbyt niecierpliwa, żeby czekać na cudze odpowiedzi, na te wszystkie palce wskazujące w różne strony, a ostatecznie na mnie. Boję się, że Martinez odkryje coś ważnego, zanim ja na to wpadnę. Za długo już w swoim życiu błąkam się w ciemności.

Jadę La Salle na północ, wypatrując rudowłosej kobiety w ciemnoniebieskim priusie. Mam nadzieję, że Quinn i Benowi nic nie grozi i że ruda ich nie śledzi.

Pasek od torebki wrzyna mi się w ramię, a nad górną wargą zbiera się pot, kiedy idę, kulejąc, w stronę pięciopiętrowego budynku z czerwonej cegły, w którym mieści się firma brokerska Grega. Wcześniejszy chłód ustąpił i jest parne popołudnie. Już się czuję mokra. Przystaję w drzwiach. Może aby wejść, powinnam się powołać na swój status pracownika opieki społecznej, a nie na powiązania z Nicole. Ale jeśli ktoś zadzwoni do Kate, żeby mnie sprawdzić, będę spalona.

Brunetka w recepcji podnosi wzrok i uśmiecha się do mnie. Teraz albo nigdy. Podchodzę, szukając w jej twarzy jakiegoś sygnału, że mnie rozpoznaje. Ale jej oczy ani się nie rozszerzają, ani nie rozświetlają gwałtownie. Ja ze swojej strony pozostaję zawsze nieufna, zawsze przygotowana na te raniące spojrzenia ludzi, którzy nagle uświadamiają sobie, skąd znają moją twarz. Być może jednak wszystko to jest tylko moim wymysłem.

– Czym mogę służyć?

Rozglądam się po ogromnym pomieszczeniu zaaranżowanym na zasadzie otwartej przestrzeni biurowej, gdzie na lewo od recepcji ciągną się

szeregi boksów zajmujących każdy skrawek sali. Wszyscy albo rozmawiają przez telefon, albo w szaleńczym tempie stukają w klawiatury komputerów. Wyczuwalne tu napięcie przywodzi mi na myśl Ryana, który też późno w nocy, z głową ukrytą w dłoniach, prowadził gorączkowe rozmowy telefoniczne albo wrzeszczał na swojego laptopa. Nikt na mnie nie patrzy, tak jak i on pod koniec życia na mnie nie patrzył.

– Chciałabym się zobaczyć z Gregiem Markhamem, jeśli można. – Mówię nienaturalnie wysokim głosem i oblewam się rumieńcem.

Recepcjonistka lekko mruży oczy. Może myśli, że jestem dziennikarką.

– A jak pani godność?

– Morgan Kincaid.

Widzę, jak omiata wzrokiem leżącą na biurku gazetę.

Odchyła się do tyłu.

– To pani jest tą kobietą, która była z Nicole w chwili, gdy skoczyła?

Czuję, jak uprzejmy uśmiech znika mi z twarzy. Zerkam na gazetę i widzę samą siebie na zdjęciu zrobionym w chwili, gdy w poniedziałek wieczorem wychodziłam z komisariatu. Mam kredowobiałą twarz, dziurkowana sukienka, którą mam na sobie, jest pomięta i brudna, a obiektyw uchwycił moje przerażenie, które postronny obserwator z pewnością mógłby uznać za poczucie winy.

– Straszna tragedia. Nie widywaliśmy jej zbyt często od czasu firmowego spotkania przy grillu latem zeszłego roku. Ale była urocza. – Raptem policzki recepcjonistki różowieją. – Wie pani, dlaczego to zrobiła?

Czuję zarazem obrzydzenie i strach. Tak właśnie po śmierci Ryana wyobrażałam sobie rozmowy ludzi na mój temat: podekscytowanych samą sensacyjną historią, tak jakbym ja nie była rzeczywista, jakbym nie cierpiała, jakbym nie płakała nad nieżyjącym mężem i nad jego niewytłumaczalnymi oszustwami.

Mówię sobie, że to nie ma znaczenia. Prostuję się i patrzę kobiecie prosto w oczy.

– Chciałabym rozmawiać z Gregiem.

Recepcjonistka chłodniejszym tonem oznajmia:

– Przykro mi, ale nie ma go dzisiaj w biurze i nie jestem pewna, kiedy wróci. Jeśli zostawi mi pani swój numer telefonu, asystentka Grega skontaktuje się z panią. – Wzrusza ramionami, a potem spuszcza wzrok.

Zostałam więc odprawiona z kwitkiem. Martwię się, że recepcjonistka zadzwoni do Martinez, a tamta z kolei do Jessiki. Tylko pogarszam swoją sytuację. Powinnam jechać do domu i się tam zaszyć. Przygnębiona opuszczam budynek. Nagle czuję mrowienie na karku. Ale nie z powodu dusznego upału ani mojej egzemy. Powodem jest zaparkowany przy krawężniku na wprost mnie ciemnoniebieski prius.

Instynkt każe mi uciekać, lecz zamiast tego ruszam w stronę priusa. Dość już mam bycia przerażoną, bierną ofiarą. Mam święte prawo chodzić ulicami Chicago i nie obawiać się o własne życie. Z zaciśniętymi pięściami i rwącą z bólu kostką podchodzę do samochodu i uderzam w boczną szybę obok kierowcy.

– Kim jesteś? – Mówię bardzo głośno. Przechodnie prędko odsuwają się ode mnie. – Czego ode mnie chcesz?

Szyba opuszcza się i staję twarzą w twarz z rudowłosą kobietą. To nie jest Donna Taylor, a w każdym razie nie wygląda jak osoba ze zdjęcia, które pokazał mi Ben. Nigdy wcześniej jej nie widziałam, ale jeśli to ona próbowała nas przejechać, pora się dowiedzieć, z jakiego powodu chciała to zrobić. – Dlaczego za mną jeździsz? – rzucam ostro.

Kobieta wygląda na wstrząśniętą i przestraszoną. Naciska przycisk i szyba zaczyna się podnosić. Nie myśląc, co robię, wpycham rękę w powstałą szczelinę. Szyba nieruchomieje.

– Mogłam obciąć pani rękę! – krzyczy kobieta, opuszczając szybę o kilka centymetrów.

Przysuwam twarz jak najbliżej do okna.

– Powiedz mi, kim jesteś!

– Dlaczego pani tak na mnie wrzeszczy?!

– Byłam przy Nicole Markham, kiedy umarła. A teraz gadaj, dlaczego za mną jeździsz!

– Proszę mi nie robić krzywdy. – Podnosi ręce, jakbym celowała w nią z pistoletu.

– Jakiej krzywdy? To przecież ty próbowałaś mnie rozjechać!

– Nie wiem, o czym pani mówi. To jest moje biuro. Nie mam powodu za panią jeździć. Dlaczego w ogóle pani tu jest?

– Za Nicole też tak jeździłaś, jak za mną? Włamałaś się do mojego mieszkania?

– Pani oszalała! Greg Markham jest moim szefem. Nicole nigdy nawet nie poznałam. A teraz niech się pani odsunie od mojego samochodu. – Jej słowa są stanowcze, ale głos drży.

Przestraszyła się mnie albo jest znakomitą aktorką, jedno z dwojga. Powstrzymuję się całą siłą woli, żeby nie sięgnąć ręką i nie potrząsnąć babą tak, żeby aż zęby zagrzechotały.

– Nie odsunę się, dopóki nie powiesz mi prawdy. Jak mężczyzna może tak po prostu zostawić dziecko? Matka umarła, a Grega nigdzie nie można znaleźć! – Tym razem niemal wkładam głowę przez okno. – Kto tak postępuje? Co on zrobił Nicole?

Rudowłosa wrzuca bieg, wciska gaz do dechy i odjeżdża z piskiem opon. Przewracam się na jezdnię, czując piekący ból w nodze, w miejscu, gdzie ruszający samochód otarł mi skórę.

Podpieram się rękami i wstaję. Z podudzia leci mi krew. Próbuję zapamiętać numer rejestracyjny. H57 3306. Powtarzając go półgłosem, kuśtykam do swojego samochodu. Moja kostka to jeden rwący ból, a podudzie pali mnie żywym ogniem. Idąc, lawiruję wśród barierek wyznaczających odcinki robót drogowych na ulicy. Łoskot młotów pneumatycznych tylko potęguje moją wściekłość.

Cofam się myślą do wideo z Grand/State. Może ona tam była.

A teraz ucieka.

ROZDZIAŁ 20

Nicole

Dziesięć dni wcześniej

Nicole jedną ręką przytuliła Quinn umieszczoną w specjalnej chuście, a drugą strąciła z kuchennego stołu pomarańczowy folder Oddechu. Błyszczące kartki z projektem nowego trencza rozsypały się po całej podłodze. Nie była już w stanie wykonać najprostszego zadania. Tessa błagała ją, żeby przynajmniej spojrzeć na projekt i omówić go na Skypie z Lucindą. To było cztery dni wcześniej.

– Wezmę Quinn na spacer, a ty się spotkaj z zarządem. Dopilnuję, żeby zasnęła i żeby miała trochę świeżego powietrza. Proszę – namawiała Tessa, wciskając Nicole folder. – Lucinda mówiła mi, że wpadła na ciebie na ulicy i że wyglądałaś okropnie. „Nie do poznania”, tak się o tobie wyraziła. Powiedziała, że coś ci odbiło i uciekłaś.

Nicole nie mogła wyjść z domu, a już na pewno nie mogła pozwolić, by Tessa spacerowała po ulicy z Quinn w sytuacji, gdy wszędzie mogła się czaić Donna. Ale obiecała przyjaciółce, że o tym pomyśli.

Teraz jednak ignorowała przychodzące od Tessy SMS-y. Z szafki nad zlewem wyjęła swoje leki razem z tymi, które przyniósł jej Ben. Kiedy wytrząsnęła dwie tabletki na dłoń, sięgnęła po nie Quinn. Fiolka wypadła Nicole z ręki i tabletki rozsypały się po podłodze.

– Nie! – Nicole szybko odwinęła córkę z chusty, posadziła na krzeselku i na czworakach zaczęła zbierać tabletki. Nie mogła sobie pozwolić na utratę ani jednej z nich. Przez internet nie zamówi już kolejnej porcji, a na wizytę u lekarza nie miała szans.

Potrzebowała natychmiastowej ulgi. Oparła się o szafkę i włożyła do ust zakurzoną tabletkę. Miała tak wyschniętą śluzówkę, że tabletkę utkwiła jej w gardle. Nicole zaczęła się dławić, ale w końcu przełknęła tabletkę. Quinn gaworzyła, patrząc na mamę uważnie.

Wszystko było źle, a ona nie wiedziała, jak sobie poradzić. Nie tak chciała wyglądać w oczach swojej córki. Wstała z trudem, otworzyła szufladę i wygładziła dłonią samoprzylepne kartki, które tam wcześniej schowała. Musiała je znowu ułożyć w sekwencję, ale w takim miejscu, żeby nie zobaczyła ich Tessa, kiedy przyjdzie następnym razem w odwiedzin. Otworzyła drzwi do spiżarni, gdzie Tessa nigdy nie wchodziła, i przytwierdziła kartki do ściany po lewej stronie. Potem ponownie zawinęła córkę w chustę i głaskała ją po jedwabistych włoskach, aż sama się tym uspokoiła i oddech jej się wyrównał.

Pokazała palcem na fioletowy rząd kartek na ścianie.

– Damy radę, Quinnie. Trzeba tylko wyobrazić sobie czerwone światło i znaleźć swoje ugruntowanie w tu i teraz.

Dopisała kilka nowych słów.

Quinn miała mokre plecy i trzeba było ją przewinać.

– Zaslugujesz na najlepszą mamę. Najsilniejszą.

Znów zaczęła nierówno oddychać. Może powinna poprosić Tessę, żeby została z nimi przez jakiś czas i trochę pomogła – dopóki ona sama jakoś wewnątrznie się nie pozbiera.

Z nagłym smutkiem uświadomiła sobie jednak, że nie może o to poprosić. Zbyt wiele od przyjaciółki oczekiwała. Tessa miała swoje własne

życie. Poza tym spadło na nią teraz w Oddechu wiele dodatkowych obowiązków. Nie dość, że wykonywała pracę Nicole, to jeszcze musiała jej problemy trzymać w tajemnicy przed zarządem. Nicole czuła dla niej ogromną wdzięczność. Nie była pewna, czy zasłużyła na tyle dobrego.

Quinn pilnie potrzebowała kąpieli. Nicole poszła z nią do łazienki, uklękła obok wanny i odkręciła kran. Zdjęła z córki poplamione ubranko, rzuciła własne brudne i wymięte ciuchy, a potem nalała sobie szklanek wody i wypła. Zdawało jej się, że ma usta pełne waty. Wypiła następną szklanek wody i jeszcze jedną, nie wypuszczając z ramion gaworzącej Quinn. Choć sama czuła się okropnie, jej córka była szczęśliwa. A to najważniejsze.

– Musimy się umyć, córeczko. Czyste ciało to czysta dusza. – Może obie z Quinn potrzebowały rytuału obmycia. Urodzenia się na nowo.

Nicole położyła się w wannie z Quinn na brzuchu i stopniowo zanurzała w ciepłej, kojącej wodzie. Było tak cicho i spokojnie. Tutaj były bezpieczne, również od własnych myśli. Nicole chciała zostać w wodzie na zawsze. Zamknęła oczy.

Naraz poderwała się, kurczowo przytulając do siebie Quinn i rozchlapując wodę po całej łazience.

– Przepraszam cię, kochanie. Przepraszam. Mama zasnęła. Nie miałam takiego zamiaru. Nigdy cię nie skrzywdzę! – wyrzuciła z siebie, przekrzykując szum lecącej z kranu wody.

To był tylko moment, ale przecież dziecko mogło się utopić.

Dyszając, zakręciła kran i przez chwilę kołysała córkę. Na myśl o tym, co się mogło stać, rozboleł ją brzuch.

– Będiesz przy mnie bezpieczna. Zawsze bezpieczna – szeptała najłagodniej, jak potrafiła, do swojej najdroższej dziewczynki, która beztrוסko pluskała się w wodzie.

Wyszła z wanny i delikatnie owinęła Quinn w puchaty ręcznik. Poczucie winy, wstydu i nienawiści do samej siebie napłynęło jej do gardła falą mdłości. Położyła córkę na podłodze, uklękła i z wymiotowała do toalety. Potem otarła usta i, nie mając swojego ręcznika, zaniósła Quinn do sypialni. Założyła małej świeżą pieluchę i dzinsową sukieneczkę. Później zeszła z córką na dół i posadziła w bujaczku w salonie, gdzie Quinn prędko usnęła.

Nicole pogłaskała dziecko po ślicznych policzkach. Quinn spała z zaciśniętymi piąstkami. Wyglądała tak czysto, tak niewinnie, że miłość ogarnęła całą istotę Nicole.

Musiała coś zrobić, żeby się uwolnić od ustawicznego poczucia winy i lęku. Mogłaby zadzwonić do Donny i błagać ją o przebaczenie. Otworzyć drugą czakrę Donny. Wtedy obie będą wolne. Jej telefon leżał na stoliku kawowym. Schwyciła go i wybrała numer, który wrył jej się w pamięci. Kiedy nikt nie odpowiedział, nawet automatyczna sekretarka, poczuła ogromne rozczarowanie.

Mokra i drżąca owinęła się w fioletową narzutę z kanapy i uderzyła kilka razy dłonią w czoło. „Pomyśl. Jak możemy ją znaleźć?” Zamknęła oczy, przywołując w pamięci te ciepłe letnie wieczory, kiedy ojciec Amandy wracał z pracy do domu. Podrzucał córkę wysoko, nie zważając na krzykliwe protesty Donny. Nicole zawsze śmiała się razem z chichoczącą Amandą. Nie mogła sobie teraz przypomnieć, gdzie pracował mąż Donny, ale wiedziała, że był księgowym. Wpisała w wyszukiwarke „Flynn Taylor” i przesuwała kursor, aż linki zlały się w jedną plamę. Przetarła oczy i w końcu go znalazła. Potem wystukała numer.

- Flynn przy telefonie. – Poznała jego chrapliwy głos. – Halo, słucham!
- Mówi Nicole – szepnęła.
- Kto?

– Nicole Layton.

Po drugiej stronie zapadła cisza.

– Czy Donna wciąż mnie nienawidzi?

Po długiej chwili Flynn się wreszcie odezwał:

– Nie wiem, czego chcesz, Nicole. Po co do mnie dzwonicz? – Jego głos brzmiał chłodno i sucho.

Poczuła się, jakby połknęła kamień, ale pokonując ból, odparła:

– Urodziłam dziecko i dzieją się teraz różne straszne rzeczy. Powiedz, proszę, Donnie, żeby przestała.

Po drugiej stronie rozległo się coś jak dźwięk zamykanych drzwi.

– Słuchaj, nie wiem, dlaczego do mnie dzwonicz po tylu latach, ale nie interesują mnie twoje sprawy. Donna jest w dobrym miejscu. Żyje swoim życiem. Nie jesteśmy już razem. Ożeniłem się z kimś innym. Mam dwoje dzieci. I nie potrzebuję, żebyś mi przypominała o dziecku, które straciłem. Zostaw nas w spokoju, Nicole.

– Ty i Donna się rozwiedliście?

– To wprawdzie nie twoja sprawa, ale owszem, tak się właśnie stało.

– Donna przysłała mi kocyk Amandy. – Nicole wybuchła płaczem.

Westchnienie Flynna było pełne bólu.

– Donna niczego takiego by nie zrobiła. A poza tym dziewiętnaście lat temu porozdawałem wszystkie rzeczy Amandy.

Nicole omal nie upuściła telefonu. Biały kocyk w pudle należał do Amandy. Na pewno.

– Halo? Halo?

Usłyszała, jak Flynn odkłada słuchawkę, i połączenie zostało przerwane.

Pobiegła do schowka w przedpokoju, gdzie zostawiła pudło i kocyk.

Ale ich tam nie było.

ROZDZIAŁ 21

Morgan

Siedzę w samochodzie i ścieram krew z nogi, na której mam brzydkie, kilkucentymetrowe rozcięcie. Nie jest na tyle głębokie, żeby wymagało założenia szwów, a poza tym chcę już jechać prosto do domu. Są dwie rudowłose – Donna i asystentka Grega – które mogły zniszczyć Nicole i być może chcą zabić mnie i Quinn. Wciąż nie wiem, co mnie łączy z Nicole. Poziom adrenaliny spadł i pojawił się strach. Mam wilgotne ręce i upuszczam kluczyk za każdym razem, kiedy próbuję uruchomić auto. Nie mam żadnych solidnych dowodów, które mogłabym przedstawić Martinez. Jestem w tym samym miejscu co na początku. W końcu dzwonię do Jessiki.

– Jessica, myślę, że naprawdę grozi mi niebezpieczeństwo. Chyba znalazłam tego priusa, co za mną jeździł. Rozmawiałam z kobietą, która go prowadzi. Mówi, że Greg jest jej szefem. Odjeżdżając, potrąciła mnie! Co mam robić? – Podaję jej numer rejestracyjny samochodu. Mówię z takim pośpiechem, że dostaję zadyszki.

– Zaraz, poczekaj chwilę. Jesteś ranna?

Jessica jest tak spokojna, że od razu czuję się lepiej.

– Nie, to nic poważnego. Ale proszę, dowiedz się, kim jest ta kobieta. Jestem przerażona.

Jestem bardziej niż przerażona. Ogarnia mnie paniczny lęk.

– Morgan, a gdzie ty właściwie teraz jesteś?

– Jestem... – Cholera. Obgryzając paznokiec kciuka, mruczę: – Jestem przed wejściem do firmy brokerskiej Grega Markhama, Blythe & Brown.

– Mam nadzieję, że z nim nie rozmawiałaś.

Jej ton jest chłodny. Ale to przecież moje życie, mój wybór. I nie żałuję tego.

– Nie było go w pracy.

– To jest motyw, Morgan. Jak mam dowieść, że ty i Nicole nigdy się nie spotkałyście, skoro najpierw jedziesz do domu jej brata, a potem próbujesz się skontaktować z jej mężem? Pytam cię po raz ostatni: chcesz zostać aresztowana?

– Chcę wiedzieć, dlaczego Nicole mnie wybrała. Muszę oczyścić swoje dobre imię!

– Rozumiem, że czujesz się bezbronna i przerażona. Robię, co mogę, żeby znaleźć jakiś związek między tobą i Nicole. Mam już informacje o samochodzie Donny Taylor. Ma czarnego chevroleta impalę z 2010 roku, co oznacza, że to prawdopodobnie nie ona prowadziła tego priusa, który cię śledził. Barry właśnie to sprawdza. Przekażę mu najnowsze wieści o rudej, którą spotkałaś przed firmą Grega.

Dobrze. Jessica wzięła sprawę w swoje ręce. A to wszystko, czego mi trzeba. Potrzebuję pomocy. Zbyt wiele jest rzeczy, z którymi nie wiem, co zrobić.

– Jedź do domu, Morgan – mówi Jessica. – My się zajmiemy tą nową rudowłosą, zgoda? Po prostu jedź do domu. – Jej zdecydowany ton nie dopuszcza sprzeciwu.

– Dobrze – odpowiadam. – Pojadę. Obiecuję.

Ręce mi już nie drżą i w końcu trafiam kluczykiem do stacyjki. Ogarnia mnie nagła rozpacz. Czuję się jak wariatka, tropiąc niewidoczne ślady

i próbując połączyć części układanki przekraczającej moją zdolność pojmowania. Przynajmniej ten jeden raz pójde za radą Jessiki i dotrzymam danej jej obietnicy.

Nikt za mną nie jedzie i jestem za to wdzięczna. W domu przemywam i dezynfekuję ranę na nodze, wkładam czarne spodnie i różowy podkoszulek, zasłaniam okna i zamawiam przez telefon podwójnego burgera z frytkami. Pożeram go, siedząc na kanapie. W kostce i podudziu czuję rwący ból. Wiem, że nie powinnam tego robić, ale włączam przeglądarkę i przewijam listę pracowników Blythe & Brown, aż trafiam na zdjęcie kobiety z priusa. Melissa Jenkins. Asystentka Grega. Jest młoda, pod trzydziestkę, z długimi do ramion falistymi włosami o płomiennorudej barwie. Pracuje w firmie dopiero od trzech miesięcy.

Z przeczytanych przeze mnie artykułów o Nicole wynika, że do czasu urodzenia Quinn była silną, władczą kobietą. Czy pojawienie się Melissy przyczyniło się do jej załamania? Jestem zbyt zmęczona, żeby szukać dalej w sieci albo oglądać jeszcze raz wideo z Grand/State, więc kładę się na kanapie. Jest dopiero siódma wieczorem, ale marzę tylko o tym, żeby w końcu usnąć.

Budzi mnie jakiś hałas. Podrywam się z kanapy, kostka i gołeń natychmiast dają o sobie znać. Jęczę z bólu. Jest ciemno choć oko wykol. Po omacku szukam telefonu. Pokazuje trzecią nad ranem. Spałam osiem godzin.

Stopniowo moje oczy przyzwyczajają się do ciemności. Ostrożnie wstaję, zapalam światło w przedpokoju.

Ktoś wsunął pod drzwiami szarą kopertę. Leży na podłodze. Nie ma na niej adresu ani znaczków. Wyglądam przez wizjer w drzwiach, ale korytarz jest pusty. Podnoszę kopertę i wracam z nią na kanapę. Boję się zajrzeć do środka.

W końcu zbieram się na odwagę i wyciągam z koperty plik papierów. To podanie o adopcję, które skradziono mi z szuflady biurka. Na dole ostatniej strony nagryzmołono czerwonym długopisem:

Trzymaj się z daleka od Quinn. Nie zapewnisz jej bezpieczeństwa.

Jak rażona prądem upuszczam kopertę. Otwieram drzwi na klatkę schodową i omiatam wzrokiem korytarz. Ale jest już za późno. Ten, kto podrzucił kopertę, zniknął. Wracam do mieszkania, zamykam drzwi na klucz. Słyszę sygnał w telefonie informujący, że przyszedł e-mail. Zastygam w miejscu. Rozglądam się po pokoju.

– Nikogo tu nie ma – przypominam sobie szeptem. – Jestem bezpieczna.

Ale ręce mi się trzęsą, kiedy otwieram pocztę w telefonie. Żadnego tekstu. Jest tylko załącznik ze zdjęciem. To może być wirus. Albo spam. Wiadomość wysłano poprzez Guerrilla Mail. Otwieram załącznik.

Nie rozpoznaję brązowych ścian i beżowej kanapy w pokoju, w którym zrobiono to zdjęcie. Ale na fotografii zawieszanej na ścianie obok telewizora rozpoznaję Bena i Nicole w wieku młodzieńczym, przebranych na Halloween. To musi być dom Bena. Pod wielkim wykuszowym oknem stoi różowe łóżeczko. A w nim tam, gdzie powinna być śliczna buzia Quinn, widać leżące twarzą w dół niemowlę.

ROZDZIAŁ 22

Nicole

Dziewięć dni wcześniej

– Nicole, otwórz te drzwi, bo jak nie, to je wyważę! Może jestem mała, ale wiesz, jaką mam siłę! – wrzeszczała Tessa przez szczelinę na listy.

W każdej innej chwili swojego życia Nicole uśmiełaby się serdecznie. Teraz niemal krzyknęła z ulgą. Tessa zatroszczy się o nią i Quinn.

Uchwyciła się oparcia kanapy i podźwignęła na nogi. Przycisnęła podbródek do klatki piersiowej, czekając, aż ustanie zawrót głowy. Potem wyjęła Quinn z bujaczka. Zaboląły ją ręce. Ciężko jej było nosić córkę, nawet w chuście. Miała tak mało energii, że z trudem wchodziła na piętro. Na parterze zaciągnęła na wszystkich oknach czarne jedwabne zasłony, więc wewnątrz domu było równie mroczne, jak jej własne.

Był trzydziesty lipca. Następnego dnia kończył jej się urlop macierzyński.

Otworzyła drzwi.

– Dziękuję. – Na widok Nicole Tessa zmarszczyła brwi. – Jesteś biała jak prześcieradło.

Nicole skinęła głową.

– Nie czuję się dobrze.

Tessa wyminęła ją i weszła do kuchni. Nicole patrzyła, jak przyjaciółka bez słowa zbiera brudne naczynia z blatu, wkłada je do zmywarki i włącza maszynę. Potem z torby na zakupy Tessa wyjęła mleko, bochenek chleba, trochę owoców i jabłek. Kiedy otworzyła lodówkę, aż ją odrzuciło.

– Nicki, kiedy ostatni raz coś jadłaś? Od kilku dni dzwonię i esemesuję do ciebie. Przecież mogłam przynieść więcej rzeczy do jedzenia. – Powąchała wyjęte z lodówki mleko w kartonie, po czym natychmiast wylała je do zlewu. Kwaśny odór rozszedł się po kuchni.

Nicole nie pamiętała, kiedy ostatni raz zamówiła przez telefon jakieś jedzenie dla siebie. Zapominała o posiłkach, a przez większość czasu w ogóle nie była głodna. Dbała tylko o to, żeby Quinn była zdrowa. Kiedy mała wymachiwała pulchnymi nóżkami w powietrzu, na twarzy Nicole pojawiał się uśmiech. Córka była jedynym źródłem jej szczęścia.

Tessa wrzuciła do tosterka parę kromek chleba. Z dużej torby na ramię wyjęła dwa opakowania ekopieluch i bukiet wspaniałych żółtych róż. Wstawiła kwiaty do flakonu i nalała wody.

Podeszła do Nicole i delikatnie pogłaskała ją po policzku, a potem otarła jej kąciki ust.

– Musisz dużo pić, pamiętaj – powiedziała.

Nicole przytknęła palec do wyschniętych, obolałych warg.

– Staram się jeść i pić, ale nic mi nie smakuje. Za to Quinn karmię tak, jak trzeba. Dobrze wygląda, prawda? Jest zdrowa. Nie mogę uwierzyć, że ma już prawie sześć tygodni.

Czy jej córka dożyje sześciu miesięcy? Sześciu lat? Których nigdy nie dożyła Amanda?

Tessa wyciągnęła rękę i połaskotała Quinn po brzuszku. Małej aż oczka rozbłysły z radości.

– Wygląda cudownie. Ale ty nie. Rozmawiałaś w końcu z Lucindą?

„Widzę różne rzeczy” – miałyby ochotę powiedzieć Nicole. – „Pojawiają się i znikają, a ja nie wiem, jak to się dzieje”. Zamiast tego powiedziała:

– Nie rozmawiałam z nikim oprócz ciebie. I Bena, kiedy tu był.

Tessa zmarszczyła swój zadarty nos. Potem wyjęła Quinn z rąk Nicole i umieściła w bujaczku.

– Niech sobie tu posiedzi przez chwilę, a ty posłuchaj.

Nicole kiwnęła głową i usiadła na jednym z kuchennych krzeseł, zerkając na córkę, która szeroko otwartymi oczami wpatrywała się w małąkę zawieszoną na pałaku nad jej główką.

Tessa usiadła obok przyjaciółki.

– No więc, jak tam było z Benem?

– Raczej kiepsko. Nie chcę, żeby wrócił do mojego życia, i mu to powiedziałam. Ale nie wiem, czy dobrze zrobiłam, teraz, kiedy Greg odszedł. Ben jest dla Quinn jedyną rodziną.

Nawet ze swoją najlepszą przyjaciółką u boku Nicole czuła się głęboko samotna. Tyle spraw trzeba było utrzymywać w tajemnicy.

– Myślę, że chciał mnie prosić o pieniądze dla swojego szpitala, któremu grozi zamknięcie. – Było to wierutne kłamstwo i coś ją zapiekło w duszy, kiedy to mówiła.

Tessa podwinęła nogi pod siebie.

– Przyszedł po dotację? Nie żeby się zobaczyć z Quinn?

– Nie wiem. Tak czy owak, nie zamierzam znów go tutaj oglądać. Między nami nigdy dobrze się nie układało. Nie widzę szans, by mogło się to teraz zmienić.

– Lepiej sobie radzisz bez facetów. – Tessa zrobiła pauzę. – Greg się odzywał?

– Ani razu. Nie rozumiem tego, Tess. Byłam dla niego wszystkim, a teraz jest tak, jakby mnie wykreślił, jakby wykreślił ze swojego życia i mnie, i Quinn. – Spojrzała ostro na Tessę. – A ty z nim rozmawiałaś?

– Skądże znowu.

Nicole zawstydziała się swojego pytania.

– Przepraszam. Ty nie jesteś wrogiem. Nie chciałam cię urazić.

– Nie ma sprawy. Tak czy owak go nie potrzebujesz. Masz mnie. – Tessa wyjęła telefon ze swojej torby z logotypem Oddechu. – Nicki, naprawdę muszę z tobą pogadać o pracy.

Cały pokój zawirował, ale Nicole wzięła się w garść.

– Chcę cię przygotować na to, co się będzie działo. Jutro musisz przyjść do biura. Dowiedziałam się, że będzie dyskusja za zamkniętymi drzwiami. Główni inwestorzy wyprzedają akcje. To niedobrze. Martwię się.

Nicole słyszała tylko biały szum. Jej prawnik, Rick Looms, dzwonił do niej nieskończenie wiele razy, podobnie jak wszyscy członkowie zarządu, ale ona tych telefonów nie odbierała. Ignorowała też coraz bardziej lakoniczne e-maile i SMS-y od Lucindy. Teraz pomasowała sobie skronie, żeby uciszyć szum w głowie, ale wskutek niedojadania i niedosypiania była tak słaba, że po prostu nie mogła się skupić.

Tessa wręczyła jej swój telefon. Na ekranie widać było artykuł z „Page Six”:

„Anonimowe źródło potwierdza, że Markham nie wychodzi z domu i jest w kiepskim stanie. Istnieje ryzyko, że jeśli 31 lipca nie wróci do Oddechu jako dyrektor naczelna, straci pracę w spółce, którą sama założyła”.

A więc to był ten artykuł, o którym mówiła Lucinda.

– Czy to sprawka Lucindy?

Tessa wzięła głęboki oddech.

– Myślisz, że Lucinda by cię tak wykołegowała?

– Czemu nie? W ten sposób może dostać to, czego zawsze chciała. Może zatrudnić własnego dyrektora naczelnego albo sama objąć tę funkcję.

Nicole od lat toczyła boje z Lucindą. Nie dalej jak w poprzednim roku Lucinda próbowała przegłosować usunięcie Nicole ze stanowiska, kiedy Nicole odmówiła rozpoczęcia produkcji bawełnianych spodni w kratę, które były łądząco podobne do projektu ich największego konkurenta. Nicole nigdy nie dawała sobą rządzić. Była przywódczynią. Inicjatorką.

Tessa wyglądała na zamyśloną.

– Nie jest dobrze, Nicki. Zarząd ma prawo usunąć cię ze stanowiska, jeśli jutro nie znajdziesz się znów za biurkiem. Nie możemy do tego dopuścić. Nie mogą ci zabrać Oddechu.

Nicole ogarnęło poczucie bezradności i wyczerpania. Zamknęła oczy. Nawet myśl o tym, że musiałaby się porządnie ubrać do pracy, odbierała jej siły. Nie była w stanie tego zrobić. Nie była w stanie pójść do Oddechu. Ale jak mogła pozwolić, żeby odebrano jej i Quinn spółkę, którą zbudowała od podstaw? Jak mogła oddać bez walki swoje imperium?

Skoro Lucinda szykowała jej zgubę, Nicole musiała odeprzeć atak. Odpędziła łzy. Żałowała teraz, że upubliczniła swoją spółkę. W imię większego prestiżu i znaczenia firmy na rynku oddała władzę. W zamian za pozostanie dyrektorem naczelną założonej przez siebie spółki podpisała klauzulę o możliwości wykupienia jej szesnastu procent udziału w Oddechu. Gdyby zarząd ją teraz zwolnił, mogła stracić wszystko.

– Pracownicy nie chcą, żeby ktoś inny cię zastąpił. Ja też tego nie chcę – oznajmiła Tessa. – Nigdy nie będę miała lepszej szefowej od ciebie.

Nicole zdała sobie naraz sprawę, że jej upadek dotyka nie tylko jej samej, Quinn i Oddechu. Dotyka także Tessy. Tessa nie miała prawa głosu. Jak wszyscy pracownicy Oddechu była uprawniona tylko do dziesięcioprocentowych udziałów. Nicole miała jeden dzień, żeby powstrzymać Lucindę i zarząd od wypowiedzenia jej umowy.

Musiała coś zrobić. Nie chciała dalej żyć osaczona przez strach, skrajne wyczerpanie i przywidzenia. Wciąż się zastanawiała, czy wszystko to sobie jedynie uroiła. Teraz pozbyła się tej myśli z głowy. Tym, czego potrzebują kobiety, jest równowaga. Nicole potrzebowała równowagi. Raz już stworzyła siebie od nowa i teraz znów mogła zrobić to samo. Oddała tej spółce całą siebie. Z całą pewnością zarząd nie mógł jej odmówić kilku dni urlopu. Miała do niego prawo.

– Tessa, możesz coś dla mnie zrobić?

– Wszystko – odpowiedziała Tessa, a jej głos zabrzmiał radośniej niż chwilę wcześniej.

– Możesz powiedzieć Lucindzie, że chcę skorzystać z należnego mi urlopu?

Tessa zamilkła.

– Ile dni? – spytała po chwili.

– Tydzień.

– Obiecujesz, że będziesz za tydzień? W poniedziałek? Siódmego sierpnia?

Oczywiście. Siódmy sierpnia. Ta data zawsze ją będzie prześladować. Ale Tessa nie mogła pamiętać dlaczego.

Nicole uchwyciła się brzegu stołu, żeby ukryć drżenie rąk.

– Tak – powiedziała cicho. – Wrócę do pracy siódmego sierpnia.

ROZDZIAŁ 23

Morgan

Patrzę na zdjęcie w telefonie. Czy Quinn nie... Odrzucam tę myśl. Serce mi pęka. Strach rozognia moją egzemę. Drapię się nerwowo w szyję.

Nie mogę tracić czasu. Gorączkowo szukam w kontaktach numeru Bena, ale kiedy w końcu dzwonię do niego, nikt nie odpowiada. Zostawiam wiadomość. Muszę do niego natychmiast pojechać. Muszę zobaczyć, czy z Quinn wszystko w porządku.

Wkładam z powrotem do szarej koperty podanie o adopcję, chwytam torebkę i telefon i wypadam z mieszkania, obiecując sobie, że zadzwonię do Jessiki najszybciej, jak tylko będę mogła, ale najpierw muszę się upewnić, że Quinn jest bezpieczna.

Pędzę North Wicker Park Avenue, pustą, jeśli nie liczyć samochodów zaparkowanych z boku jezdni. Jestem istnym kłębkim nerwów i boję się, żebym w coś nie wjechała.

Hamuję gwałtownie przed domem Bena i nie zważając na ból nogi, wdzieram się na frontowe schody z telefonem w ręce. Łomoczę do drzwi, nie zważając na wczesną porę. Liczy się tylko Quinn.

Zapala się światło na zewnątrz i otwierają się drzwi. Ben jest w szarym podkoszulku i spodniach od piżamy; ma zaspane oczy.

– Co ty tu robisz? – pyta zaskoczony moim widokiem.

Trzęsę się tak bardzo, że muszę się oprzeć o ceglana ścianę przy drzwiach, żeby zachować równowagę.

– Quinn. Wszystko z nią dobrze?

Ben marszczy czoło.

– Oczywiście. Śpi w moim pokoju. O co chodzi, Morgan? Jest wpół do czwartej rano.

– Bogu dzięki – mówię. Jestem tak szczęśliwa, że opieram głowę o ościeżnicę i zamykam oczy. Przez chwilę dochodzę do siebie. – Mogę wejść? Przepraszam, ale muszę ci coś pokazać.

– Niech to będzie coś poważnego. Bo jak nie, to znowu zadzwonię po Martinez.

Ziewa i gestem zaprasza mnie do środka, zapalając światła, w miarę jak mnie prowadzi do salonu. Ten sam pokój co na zdjęciu, które mi przysłało.

Od razu zauważam, że wszystko jest tutaj pozbawione wyrazu. Ściany, drewniana podłoga, nawet stolik kawowy i szafka pod telewizor – wszystko to ma brązowo-beżowy odcień. Jest tutaj bardzo schludnie i czysto, ale też bezosobowo i monotennie. Wnętrze bez życia. Jedynym barwnym punktem pokoju jest różowe łóżeczko pod wielkim wykuszowym oknem. Widzę teraz, że to, co wzięłam za leżące twarzą w dół dziecko, jest plastikową lalką. Co tu się, do diabła, dzieje?

– Mógłbyś być tak dobry i sprawdzić, co z Quinn? – pytam.

Ben potrząsa głową, ale przystaje na moją prośbę.

– Pewnie. Mogę to zrobić.

Kiedy wychodzi z pokoju, opadam na kanapę. Ben wraca i mówi:

– Wszystko w porządku. Śpi jak suseł.

Siada na drugim końcu kanapy i przeciera oczy.

– No dobra. Więc co cię tu sprowadza?

Spoglądam ponownie na lalkę w łóżeczku. Czy to on przysłał mi to zdjęcie?

– Mogłabym prosić o szklankę wody? To naprawdę ciężka noc.

Ben wstaje, wzdycha i przez szklane drzwi oddzielające salon od jadalni idzie na tył domu, gdzie, jak przypuszczam, mieści się kuchnia.

Korzystam z okazji, żeby wydobyć z torebki szarą kopertę. Wyjmuję podanie o adopcję i raz jeszcze patrzę na nagryzmołoną na ostatniej stronie groźbę:

Trzymaj się z daleka od Quinn. Nie zapewnisz jej bezpieczeństwa.

Chcę to pokazać Benowi, by wiedział, że ktoś się ze mną bawi w okrutny sposób.

Ben wraca z wysoką szklanką pełną wody. Włożył nawet do niej dwie kostki lodu. Podaje mi ją, a potem siada znowu na kanapie. Zakłada nogę na nogę.

– Możemy nie mieć zbyt wiele czasu, zanim Quinn się obudzi na następne karmienie.

Wręczam mu papiery.

– Ktoś mi to wsunął pod drzwi dziś w nocy.

Bierze podanie i pochyla nad nim głowę. Grzywka spada mu na oczy, nie widzę wyrazu jego twarzy.

Nie czekam, aż skończy czytać.

– Chcę ustalić, kto przyszedł do mojego domu i skąd wiedział, gdzie mieszkam. Bo myślę, że ktoś mnie wrabia.

Widzę, jak jego pierś wznosi się i opada pod podkoszulkiem. Przez moment chcę położyć mu rękę na sercu i powiedzieć, że jestem przyzwoitą

osobą. Prawdomówną.

– Ben, ktoś się włamał do mojego mieszkania, a jedyną rzeczą, jaką zabrał, jest to podanie o adopcję.

Ogląda papier, nie rozumiejąc.

– Po śmierci Ryana pomyślałam, że mogłabym zaadoptować dziecko. Ale wtedy zmarł mój ojciec, który był jedyną osobą mogącą za mnie poręczyć. A ja doszłam do wniosku, że nie jestem już warta dziecka, więc w końcu tego podania nie złożyłam.

Mówiąc to głośno komuś innemu, powinnam się czuć zażenowana. Ale to jest tak, jakby mi zdjęto z ramion ciężar, który dźwigałam, nawet o tym nie wiedząc.

– Popatrz na ostatnią stronę.

Patrzy, a potem zwraca swoje niebieskie oczy na mnie. Blednie na twarzy.

– „Nie zapewnisz jej bezpieczeństwa”. To bardzo przypomina groźby, jakie przez lata Donna przysyłała w listach do Nicole. „Miałaś dbać o jej bezpieczeństwo”. – Ben upuszcza podanie na kanapę i chowa twarz w dłoniach. – To jest chore – mówi.

– Mam coś jeszcze.

Wyjmuję z torebki telefon, loguję się do swojej poczty i odnajduję wiadomość z Guerrilla Mail. Otwieram załącznik ze zdjęciem i pokazuję Benowi.

Przysuwa się bliżej.

– Cholera. To przecież mój salon. – Mruży oczy. – To jest lalka? – Drżą mu ręce. Wstaje z kanapy i podchodzi do łóżeczka. Podnosi lalkę i odwraca się do mnie. Na jego twarzy maluje się niepokój. – Żeby wszystko było jasne: ja jej tutaj nie włożyłam.

– Poznałam ciebie i Nicole na tej fotografii na ścianie. – Pokazuję palcem. Zaciskam usta, a potem pytam: – To ty mi posłałeś to zdjęcie, Ben?

Upuszczona przez niego lalka uderza z głośnym odgłosem o stół kawowy.

– Po jakiego diabła miałbym to robić? – Patrzy w stronę kuchni, a potem znów na mnie. W oczach ma prawdziwy strach. – Ktoś się musiał włamać do mojego domu, kiedy Quinn i ja spaliśmy na górze. Przed chwilą zobaczyłem, że tylne drzwi w kuchni są otwarte. Pomyślałem, że może ze zmęczenia zapomniałem je zamknąć. Jezu. Zaczekaj chwilę. Pójdę po Quinn.

Wbiega po schodach, a ja siedzę na kanapie zmrożona strachem.

Ben wraca ze śpiącą Quinn w ramionach i znów siada na kanapie. Nie mogę się powstrzymać. Wyciągam rękę i gładzę niewiarygodnie miękkie włosy dziewczynki. Z mojego gardła wydobywa się jakiś drżący dźwięk.

Ben pierwszy zabiera głos:

– Po prostu nie rozumiem, jak się w to wszystko wplątałaś, Morgan.

– Też bym chciała znać odpowiedź – mówię. – Może ktoś usiłuje zasiać między nami nieufność. Wiem jedno: chcę, żeby Quinn była bezpieczna.

Ben patrzy na mnie szeroko otwartymi, zmęczonymi oczami.

– Mnie też o to tylko chodzi.

Postanawiam powiedzieć mu trochę więcej:

– Moja prawniczka przysłała mi film z YouTube’a, który jakiś człowiek nagrał na Grand/State tuż przed tym, jak Nicole...

Twarz Bena robi się chorobliwie blada.

– Śmierć Nicole jest na YouTube’ie?

Zbyt późno uświadamiam sobie, jak straszna musi być dla niego ta informacja.

– Nagranie już zostało usunięte. Przepraszam. Nie chciałam cię...

– Nie będę tego oglądać. Nigdy.

Ja również nie chcę, żeby on to oglądał. Mógłby zobaczyć to, co próbuje tam zobaczyć Martinez: możliwość, że to ja popchnęłam Nicole.

– Myślę, że asystentki Grega nie było wtedy na peronie. Ale ona ma rude włosy i jeździ ciemnoniebieskim priusem.

Ben marszczy czoło i patrzy na Quinn z prawdziwą troską.

– A co wspólnego ma z tym asystentka Grega?

Opowiadam mu, jak próbowałam porozmawiać z Gregiem u niego w firmie i jak Melissa Jenkins czekała w samochodzie przed budynkiem. Podciągam nogawkę spodni, żeby mu pokazać kilkucentymetrowe rozcięcie na podudziu.

– Chcesz powiedzieć, że asystentka Grega próbowała cię przejechać, śledziła cię, a następnie włamała się do mojego domu i podrzuciła do łóżeczka tę koszmarną lalkę?

Mówi tak, jakby chodziło o jakąś niedorzeczność. I rzeczywiście: brzmi to niedorzecznie, ale nie mamy żadnych innych elementów układanki. Jest jasne, że Nicole przydarzyło się coś okropnego, co sprawiło, że zrobiła te notatki, które widzieliśmy u niej na ścianie.

– Może ktoś się z nami drażni, tak jak się drażnił z Nicole.

– Ale dlaczego? – Ben głaszcze Quinn po główce. – Słuchaj, jest już późno, a ja muszę się trochę przespać, jeśli mam normalnie funkcjonować. Jestem przyzwyczajony do nocnych dyżurów, ale ostatnio jest tego trochę za dużo. Nie chcę, żeby znów przyszli tu ludzie z policji. Wcale nie dają nam poczucia bezpieczeństwa. Nic dla nas nie robią prócz tego, że próbują nas skłócić.

– Wiem. – Przez chwilę się zastanawiam, czy Martinez podejrzewa również Bena, ale nie mówię tego głośno. Jedziemy teraz na jednym

wózku.

– Z samego rana zadzwonię do Martinez i wszystko jej opowiem. Myślę, że nie powinna cię tu zastać, ale z drugiej strony uważam, że nie powinnaś jechać do domu. A nuż znów ktoś cię będzie śledził. Możesz się przespać tutaj, jeśli chcesz. – Kraśniej mu policzki.

Mnie też. Nie chcę teraz wracać do siebie. Nie czuję się bezpieczna. Ale co pomyśli Martinez, jeśli mnie tu zastanie? Uderza mnie, że może o to właśnie chodzi osobie, która przysłała mi zdjęcie: żeby Martinez znalazła mnie u Bena. Ale równie możliwe jest, że ktoś tam czyha na mnie w ciemności i zaatakuje, kiedy dojdę do samochodu. Dopada mnie fala zmęczenia. Podejmuję decyzję – mam nadzieję, że słuszną.

– Zostanę tutaj. Jak tylko wstanę, to pojedę do siebie.

Ben kiwa głową, potem idzie do przedpokoju i wraca z białym kocem i poduszką.

– Może być? – pyta.

– Jasne. Dziękuję.

Kładzie przyniesione rzeczy na kanapie i posyła mi smutny uśmiech.

– Wszystko to jest takie dziwaczne. Zarygluję drzwi i włączę alarm. Spróbuj się trochę przespać.

– Ty też – mówię i czekam, aż wejdzie z Quinn na górę. Dopiero wtedy padam jak kłoda na kanapę. Podciągam koc pod brodę i zapadam w ciężki, pozbawiony marzeń sen.

—

Kiedy otwieram oczy, w pierwszej chwili nie wiem, gdzie jestem. Rozglądam się po beżowym salonie. Dom Bena. Koperta z groźbą pod moimi drzwiami. E-mail.

Siadam i ścieram sen z powiek. W ustach czuję niesmak, a nie mam nawet szczoteczki do zębów. Z kuchni dochodzi szcęk talerzy i gaworzenie Quinn. I zapach kawy. Zaczyna mi burczeć w brzuchu.

Składam starannie koc i kładę go na brzegu kanapy. Potem zachodzę do toalety, którą znalazłam w przedpokoju niedaleko wejścia. Korzystam z toalety, ochlapuję twarz zimną wodą, związuję włosy w koński ogon i już mam wyjść, kiedy słyszę stukanie do drzwi frontowych.

Zamieram.

Po cichu uchylam drzwi i widzę, jak Ben, trzymając Quinn w ramionach, wpuszcza do przedpokoju jakiegoś mężczyznę.

To Greg Markham.

– Przyszedłem po swoją córkę.

Patrzę bezsilnie, jak zabiera Quinn z rąk Bena.

ROZDZIAŁ 24

Nicole

Dziewięć dni wcześniej

Tessa w końcu poszła, nie kryjąc zadowolenia, że Nicole przyrzekła wrócić siódmego sierpnia do Oddechu. Nicole, po przewinięciu Quinn, przypadkiem zobaczyła swoje odbicie w lustrze w przedpokoju. Miała obwisły brzuch, a na policzkach czerwone wypryski. Nienawidziła tej, którą się stała. Kiedy przed laty położyła na podłodze zimne ciało Amandy, też chciała umrzeć. Ale podczas tego pierwszego ataku paniki w pokoju dziecka uświadomiła sobie, że strach, którego doświadczyła, nie mogąc złapać oddechu, był dowodem, jak bardzo chciała żyć.

Teraz żyła dla Quinn. Ale cóż to było za życie dla jej córki – mieszkać w tym domu, a raczej lochu, z trapiącą lękami, paranoiczną matką. Miała tydzień, żeby wrócić do Oddechu. Coś z tym trzeba było zrobić.

Umieściła Quinn w chuście, weszła do salonu i zdjęła laptopa ze stolika kawowego. Położyła go na wielkim mahoniowym stole jadalnym, usłanym teraz śliniaczkami i zużytymi chusteczkami higienicznymi. Usiadła na wyściełanym pluszem krześle. Otworzyła i włączyła komputer. Modliła się, żeby Google rzeczywiście miał odpowiedź na wszystko.

Kliknęła link, żeby poczytać o objawach depresji poporodowej: nadwrażliwość, płaczliwość, lęk, zamartwianie się, poczucie

beznadziejności, poczucie winy. Tak, cierpiała na to wszystko. Być może Tessa miała rację. Może był na to jakiś ratunek.

Kiedy popatrzyła na Quinn, miała uśmiechnęła się do niej.

– Wszystko będzie dobrze, skarbie! Mama nie daje za wygraną.

Quinn, nie spuszczać wzroku z matki, wsadziła sobie piąstkę do buzi. Nicole wchodziła na różne fora związane z depresją poporodową. Niemal wszystkie kobiety zamieszczające tam posty wspominały o braku więzi ze swoimi dziećmi i o tym, jak ciężko im wygospodarować wolną chwilę dla siebie. Ale to nie były doświadczenia, do których mogłaby się odnieść. Ona chciała mieć Quinn przy sobie przez cały czas; czuła się związana z nią jak z nikim innym na świecie.

Wpisała w pasku wyszukiwarki słowo „paranoja”. Pierwszy link, jaki się ukazał, dotyczył innej odmiany kryzysu poporodowego – psychozy. Czy to mogło być to? Nicole drżącą ręką przewijała objawy. Tak, psychoza była możliwa – ale równie beznadziejna. Jak miała komuś powiedzieć, że jest psychotyczką? Odebraliby jej Quinn. Nic i nikt nie mógł jej pomóc. Nigdy nie zdoła wrócić do Oddechu. Straci wszystko.

Położyła palec na wyłączniku komputera, ale zanim go nacisnęła, zobaczyła link do Maybe Mommy, forum internetowego dla kobiet, które chciały mieć dzieci, ale nie mogły. Wstrzymała oddech. Okropne było chcieć czegoś tak bardzo i nie móc tego otrzymać. Zaczęła czytać, głaszcząc Quinn po miękkich kosmykach na głowie.

„Miałam już trzy poronienia. Jak przeżyję kolejną utratę?”

„Przez siedem lat próbowałam zajść w ciążę. Po czterech nieudanych procedurach *in vitro* jestem gotowa się poddać”.

„Módlcie się i życzcie mi w każdym kątku po dzieciątku! Właśnie po raz kolejny zaczęłam brać clomid i szykuję się do

drugiej rundy *in vitro!*”

„Czy dostanę kiedyś to, czego chcę?”

Nicole głęboko współczuła tym kobietom. Jej samej zajście w ciążę przyszło tak łatwo. Nawet jej nie planowała.

Na Maybe Mommy były setki postów. Ale jeden się wyróżniał – od osoby, która nazwała siebie „Posępna z Chicago”.

Czy dostanę kiedyś to, czego pragnę?

Właśnie skończyłam 43 lata i wciąż jestem bezdzietna. Czy ośrodek adopcyjny naprawdę mógłby powierzyć dziecko samotnej kobiecie? Wiem, że dałabym mu wszystko: miłość, ciepło i bezpieczeństwo. Tak bardzo pragnę dziecka. Czy kiedykolwiek się doczekam?

„Posępna z Chicago” zasługiwała na dziecko. Co z tego, że dziecko nie miałoby ojca? Quinn miała dwoje rodziców – ojca, który dbał tylko o siebie, i nieporadną matkę. Na klawiaturę spadły łzy. Nicole nie była pewna, czy płacze z żalu nad sobą, czy nad tamtą bezdzietną kobietą.

Cofnęła się do dawniejszych postów „Posępnej z Chicago” – wszystkie pochodziły z trzydniowego okresu sześć miesięcy wcześniej. Było w jej wpisach coś bardzo szczerego, zjednującego sympatię. Ta kobieta była wdową, której mąż miał na sumieniu coś bardzo złego. Nie wyjaśniała, co dokładnie, ale widać było, że czuje się odpowiedzialna za jego przewiny. Jej największym pragnieniem było dziecko, któremu mogłaby oddać całe serce. I mieszkała tutaj, w Chicago.

Ekscytacja – uczucie, o którego istnieniu Nicole niemal zapomniała – przepłynęła jak ciepła woda przez jej zimne kości.

Była tam ikonka, którą można było wykorzystać, żeby wysłać prywatne wiadomości do autorek postów.

Nicole kliknęła i zaczęła pisać.

ROZDZIAŁ 25

Morgan

Jestem wstrząśnięta. Wciąż obserwuję przez szczelinę w drzwiach to, co się dzieje. Widzę, jak Greg niezgrabnie próbuje przygarnąć Quinn, gdy ta zaczyna popłakiwać; na jego twarzy malują się różne emocje: oszołomienie, strach, rezygnacja. Jedynym uczuciem, jakiego nie widzę, jest miłość. I to łamie mi serce.

Wychodzę z toalety. Obaj mężczyźni zwracają się w moją stronę.

Greg wygląda na zaskoczonego.

– Przepraszam. Nie wiedziałem, że ktoś u ciebie jest. Że... masz kogoś.

– Nie mam – mówi Ben.

– Kim więc jest ta pani? – pyta Greg złośliwym tonem.

– Jestem... znajomą Bena. Morgan Kincaid. – Wyciągam do niego rękę.

Nie podaje mi swojej, bo ma problem z utrzymaniem Quinn, tak jakby w ogóle nie wiedział, jak się obchodzić z małym dzieckiem. A może nie chce mi podać ręki. Widzę po oczach, że coś mu świta w głowie.

– Chwileczkę. Morgan Kincaid? Ostatnia osoba, która rozmawiała z moją żoną? Kobieta, która zabrała Quinn z Grand/State?

– Nawet nie znałam pańskiej żony. Nie mam pojęcia, co nas powiązało.

Nadal wwierca się we mnie spojrzeniem, nadaremnie szukając w mojej twarzy czegoś znajomego.

Zwraca się do Bena:

– Nie spodziewałem się, że Nicole kiedykolwiek zrobi coś takiego.

Kaszle i w jego oczach wzbierają łzy. Ale po chwili znikają. Nagły przypływ gniewu wykrzywia mu twarz.

– Detektyw Martinez opowiedziała mi o pani mężu i wszystkich tych pieniądzech, które ukradł. Które razem ukradliście. Czepiła się pani mojej żony, żeby dostać jej pieniądze?

Raptem, niczym w klockach Lego, poszczególne elementy zaczynają się zazębiać. Martinez słusznie zauważyła, że ten, kto zostaje opiekunem Quinn, zyskuje dostęp do pieniędzy. Nicole nie chciała w tej roli ani Grega, ani Bena.

Nie odpowiadam. Greg znów zwraca się do Bena.

– Dziękuję za opiekę nad Quinn. Byłem zupełnie rozbity, jak sam rozumiesz. Nie mogę uwierzyć, że Nicole już nie ma.

Ma czarne podkowy pod oczami i kilkudniowy zarost na policzkach. Może się myłę co do niego. Naprawdę wygląda na zdruzgotanego.

Widocznie Ben też to zauważył, bo mówi:

– Przykro mi z powodu Nicole, Greg.

– Mnie też – odpowiada tamten łamiącym się głosem.

Obaj są skrępowani. Niby stanowią rodzinę, ale zachowują się, jakby się nie znali.

Ben wyciąga rękę i dotyka pleców Quinn.

– Troszczyłem się o nią najlepiej, jak umiałem.

Greg kiwa głową, trzymając córkę trochę odsuniętą od siebie, jakby się bał zbyt bliskości. Nie jestem nawet pewna, czy zauważył, że usnęła.

– Nie wiem, Ben, na ile byłeś świadom, co się działo z Nicole zanim... – Greg patrzy na swoją rękę, na której nie ma ślubnej obrączki. –

Ona tak bardzo się zmieniła po urodzeniu Quinn, że wprost jej nie poznawałem. Nie chciała, żebym jej pomagał. Rozpadła się wewnętrznie, a ja odszedłem. Nie mogłem żyć z tą jej paranoją. Ale kochałem ją i nigdy nie chciałem, żeby stało jej się coś złego.

Opadają mu kąciki ust, jakby nie mógł udźwignąć brzemienia żalu. Kiedyś szczyliłam się tym, że w wypadku rodzin, którym doradzałam, potrafiłam czytać między wierszami. Kiedy dziecko mówiło, że jest grzeczne i nie udzielało żadnej dalszej informacji, wiedziałam, że muszę dążyć głębiej. Ale teraz nie mam pojęcia, co tu jest prawdą, a co nie. Wiem tylko, że nadszedł mój moment.

– Prosił pan swoją asystentkę, żeby mnie śledziła? – pytam. – Jeździ priusem. Ktoś próbował nas zabić. Wie pan o tym?

Ku mojemu zdumieniu Greg wybucha śmiechem.

– Dlaczego miałbym prosić Melissę, żeby panią śledziła? Z tego, co mi powiedziała, to pani jej groziła. I co pani tu właściwie robi, włączając Benowi do łóżka, skoro niby nie ma pani z tym wszystkim nic wspólnego? Kim pani jest? Przecież my się nawet nie znamy.

Ben krzyżuje ręce na piersi.

– Słuchaj, Greg. Naprawdę uważam, że Morgan nie ma nic wspólnego ze śmiercią Nicole. Ktoś za nami jeździ i dzieją się bardzo dziwne rzeczy. Kocham Quinn. Boję się o jej bezpieczeństwo.

Patrzę na niego, mając nadzieję, że wie, jak wiele dla mnie znaczy to, że stanął w mojej obronie.

Greg pąsowieje na twarzy.

– Ślepy jesteś, Ben? – Pokazuje na mnie brodą. – Co ta kobieta tu robi? Na tym się skup. O Quinn się nie martw. Ja się nią zajmę.

Ben podnosi głos.

– Naszym zdaniem Nicole mogła być w niebezpieczeństwie. Czy wspominała kiedykolwiek w twojej obecności Donnę i Amandę Taylor?

Greg potrząsa przecząco głową.

– Nigdy nie słyszałem od niej żadnego z tych imion. Kim są te osoby? – Mówi dalej, jakby nie słyszał pytania. – Nicole była najambitniejszą i najbardziej nieugiętą osobą, jaką znałem. Ale kiedy Quinn przyszła na świat, ona... te cechy utraciła.

– Jak mogłeś ją zostawić w takim stanie? Świeżo po porodzie, cierpiącą? I swoją nowo narodzoną córkę? – pyta Ben, stając tuż przy mnie.

– Mnie pytasz, jak mogłem ją zostawić? A ty gdzie byłeś przez całe jej życie, Ben?

Ben wygląda, jakby dostał pięścią w brzuch.

– Musimy się pogodzić z tym, że Nicole rzuciła się pod pociąg – mówi dalej Greg. – Miała depresję i myśli samobójcze. Dlaczego, do cholery, zadajesz się z obcą babą, która akurat w tym samym czasie była na peronie? Co ona robi w twoim domu razem z moją córką? Czego właściwie chce?

Kipię w środku z wściekłości, ale ze względu na Quinn powściągam swoje emocje.

– Panie Markham, musi pan wiedzieć, że dzieją się naprawdę dziwne rzeczy. – Patrzę na niego uważnie. – Quinn jest w niebezpieczeństwie. Pana też to może dotyczyć.

Greg pochyla się w moją stronę.

– Grozisz mi?

– Nie! – krzyczę. – Mówię tylko, że ktoś chce skrzywdzić mnie, Bena i Quinn.

Quinn budzi się nagle. Płacze tak strasznie, że aż się zanosi, wijąc się dziko w ramionach ojca. Greg nie wie, co z nią robić. Nie ma pojęcia, jak uspokoić dziecko. Przykro na to patrzeć.

– Nie chcę więcej widzieć tej kobiety w pobliżu mojej córki. Jestem ojcem Quinn. Ona należy do mnie. Wynająłem dom przy North Astor Street i tam będziemy mieszkać.

Ben pąsowieje na twarzy, ale nic nie mówi. Wiem, że nie mogę reagować. Nie pomogłoby to żadnemu z nas dwojga.

Patrzę na Quinn, starając się zapamiętać jej jedwabiste włosy, niebieskie oczy i miękkie policzki.

Greg otwiera frontowe drzwi. Ben odprowadza go do samochodu. Podchodzę do wielkiego wykuszowego okna w salonie i patrzę, jak Greg wsiada z Quinn do czerwonego bmw.

Wtedy ją dostrzegam. Tę rudowłosą. To Melissa Jenkins. Zajmuje miejsce pasażera.

ROZDZIAŁ 26

Nicole

Dziewięć dni wcześniej

ZAGUBIONA I NIEPEWNA: Przykro mi z powodu tego wszystkiego, przez co przeszłaś.

Nicole kliknęła „wyślij”.

Parę minut później rozległ się sygnał dźwiękowy: „Masz nową wiadomość”.

Poczuła jednoczesny strach i euforię. Drżącymi palcami otworzyła wiadomość.

POSEPNA Z CHICAGO: Dzięki. Chciałabym po prostu móc wymazać przeszłość. Też tak masz czasem?

Nicole zaparło dech. Tak, chciała tego w każdej minucie dnia, odkąd Amanda umarła.

ZAGUBIONA I NIEPEWNA: Zawsze. Ja...

Przestała pisać. Jak dużo mogła powiedzieć obcej osobie? Skasowała to, co zaczęła pisać. Ale jej palce dalej stukały w klawisze.

ZAGUBIONA I NIEPEWNA: To straszna rzecz, kiedy ludzie obwiniają cię o coś, czego nigdy nie zamierzałaś ani nie planowałaś zrobić. Co się stało z Twoim mężem? Bardzo mi przykro z powodu Twojej straty.

POSEPNA Z CHICAGO: Nie chcę o tym mówić. Staram się iść do przodu. Zacząć nowe życie. Być znowu szczęśliwa. Myślę, że dziecko dałoby mi poczucie sensu i celu.

ZAGUBIONA I NIEPEWNA: Też bym chciała być szczęśliwa, ale chyba już nigdy nie będę. Cały czas się boję. I nie ma nikogo, z kim mogłabym naprawdę porozmawiać o tym, co czuję.

POSEPNA Z CHICAGO: Jeśli potrzebujesz porozmawiać, mów śmiało; po to tu jestem. Bywa ciężko, jak nie ma z kim pogadać. I wiem, jak to jest, kiedy bez przerwy się czegoś boimy. Naprawdę wiem.

Trwało chwilę, zanim Nicole rozpoznała uczucie, które zawitało do jej serca. Nie był to niepokój ani lęk. To była ulga wywołana nawiązaniem porozumienia z drugą osobą. Ta bezimienna kobieta z Chicago już jej pomogła poczuć się bardziej sobą. Czyli to, co ją dręczyło, to nie była psychoza. Po prostu potrzebowała odrobiny pomocy.

Rozległo się lekkie stukanie do drzwi, a telefon dał znać, że przyszedł SMS od Tessy.

„Jestem tu!”

Cholera! Nie powie jej przecież, że wymienia myśli z kompletnie nieznaną osobą, która akurat w tej chwili daje jej silniejsze poczucie

zrozumienia niż Tessa. Nie potrafiłaby w ten sposób zranić przyjaciółki. Zamknęła ekran laptopa i poszła otworzyć drzwi.

Tessa, uśmiechnięta od ucha do ucha, trzymała w rękach dwie torby z zakupami.

– Przynoszę obiad i dobre wieści. – Przyjrzała się Nicole. – Wyglądasz trochę lepiej. Zaróżowiłaś się na policzkach.

Nicole przytaknęła ruchem głowy, a Tessa zamknęła za sobą drzwi.

– Chyba to, że poprosiłam o trochę więcej czasu przed powrotem do Oddechu, zmniejszyło mój stres – powiedziała Nicole i poszła za Tessą do kuchni. Quinn, którą niosła w chuście, swoją małą rączką klepała matkę po twarzy.

Tessa postawiła torby z zakupami na kuchennym stole, włączyła czajnik i oparła się o blat.

– No więc poprosiłam Lucindę o ten należny urlop dla ciebie. Nie była zachwycona, że wracasz dopiero siódmego.

Nicole się najeżyła. Czy Tessa nie widzi, że stara się dojść do siebie? I że dodatkowy stres na pewno nie pomoże?

– Dziękuję, Tess. Jutro sama z nią porozmawiam. Ale powiedziałaś, że masz dobrą wiadomość.

Tessa odepchnęła się od blatu i wyciągnęła ręce po Quinn. Nicole podała jej córkę, choć tak naprawdę wcale tego nie chciała. Trzymanie jej w ramionach było tak cudowne.

Tessa pocałowała małą w nosek.

– Bo mam. Pracuję właśnie nad kompozycją olejków aromatycznych dla kobiet po porodzie. Już dawno powinnam była o tym pomyśleć, ale odkąd poszłaś na macierzyński, w firmie jest urwanie głowy.

Nicole poczuła, że oblewa się gorącym rumieńcem. Jej niezdolność do normalnego funkcjonowania przynosiła szkodę wszystkim.

– To nie twoja wina – przyznała Tessa. – Musisz teraz dbać o siebie, żebyś mogła dbać o Quinn. W każdym razie kompozycja z lawendy, jaśminu, *ylang-ylang*, drewna sandałowego, bergamotki i róży może łagodzić objawy depresji poporodowej. Myślę, że będzie się dobrze sprzedawać, bo wiele młodych matek potrzebuje teraz czegoś takiego. Lucindzie bardzo się ten pomysł spodobał.

Gdybyż ten nowy olejek zdołał ją uleczyć! Ale teraz, kiedy znalazła Posępną z Chicago, miała przynajmniej z kim porozmawiać. Jeśli będzie miała dostęp do komputera, wydobreje i wróci do Oddechu. Ale najpierw Tessa musi wyjść.

– Nicki, słuchasz, co mówię? To ważne.

Skupiła się na przyjaciółce, która przecież tyle dla niej robiła. Poczowała się wobec Tessy nie w porządku.

– Tak, słucham. Przepraszam.

Tessa obróciła Quinn tak, żeby mogła patrzeć na matkę.

– Jeśli dostaniesz formalne orzeczenie o chorobie psychicznej, wszystko się ułoży. Mogłabyś wtedy pójść na zwolnienie z racji tymczasowej niezdolności do pracy. A zarząd nie mógłby cię legalnie zwolnić ani na stałe zatrudnić kogoś na twoje miejsce. Poza tym, jeśli ci z zarządu się dowiedzą, że do pokonania choroby psychicznej obok normalnych leków stosujesz też z dobrym skutkiem jogę i aromaterapię, mogłoby to być doskonałą reklamą dla Oddechu.

Orzeczenie o chorobie psychicznej? Czy Tessa zwariowała? Jak może nie widzieć czegoś tak oczywistego – że taka diagnoza groziłaby Nicole odebraniem opieki nad Quinn. Nie, przecież nie była chora! Poradzi sobie sama. Owszem, była ostatnio trochę niestabilna emocjonalnie, ale nie bez powodu – ktoś przecież chciał śmierci Quinn.

Z powrotem wzięła córkę od Tessy.

– Nie zamierzam iść na zwolnienie ani nie wybieram się do lekarza. Włożyłam w Oddech całą siebie. Wszystko, o co proszę, to tych kilka dodatkowych dni. Tyle przynajmniej mogą dla mnie zrobić.

– Nicole, depresja nie jest powodem do wstydu. Cały czas mówimy to naszym klientkom. Przyjmuj pomoc, kiedy jest ci potrzebna, i szukaj własnej drogi do zdrowia i dobrego samopoczucia. To przecież dewiza Oddechu. Czego tak bardzo się boisz?

„Gdybym tylko mogła ci powiedzieć” – pomyślała Nicole. Ale wiedziała, że Tessa jej nie uwierzy.

– Na przykład reakcji Grega – powiedziała. – Boję się, że jak zdiagnozują u mnie depresję poporodową, Greg wykorzysta to, żeby odebrać mi Quinn.

Tessa uniosła brwi. Najwyraźniej wydawało jej się to niemożliwe.

– Daj spokój, przecież on od paru tygodni nawet nie widuje córki.

Czajnik zaczął gwizdać, więc Tessa przerwała, żeby nalać do kubków gorącej herbaty eukaliptusowej.

– Słuchaj, nie chcę cię zmuszać do robienia czegoś, z czym byś się źle czuła. Chcę tylko, byś wiedziała, że się o ciebie martwię i próbuję pomóc.

Nicole natychmiast ogarnęły wyrzuty sumienia. Przecież Tessa naprawdę się o nią troszczyła.

– Potrzebuję po prostu trochę czasu, żeby dojść z sobą do ładu. Obiecuję, że już niedługo wszystko będzie dobrze.

Tessa podała jej kubek z herbatą. Nicole upiła odrobinę. Aż podskoczyła, bo napój był bardzo gorący.

– Naprawdę musisz zadzwonić do Lucindy – powiedziała Tessa dziwnie ostrym tonem.

– Zadzwonię – przyrzekła Nicole. – Jutro.

Tessa uniosła kubek do ust i pociągnęła długi łyk. Potem uśmiechnęła się łagodnie do Nicole.

—

Jednak w ciągu kilku następnych dni, zamiast dzwonić do Tessy czy Lucindy, Nicole wymieniała wiadomości z „Posepną”. Obok chwil, kiedy kąpała Quinn – która zresztą uwielbiała wodę – i kiedy ją kołysała do snu, „Posepna z Chicago” stała się treścią jej życia.

Obie kogoś straciły, obie miały związane ze swoją przeszłością poczucie winy – to je połączyło. Nicole nie opowiedziała „Posepnej” o Amandzie i Donnie, bo nie mogła się zmusić do napisania ich imion, ale rozmawiały o swoich rodzicach. Ojciec „Posepnej” zmarł kilka miesięcy wcześniej; z matką nie utrzymywała kontaktów. Nicole nie powiedziała, w jaki sposób odeszli jej rodzice, ale rozumiała ból tamtej. Ich rozmowy były coraz głębsze. Matka „Posepnej” i ojciec Nicole mieli wiele podobnych cech: skłonność do osądzania i obwiniania innych oraz całkowity brak zrozumienia tego, kim naprawdę były ich dzieci. W końcu „Posepna” przyznała, że jej mąż był oszustem, który wyłudzał od ludzi pieniądze, a później popełnił samobójstwo. Nicole ogromnie tej kobiecie współczuła. „Posepna” pracowała w schronisku dla kobiet będących ofiarami przemocy domowej oraz ich dzieci. Robiła tyle dobrego dla świata, a jednak była samotna.

Nicole czuła teraz, że są przyjaciółkami. Prawdziwymi przyjaciółkami, które spotkały się w wirtualnej przestrzeni.

POSEPNA Z CHICAGO: Chyba jesteś jedyną osobą w tych czasach, z którą mogę naprawdę porozmawiać. Dziękuję.

ZAGUBIONA I NIEPEWNA: Czuję tak samo.

Ale Nicole chciała więcej. Z Quinn bezpiecznie zawiniętą w chustę podparła palcami podbródek i zamknęła na chwilę oczy. Potem wystukała na klawiaturze:

ZAGUBIONA I NIEPEWNA: Jak naprawdę masz na imię?

Czekała, aż trzy kropki zasygnalizują jej, że „Posepna z Chicago” pisze wiadomość. Nic. Najechała kursorem na „nazwę użytkownika”. Kobieta była poza siecią.

– Wróć, proszę – szepnęła Nicole w stronę ekranu. Czekała. Lęk trawił jej wnętrze. Ale „Posepna” nie odpowiadała.

Nicole tęskniła za ciepłem, które dawała jej ta kobieta. Za jej dobrocią i wyrozumiałością. Chciała ją odnaleźć i usiąść z nią twarzą w twarz. Chciała wiedzieć, kim tamta jest naprawdę.

Mając w pamięci informacje, których jej udzieliła „Posepna”, zaczęła szukać w internecie artykułów, notatek prasowych, wszystkiego, co mogło ją poprowadzić we właściwym kierunku. Wchodziła na strony domów pomocy, odwiedziła nawet forum adopcyjne. W końcu wpisała: „mężczyzna; żona pracowniczka opieki społecznej; Chicago; oszustwo; samobójstwo” – i coś znalazła:

RYAN GALLOWAY, SZEF FUNDUSZU HEDGINGOWEGO, POPEŁNIŁ SAMOBÓJSTWO.

W artykule opisano w zarysie jego malwersacje i nagłą, tragiczną śmierć półtora roku wcześniej. Ostatnia linijka tekstu brzmiała: „Zostawił żonę, Morgan Kincaid, pracowniczkę opieki społecznej. Nie mają dzieci”.

Morgan Kincaid. Czy to naprawdę była ta kobieta, z którą Nicole czuła się tak silnie i głęboko związana?

Raptem przypomniała sobie tę sprawę. Niektórzy z poprzednich członków zarządu Oddechu zainwestowali swoje aktywa w fundusz hedgingowy Ryana Gallowaya i stracili wszystko. Wpisała w wyszukiwarce: „Morgan Kincaid, pracowniczka opieki społecznej”. Na początku nic ciekawego się nie wyświetliło. Przewijała dalej, aż znalazła złośliwy nagłówek z „Chicago-at-Large”:

MORGAN KINCAID, PODEJRZANA O WSPÓŁUDZIAŁ W OSZUSTWIE, ZAMIENIA SWÓJ PRZESTRONNY DOM W GOLD COAST NA ZNACZNIE SKROMNIEJSZY.

Poniżej były fotografie zaniedbanego brązowego budynku przy North Sheridan Avenue i jedno ujęcie Morgan z pochyloną głową, w chwili, gdy wchodzi przez frontowe drzwi. Miała skulone ramiona i plecy, jakby chciała się wydać jak najmniejsza.

Morgan naprawdę straciła wszystko. Nicole dobrze to rozumiała.

Quinn zaczęła ssać jej ramię.

– Och, skarbie. Przepraszam. Zaraz cię nakarmię. Od dzisiaj się poprawię. Mama się poprawi, zobaczysz.

Rozlała sporo mleka na blat, zanim w końcu napelniła butelkę w stopniu wystarczającym, żeby zaspokoić apetyt Quinn, która piła łąpczywie. Nicole przytuliła ją do siebie.

– Kocham cię, córeczko.

Nagle zadzwoniło jej w uszach.

„Coś ty zrobiła? Jesteś nieodpowiedzialna”.

Zaczęła się bić rękami po głowie, żeby te głosy przepędzić. Przywołała w myśli posty od Morgan. Szczęśliwe zrządenie losu. Kismet.

Weszła do spiżarni i przyczepiła do ściany kilka nowych karteczek, które razem z poprzednimi utworzyły oszałamiający purpurowy szereg.

„Schronisko”. „Wdowa”. „Morgan Kincaid”. „Pomóż mi”.

Morgan Kincaid pracowała w opiece społecznej. Zaoferowała się, że jeśli Nicole będzie potrzebowała porozmawiać, wysłucha jej. Zadzierzgnęła się między nimi głęboka więź. Gdyby Nicole naprawdę mogła z nią pogadać twarzą w twarz, wywnętrzyć się przed tą jedyną osobą, która mogła ją zrozumieć, oczyściłaby swoją czakrę serca i stała się matką, na jaką zasługiwała jej córka.

Quinn byłaby wtedy naprawdę bezpieczna. A Nicole mogłaby w końcu zyskać wolność.

ROZDZIAŁ 27

Morgan

Nie mogę uwierzyć, że straciliśmy Quinn. Dlaczego teraz? Czego naprawdę chce Greg? I na ile mogę ufać Benowi? Takie myśli przebiegają mi przez głowę, kiedy Ben idzie przez salon, żeby usiąść na kanapie. Jego twarz jest obrazem nieszczęścia.

Podchodzę i ostrożnie siadam obok niego.

– Ben?

Patrzy na mnie.

– Stało się. Nie będę miał szansy odzyskać Quinn, a ty nie możesz się o to starać. Jesteś cholerną podejrzaną. – Wyciąga z kieszeni telefon i zanim mam możliwość spytać, do kogo dzwoni, słyszę na linii szorstki głos Martinez.

– Greg właśnie zabrał Quinn. Myślę, że on mógł zrobić mojej siostrze coś złego. Nigdy mu nie ufałem.

Następuje między nimi wymiana zdań. Nie mogę się domyślić wszystkiego, co mówi Martinez, najwyraźniej jednak nie jest zachwycona, kiedy Ben informuje ją, że jestem u niego.

– Wiem, że ma święte prawo do swojej córki! Nic pani nie rozumie! Morgan ktoś grozi. Mnie też. A pani nawet nie traktuje tego poważnie. Morgan otrzymała przesyłkę...

Słyszę, jak Martinez gardłuje, ale nie rozróżniam słów. Ben próbuje jej przerwać, ale mu się to nie udaje. Potem kończy nagle rozmowę i odsuwa telefon od ucha.

Cała krew odpływa mu z twarzy.

– Co? Co się stało? – pytam.

Ben rzuca telefon na podłogę.

– Właśnie mnie oskarżyła, że jestem w to wszystko zamieszany. Wydaje jej się podejrzana, wciąż to powtarzała, że wpuściłem cię do domu, a potem oskarżyła mnie, że czyham na pieniądze mojej siostry.

Podnoszę się z kanapy. Nie wiem, co powiedzieć.

– Ben, tak mi przykro.

Wbija we mnie wzrok.

– Moja siostra nie żyje, a ona myśli, że ja chcę jej pieniędzy.

Wszystko to brzmi znajomo: sposób, w jaki Martinez wyciąga pochopne wnioski; sposób, w jaki rzuca podejrzenia, jakby miotała nożami.

– Wiem, jak się czujesz – mówię.

– Tak, myślę, że wiesz. – Przegarnia włosy palcami. – Wiesz, co jest najgorsze? Próbowałem jej powiedzieć o zdjęciu i o szarej kopercie, ale nie słuchała. Tak jakby nie chciała tego słyszeć. Coś jest nie tak. Coś jest bardzo, bardzo nie tak.

Spuszczam wzrok. Nie jestem zaskoczona. Wszystko to jest jak *déjà vu*, tyle tylko, że tym razem patrzę, jak przydarza się komuś innemu.

– Ben – mówię – w samochodzie Grega była Melissa. I może to ona za nami jeździła. Po prostu nie wiemy. Nic nie ma sensu. Ale jest też ta groźba w szarej kopercie, co wskazuje na Donnę. Nie ma wielkich szans, że namierzemy Melisę, nie wiemy, gdzie mieszka. Ale moglibyśmy porozmawiać z Donną. Osobiście. Z zaskoczenia.

– I nie powiedzieć o tym Martinez? Morgan...

– A co mamy do stracenia? Greg zabrał nam Quinn. Ja z całą pewnością jestem osobą podejrzaną, a wszystko wskazuje na to, że ty też możesz być. Martinez nie jest po naszej stronie. Musimy sami zatroszczyć się o siebie i Quinn.

Znajduję adres internetowego komisju Donny, który jest zarazem jej adresem domowym, a Ben wpisuje go do GPS-a. Potem wyruszamy do Kenoshy, w stanie Wisconsin, około półtorej godziny drogi od Chicago.

Jedziemy samochodem Bena, bo dzięki temu jest mniejsza szansa, że ktoś będzie nas śledzić. Jeśli Donna naprawdę stoi za tym wszystkim, wkrótce będzie po sprawie. Albo po nas.

Ben raz po raz rzuca spojrzenie w lusterko wsteczne, a ja w bocznym sprawdzam, czy nie jedzie za nami jakaś rudowłosa. Ben jest skoncentrowany na jeździe, więc po raz pierwszy mam okazję dobrze mu się przyjrzeć. Jest raczej szczupły niż muskularny. Wyobrażam sobie, że jako chłopiec był chudy jak tyczka. Wiem, że dźwiga ciężar winy z powodu Nicole, ale nie chce o tym mówić. O Quinn także nie. Podobnie jak ja. Ale oboje się o nią martwimy.

Włącza radio. Pozwalam, żeby *Yellow* w wykonaniu zespołu Coldplay obmyła mnie całą, podczas gdy Ben mówi:

– Wciąż zachodzę w głowę, jak Martinez mogła pomyśleć, że dla pieniędzy skrzywdziłem swoją siostrę.

Wzdycham.

– To klasyczny motyw, Ben. Wiem z pierwszej ręki, jak niebezpieczne mogą być pieniądze. Jak daleko ktoś się może posunąć, żeby je zdobyć.

Ben zaskakuje mnie pytaniem:

– Dlaczego wyszłaś za Ryana?

Sama zaskakuję siebie, odpowiadając:

– Kochałam go. Łatwa odpowiedź na wszystkie skomplikowane emocje. – Przypomina mi się, jak pierwszy raz zobaczyłam jego półuśmiech i jak bardzo się zakochałam. – Moja matka za parę lat miała przejść na emeryturę, a ojciec pracował na własną rękę jako hydraulik. Nie mieli wiele pieniędzy, ale chcieli je zainwestować. Ryan był doradcą finansowym w naszym banku. Pomagał im i słuchał, co mówiłam. Oczarował mnie, z wdziękiem prawdziwego socjopaty. Udawał, że moja praca w opiece społecznej i słabość do tandetnych komedii go fascynują. Pomogłam mu założyć fundusz hedgingowy i moją organizację charytatywną. Byłam głupia.

– Albo ufna.

– Na jedno wychodzi.

– Czyżby?

Uśmiecham się, a on też odpowiada uśmiechem. Jest bardzo przystojnym mężczyzną. Kawalerem, bez ekszony, bez dzieci. Bez partnerki. Samotny, tak jak ja.

Nakierowuję rozmowę z powrotem na niego.

– A ty czemu się nie ożeniłeś, Ben?

Zmierza ku drodze 1-90 W / I-94 W, która doprowadzi nas do Milwaukee/Interstate 94. Patrzy prosto przed siebie.

– Cały czas poświęcam szpitalowi. Nic mi nie zostaje na życie towarzyskie, naprawdę.

– Chcesz mieć rodzinę?

Spogląda na mnie.

– A ty wciąż chcesz mieć?

– Odpowiadasz pytaniem na pytanie? Sprytnie. – Robię pauzę, a potem postanawiam odpowiedzieć uczciwie. – Tak. Wciąż chcę mieć rodzinę.

Dobrze mi w tym samochodzie z Benem. Podoba mi się, jak cierpliwie wpuszcza ludzi na swój pas i nie złości się, czekając na swoją kolej.

Kiedy stajemy na światłach, odwraca się do mnie, wytrzymuje moje spojrzenie, a ja aż się kulę pod siłą jego wzroku.

– Dajesz słowo, że nie zrobiłaś Nicole nic złego?

Kiwam głową.

– Tak. A ty dajesz słowo, że nie ukrywasz przede mną niczego, co powinnam wiedzieć?

– Gdybym w ogóle coś wiedział, tobie pierwszej bym powiedział.

Jego słowa brzmią uczciwie, jakby zaczął mi ufać. A ja uświadamiam sobie, że zaczynam do niego coś czuć; coś, czego nawet nie potrafię ująć w słowa. Co jednak, jeśli nie jest osobą, na jaką wygląda? Jeśli wpadnę w kolejną pułapkę, mogę nigdy się z niej nie wydostać. „Proszę, bądź taki dobry, jak myślę, że jesteś” – modlę się po cichu.

Zaczynamy zwalniać, bo na drodze coraz tłoczniej. W końcu stajemy w korku.

– Akurat jak zaczęliśmy robić postępy – mówi Ben. Potem patrzy na mnie długo, poważnie. – Nie znam cię dobrze, Morgan, ale z tego, co widzę, stawiasz dobro innych ludzi przed swoim. Tak zawsze robiła moja matka. Przy niej każdy czuł się zadowolony, kochany i bezpieczny. Byłaś przy Nicole, kiedy cię potrzebowała. Mógł to być ktoś inny, ale cieszę się, że to byłaś właśnie ty. – Uśmiecha się do mnie. – Ryan był głupi.

Śmieję się, ale mój śmiech jest zabarwiony smutkiem.

– Ja też byłam głupia. Wciąż się zastanawiam, czy mogłam go uratować, gdybym posłuchała swojej intuicji.

– Nie można uratować kogoś, kto nie chce być uratowany. – Ben potrząsa głową. Ciemne fale włosów opadają mu na oczy. – Sam zresztą powiniennem się trzymać tej zasady. A co do rodziny... tak, zawsze

chciałem mieć żonę i dzieci, ale moja praca jest ogromnie pochłaniająca i wszystkie kobiety, z którymi się spotykałem, były zmęczone tym, że w środku nocy budzi je mój pager. – Patrzy na mnie. – Brakuje ci go?

Marszczę nos.

– Trudno powiedzieć. Brakuje mi mężczyzny, w którym się zakochałam. Ale nie brakuje mi faceta, który zostawił mnie, żebym pokutowała za jego przestępstwa. – Czuję, że się rumienię. – Nie mogę uwierzyć, że ci to wszystko powiedziałam.

– Ja też jestem zaskoczony tym, z jak bardzo osobistych spraw ci się zwierzyłem. – Pociera nieogolony podbródek. – Normalnie nie zwierzam się kobietom.

Zerka na mnie ukradkiem i odwraca wzrok. Droga została odblokowana, więc ruszamy w dalszą podróż.

Trzymam ręce na podołku, bo nie wiem, co z nimi zrobić. Chciałabym dotknąć ciepłej skóry Bena, ale nie dotknę, bo nie potrafię.

– Myślisz, że Greg zajmuje się Quinn, tak jak trzeba? Karmi ją? Przytula, kiedy płacze? Przestrzega godzin snu?

Ben zaciska ręce na kierownicy.

– Myślę, że nie jest zbyt opiekuńczy. Ale jest jej ojcem. Musi o nią dbać, prawda?

– Mam nadzieję. – Wzdycham, a westchnienie to dźwiga na sobie ciężar całego świata. – A mógłbyś do niego zadzwonić? Zapytać o Quinn?

– Oczywiście. Zadzwonię, jak dojedziemy na miejsce. – Mina mu rzednie. – Co zrobimy, jeśli znajdziemy Donnę? Może jest niebezpieczna?

– Mam gaz pieprzowy – mówię.

Ben wybuchą głośnym śmiechem, co sprawia, że skurcz w moim brzuchu się rozluźnia. Zamykam oczy, myślenie przychodzi mi z trudem, jestem tak wycieńczona brakiem snu, stresem i strachem ostatnich kilku

dni, że nie zdając sobie z tego sprawy, zasypiam. Budzę się dopiero wtedy, gdy samochód hamuje, a ja lecę bezwładnie do przodu. Przez chwilę dochodzę do siebie. W odległości paru metrów widzę grupę sosen, a za nimi niewielki dwupiętrowy budynek o ścianach z białych aluminiowych paneli.

– To jest dom Donny? – Patrzę na zegar na desce rozdzielczej. Kilka minut po dwunastej. Dzień powszedni. Donny może nie być w domu. Teraz, kiedy już tu jesteśmy, nie jestem pewna, czy chcę, żeby była. Ogarnia mnie lęk.

Ben kiwa głową i kładzie rękę na klamce.

– Cieszę się, że trochę odpoczęłaś.

– Byłam potwornie zmęczona. Dziękuję, że pozwoliłeś mi spać.

Czerwienieją mu uszy.

– Gotowa?

Przytakuję, wkładam rękę do torebki i dotykam pojemnika z gazem, zastanawiając się, nie po raz pierwszy, jak mogłam się wpakować w taką sytuację. Zaciskam palce na zbiorniczku. Wsiadamy na wysypany żwirem podjazd, na którym stoi czarny chevrolet impala. Podchodzimy przed dom. Front jest mocno podniszczony, wszędzie widać ślady zaniedbania. Gdyby coś mi się stało, czy Ben będzie walczył o Quinn? Myślę, że tak.

– Zobaczymy tylko, czy jest, i porozmawiamy z nią – mówi.

Wchodzę za nim na ganek; pokrywająca go szara farba jest popękana i złuszczona. Kostka wciąż mnie boli, ale trzymam się mocno na nogach. Są tam trzy pomarańczowe skrzynki z ziemią, pełne kwiatów w pastelowych kolorach, które rozjaśniają ten skądinąd smutny dom. Niebo jest błękitne i spokojne, sąsiedztwo sielskie i ciche – w zupełnej niezgodzie z moim panicznie rozdygotanym sercem.

Ben się zatrzymuje.

– Powinniśmy zapukać?

Biorę głęboki wdech i kiwam głową, chociaż w środku jestem sztywna ze strachu. Stukanie Bena do drzwi rozlega się donośnym echem na tej cichej, ustronnej uliczce. Nikt nie odpowiada. Ben puka ponownie. Wysoki głos woła z głębi domu:

– Już idę!

Czekamy dobre dwie minuty, spoglądając na siebie. W końcu drzwi się otwierają. To ona, we własnej osobie – Donna. Jest wychudzona i blada. Nie wygląda ani trochę groźnie. Ale tym, co uderza w jej postaci, są gęste, falujące, płomiennie rude włosy. Mocno kręcone, nieuczesane, w nieładzie. Mogłaby być kobietą z priusa. To całkiem możliwe. Ale jakoś nie potrafię połączyć tej kruchej kobiety z tamtą prześladowczynią, która zagroziła naszemu życiu.

Oparta o framugę ręka Donny drży. Kobieta otwiera usta, ale nie pada z nich żadne słowo.

Ben nie rusza się z miejsca. Robię krok w przód, powoli, żeby nie przestraszyć Donny.

– Pani Taylor, jestem Morgan Kincaid. Na pewno przypomina sobie pani Bena, choć upłynął już szmat czasu.

Patrzę na siebie oboje.

– Jesteś bratem Nicole. Tym, który po nią przyjechał, po tym, jak ona... po tym, jak umarła Amanda.

– Tak – mówi Ben, patrząc na swoje buty.

– Ben i ja chcielibyśmy zadać pani kilka pytań, jeśli nie ma pani nic przeciwko temu.

Donna trzęsie się cała na wprost mnie, jakbym budziła w niej przerażenie.

– Dlaczego tu jesteście? – pyta, unosząc rękę ku swojej piegowatej szyi. – Pani jest dziennikarką? – Przykłada drżące palce do ust i znów spogląda na Bena. Oczy ma pełne łez.

Zanim mam możliwość coś powiedzieć, cofa się, żeby zamknąć drzwi, a ja szybko wsuwam stopę w szczelinę.

– Niech pani zaczeka! Chcemy tylko porozmawiać. Dziecko jest w niebezpieczeństwie.

To odnosi skutek. Czuję, że napór na drzwi słabnie. Donna otwiera je szeroko. Stoi przed nami, drżąca i zmieszana, ale gotowa rozmawiać.

Potem odsuwa się na bok i wpuszcza nas do środka.

ROZDZIAŁ 28

Nicole

Pięć dni wcześniej

Była szósta trzydzieści rano. Nicole nie zmrużyła oka przez całą noc, czuwając nad snem Quinn. Nie korzystała już z sypialni, bo to przypominało jej o Gregu – mężu, o którym kiedyś myślała, że ją kocha; mężczyźnie, o którym sądziła, że będzie wspaniałym ojcem. Jakże się myliła. W tych dniach spała na kanapie w salonie, mając Quinn na wyciągnięcie ręki.

Poprzedniej nocy w pokoju gościnnym spała u niej Tessa. Była bardzo podekscytowana, kiedy Nicole spytała ją, czy byłaby skłonna popilnować Quinn, tak aby ona, Nicole, mogła się wybrać na cały dzień do salonu spa. To było kłamstwo dające jej możliwość wyjścia z domu bez córki. Postanowiła bowiem wziąć sprawy w swoje ręce i pojechać do Morgan Kincaid, żeby z nią porozmawiać, poznać się osobiście. Od tamtego razu, kiedy zapytała ją o imię, nie otrzymała już od niej żadnej wiadomości, ale teraz postanowiła, że znajdzie ją i wyzna, kim jest. W końcu Morgan sama zaoferowała pomoc. A Nicole rozpaczliwie potrzebowała pomocy – lecz tylko od kogoś, komu naprawdę mogła zaufać. Kogoś, kto by ją zrozumiał, razem z jej bolesnym piętnem przeszłości.

Teraz jednak, kiedy ta chwila nadeszła, zaczęła mieć obawy. Jakże mogła wyjść z domu bez dziecka? A jeśli Donna zaatakuje pod jej nieobecność? Albo Quinn przestanie oddychać? Albo Tessa nie będzie wystarczająco czujna? Wyjęła córeczkę z bujaczka i tak mocno przycisnęła do piersi, że dziecko aż zapłakało.

– Daj mi ją – zaproponowała Tessa, wchodząc do salonu w swoim wrzosowym kombinezonie z logiem Oddechu spryskanym wodą z naczyń, które właśnie myła.

Obecność Tessy działała na Nicole uspokajająco; dręczyło ją tylko, że Quinn tyle razy budziła się w nocy. Tessa wyglądała na mocno zmęczoną. Czy starczy jej sił, żeby zajmować się małą przez cały dzień? Na szczęście niezręczne napięcie, które pojawiło się w czasie ostatniej wizyty, minęło. Tessa nie wspominała o Oddechu i Nicole była jej za to wdzięczna. Jednak wytworzył się między nimi dystans, którego nigdy przedtem nie czuła. Ale to pewnie przez nią. Tessa była spokojna i wspierająca jak zawsze.

– Nie musisz sprzątać ani myć naczyń, jak mnie nie będzie. – Nicole wciąż nie puszczała dziecka z rąk. – Uruchomię zmywarkę. Najważniejsze, żeby Quinn miała opiekę.

– Będzie miała. A teraz mi ją daj – powtórzyła Tessa, akurat w chwili, gdy Quinn wyciągnęła rączkę i złapała ją za warkocz. – Widzisz? Lubi mnie. Próbuje powiedzieć, że przyda ci się mały wypad do miasta.

Nicole z ociąganiem wręczyła córkę Tessie, przypominając, żeby podtrzymywała jej główkę.

– Wszystko będzie dobrze, Nicki. Mam ukończone kursy BHP i pierwszej pomocy. Wiem, jak się zmienia pieluchę. A ty masz już umówioną sesję w Półwyspie. Ich zabiegi pielęgnacyjne twarzy są po prostu niesamowite. Skorzystaj, z czego się da, nie tylko z masażu, dobra?

Dlaczego Tessa tyle mówiła? Dlaczego wypychała ją z domu na dłużej? Chciała myszkujeć po mieszkaniu czy co? Ale twarz przyjaciółki tchnęła spokojem. „Sama się wpędzam w tę paranoję. Znowu” – pomyślała Nicole.

Pomimo wszystkich odcieni fioletu, którymi się otoczyła, nigdy nie zdołała w pełni zrównoważyć swojej czakry trzeciego oka, ośrodka najgłębszej świadomości. Ale wiedziała, że jeśli uda jej się porozmawiać z Morgan, ujrzy w końcu sprawy we właściwym świetle.

Spojrzała na zegar. Jeśli wyruszy teraz, złapie Morgan, zanim tamta wyjdzie do pracy. Przedstawi się. Pogadają sobie, zwierzą się jedna drugiej. Okaze się, czy tamta kobieta naprawdę jest taką dobrą, kochającą, ciepłą i troskliwą osobą, jaką się wydaje.

Pogłaskała aksamitną skórę Quinn.

– Nie wiem, czy mogę ją tak zostawić i sobie pójść.

Tessa posłała jej spojrzenie, jakiego Nicole nigdy wcześniej u swojej najlepszej przyjaciółki nie widziała. Twarde i nieustępliwe.

– Musisz. Albo zadzwonię do twojej lekarki.

Nicole otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale się rozmyśliła. „Tessa mnie kocha i chce tylko mojego dobra” – pomyślała.

Czekała, aż pojawi się codzienne, przewlekłe wyczerpanie, które dopadało ją każdego ranka. Spostrzegła jednak, że pomimo niewielkiej ilości snu zeszłej nocy miała jasną głowę. Nie wzięła rano xanaxu. Może go już nie potrzebowała?

Ucałowała Quinn, potem Tessę i wyszła frontowymi drzwiami, po raz pierwszy od urodzenia córki sama.

Przystanąwszy na ganku, spojrzała w lewo i prawo. Nikogo.

Ruszyła przed siebie. Może z pomocą Morgan uda jej się w końcu wszystko wyprostować i będzie matką, na jaką zasługiwała jej córka.

ROZDZIAŁ 29

Morgan

Donna wprowadza nas do salonu, który ma kształt litery L, a jego dominującym elementem jest czekoladowa zamszowa kanapa. Na ścianie nie ma żadnych zdjęć, żadnych osobistych akcentów sprawiających, że jakieś miejsce zmienia się w dom. Mówię sobie w duchu, że zarówno Donna, jak i Ben mieszkają w takich pustych, sterylnych przestrzeniach niepozwalających od razu ocenić, kim są.

Oboje z Benem stoimy; ja wciąż trzymam rękę w torebce na pojemniku z gazem. Bez względu na to, jak krucha na pozór jest ta kobieta, Nicole nie żyje, a my nie wiemy, jaką rolę mogła w tym odegrać Donna.

– Zrobiłaś coś mojej siostrze? – pyta spokojnie Ben.

Oczy Donny zachodzą łzami.

– Nigdy nie chciałam, żeby Nicole umarła – mówi, wykręcając sobie palce.

Czekam, co dalej powie Ben, ale on stoi bez słowa pod ścianą naprzeciwko kanapy.

Skoro się nie odzywa, czas na mnie.

– Policja uważa, że ktoś ją śledził. Jeździła pani za nią? I za nami?

Donna chowa twarz w dłoniach. Drżą jej ramiona, ale z jej ust nie wydobywa się żaden dźwięk. Cofam się bezradna. Czuję się podle.

– Donna. Powiedz, co zrobiłaś – prosi Ben.

Kobieta odejmuje ręce od twarzy i patrzy na niego.

– Parę miesięcy temu zadzwoniła do mnie, a potem odwiedziła jakąś dziennikarka. Powiedziała, że zna trochę przeszłość Nicole, i dlatego chciała ze mną porozmawiać. Zamierzała napisać demaskujący tekst o niej i o Oddechu. Już wcześniej w „Chicago Tribune” widziałam artykuł o ciąży Nicole i nie mogłam uwierzyć, że będzie miała dziecko. Wpadłam we wściekłość. Dlaczego ona zasługuje na dziecko, kiedy ja swoje straciłam? – Łzy spływają jej po twarzy. – Nikt już nie chciał słuchać, jak opowiadam o Amandzie. Nawet Flynn, jej ojciec. „To wszystko jest już przeszłością. Daj jej odpocząć”, powtarzał. Ale jak? Jak matka może zapomnieć? Byłam szczęśliwa, że ta dziennikarka chce mnie wysłuchać, i opowiedziałam jej wszystko o dniu, w którym zmarła Amanda. Zawsze uważałam, że Nicole jest nienormalna i że zabiła moje dziecko – i tak to przedstawiłam dziennikarce. – Mruga oczami, a łzy płyną dalej.

Kręci mi się w głowie.

– Niech pani mówi dalej – zachęcam Donnę.

– Dziennikarka słuchała uważnie. Widać było, że jest po mojej stronie. Po raz pierwszy ktoś mi uwierzył. Odjechała, ale potem wróciła. Artykuł miała już prawie ukończony, chciała jednak uczynić Amandę bardziej rzeczywistą dla czytelników. Pokazałam jej sukieneczki Amandy, które trzymałam w ukryciu. Nawet mój były mąż nie wiedział, że je mam. Wyrzucił wszystkie jej rzeczy wiele lat temu, wbrew mojej woli. Pożyczyłam dziennikarce kocyk Amandy, jedyny, jaki mi po niej został, i piękny mobil z motylami, który uwielbiała. Dziennikarka miała zrobić zdjęcia tych rzeczy i dołączyć do artykułu. Wspomniała, że bardzo się niepokoi o przyszłą córkę Nicole. Martwiła się, że dziecko nie będzie miało

należytej opieki. – Głos jej się łamie. Przytrzymuje się oparcia kanapy, żeby stać prosto.

Ben i ja wymieniamy szybkie spojrzenia.

– Posyłałaś mojej siostrze rok po roku listy z groźbami?

Twarz Donny twardnieje.

– Owszem. Próbowałam sprawić, żeby się przyznała do tego, co zrobiła. Chciałam, żeby czuła się równie zdruzgotana i zrozpaczona jak ja, kiedy Amanda umarła. Ale przestałam posyłać te listy całe lata temu. – Kilkakrotnie odciąga od szyi brzeg swojego białego podkoszulka. – Od pięciu lat nie wysłałam ani jednego listu.

Pracowałam w życiu z wszystkimi typami ludzi. Znam się na psychologii. Naprzeciwko mnie jest złamana, podatna na urojenia kobieta, dlatego musimy postępować ostrożnie. Ale potrzebujemy też wyraźnych odpowiedzi.

– Była pani na peronie w dniu, kiedy Nicole umarła? – pytam, starając się zachować obojętny ton.

– Co? Nie, skądże – odpowiada Donna. – Przyznaję, że w dawnych latach posyłałam jej listy, ale to wszystko. Cieszę się, że skoczyła. Ale nie miałam z tym nic wspólnego.

Ben bierze głęboki wdech. Wygląda na to, że Donna mówi prawdę. Nie było jej na peronie.

W tyle głowy zaczyna mi kiełkować pewna myśl.

– Ta dziennikarka, o której pani wspomniała. Ma pani jej nazwisko? Numer telefonu?

– To zabawne – mówi Donna. – Nie zostawiła mi swojego numeru. Zawsze to ona do mnie dzwoniła; ja do niej nigdy. I nigdy się też nie doczekałam obiecanego artykułu w „Chicago Tribune”.

Kim jest ta dziennikarka? Czy to ona za mną jeździła i próbowała nas zabić przed domem Nicole? Czy śledziła również Nicole? Dlaczego jakikolwiek dziennikarz miałby posunąć się aż tak daleko dla napisania sensacyjnego artykułu?

Ben patrzy na mnie uważnie; jemu też coś świta w głowie.

– Powiedz, Donna – prosi – jak wyglądała ta dziennikarka.

Donna przenosi spojrzenie z Bena na mnie i znowu na Bena.

– Młoda. I miała jasnorude włosy, bardzo podobne do moich.

ROZDZIAŁ 30

Nicole

Pięć dni wcześniej

Z piersią ściśniętą lękiem Nicole otworzyła drzwi swojego bordowego lexusa GS 350. Wśliznęła się za kierownicę, a pokryty gładką skórą fotel niemal ją pochłoniął. „Chciałabym...” – pomyślała, potem zdusiła to w sobie. Od dawna już nie była tak skoncentrowana jak dziś i nie miała zamiaru dać się pokonać negatywnym myślom.

Wycofała samochód z podjazdu i skręciła w North Lakeshore Drive, zmierzając w stronę North Michigan Avenue. Odczuwała niedogodności jechania po nierównej drodze porwanej koleinami, ale ruch autobusów i ciężarówek podążających swoimi powszednimi trasami działał na nią jakoś kojąco. Odruchowo spojrzała w lusterko, żeby sprawdzić, co u Quinn, a kiedy jej tam nie zobaczyła, wcisnęła gwałtownie pedał hamulca. Samochód z tyłu zatrąbił i kierowca wytknął głowę przez okno.

– Nienormalna jesteś, cipo?!

„A jestem!” – chciało jej się krzyknąć w odpowiedzi. Mężczyzna ominął ją łukiem, na odjezdne pokazując środkowy palec. Nicole przypomniała sobie, że Quinn jest przecież w domu z Tessą, cała i zdrowa. Za to ona sama musi dotrzeć w jednym kawałku na North Sheridan Avenue i znaleźć Morgan.

Włączyła lewy kierunkowskaz, zamierzając skręcić w West Foster Avenue. Za kilka minut miała dojechać na miejsce.

– Nadjeżdżam, Morgan – powiedziała na głos, rzucając okiem w lusterko wsteczne. Za nią, zbyt blisko zderzaka, jechała ciemnoniebieska toyota prius. Kobieta za kierownicą miała płomiennorude włosy. Z tyłu, po stronie pasażera widać było odwrócony fotelik dziecięcy.

„O Boże. O mój Boże!” Czy to Quinn z Donna? Nicole skręciła, zatrzymała wóz i z systemu głośnomówiącego zadzwoniła do Tessy.

– Odbierz, odbierz, odbierz! – rozwrzeszczała się w ciasnym wnętrzu samochodu, do wtóru gniewnych odgłosów klaksonu z tyłu.

Prius z rykiem silnika przemknął obok, zanim można było lepiej mu się przyjrzeć.

– Co się stało? – spytała Tessa, słysząc głos Nicole.

– Quinn. Jest tam? Wszystko z nią w porządku?

– Co? Jasne. Ma się świetnie. Właśnie śpi u mnie na rękach. Zaśpiewałam jej kołysankę – powiedziała Tessa.

Nicole oparła głowę na kierownicy.

– Dzięki Bogu.

Rozluźniła ramiona.

Z każdym dniem przywidzenia stawały się coraz bardziej realne. Lęk pochłaniał ją bez reszty. Co z niej za matka? Zdała sobie sprawę, że stoi tuż przed blokiem Morgan. Po jaką cholere tu przyjechała? Ale było już za późno, żeby się wycofać.

– Jesteś w Półwyspie? – spytała ją Tessa.

Nicole całkiem zapomniała, że tamta wciąż jest na linii.

– Tak, tak, oczywiście. Właśnie dojechałam.

Choć budynek był obskurny, a chodniki popękane, na małym spłachetku trawy wciśniętym między krawężnik i chodnik buchały kolorami pomarańczowe i żółte petunie. Dwie kobiety z psami drepczącymi u nogi pchały wózki dziecięce, mijając Nicole z beztroskim paplaniem. Może ludziom się tu nie przelewa, ale właściwie co z tego? Okolica wyglądała na taką, w której nie brakuje miłości, przyjaźni, okazji do rodzinnego grillowania i wspólnych zabaw na dworze. Tymczasem Nicole ledwo mogła wyjść z córeczką z domu. Jakie dzieciństwo mogła jej zapewnić? Jej małeńka zasługiwała na dom wypełniony wyłącznie miłością, bezpieczeństwem i dobrocią.

– Ciesz się każdą chwilką. My tu damy sobie radę. Nicole, jestem z ciebie dumna, że wyszłaś z domu. Quinn też. Zadzwoń, jak będziesz wracać, zamówię nam coś na kolację.

Nicole rozłączyła się i zaparkowała na ulicy tuż przed głównym wejściem do bloku Morgan. Wychodziło z niego kilka osób, ale Morgan Kincaid wśród nich nie było.

„Coś ty zrobiła?” Czy Morgan też ciągle słyszała w głowie to samo pytanie? Nicole wiedziała, że Morgan oskarżono niesłusznie. To ktoś, kto zawsze ma wzgląd na innych, a o sobie myśli na końcu. Czy to właśnie nie tego rodzaju osoba mogłaby jej pomóc zadbać o bezpieczeństwo Quinn? A poza tym ona chciała mieć własne dziecko.

Nicole omiotła wzrokiem cały budynek. Po raz pierwszy od kilku miesięcy była sama. Mięśnie kończyn się rozluźniły. Wysoko na błękitnym niebie pięło się słońce, świetlistożółty krąg – to kolory czakry przeznaczenia. Była tam, gdzie miała być.

Z bloku wyszła kobieta o okalających szczupłą twarz prostych czarnych włosach, których odcień przypominał włosy Nicole. Była uderzająco piękna, choć nie w konwencjonalnym rozumieniu. Oczy miała rozstawione

zbyt szeroko i nawet z daleka Nicole mogła dostrzec delikatną siatkę kurzych łapek w ich kącikach.

Morgan Kincaid była osobą, która przetrwa wszystko.

Siedząc bez ruchu w swoim fotelu, Nicole patrzyła, jak tamta skręca i odchodzi ulicą, z każdą chwilą oddalając się coraz bardziej. Liczyła, że uda im się porozmawiać, zanim Morgan zdąży wyjść z budynku. Nie była pewna, czy da radę ją dogonić. I nie chciała jej przestraszyć. Widząc kogoś tak niechlujnego, Morgan mogłaby z miejsca zadzwonić na policję.

Nicole otworzyła drzwi samochodu i stanęła na chodniku. Ruszyła w ślad za tamtą, zachowując przyzwoity dystans, żeby kobieta się nie zorientowała, że jest obserwowana i śledzona. Morgan weszła do budynku stacji Sheridan Red Line. Jedzie do pracy? Nicole poszła za nią na peron.

Na stację wjeżdżał właśnie pociąg. Nicole podjęła szybką decyzję. Będzie śledziła dalej. Wsiadły do wagonu. Morgan zajęła miejsce tuż przy drzwiach, opierając się o metalową konstrukcję wagonu, z nisko opuszczoną głową i gęstą kurtyną włosów spadającą na ramiona. Nie ulegało wątpliwości, że chce ukryć twarz. Nicole usiadła w bezpiecznej odległości, również pochylając głowę. Kątem oka cały czas obserwowała, nie chcąc przegapić momentu, kiedy tamta będzie wysiadać. Tak smutno wyglądała. Morgan Kincaid wciąż cierpiała, wciąż płaciła za to, co zrobił jej mąż. Nicole to rozumiała. Ona sama też płaciła, każdego dnia swojego życia.

Od czoła pociągu rozległ się wysoki krzyk, od którego Nicole aż podskoczyła. Jakieś niemowlę rozplakało się w ramionach matki. Morgan spojrzała na dziecko z uśmiechem, potem odwróciła wzrok, jakby nie mogąc dłużej znieść tego widoku.

Pociąg wjechał na stację Grand/State. Kiedy Morgan wstała, to samo zrobiła Nicole. Wsiadła z wagonu i ruszyła za tamtą, wychodząc na West

Grand Avenue. Samochody buczały klaksonami i hamowały, drzwi garaży podnosiły się i opuszczały z hałasem, aż huczało jej w głowie.

Za dużo tu było ludzi. Panował taki zgiełk, że nie mogła oddychać. Chciała być w swoim przestronnym domu, czuć przy sobie Quinn przywiązaną chustą. Morgan skręciła w lewo, w North LaSalle Drive, i wrzuciła drobne do kubka jakiegoś bezdomnemu. Rozmawiała z nim przez chwilę, a utyłany mężczyzna się uśmiechnął.

Poszły dalej. Morgan skręciła w West Illinois Street, gdzie ludzi było już mniej. Nicole zwolniła, pozwalając tamtej zwiększyć dystans między nimi. Gdyby Morgan się obejrzała, zauważyłaby ją. A Nicole nie była jeszcze gotowa, żeby się do niej odezwać; teraz, kiedy wreszcie była tak blisko, nie wiedziała, co ma powiedzieć. Sunęła dalej za tamtą, która przeszła pod wiaduktem i minęła kilka sklepów. Wreszcie śledzona zatrzymała się przed niskim, odsuniętym od ulicy budynkiem obok kościoła.

Nicole przyłgnęła do kościelnej ściany, patrząc, jak Morgan idzie zwirowaną ścieżką. Czy to jest to schronisko? Nie było żadnej tabliczki, nikt nie kręcił się przed budynkiem. Ze swojej kryjówki widziała, jak kobieta naciska dzwonek przy drzwiach wejściowych, a potem nagle się obraca. Wyczuła, że ktoś się w nią wpatruje?

Nicole zamarła w bezruchu. „Teraz do niej podejdź” – powiedział głos w jej głowie. Zauważyła jednak kamery zainstalowane na budynku. Zanim zdążyła cokolwiek zrobić, Morgan otworzyła drzwi i zniknęła w środku.

Nicole oparła głowę o ścianę z nieotynkowanej cegły i spojrzała w górę na bezchmurne, błękitne niebo. Quinn zasługiwała na kogoś znacznie lepszego od Nicole. Zasługiwała na kogoś, kto potrafi walczyć, na matkę, która zmienia świat na lepsze. Kobietę o tragicznej, choć niezawinionej przeszłości, na kobietę, której należało dać drugą szansę.

Teraz wiedziała już dokładnie, co musi zrobić, jak powstrzymać Donnę przed zemstą, jak położyć temu wszystkiemu kres raz na zawsze. Najlepiej chyba, żeby Morgan wcześniej o niczym nie wiedziała. Tak będzie bezpieczniej dla wszystkich.

Nicole musiała zniknąć, żeby Quinn mogła zacząć nowe życie. Z nową matką.

Z Morgan.

ROZDZIAŁ 31

Morgan

Wyjeżdżamy sprzed domu Donny, którą zostawiliśmy zapłakaną na kanapie. Wyrzuciła tymi listami wysyłanymi co roku, regularnie jak w zegarku, wiele złego, ale to nie Donna czyhała na Nicole. To nie Donna czyhała na Quinn.

W samochodzie odwracam się w stronę Bena. Oboje milczymy, głęboko wstrząśnięci, a myśli gonią w naszych głowach jak szalone. Kim jest ta ruda dziennikarka? I dlaczego nastawała na Nicole? Dlaczego nastawała na nas? To wszystko zaczyna mnie przerastać, a Ben wygląda, jakby był u kresu sił. Czoło pokrywają mu zmarszczki, których jeszcze wczoraj na pewno tam nie było.

– Czy powinniśmy zadzwonić do Martinez? Albo do Jessiki? Opowiedzieć im wszystko?

Ben odchrząkuje i ustawia osłonę przeciwsłoneczną.

– Teraz chciałbym zadzwonić do Grega i sprawdzić, czy u Quinn wszystko w porządku. – Pociera policzek dłonią. – Co do Martinez, to sam nie wiem. Ona ma mnie za idiotę, bo ci zaufałem, albo myśli, że to ja coś zrobiłem Nicole. Sama powiedziała, że Greg ma wszelkie prawa do Quinn. Wygląda więc na to, że w tym momencie jesteśmy zdani na własne siły.

Wydostańmy się z tego Wisconsin. Czuję się do dupy. I nie mam pojęcia, co tu jest, do cholery, grane.

Kiwam głową.

– Okay, to wracamy.

Wjeżdżamy na międzystanową I-94 East w kierunku Chicago. Błądzą myślami. Ben wachluje się swoją niebieską koszulką, która jest mokra od potu. Wygląda na mocno podłamanego. Ja też się tak czuję.

Ben kiwa głową w kierunku swojego telefonu przymocowanego do deski rozdzielczej.

– Wybierz numer Grega. Tylko się nie odzywaj, ja z nim pogadam. Jeśli od razu zapytam o Melissę albo wyda mu się, że go o coś oskarżam, to tylko się wkurzy. Musimy być ostrożni.

Ma rację. Szukam pod „Greg”, naciskam „zadzwoń”, a potem ikonkę głośnika. Po trzech sygnałach tamten odbiera.

– O co chodzi, Ben? Próbuję właśnie uśpić Quinn.

– No, chciałem tylko sprawdzić, co u niej, jak jej minął dzień.

– Minęło dopiero parę godzin. – Greg wzdycha. – Wszystko u niej dobrze. Naprawdę nie mogę teraz rozmawiać.

W tle słychać szmer kobiecego głosu.

Nie mogę się powstrzymać.

– Greg, czy to była Melissa?

– Ben, co jest, kurde, grane? Po co się zadajesz z tą kobietą? Nie, to nie Melissa. To koleżanka Nicole, okay? Są tacy, którzy ją kochali, i teraz biorą sprawy w swoje ręce. Was nam nie potrzeba, dziękujemy bardzo.

– Która koleżanka, Greg? – wtrąca się Ben.

Tamten milczy przez chwilę, wreszcie mówi:

– Tessa.

– Tessa? – pyta Ben.

– Tak, najlepsza przyjaciółka Nicole, jej koleżanka z pracy. Tessa Ward. Muszę już kończyć.

– Poczekaj! Czy Tessa ma rude włosy? – pytam.

– Co? Nie, blond. Ale co to w ogóle za pytanie? – prychna, a w tle rozlega się płacz Quinn.

Telefon milknie. Jeśli Nicole miała najlepszą przyjaciółkę, to dlaczego papiery do ustanowienia opieki nad Quinn miałyby wystawić na mnie?

Mija kilka minut, podczas których słyhać jedynie szum opon toczących się po gładkim asfalcie. Nie patrząc na mnie, Ben mówi:

– O czymś ci nie powiedziałem.

Serce bije mi jak szalone.

– Nicole miała powód, żeby mnie nienawidzić. – Zmienia pas autostrady. – Donna jeszcze raz spróbowała się do niej dostać po tym, jak Oddech wszedł na giełdę. Wystąpiła z cywilnym pozwem z tytułu śmierci zawinionej. Jej adwokat zadawał mi pytania i przyznałem, że moim zdaniem w młodości Nicole była nieodpowiedzialna. Bo była. Nie znaczy to, że według mnie zabiła Amandę. Z powodztwa nic nie wyszło, sprawa była przedawniona. Ale szkoda została wyrządzona. Nicole dowiedziała się o tym, co powiedziałem, i nigdy mi nie wybaczyła.

Przez chwilę spogląda na mnie z bezbrzeżnym smutkiem, potem przenosi wzrok z powrotem na drogę.

– Powiedziałem prawdę, Morgan. To był błąd.

Nasz żal niemal czuć w powietrzu.

– Przykro mi – mówię. – Przykro mi, że ty i Nicole nie zdążyliście się pogodzić. Przykro mi, że ja sama o nic nie pytałam swojego męża i że nie słuchałam, co podpowiadał mi instynkt. Że nie drążyłam, co się z nim naprawdę dzieje. Przykro mi, że to od Martinez musiałeś się dowiedzieć, że

Nicole chciała mi powierzyć opiekę nad Quinn. Powinieneś być się tego dowiedzieć ode mnie. A ja się bałam uwierzyć, że traktujesz sprawę poważnie. Że na poważnie się... zaprzyjaźniliśmy.

– Mnie też jest przykro.

Spoglądam na niego.

– Więc to już wszystko? Czy jeszcze o czymś nie wiem?

Jego szczery uśmiech sprawia, że wszelkie troski się oddalają, nawet jeśli tylko na chwilę.

– To już wszystko.

– No to ustalmy, co wiemy do tej pory – mówię. – Ktoś nas śledzi. Nie wiemy kto. Greg powiedział, że wynajmuje dom przy North Astor Street, zgadza się? Jeśli to wszystko sprawka Melissy, jeśli to ona się podszywa pod dziennikarkę, to musimy stawić jej czoło. I o co chodzi z tą Tessą? Jest teraz u Grega. Znasz ją?

Włącza kierunkowskaz i zjeżdża na prawy pas.

– Spotkałem ją raz u Nicole, rok temu. Ale nie znam jej.

Chce jeszcze coś dodać, ale dzwoni mój telefon. To Jessica.

Odbieram i przełączam na głośnik. Nie mam już nic do ukrycia. Ulga jest ogromna.

– Cześć! – mówię.

– Gdzie ty jesteś? Dzwoniłam wcześniej i nie odebrałaś. Byłam u ciebie w domu, ale albo cię nie było, albo udawałaś, że cię nie ma.

– Jestem z Benem. Byliśmy w Kenoshy porozmawiać z Donna.

– Co takiego? Po co? – W jej podniesionym głosie słychać nieufność.

Relacjonuję jej wszystko – Greg zjawiający się po Quinn, potem Melissa, rudowłosa dziennikarka i Tessa Ward. Opowiadam o liście, który wsunęto mi pod drzwi, i o e-mailu z okropnym zdjęciem lalki.

– Guerrilla Mail jest nie do namierzenia, to adres jednorazowego użytku. Byłoby ciężko udowodnić, że sama nie wysłałaś sobie tego zdjęcia.

Coś w tonie jej głosu mi się nie podoba.

– Nie słuchasz mnie. Musimy znaleźć tę rudą dziennikarkę – mówię.

– „My”? A nie powinnaś zostawić tego mnie? – Jessica wzdycha z rozdrażnieniem, ale mam to w nosie. Wiem, że jestem niewinna. Wiem, że nic złego nie zrobiłam.

– Morgan, ile czasu zajmie ci powrót? Adwokat Nicole wystąpił do sądu spadkowego o poświadczenie autentyczności jej testamentu. Teraz dokument jest już w rejestrze publicznym. A Martinez uzyskała nakaz przeszukania zawartości twojego komputera i telefonu.

Czuję ucisk w żołądku.

– Nakaz przeszukania? A czym to uzasadniła?

– Sekcja zwłok Nicole nie wykazała jednoznacznej przyczyny śmierci i nie zgłosił się ani jeden świadek, który by potwierdził, że to nie ty ją popchnęłaś, przynajmniej na razie.

– Ja tego nie zrobiłam – mówię ostrzejszym tonem, niż zamierzałam.

– To tylko teoria. Jeżeli nie znajdą się dowody na jakieś powiązania między tobą a Nicole sprzed siódmego sierpnia, to Martinez będzie musiała przyrzeć się wątkowi samobójstwa i innym osobom podejrzanym. Twoje urządzenia musimy jej jednak udostępnić. Technicy przeszukali już dom Nicole. Te karteczki z twoim nazwiskiem poprzyklepane w spiżarni to nic dobrego. Znaleźli też lokalizator GPS pod podwoziem jej lexusa i aplikację szpiegującą w jej telefonie oraz komputerze. Muszą wykluczyć twój udział.

Słyszę, jak do jej głosu wkrada się podejrzliwość. Niedobrze to wszystko wygląda. Osoba, która prześladowała Nicole, może wiedzieć, kim jestem.

– Sprawdź Melissę Jenkins – mówię jej.

– Za mało mam informacji, żeby pójść tym tropem. W dniu śmierci Nicole Melissa przebywała w Nowym Jorku z Gregiem, więc nie mogła być na tym peronie. Jest jednak coś dziwnego, zdobyłam fragment zapisu wideo z tym niebieskim priusem, który w ciebie uderzył na autostradzie. A wiemy już, że Donna ma chevroleta. Numer rejestracyjny różni się od tego, który mi podałaś dla auta Melissy. Ale ten prius z I-41 został wynajęty na nazwisko Nicole.

Wzdrygam się. Nicole nie żyje, a mnie wciąż grozi niebezpieczeństwo. Quinn również.

– Ktoś się pod nią podszył, żeby wynająć samochód?

– Przyglądam się temu. Spotkajmy się przed twoim blokiem. Ile ci zajmie dotarcie do domu?

– Około godziny.

– Dobrze, widzimy się za godzinę.

Rozłączam się i spoglądam na Bena.

– Słyszałeś, co mówiła? – pytam.

– Tak, bardzo dobrze – odpowiada.

Przez głowę przelatują mi w zupełnym nieładzie migawki z przeszłości. Ryan przykłęka na jedno kolano i prosi, bym za niego wyszła. W środku nocy dostaję telefon z informacją, że umarł mi ojciec. Nicole przed skokiem podaje mi Quinn. Ben staje między mną a Gregiem, żeby mnie bronić.

Chyba jest moim sprzymierzeńcem.

– Dziękuję ci – mówię.

– Za co? – Marszczy kąciki oczu.

– Za to, że mi wierzysz.

Uśmiecha się i dalsza część podróży upływa nam w przyjaznym milczeniu. Nasze odrębne ścieżki życia splotły się za sprawą jego siostry

oraz dziecka, na którym obojgu nam bardzo zależy.

Ben zatrzymuje się przed swoim domem, gdzie zostawiłam samochód. Spoglądamy na siebie i wybuchamy niezręcznym śmiechem. Porąbane to wszystko.

– I co teraz? – pyta.

– Jadę do siebie spotkać się z Martinez i Jessicą. A ty?

– Chyba po prostu poczekam.

– Jasne – mówię, choć jestem rozczarowana. Przyzwyczyłam się już mieć go przy boku. Ale nic nie jesteśmy sobie winni, a z kolejnym etapem dam sobie radę sama.

Kładę rękę na klamce.

– Okay, odezwę się, gdyby coś się działo.

Kiwa głową, obie ręce trzymając na kierownicy.

– Ja też. Sprawdzę jeszcze, czy u Quinn wszystko w porządku, i zdam ci relację.

Wysiadam i patrzę, jak odjeżdża; ogarnia mnie dziwne uczucie osamotnienia. Kiedy docieram na miejsce i parkuję przed blokiem, przy krawężniku czekają już czarny sedan Martinez i biały mercedes Jessiki. Obie kobiety – jedna wysoka i szczupła, druga niska i krągła – stoją na chodniku. Widząc mnie, przerywają prowadzoną właśnie rozmowę.

Jessica przygląda ciemne włosy.

– Poinformowałam panią detektyw Martinez o całym materiale dowodowym, jaki udało ci się znaleźć.

Martinez zachowuje kamienną twarz. Czy cokolwiek z tego ją przekonało? Naprawdę pójdzie tym tropem?

Nie bawiąc się w uprzejmości, policjantka wyciąga z kieszeni i podstawia mi pod nos jakiś żółty formularz.

Wczytuję się w czarny druk. Przez cały nagłówek dokumentu biegnie napis „Nakaz przeszukania”.

Mam ochotę wyrwać go jej z ręki. Znów jestem czyjąś marionetką.

„Bądź silna” – mówię sobie w duchu. – „Bądź dzielna”.

Martinez pozwala mi przynieść komputer z mieszkania; wręczam go jej razem z telefonem. Rękami w lateksowych rękawiczkach policjantka wkłada urządzenia do plastikowych torebek, które szczelnie zamyka.

– Proszę posłuchać, pani detektyw, naprawdę uważam, że Quinn i mnie grozi niebezpieczeństwo. Benowi również.

Martinez poklepuje torebki z dowodami.

– Socjopaci to wytrawni kłamcy. Ale w końcu wpadają, bo im się zdaje, że są sprytniejsi od wszystkich.

Oddala się sztywnym krokiem, zabierając ze sobą moją jedyną możliwość kontaktu z Benem.

Po jej odejściu rozmasowuję sobie skurczony żołądek. Jessica stoi obok, robiąc wrażenie spiętej.

– Co będzie, jeśli coś znajdzie?

– Jeśli nic nie zrobiłaś, to nie masz się czym martwić, prawda?

Brzmi to jak pytanie, co wcale mi się nie podoba.

– Dla mnie sprawa nie będzie zakończona, dopóki się nie dowiem, co mnie łączyło z Nicole.

– To akurat nie jest teraz najważniejsze. Musimy cię oczyścić z wszelkich podejrzeń o udział w jej śmierci.

Kładzie mi rękę na ramieniu.

– Czasami nie udaje się poznać wszystkich odpowiedzi, na których nam zależy. Przecież wiesz.

Ściska mi ramię, potem wsiada do swojego mercedesa i odjeżdża. Przysiadam na chropowatym krawężniku przed domem. W tym wszystkim jest tylko jedna osoba, z którą naprawdę chciałabym się spotkać. „Najlepsza przyjaciółka” Nicole. Tessa Ward.

Jeśli ktoś coś wie, to właśnie ona. Może to ona ma wszystkie odpowiedzi, które muszę poznać, żeby dowieść swojej niewinności.

Trzeba ją tylko odszukać.

—

W najbliższym punkcie operatora komórkowego kupuję tani telefon na kartę i udaje mi się uprosić sprzedawcę, żeby sprawdził adres siedziby Oddechu. Potem wysyłam nowy numer Jessice i Benowi. Jego numeru nauczyłam się już na pamięć. Jessica potwierdza odbiór SMS-em. Ben nic nie odpisuje.

Dojazd na róg West Armitage Avenue i North Halsted Street, gdzie Oddech ma swój salon firmowy i centralę, zajmuje mi dwadzieścia pięć minut, włącznie ze znalezieniem miejsca do parkowania.

Śmiertelnie boję się stanąć twarzą w twarz z koleżanką Nicole.

– Dasz radę to zrobić, dla Quinn. I dla samej siebie – szepczę.

Czując, jak dłonie lepią mi się od potu, docieram urokliwą uliczką do West Armitage i otwieram drzwi wejściowe do budynku Oddechu. Cała moja odwaga znika, kiedy wchodzę do środka – to przecież jej własność, jej dzieło; dostaję takich zawrotów głowy, że muszę się przytrzymać wieszaka na płaszcze. To tutaj najbardziej czuję jej bliskość, bliskość Nicole.

Wnętrze salonu, utrzymane w kojącej kolorystyce morskiej piany i przesycone lekkim zapachem olejków eterycznych, roi się od klientów i sprzedawców. Z miejsca, w którym stoję, nie widać wejścia do części biurowej. Wychodzę znów na zewnątrz i kieruję się do budynku obok.

Zadarkwszy głowę, widzę cztery kondygnacje poprzecinane szklanymi balustradami i świetlik, z którego blask dnia spływa na bambusowy parkiet. W środku za biurkiem siedzi pracownik ochrony, na pewno są też kamery.

– Do pani Tessy Ward – mówię najpewniejszym głosem, na jaki mnie stać.

– A jak pani godność? – pyta tamten.

Teraz wóz albo przewóz.

– Morgan Kincaid – odpowiadam.

Portier dzwoni do kogoś, potem rzuca krótko „Proszę za mną” i przesuwa kartę magnetyczną nad przyciskiem czwartego piętra.

Udało się, weszłam.

Drzwi windy się rozsuwają z głośnym „ping” i wychodzę wprost do eleganckiego saloniku recepcyjnego. Na białoniebieskich ścianach wiszą oprawione fotografie kobiet i mężczyzn pozujących w strojach do jogi na tle płomienistych zachodów słońca i bieli piaszczystych plaż. Przez ułamek sekundy żałuję, że nie ma tu ze mną Bena.

Ku mojemu ogromnemu zaskoczeniu już po chwili staje przede mną kobieta o jasnoblond włosach i zaczerwienionych oczach. Jest drobnej budowy, nosi letnią sukienkę w motywy kwiatowe i z pewnością ma mniej niż metr sześćdziesiąt wzrostu. Ledwo sięga mi do ramienia.

Ściskam szczupłą rękę, którą wyciąga na powitanie. Skórę ma gładką, a dłoń chłodną.

– Tessa Ward.

– Dziękuję, że zgodziła się pani ze mną spotkać. Jestem... nie byłam... – Język mi się płacze, jej spokój zbija mnie z tropu.

– Proszę do mojego gabinetu.

Ruszam za nią, kurcząc się, żeby nie górować nad filigranową sylwetką kobiety. Zaprasza mnie gestem do zajęcia jednego z jasnopomarańczowych foteli. Gabinet wypełniają wieszaki z odzieżą sportową oraz regały zastawione olejkami i kremami.

Siadam i przyglądam się Tessie, szukając oznak gniewu lub nienawiści, ale wyraz twarzy ma opanowany, choć podkrążone oczy świadczą o smutku.

Wbijam sobie paznokcie w szyję.

– Przepraszam, że tak się tu wtarabaniłam. Widzę, że już pani wie, kim jestem.

– Tą kobietą z peronu – odpowiada.

Wbijam wzrok we własne stopy.

– Tak, to ja – mówię. – Proszę posłuchać, ja w ogóle nie znałam Nicole. I niezręcznie mi tu przychodzić, ale naprawdę muszę się czegoś dowiedzieć. Na tym peronie Nicole była autentycznie przestraszona, zanim skoczyła. Bardzo, bardzo przestraszona.

Wpatruję się uważnie w jej turkusowe oczy, licząc, że dojrzę tam prawdę.

Nie odpowiada na mój słowotok. Zamiast tego pyta:

– Może napiłaby się pani herbaty? Mamy świetną linię herbatek ziołowych, którą opracowałam, kiedy Nicole była chora. To wciąż jeszcze seria rozwojowa na użytek wewnętrzny. Postanowiliśmy dzisiaj, że kiedy będzie gotowa do wprowadzenia na rynek, nazwiemy ją „Nicole”.

Ta kobieta była jej najlepszą przyjaciółką i widać, że opłakuje jej stratę. Sama czuję przez chwilę silną potrzebę wybuchnięcia płaczem, ale zwalczam ją w sobie.

– To naprawdę piękny gest – mówię. – Za herbatę dziękuję, może przy innej okazji.

Z trudem szukam właściwych słów:

– Proszę przyjąć wyrazy współczucia z powodu śmierci Nicole.

Powinnam była od tego zacząć.

– Dziękuję, Morgan. Nicole była dla mnie jak ktoś z najbliższej rodziny, nie mogę uwierzyć, że już jej nie ma.

Przesuwa dłonią po szklanym blacie biurka.

– Proszę mi powiedzieć: skoro byliście sobie całkiem obce, to czemu chciała zostawić pani Quinn?

To znaczy, że wie już o testamencie. Mówi to bez złośliwości, ale jej słowa uwierają.

– Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia.

Tessa bawi się końcówką swojego długiego warkocza.

– Wiem, kim pani jest, jak każdy, kto w tych dniach śledzi wiadomości. Ale Nicole nigdy o pani nie wspomniała. Mimo to wybrała panią zamiast mnie. Nie da się ukryć.

Dlaczego Nicole nie miałyby powierzyć opieki nad Quinn właśnie tej kobiecie? Owszem, jest młoda, pewnie jeszcze przed trzydziestką, ale poukładana. Rzucam okiem na zielonkawą tarczę zegara z kwiatem lotosu na ścianie za biurkiem. Minuty upływają jedna za drugą. Quinn wciąż jest z Gregiem i Melissą.

– Przepraszam, ale dlaczego pani zdaniem Nicole to zrobiła? Dlaczego właśnie mnie ustanowiła opiekunką Quinn?

Po jej twarzy przemyka grymas, a mnie robi się wstyd, że pytam tak obcesowo.

– Wiedziała, że nie chcę mieć dzieci. – Przeciągle wypuszcza powietrze.

Kobieta z recepcji przynosi jakieś papiery, potem wychodzi. Bez ustanku dzwoni telefon, przed gabinetem wciąż ktoś przechodzi, ale uwaga

Tessy skupia się całkowicie na mnie.

– Nicole podrzuciła mi karteczkę z imieniem, zanim dała mi Quinn. Zanim zginęła.

Tessa mruga oczami.

– Z jakim imieniem?

– Amanda.

Kiwa głową.

– Och, to dziecko, które zmarło pod jej opieką. Raz mi o tym opowiedziała, potem już nigdy nie chciała na ten temat rozmawiać. A powinnam była ją skłonić. Powinnam była zdać sobie sprawę, że to coś więcej niż depresja poporodowa.

Zaczynają jej drżeć ręce, więc składa je na podolku.

Muszę drażnić dalej.

– Dowiedziałam się co nieco o asystentce Grega, Melissie Jenkins. Jeździ niebieskim priusem. Wydawało mi się, że próbowała mnie przejechać, ale moja prawniczka mówi, że to nie był jej samochód. Tak czy inaczej, Melissa może być w to wszystko zamieszana. Zna ją pani?

Oczy Tessy się rozszerzają.

– Według Nicole Greg miał z nią romans. Szczerze mówiąc, nie byłam jednak pewna, czy to prawda, czy może Nicole coś się ubrdało. – Marszczy brwi. – Mieszkam przy North Vine, niedaleko naszej siedziby, i lubię wracać z pracy na piechotę, zwłaszcza latem. Parę dni temu jakaś osoba w dużych, ciemnych okularach jechała za mną niebieskim samochodem. Może to była Melissa. Ale czemu miałyby mnie śledzić?

Wzruszam ramionami.

– Chciałabym to wiedzieć. Nie zepchnęłam Nicole z tego peronu. A wydaje mi się, że ktoś usiłuje mnie w jej śmierć zrobić. Próbowano zabić

mnie, i Quinn.

Widzę, jak z bladej twarzy Tessy znika resztką koloru. Wydaje się szczerze wzburzona.

– Bena również – dodaję spokojnie.

– Bena? – rzuca. Teraz bije od niej napięcie.

– Tak, brata Nicole. Zna go pani?

Twarz Tessy nabiera twardego, zimnego wyrazu.

– Przecież pani wie, że Nicole nie cierpiała Bena, prawda? Byli pokłóceni.

– Tak, Ben mi powiedział.

– A czy powiedział pani, że realizował jej recepty kontynuacyjne? Że przynosił jej te leki do domu?

Tessa wytrzymuje moje spojrzenie.

– Przed śmiercią Nicole powiedziała mi, że wyrzuciła go za drzwi i nigdy więcej nie chce oglądać. A może on miał z tym coś wspólnego? Podobno jego szpital ma poważne problemy, potrzeba mu środków.

Teraz mnie zaczynają drżeć ręce. Gabinet nagle jakby się skurczył. Wszystko, co miałam za pewnik, może się jeszcze okazać stekiem bzdur.

– To na pewno nie tak. Był naprawdę zdruzgotany śmiercią Nicole. I naprawdę wspaniale zajął się Quinn. Bał się o jej los równie mocno jak ja.

Nie najlepiej to wszystko wygląda. Sama też czuję się niewyraźnie. Przypomina mi się artykuł, który przeczytałam, szukając informacji na temat Nicole. Napisano w nim, że szpitalowi Bena grozi zamknięcie.

Tessa staje przede mną, opierając się o biurko.

– Jej testament trafił już do rejestru publicznego. Nicole zostawiła Benowi pieniądze, których potrzebował, prawdziwą fortunę. Obdarowała brata, który nawet nie był częścią jej życia.

Żołądek podchodzi mi do gardła i zaczynam się trząść z zimna. Powiedziałam Benowi całą prawdę, ale on sam nie wspominał nic o pieniądzach. Przypomina mi się wszystko, co mu wyznałam na temat Ryana. Moje najskrytsze myśli i zgryzoty. Pewnie już złożył wniosek o wyłączną opiekę nad Quinn, nic mi o tym nie mówiąc.

Zbyt wiele myśli przelatuje mi przez głowę, siedzę w fotelu jak sparalizowana. Czuję mdłości i strach. I wściekłość na samą siebie. Znów dałam się oszukać mężczyźnie?

– Ben i Melissa się znają – mówi Tessa. – Tak czy inaczej, pan doktor nie jest taki święty, jak się wszystkim wydaje.

– To znaczy? – mówię, podnosząc głos.

– Po prostu... – Píše coś na karteluszkę w kolorze kości słoniowej. – No wie pani, nigdy do końca nie wiadomo, z jakim człowiekiem ma się do czynienia.

Podaje mi karteczkę.

– To jest moja komórka. Może pani dzwonić o każdej porze. I proszę się trzymać z dala od Bena. Pomyślę, czy nie dałoby się jakoś pomóc pani z tą policjantką, proszę na mnie liczyć.

– Dziękuję pani – mówię.

Znajduję w torebce skrawek papieru, zapisuję na nim swój nowy numer i podaję jej.

Żegniam się z najlepszą przyjaciółką Nicole i przez hall wychodzę z siedziby Oddechu. Mam emocjonalny mętlik. Stoję wobec konieczności wyboru którejś z dwóch możliwości: stawić czoło Benowi albo Melissie.

Wykonuję szybki telefon do biura Blythe & Brown, ciesząc się w duchu, że nikt tego numeru na kartę nie powiąże z moim nazwiskiem. Odbiera recepcjonistka.

– Halo? Czy zastałam może Grega i Melissę? – pytam najswobodniej, jak potrafię.

– Przykro mi, są poza biurem. Czy coś przekazać?

– Nie, dziękuję. Zadzwoń później – mówię i kończę rozmowę.

Jedyne miejsce, gdzie mogłabym ich poszukać, to North Astor Street, gdzie teraz mieszka Greg, jak sam nam powiedział. Chcę znowu zobaczyć twarz tej kobiety – kobiety, która być może do spółki z Benem próbuje mnie zniszczyć.

Wracam do samochodu i z bijącym sercem włączam się w sznur pojazdów na US-41. Cały czas myślę o Benie. Naprawdę byłby do tego zdolny? Czy to możliwe?

Ruch się przersedza i zjeżdżam na prawy pas, kierując się w stronę zjazdu 64 / LaSalleDrive / North Avenue. Niebo zasnuły chmury, pociemniało jak przed burzą.

North Astor Street to niezbyt długa ulica tuż obok, ale jednokierunkowa, więc robię kółko i wjeżdżam od drugiej strony. Parkuję i wysiadam.

Okolica jest niesamowicie cicha – musi odpowiadać potrzebom profesjonalistów. W zasięgu wzroku nie ma żywej duszy. Zostawiam samochód i ruszam ulicą, zerkając w okna na parterze każdego budynku. Jeśli ktoś mnie zobaczy, będę miała spore kłopoty. No cóż, tkwię już w kłopotach po uszy, więc mi nie zależy.

Przed sobą dostrzegam niebieskiego priusa. Mrużę oczy. Numer rejestracyjny nie zgadza się z tym, który zapamiętałam przed biurem firmy brokerskiej. Za sobą słyszę kroki. Coś zatyka mi usta, potem czuję silne uderzenie w tył głowy.

Osuwam się na ziemię.

Robi się ciemno.

ROZDZIAŁ 32

Nicole

Pięć dni wcześniej

Kiedy Nicole weszła do domu, panowała w nim cisza. Po raz pierwszy od bardzo dawna jej umysł i ciało również były wyciszone. Ustała gonitwa myśli; w piersi przestała uderzać pięść paniki. Zdecydowała już, jak rozwiąże swoje problemy. I było jej z tym dobrze.

– Nicki? – zawołała Tessa. – Jesteśmy w salonie.

Gdy tam weszła, Quinn leżała spokojnie w ramionach Tessy. Pewnego dnia nieco starsza i bardziej okrzepła Tessa byłaby zapewne wspaniałą matką. Chciała jednak czego innego i należało to uszanować.

Nicole wyciągnęła ręce po Quinn, która otworzyła oczy i uśmiechnęła się promiennie.

– Cześć, skarbie – powiedziała Nicole.

Jej serce wypełniała miłość, którą może czuć jedynie matka, kiedy własne szczęście poświęci dla szczęścia dziecka.

– Jak tam masaż? – spytała Tessa.

Nicole kołysała delikatnie Quinn.

– Odmienił moje życie.

– Bardzo się cieszę – powiedziała Tessa. – Wyglądasz... inaczej. Widać, że odpoczęłaś. Quinn była grzeczna jak aniołek.

Na kanapie leżała książka. To było *Dobranoc, księżycu*. Ukochana książka Nicole z dzieciństwa. Kiedyś czytał jej tę książkę ojciec, potem razem mówili „dobranoc” księżycowi i gwiazdom za oknem jej pokoju. Na to wspomnienie aż ścisnęło ją w gardle.

– Chodź do kuchni. Zamówiłam kolację z tej nowej restauracji wegetariańskiej, której Lucinda nie może się nachwalić.

Nicole ruszyła za Tessą do kuchni, wdychając świeży, cytrynowy zapach. Czuła się tak, jakby ktoś nagle podkręcił jej zmysły. Tessa oczywiście posprzątała. Zniknęły brudne naczynia, lśniły wypolerowane blaty. Kiedyś Nicole poświęciła mnóstwo czasu i pieniędzy, żeby zmienić wystrój tego domu i przystosować go do stylu życia, jakie wiedli z Gregiem. Jakie to teraz miało znaczenie? „Żadnego” – pomyślała. Już tu nie pasowała.

Nicole mocno przytuliła Tessę. Quinn znalazła się między nimi. Kiedy się puścili, Tessa wyglądała na wytrąconą z równowagi.

– Za co to? – spytała.

– Jesteś aniołem – powiedziała Nicole. – Jesteś niesamowitą przyjaciółką. Nigdy ci za to nie podziękowałam, jak należy. Pomagałaś mi w pracy. Byłaś moją prawą ręką. Pomogłaś mi nawet wtedy, kiedy miałam napady paniki, i potem dotrzymałaś słowa. Nikomu nic nie powiedziałaś. – Urwała, ciężko przełykając ślinę. – Jesteś moją najlepszą przyjaciółką, Tesso. Nigdy o tym nie zapominaj.

Tessa podeszła bliżej i delikatnie wytarła jej łzę z policzka.

– Hej, ty też jesteś moją przyjaciółką, Nicki. Jezu, przecież ty się nigdy nie rozklejasz. Ten masaż to musiało być coś naprawdę niezziemskiego!

Wybuchnęła śmiechem, który rozjaśnił jej piękną twarz.

– Poza tym dla kogoś, kogo kocham, nie cofnęłabym się przed niczym.

—

Tessa wyszła chwilę później. Kiedy Nicole zamykała za nią drzwi, wiedziała już, że najlepszą przyjaciółkę widzi po raz ostatni. W powietrzu wciąż unosił się zapach drzewa sandałowego – perfum, których zawsze używała Tessa. Nicole uzbroiła system alarmowy, przekręciła zasuwkę i pięć razy się upewniła, że drzwi są zamknięte. Musiała odgrodzić się od Donny – i własnego strachu – na dostatecznie długo, żeby zdołać wcielić w życie swój plan. Przycisnęła córkę do piersi, siłą woli przesyłając do drobnego ciała Quinn całą swoją miłość, wszystkie swoje nadzieje i marzenia.

Ale to nie był ten moment. Jeszcze nie. Najpierw musiała załatwić wszystko od strony prawnej. Siedząc na kanapie, czekała, aż jej prawnik, Rick, prześle SMS-a z informacją, że stoi już przed drzwiami. Powiedziała mu, że dzwonek mógłby zbudzić Quinn, gdyby akurat drzemała.

– Nigdy nie budź śpiącego dziecka – powiedziała sobie w duchu, a po twarzy popłynęły jej łzy.

Szybko je wytarła i wpuściła Ricka do środka. Zaskoczył go jej wygląd.

– Wyglądasz na wyczerpaną – powiedział swoim głębokim, dudniącym głosem. – To chyba nie do uniknięcia. Moja żona wciąż jest wyczerpana, a chłopaki są już przecież na studiach.

Nicole się uśmiechnęła, licząc, że gość nie zauważy, jak bardzo ten uśmiech jest wymuszony. Rick jednak jak zwykle od razu przystąpił do rzeczy. Usiedli przy stole w salonie, a on wyjął papiery z eleganckiej aktówki z brązowej skóry.

– Jak ci już wspomniałam przez telefon, pomyślałam sobie, że skoro zostałam matką, to czas uporządkować własne sprawy.

– Oczywiście – odparł. – Bardzo mądrze z twojej strony. Wiele osób zapomina o tym, kiedy rodzą im się dzieci, a ważne jest, żeby mieć

w zanadrzu plan na najgorsze, co się może zdarzyć, licząc jednocześnie, że nigdy się nie zdarzy.

– No właśnie – odparła. – Jeśli wszystko będę miała uporządkowane, to mogę być spokojna o bezpieczeństwo Quinn, cokolwiek by się stało.

– Uroczą z niej dziewczynką – przyznał Rick, z uśmiechem przyglądając się córeczce gaworzącej w ramionach Nicole. – Wspomniałaś przez telefon, że chcesz ustanowić nowego opiekuna i zarządcę majątku trustowego Quinn? Jesteś pewna, że Greg nie będzie miał zastrzeżeń? W końcu formalnie nie jesteście w separacji ani po rozwodzie – powiedział.

Nicole gładziła ruchem palca delikatną szyjkę Quinn.

– Wyniósł się stąd, bo nie chciał tego dziecka. Nie mam nic przeciwko temu, żeby widywał się z córką, ale nie chcę, żeby to on był opiekunem ani zarządcą jej majątku.

Gęste brwi Ricka wygięły się w łuk.

– Mhm, a twoja dobra przyjaciółka, pani Morgan Kincaid, gotowa jest podjąć się tego obowiązku w razie potrzeby?

Nicole skinęła głową.

Na świadka podpisania testamentu została poproszona sąsiadka, Mary, drugim świadkiem zgodził się zostać Rick. Po chwili sprawa była załatwiona i Mary wróciła do siebie. Nicole wzięła się w garść, zachowując siły do momentu, kiedy Rick pozbierał papiery i powiedział „Do widzenia”.

Dokonało się.

Czuła, jakby w pierś dźgały ją rozpalone pogrzebaczki, więc połknęła dwie tabletki, zanim dowlokła się do komputera. Dygocąc, zaczęła pisać, w nadziei, że uda jej się wyrazić to, co tak rozpaczliwie chciała przekazać Morgan.

ZAGUBIONA I NIEPEWNA: Zaslugujesz na dziecko. Jesteś dobra i serdeczna. Pewnego dnia w niedalekiej przyszłości będziesz cudowną matką. Serce mi to podpowiada.

Siedziała wpatrzona w komputer, czekając na odpowiedź. Minęła jednak godzina, a odzewu nie było. Quinn już zasnęła, z główką na ramieniu matki. Z ust córeczki wymknęło się ciche westchnienie, jej ciepły oddech łaskotał skórę Nicole.

– Kocham cię, Quinn. Bardziej niż wszystko na świecie. Bardziej niż samą siebie – wyszeptała. – Kocham cię tak bardzo, że muszę cię oddać.

ROZDZIAŁ 33

Morgan

Leżę na boku na podłodze. Poruszam głową. Ostry ból rozdziera mi czaszkę. Siadam. Wiruje mi przed oczami. Dotykam tyłu głowy, gdzie uformował się guz wielkości włoskiego orzecha. Patrzę na swoje palce. Krew.

Mój wzrok przystosowuje się do ciemności. Jestem wewnątrz jakiegoś domu, w salonie – sądząc po kanapie pod drugą ścianą i telewizorze po przeciwnej stronie pokoju. Słyszę ruch w sąsiednim pomieszczeniu. Rozlega się dziwny syczący dźwięk, a potem odgłos biegnących stóp. Spoglądam za siebie, akurat w porę, by dojrzeć postać o rudych włosach wybiegającą tylnymi drzwiami pomieszczenia, które wygląda na kuchnię. Postać zatrzaskuje drzwi za sobą. Nad telewizorem wisi zegar. Jest druga nad ranem.

Gdzie, u diabła, jestem? I kto właśnie wybiegł tymi drzwiami?

Desperacko usiłuję wstać z podłogi, ale choć wkładam w to wszystkie siły, ciało odmawia współpracy. Po chwili rozpoznaję gryzący zapach, od którego łzawią mi oczy. Dym. Dochodzi z kuchni, skąd właśnie wybiegła rudowłosa postać. Wtem w gęstym dymie dostrzegam nieruchome ciało leżące twarzą w dół przy schodach. Dym szybko gęstnieje, a ja pełnę po

podłódze, zbyt słaba, by utrzymać się na nogach. To jakiś mężczyzna. Odwracam mu głowę, by zobaczyć twarz.

– Greg! – mówię, kaszląc, gdyż dym wypełnia mi płuca. Pieką mnie oczy. Greg się nie rusza, szukam pulsu na jego szyi, czuję pod palcami, że serce wali mu jak młotem. To dom Grega. Nagle wszystko do mnie wraca. Lecz jeśli Greg leży nieprzytomny na podłódze, to gdzie jest Quinn?

Mój puls również przyspiesza, próbuję dźwignąć Grega, lecz jest za ciężki, by go ruszyć.

– Quinn! Gdzie jest Quinn?! – wrzeszczę, chwytając się za gardło ściśnięte od gęstego dymu.

Z ręką na ustach kładę się znów na podłódze, nagle przypominając sobie niezliczone ćwiczenia przeciwpożarowe, które przeprowadzali ze mną rodzice, gdy byłam dzieckiem. Trzymaj się nisko przy ziemi, bo dym się unosi. Z sąsiedniego pomieszczenia buchają płomienie. Czas nagli. Pełznąc na brzuchu, używam łokci, by się zbliżyć do schodów – chcę się dostać na piętro. Quinn może być na górze.

Słyszę gwałtowne trzeszczenie, ogień pożera wszystko, co znajduje na swojej drodze. Żar sprawia, że pot spływa mi do oczu, nic już niemal nie widzę. Chwytam balustradę schodów, podciągam się do pionu i wbiegam po stopniach najszybciej, jak potrafię, krzycząc „Quinn! Quinn!”. Z powodu dymu poruszam się po omacku.

Ktoś woła:

– Musimy stąd wyjść!

To głos Bena. Słyszę go, ale nie widzę.

– Gdzie Quinn?! – wrzeszczę.

– Nie wiem! Musimy się stąd wydostać!

Z kuchni dobiega odgłos eksplozji, a belka z sufitu ląduje na podłódze, tuż obok miejsca, gdzie leży Greg. Płomienie zaczynają lizać ściany.

Odwracam się i rzucam schodami w dół. Z siłą, o którą się nie posądzałam, ciągnę Grega za nogę. Po chwili staje się lżejszy i uprzytamniam sobie, że Ben wziął go za rękę. Razem przebijamy się przez dym w stronę drzwi frontowych. Znajdujemy je, otwieramy i wywlekamy Grega na zewnątrz, na trawę.

W oddali rozlega się wycie syren.

Nawet na zewnątrz, gdzie jest mniej dymu, ledwo mogę oddychać. Patrzę na Bena, który przewraca się na plecy, walcząc o każdy haust. Nie zatrzymuję się. Pędzę z powrotem do domu. W chwili, gdy wbiegam w drzwi, płomienie podchodzą tak blisko, że w każdej chwili mogą mnie pochłonąć. Ale nie mogę stąd odejść bez Quinn. Nie mogę pozwolić jej umrzeć. Znów przywieram do podłogi i pełzną naprzód.

Czyjaś ręka chwyta mnie i stawia na nogi, jakbym nic nie ważyła. Potem ktoś niesie mnie na ramieniu. Dopiero gdy już jestem na zewnątrz, leżąc na trawie, uprzytamniam sobie, że to Ben. Stoi nade mną, wykrzykując moje imię. Za nim dwóch strażaków trzymających węże walczy z płomieniami.

– Możesz oddychać? – pyta.

– Nic mi nie jest – mówię mu, kaszląc i charcząc. Gdy wykrztuszam z siebie te słowa, podchodzi ratownik medyczny i zakłada mi maskę tlenową. Zrywam ją. – Gdzie Quinn?! – krzyczę.

Z piętra spada okno i roztrzaskuje się na ziemi. Płomienie huczą. Do domu wbiegają następni strażacy.

– Tam jest dziecko! – krzyczę za nimi. – Błagam, ocalcie je!

– Wiemy, proszę pani. Chłopcy robią, co w ich mocy – mówi ratownik.

Spoglądam w oczy Benowi, którego twarz jest czarna od sadzy. Moje serce rozpada się na milion kawałków.

Ratownik pomaga mi wstać i podaje mi moją torebkę.

– To pani własność? Jak się pani nazywa?

– Morgan Kincaid.

Ben stoi obok, drugi ratownik sprawdza, czy wszystko z nim w porządku. Inni zajmują się Gregiem parę kroków dalej.

– Proszę pani, zabieramy tego człowieka do szpitala. Ciężkie zatrucie dymem i oparzenia na rękach oraz nogach. Wie pani, kto to jest?

– Nazywa się Greg Markham – mówię. – Panowie, proszę, muszę z nim pomówić.

Przeciskam się obok ratownika, który woła za mną:

– Niech pani wraca!

Opadam na ziemię obok Grega.

– Gdzie Quinn? – pytam gorączkowo.

Greg ma otwarte oczy. Wie, kim jestem. Jęczy i odchyła maskę tlenową. Gardłowym szeptem mówi:

– Zabrała ją.

– Co? – dopytuję, nie rozumiejąc.

– To ona... ona to zrobiła. I zabrała Quinn.

Ben kuśtyka w naszą stronę i staje obok.

– Greg, czy Melissa zabrała Quinn? – pyta. – To nam chcesz powiedzieć?

Greg nie może oddychać, nie może mówić. Opuszcza z powrotem maskę, zaczyna kiwać głową.

Ben obejmuje mnie ramieniem, a ja łkam, niezdolna zrobić cokolwiek poza patrzeniem, jak strażacy zalewają płomienie, aż widać tylko czarny dym unoszący się ku niebu. Dwóch strażaków wyłania się z drzwi wejściowych z noszami w rękach.

Gdy podchodzą, widzę, że niosą kobietę o rudych włosach z maską tlenową na twarzy. Melissa.

Podbiegam do nich, Ben jest krok za mną.

– Gdzie Quinn? – mówię. – Jest w środku?

– Nie – dyszy Melissa. – Już jej nie ma – dodaje.

– Jak to „nie ma”? – Groza przenika całe moje ciało.

– Tessa – mówi, z trudem łapiąc oddech. – Tessa zabrała Quinn.

—

Quinn została zabrana przez Tessę, a Ben i ja leżymy obok siebie na noszach w przepełnionej poczekalni izby przyjęć szpitala Northwestern Memorial. Pobrano nam krew, zbadano pulsoksymetrem saturację krwi. Czekamy na prześwietlenie klatki piersiowej. Boli mnie głowa, palą płuca, a gardło mam wyschnięte od dymu i płaczu. Ale obchodzi mnie tylko odnalezienie Quinn.

Podnoszę maskę tlenową. Mówienie sprawia mi ból, lecz nie zważam na to.

– Powiedz prawdę – żądam. – Odurzyłeś Nicole lekami? Wtedy, gdy wykupiłeś jej receptę? Chcesz jej pieniędzy na swój szpital? Wystawiłeś mnie na odstrzał?

Ben ze zdumienia otwiera usta.

– Czyś ty oszalała? – chwyta się za brzuch, jakby dostał boleści.

– Czemu mi nie powiedziałaś, że Nicole zostawiła ci pieniądze, których potrzebowaleś na szpital? Kiedy się o tym dowiedziałeś?

– Nigdy nie prosiłem Nicole o pieniądze. Skąd ci to przyszło do głowy? Nie bez powodu pracuję w jednej z najuboższych dzielnic w Chicago; przywykłem do braku pieniędzy. Prawnik Nicole skontaktował się ze mną tego ranka, gdy straciła życie. Sam mało nie umarłem, gdy się

dowiedziałem. Na Boga, jeśli Nicole myślała, że to wszystko, czego od niej chcę... Po prostu miałem ochotę być obecny w jej życiu. – Opuszcza głowę i ramiona, jakby się poddawał. – Wszystko, na czym mi zależy, to żeby Quinn była cała i zdrowa. Straciłem siostrę. Nie dam rady znieść nic więcej. – Spod maski tlenowej kapią mu łzy.

Mój gniew mija, wyciągam rękę i dotykam ramienia Bena.

– Ocaliłeś mi życie – mówię.

– A ty mnie. I wbiegłaś do płonącego domu, żeby ratować Quinn. A wtedy, gdy ktoś nas chciał rozjechać samochodem, zepchnęłaś nas z drogi. Najwyższy czas, żebyśmy zaufali sobie nawzajem, bo teraz mamy już tylko siebie.

Łzy płyną mi po twarzy, głowa pęka. Jego palce odnajdują moją dłoń i zaciskają się na niej. Odwzajemniam uścisk. Zniszczono tyle istnień. Tessa zabrała Quinn. I nie wiemy, gdzie są.

Podnosimy wzrok i dostrzegamy Jessicę, w sukience w czerwono-niebieskie pasy, które zlewają się w jedną plamę, gdy jak burza przechodzi przez poczekalnię. Zatrzymuje się z telefonem w ręce, jej oczy omiatają mnie od stóp do głów.

– Wyjechałam, jak tylko do mnie zadzwoniłaś, ale były straszne korki. Widział cię już lekarz? – pyta.

Puszczam dłoń Bena i podnoszę maskę tlenową.

– Zrobili mi badania. Czy Martinez już wie? Znaleźli Quinn?

– Martinez wie o pożarze. Przyjechała tam zaraz po tym, jak zabrał was ambulans. Teraz próbuje wytropić Tessę, ale nie może jej znaleźć. Na szczęście ty już nie jesteś osobą podejrzewaną, Morgan.

Nie śmiem wierzyć, że to prawda.

– I wiemy wreszcie, co cię powiązało z Nicole. Napisałaś ogłoszenie na portalu Maybe Mommy, że chcesz adoptować dziecko. Nicole

odpowiedziała ci w prywatnej wiadomości, a ty jej odpisałaś. Wszystkie te wiadomości znaleźliśmy na twoim koncie Maybe Mommy, na twardym dysku twojego telefonu. Specjaliści z dochodzeniówki przeszukali komputer Nicole, jej twardy dysk i połączyli te wiadomości z tobą. Jej login to „Zagubiona i niepewna”.

O mój Boże! O, mój Boże! Kładę rękę na piersi i patrzę na Bena, który otwiera szeroko oczy. Teraz wszystko zaczyna do siebie pasować. „Zagubiona i niepewna”.

– Tak, teraz już pamiętam! – mówię Jessice. – Byłyśmy sobie zupełnie obce, ale poczułyśmy rodzaj więzi. Jednak to przecież za mało, żeby oddać dziecko pod opiekę nieznannej osobie. Nie wiedziałam nawet, że jest z Chicago, nie znałam jej prawdziwego nazwiska... Musiała być bardzo samotna.

„Tak jak ja. Ale odepchnęłam ją”.

– Cóż, to dziwna sprawa, a zarazem alibi, które sprawia, że nie jesteś już podejrzana. Znaleźliśmy też wymianę wiadomości z szóstego sierpnia, między Nicole a kimś, kto podawał się za ciebie. Nicole napisała, że chce ci oddać swoje dziecko, a „P z Chicago” zgodziła się na to. Ta osoba odpisała, że weźmie Quinn i zaproponowała, żeby spotkały się na stacji Grand/State następnego dnia. Ale twoja nazwa użytkownika to „Posepna z Chicago”. Nazwa użytkownika tamtego konta to „P z Chicago”. Sprytnie, ale nie dość sprytnie.

Nicole nie była mi całkiem obca. Czułam coś do niej. I ją zawiodłam.

– O mój Boże, szukała u mnie pomocy. Chciała wiedzieć, jak się nazywam. A ja się wystraszyłam i wycofałam. Może gdybym jej odpowiedziała...

Na policzku czuję ciepłe palce.

– Przestań, Morgan. Nie zrobiłaś nic złego. Ktoś włamał się na twoje konto.

Dzwoni komórka. Jessica odbiera. Słucha przez minutę, potem wyciąga telefon w moją stronę.

– Martinez chce z tobą mówić.

– Ze mną? Po co? – Potrząsam głową. – Nie chcę z nią rozmawiać. Martinez zawsze odwraca wszystko tak, że ciągle wychodzę na winną. Pewnie cały czas uważa, że jestem w to zamieszana.

– Proszę cię, Morgan. Jest w twoim interesie, żebyś z nią porozmawiała. Ben przesuwa się na brzeg swoich noszy i przechyla w moją stronę.

– Weź ten telefon. Jestem tu, jestem z tobą, wierzę ci.

Kiwam głową Jessice, która wręcza mi komórkę. Włączam na tryb głośnomówiący.

– Morgan, bardzo mi przykro z powodu tego wszystkiego. Czy ty lub Ben macie jakiś pomysł, dokąd mogła pojechać Tessa?

Jej przeprosiny byłyby czymś wspianiałym, gdybym się tak nie bała o Quinn.

– Nie mam pojęcia. Wiem tylko, że Tessa była najlepszą przyjaciółką Nicole i że pracuje w Oddechu. Nie wiem, czemu zabrała Quinn. Musi je pani odnaleźć. Proszę.

– Czekał – mówi Ben chrapliwym głosem. Ruchem ręki pokazuje, żebym przysunęła telefon bliżej niego. – To Donna powiedziała nam o rudej dziennikarce. Może sama też maczała w tym palce. Tessa pewnie jest z Donną. Mają Quinn.

– Widziałam jakąś małą rudą wybiegającą przez drzwi kuchenne z domu Grega, tuż przed tym, jak pożar rozszalał się na dobre, a wiemy też, że to nie Melissa. Mogą być u Donny. W Kenoshy – mówię, już siedząc, gotowa, by się zerwać na nogi.

Podajemy Martinez adres.

– W porządku, zaraz tam pojadę. Wy zostańcie, gdzie jesteście – mówi i kończy rozmowę.

Jessica chowa telefon do kieszeni.

– Poczekajcie oboje na lekarza. To wszystko, co możecie teraz zrobić. Będę was informować na bieżąco.

Poklepuje mnie szybko po nodze i już jej nie ma.

Ben i ja zostajemy sami w morzu chorych i rannych ludzi. Jesteśmy posiniaczeni i zmalretowani, ale nie złamani. To nastąpi, gdy nie zdołamy znaleźć Quinn.

– Musimy iść, Ben.

Ben wyjmuje z kieszeni telefon.

– Okay, wyciągnę nas stąd.

Odzyskamy to dziecko, nawet jeśli będzie to ostatnia rzecz, jaką zrobimy w życiu.

ROZDZIAŁ 34

Nicole

Siódmy sierpnia

You are my sunshine, my only sunshine. Please, don't take my sunshine away. Siedząc na kanapie, Nicole trzymała w ramionach śpiącą Quinn. Witrażowa lampa na nocnym stoliku rzucała złoty blask na piękną twarzyczkę dziecka.

– Kocham cię, córeczko. Tak bardzo cię kocham. Znajdę dla ciebie bezpieczne miejsce, gdzie nic złego ci się nie stanie.

To, że odda swoje dziecko, było słuszne. Lecz bolało, tak bardzo bolało.

Zarząd wysłał jej oficjalne pismo, prosząc o rezygnację ze stanowiska dyrektora naczelnego i proponując dużą jednorazową kwotę jako formę odkupienia jej udziałów. Wyrzuciła list do śmieci. Nie mogła pozwolić, by ktoś odebrał Oddech jej córce.

Po dzisiejszym dniu wszyscy się dowiedzą, że Quinn na zawsze jest częścią Oddechu. Nicole tego dopilnowała. Spojrzała na wiadomość od Morgan w telefonie. Gdy nadeszła minionej nocy, przepełniło ją szczęście.

P Z CHICAGO: Od tak dawna pragnę dziecka! Zgadzam się na Twoją propozycję – przyjmę Twoje dziecko. Spotkajmy się na dolnym peronie Grand/State w poniedziałek, 7 sierpnia o 17:30.

Z wdzięcznością
Morgan Kincaid

Nicole uśmiechnęła się do siebie. Wszystko było na swoim miejscu.

Osiągnęła coś znacznie ważniejszego niż stworzenie imperium projektującego odzież rekreacyjno-sportową i promującego zdrowy tryb życia. Stała się prawdziwą matką dla swojego dziecka. To było najlepsze, co ją spotkało w życiu. Nie była pewna, dokąd pójdzie, gdy już odda Quinn w ręce Morgan, ale wiedziała, że nikt jej nie dogoni. Ukryje się. Zniknie. Tylko to się liczyło.

Czekała z Quinn opartą o pierś i śpiącą spokojnie. Gdy miała się zbudzić, Nicole wykąpała ją w wanience, ostrożnie myjąc jej szyjkę, paluszki u rąk i nóg, delikatnie wmasowując szampon w czarne, wiecznie sterczące kępki włosów. Mała radośnie pluskała się w wodzie, nieświadoma tego, co ją czekało. Na pewno tej chwili nie zapamięta, ale Nicole i tak wlewała całą swą miłość w tę maleńką osobę, która była dla niej wszystkim.

W przeciwieństwie do innych dni spędzonych w domu z Quinn ten minął jak z bicia trzask. Pora się zbierać. Z Quinn w chuście Nicole poszła do kuchni, żeby przygotować małej butlę. Mijając srebrny toster, spojrzała na swoje odbicie, zniekształcone, ale dokładnie odpowiadające temu, jak się czuła. Przyszło jej do głowy, że ktoś na stacji Grand/State może ją rozpoznać jako dyrektor naczelną Oddechu. Nie mogła ryzykować, że zostanie powstrzymana. Delikatnie umieściła córkę w bujaczku i wyciągnęła nożyczki z drewnianego bloku z nożami. Następnie zaczęła ścinać swoje piękne włosy. Cięła i cięła, aż ostrza nożyczek zaczęły ranić skórę głowy.

Teraz w niczym nie przypominała Nicole Markham. Ani Nicole Layton.

Poszła do spiżarni i spojrzała na samoprzylepne karteczki pokrywające całą ścianę. Morze fioletu, które jednak nigdy nie przyniosło jej jasności umysłu.

„Kartka z imieniem”. „Rudowłosa”. „Leki”. „List”. „Karuzela”. „Drzwi”. „Roztrzaskany żyrandol”. „Zdjęcie”. „Pudło”. „Wiadomość”. „Wyczerpanie”. „Pomóż mi”. „Schronisko”. „Wdowa”. „Morgan Kincaid”.

Dodała jeszcze jedną karteczkę.

„Matka”.

Była to rocznica śmierci Amandy, a także dzień, w którym Nicole miała po raz ostatni widzieć swoją córkę.

Była gotowa, żeby się pożegnać.

ROZDZIAŁ 35

Morgan

Wypuszczeni ze szpitala – zatrucie dymem okazało się niegroźne – wychodzimy z Benem na światło dnia. Jesteśmy nieludzko zmęczeni. Kazano nam odpoczywać, ale rozpaczliwie pragniemy znaleźć Quinn. Nie mamy pojęcia, co robić ani dokąd się udać. Przywołujemy taksówkę i w milczeniu jedziemy z powrotem do naszych aut zaparkowanych przy North Astor Street, gdzie po domu Grega zostały tylko zgliszcza.

– Co teraz? – pytam.

Ben wzrusza ramionami.

– Chyba musimy poczekać, aż odezwą się Martinez albo Jessica.

Dzwoni jego telefon. Oboje podrywamy się na równe nogi. Ben czym prędzej wyszarpuje komórkę z kieszeni.

– To Martinez – mówi.

Moje serce gwałtownie uderza o żebra.

– Pani detektyw, mam panią na głośnomówiącym – mówi do niej Ben ze wzrokiem utkwionym we mnie.

– Pojechałam do Donny. Nie było jej. Znalazłam za to dziwną kapliczkę Nicole i Amandy. Nad łóżeczkiem była karuzela z motylami, ubranko dziecięce rozłożone na kuchennym stole i wycinki ze starych gazet

o sprawie śmierci Amandy. Drzwi frontowe były otwarte na oścież, a chevrolet Donny stał na podjeździe.

Tu przerywa na chwilę.

– Nie wiem, jak wam to powiedzieć, ale przy wejściu do domu była krew, tak jakby ktoś tam walczył. Jeśli przychodzi wam do głowy, gdzie Donna mogła się udać, to... Musimy się śpieszyć.

– Nie, nie, nie! – Szlocham, potem szybko ocieram łzy. Nie ma czasu na użalanie się nad sobą czy strach. Łapię Bena za ramię. – Jeśli Donna ma Tessę i Quinn, to gdzie się mogła ukryć? – Ben otwiera usta, ale nie dopuszczam go do głosu, olśniona nagłą myślą: – U Nicole! Jeśli to Donna zainstalowała szpiegującą aplikację w telefonie i komputerze Nicole, musiała mieć dostęp do tych urządzeń, albo Tessa go jej dała! Poza tym to byłoby najlepsze miejsce, bo nikt tam przecież teraz nie mieszka.

– W porządku, jestem już w drodze, ale powrót z Kenoshy zajmie mi trochę czasu. Trzymajcie się. I zostańcie tam, gdzie jesteście. – Martinez kończy rozmowę.

Tupię stopą w chodnik.

– Jesteśmy o pięć minut jazdy od domu Nicole. Możemy tam być pierwsi.

Ben się waha.

– Dla Quinn.

Wskakujemy do jego altimy i ruszamy na północny zachód. Mknimy ulicami aż do ostrego skrętu w North State. Pisk opon rozlega się zdumiewająco głośno w tej cichej, ekskluzywnej dzielnicy.

Drżą mi nogi, gdy Ben wjeżdża w East Bellevue Place.

Odpinam pas i chwytam swój gaz pieprzowy. Wyskakujemy z wozu i biegniemy w stronę domu Nicole. Na podjeździe Ben łapie mnie i powstrzymuje.

– Czekaj. Musimy to zrobić ostrożnie. Jeśli Donna tam jest, jeśli ma Quinn i Tessę, nie możemy jej spłoszyć.

Uwalniam się z jego uchwytu. Jeśli Donna skrzywdziła Quinn, złapię ją za gardło i ścisnę tak, że straci oddech. Ale Ben ma rację.

– Obejdźmy dom i zajrzyjmy przez tylne okna – mówię.

Skradamy się na palcach wzdłuż bocznej ściany, mocno się pochylając, gdy mijamy balustradę tarasu na wprost szklanych drzwi przesuwanych. Dwa piętra wyżej znajduje się mniejszy taras. Drzwi od wychodzącego nań pokoju są otwarte na oścież. Z góry dobiega płacz dziecka.

Patrzę w górę. Rudowłosa kobieta odwrócona do nas plecami trzyma Quinn. Wchodzi na taras. Quinn jest tak blisko balustrady i sześciometrowej przepaści, że instynktownie wyciągam ramiona, by móc ją złapać.

Kobieta odwraca się.

To nie Donna.

To Tessa.

W rudej peruce.

Ben i ja rzucamy się w stronę drzwi frontowych. Zamknięte. Jak oszalała szukam innego wejścia. Potykając się o krzaki i ślizgając po kamieniach, pędzę do bocznej ściany domu i dostrzegam podwójne podnoszone okno. Walę łokciem w ciężkie szło, ale na szybie nie powstaje nawet najmniejsza rysa.

Nadbiega Ben i nieosłoniętą pięścią wali w szybę raz za razem, aż ostre odłamki spadają kaskadą w dół. Podsadza mnie przez wybite okno, a potem sam się podciąga na parapecie.

Jesteśmy w niewielkiej toalecie.

– Chodźmy – mówię bezgłośnie.

Ben kiwa głową, krew kapie mu z ręki. Rusza przodem. Kierujemy się na drugie piętro, do sypialni. Czuję z boku szyi gwałtowny puls. Potem staję nieruchomo. Donna z kolanami przyciągniętymi do piersi, z twarzą zalaną łzami przycupnęła przy ścianie sąsiadującej z tarasem. Wtedy dostrzegam, że ma skute ręce, a przez jej policzek biegnie krwawa smuga. Na podłodze leży ruda peruka, obok otwarta buteleczka z lekami.

– To nie ja – mówi Donna głosem cichszym niż szept.

– Nie ruszać się – słyszę za plecami. Odwracamy się oboje z Benem. Przed nami stoi Tessa, ma splątane i rozczochrane włosy. W ramionach trzyma Quinn, przyciskając ją do siebie zbyt mocno. – Stańcie plecami do ściany, obok Donny. – Robi ciałem tak gwałtowny zwrot, że główka Quinn uderza głucho o jej bark.

Ben i ja powoli podchodzimy do Donny trzęsącej się na podłodze. Patrzy na nas zapłakany wzrokiem, pełnym bólu i żalu.

Stajemy plecami do ściany, zgodnie z poleceniem Tessy. Ben cały dygocze. Skupiam się na Quinn, której niebieskie oczy wypełnia strach.

Ben pochyla się naprzód.

– Tessa, co chcesz zrobić z Quinn?

Tessa cofa się w stronę otwartych drzwi tarasu. Uśmiecha się promiennie.

– Właśnie ją ratuję. Powiem policji, że Donna prześladowała Nicole. Bo wiedziała, że Nicole zabiła Amandę. Znalazłam Donnę tutaj, lecz było już za późno. Przedawkowanie. Quinn była sama i płakała – mówi Tessa. Twarz ma opanowaną, ale wzrok dziki. – To usłyszy policja. A potem ciocia Tessa dostanie opiekę prawną nad małą.

Donna zwija się wpół.

– To wszystko moja wina. Przepraszam. To ona jest tą dziennikarką – łka.

Patrzę na podłogę i pomarańczową buteleczkę z lekami. Jest na niej nazwisko Nicole. Trącam Bena i pokazuję oczami na fiolkę. Podąża za moim spojrzeniem.

– Jakie leki są w tej buteleczce, Tesso? – pyta cichym, ostrożnym tonem.

Tessa kopie fiolkę, z której wysypuje się kilka tabletek.

– Powinieneś wiedzieć, Ben. To ty je przyniosłeś Nicole.

Ben wpatruje się w okrągłe białe tabletki i chwyta gwałtownie oddech.

– Te tabletki to nie xanax, o który mnie prosiła. To zolpidem. Zamiennik ambienu. Nicole nigdy nie powinna była brać ambienu.

– Jak już wszystkim wiadomo, napisała ci SMS-a, a ty przyniosłeś jej ambien zamiast xanaxu. Zamienniki wyglądają podobnie, ale lekarz powinien umieć odróżnić jeden lek od drugiego. Chyba że chciał, by jego własna siostra wpadła w paranoję.

– I żeby naszły ją myśli samobójcze – kończy Ben. Słysząc, że z trudem panuje nad sobą.

– Szkoda tylko, że już wcześniej miała napady paniki. Te tabletki zwyczajnie zmiotły ją z krawędzi. Dosłownie. – Tessa wymachuje Quinn jak szmacianą lalką, tak że główka małej odskakuje do tyłu.

– To ty mi wysłałaś tego SMS-a z telefonu Nicole, prawda? Z prośbą o zrealizowanie jej recepty.

Wbijam paznokcie w dłoń aż do krwi. Gdybym tylko mogła odebrać Tessie Quinn.

Ben wydaje cichy jęk.

– I podmieniłaś tabletki mojej siostry.

Tessa gwałtownie przyciska Quinn do piersi, co sprawia, że mała zaczyna wyć.

– A co ty, kurwa, zrobiłeś dla Nicole? Nic! Ja przynajmniej coś dla niej znaczyłam. Nie uważasz?

Ben nie odpowiada. Patrzę na rudą perukę na podłodze i przypominam sobie przerażenie w oczach Nicole wypatrującej na peronie kogoś, kto mógł skrzywdzić ją i Quinn.

– Śledziłaś Nicole i nas dwoje, udając że jesteś Donna i Melissą – mówię cicho, bojąc się, że jeszcze bardziej ją rozdrażnię.

– Koniec gadania – syczy Tessa. – Nie byłaś częścią życia Nicole. To ja powinnam była zostać dyrektorką naczelną. Nicole nigdy nawet nie zapytała mnie o zdanie ani nie dała mi prawa głosu. To mnie się należała Quinn! A te udziały Oddechu? Powinny być moje. – Tessa szybko przysuwa się do mnie. Dziecko zanosi się płaczem. Ten dźwięk rozrywa mi serce. – Która pieprzona matka powierza swoje dziecko kompletnie obcej osobie?

Taka, która nie ufa już nikomu, kogo kochała. Taka, która przyłapała swojego męża na zdradzie. Która była na środkach powodujących paranoję i depresję.

Drżącym głosem ryzykuję pytanie:

– Czy Greg sypiał z Melissą?

– Nicole powinna była poświęcać mężowi więcej uwagi. Na szczęście udało mi się zaradzić tej sytuacji. – Tessa znów przyciska Quinn zbyt mocno do piersi. Biedne maleństwo nie przestaje płakać.

A więc Greg i Tessa mieli romans. Czy Greg też był zamieszany w śmierć Nicole? Nie pytam, bo Donna jęczy i próbuje wstać, lecz Tessa kopnięciem podcina jej nogi. Tłumię okrzyk, przerażenie przyciska mnie do ściany. Czuję, jak Ben chwyta mnie za rękę. Odwzajemniam uścisk. Dałabym wszystko, żeby móc wyjąć z torebki gaz pieprzowy, ale Tessa zobaczy to i powali mnie kopnięciem, zanim zdążę go użyć.

Boję się, żeby nie doprowadzić jej do ostateczności, ale nie mam wyboru.

– Wiemy, że to ty jesteś „P z Chicago”, Tesso.

Odwraca głowę i wpatruje się we mnie wzrokiem pozbawionym wszelkich ludzkich uczuć.

– Zwalimy to na męża – prycha. – Greg miał dostęp do telefonu i komputera Nicole. A Greg nie żyje.

– Właśnie, że żyje – mówi Ben.

Tessa obraca się z powrotem w jego stronę zszokowana usłyszana informacją.

– Greg wszystko nam powiedział – kłamie. – Nam i policji. Będą tu lada moment.

Quinn płacze i płacze, Tessa potrząsa nią i krzyczy:

– Zamknij się!

– Już po wszystkim, Tesso. Nie ma dokąd uciekać. Nie ma nikogo, na kogo można by zrzucić winę. – Ben robi krok do przodu.

Tessa również. Potem przekłada Quinn do lewej ręki, a prawą sięga do tylnej kieszeni. Wyciąga mały, srebrno-czarny pistolet.

Oczy zachodzą mi mgłą, nie mogę skupić wzroku. Obraz, który widzę, to leżący w kałuży krwi Ryan. Cała truchleję. Ben stoi obok mnie jak sparaliżowany.

Tessa mierzy do nas obojga z broni.

Wydaje mi się, że słyszę w oddali syrenę policyjną.

Tessa patrzy na nas szklistym wzrokiem. Zaczyna gwałtownie wymachiwać pistoletem i uderza nim Quinn w skroń.

Czuję gwałtowny przypływ adrenaliny, jakiego nigdy w życiu nie doświadczyłam.

– Nie! – wrzeszczę. Rzucam się na Tessę i chwytam dziecko. W tej samej chwili w pokoju rozlega się ogłuszający huk wystrzału.

Donna krzyczy, Ben powala Tessę na podłogę. Pistolet upada koło niej. Tessa sięga po niego, lecz Ben kopnięciem odtrąca go na bok.

Z trudem ratuję się przed upadkiem. Trzymając małą Quinn, nie mogę stracić równowagi.

– Trzymam cię, kochanie. Jesteś bezpieczna. – Otaczam ją ramieniem, czuję jej buzię przy swoim sercu, które bije jak oszalałe.

Ben wciska Tessę w podłogę. Na schodach rozlega się tupot nóg. Obracam głowę w stronę drzwi i widzę, jak Martinez wbiega do pokoju z kilkoma policjantami. Spoglądam na Donnę skuloną na dywanie. Krwawi. W nodze ma dziurę po kuli.

– Wszyscy na glebę! Już! – krzyczy Martinez.

Powoli kładę się na podłodze, tuląc w ramionach Quinn, która krzyczy, lecz jest bezpieczna. Ben też już leży. Tessa próbuje wstać, lecz Martinez wbija jej kolano w plecy.

– Nawet nie próbuj! – Skinieniem ręki przywołuje funkcjonariuszy, którzy skuwają Tessie ręce za plecami.

– To ona, Tessa! – mówi Ben. – Postrzeliła Donnę. Trzeba wezwać karetkę.

– Już – rzuca krótko Martinez. Przekazuje informację do radiotelefonu przypiętego na ramieniu.

W pokoju pojawiają się następni policjanci – a może ratownicy, trudno powiedzieć – którzy od razu podchodzą do Donny.

Martinez przenosi wzrok z Bena na mnie. Robi krok w przód i pomaga mi wstać razem z Quinn. Czuję na przegubie jej dłoń.

– W porządku, Morgan. Wiemy wszystko. Przepraszam.

Próbuję coś powiedzieć, ale słowa nie przechodzą mi przez gardło. Jedyne, co mogę zrobić, to kołysać Quinn i ją uspokajać.

– Greg wydał Tessę, by ratować własną skórę – mówi Martinez. – Przyznał się, że miał z nią romans. Planowali zniszczyć Nicole i przejąć kontrolę nad Oddechem.

Nie mogę uwierzyć własnym uszom. Jak ojciec mógł zrobić coś takiego? Jak najlepsza przyjaciółka mogła zrobić coś takiego? Spiskowali razem, by zniszczyć kobietę, którą – jak oboje utrzymywali – kochali. Robi mi się niedobrze. Tak strasznie mi żal Nicole – walczącej matki, która stała się moją internetową przyjaciółką. Przez cały czas miała rację. Najbliżsi jej ludzie nie zasługiwali na zaufanie.

Tessa jest ze złości czerwona na twarzy, gdy funkcjonariusze wyprowadzają ją z pokoju.

Jestem okropnie słaba, ręce mi ciężą, jakby były z ołowiu. Płacz Quinn pomału cichnie. Jest mi duszno i chwieję się na nogach, nie mogę opanować dreszczy. Drzę z zimna.

Gdy wychodzimy z domu, Ben zatrzymuje się i patrzy na wieszak na klucze na ścianie.

– Moje klucze zniknęły. – Wskazuje na pusty kołek. – Nicole miała dorobiony komplet kluczy do mojego domu. Tessa musiała je wziąć i podrzucić tę lalkę do łóżeczka.

– Musiała się też jakoś dostać do mojego mieszkania – mówię, szcękając zębami.

Martinez odwraca się do mnie.

– Prawdopodobnie wyłamała zamek w drzwiach przeciwpożarowych. Powinnaś się postarać o lepsze zabezpieczenie domu.

Gdy już wszyscy jesteśmy na zewnątrz, do Donny podbiegają dwaj sanitariusze i kładą ją na noszach. Ben obejmuje mnie opiekuńczo

ramieniem. Stoimy razem niczym świta Quinn.

Policjanci wsiadają z Tessą do radiowozu i odjeżdżają. Odjeżdża też karetka z Donna, a chwilę później przy krawężniku zatrzymuje się drugi ambulans. Ben i ja wchodzimy do środka i przysiadamy obok siebie na noszach, podczas gdy sanitariusz bada Quinn, która jest przestraszona, lecz poza tym wszystko z nią okay.

– Proszę – mówi, podając mi Quinn, po czym dezynfekuje i owija bandażem dłoń Bena.

Martinez kuca naprzeciwko mnie.

– Czy z zeznań Grega wynikało, że Tessa była na peronie w dniu, w którym zginęła Nicole? – pytam ją. Chcę znać prawdę.

– Nie udało mi się o to zahaczyć – mówi Martinez. – Greg przyznał, że on i Tessa planowali wspólne działania. Nie wiedział jednak, że Tessa posunie się tak daleko. Martwił się o Quinn. Oczywiście chciałam go spytać, czy Tessa była na tym peronie w ostatnim dniu życia Nicole, ale nie zdążyłam. Po złożeniu wstępnego zeznania Greg zmarł z powodu ostrej niewydolności oddechowej.

Łzy płyną mi po twarzy. Tyle niepotrzebnych ofiar! Ben obejmuje mnie mocno, co wystarcza za wszelkie słowa. Najważniejsze, że Quinn jest bezpieczna, jest z nami, jest na swoim miejscu.

Martinez bacznie mi się przygląda.

– Wtrącałaś się do śledztwa. Narządałaś się na niebezpieczeństwo.

Wzbiera we mnie gniew i niechęć.

– Ja...

– Ale ocaliłaś Quinn, Bena i siebie. Nie twierdzą, że to, co zrobiłaś, było mądre, jednak wykazałaś się odwagą. – Na jej twarzy pojawia się nikły uśmiech. – Kiedyś będziesz naprawdę dobrą matką.

Czuając, jak twarda gęła formuje się w moim gardle, przytakuję:

– Tak, kiedyś będę.

ROZDZIAŁ 36

Nicole

Siódmy sierpnia

Nicole ubrała Quinn w czyste śpioszki i opatuliła w żółty puchaty kocyk, który jej matka zrobiła przed laty dla niej samej. Sypiała z nim po śmierci rodziców. Chciała, by jej córeczka miała coś wyjątkowego, zrobionego rękoma babci. Stópki Quinn wystawały spod kocyka. Wciągając na nie białe skarpetki, Nicole przełykała łzy.

Pożegnania nigdy nie były łatwe.

Morgan na pewno by wiedziała, że nie należy przykrywać dziecka kocem. Nie skrzywdziłaby Quinn tak, jak Nicole skrzywdziła Amandę. Donna nastawiała zwykle klimatyzację na pełną moc, bo wyczytała gdzieś, że dzieci powinny spać w chłodnym otoczeniu. Ale tamtego dnia w pokoju Amandy było wyjątkowo zimno.

Nicole okryła wtedy śpiącą spokojnie Amandę kocem, dbając, by nie zasłonić jej buzi ani noska. Potem poszła do salonu i zasnęła na sofie. Gdy się obudziła i poszła sprawdzić, jak się ma Amanda, koc zakrywał twarz małej. Nicole zerwała go jednym ruchem i wyjęła dziecko, by się upewnić, że nic mu nie jest. Ale było. Amanda nie żyła. I wszystko to stało się z winy Nicole.

Zanim zadzwoniła na pogotowie i zanim wróciła Donna, Nicole włożyła biały koc do szuflady, po czym siadła załamana, oczekując losu, na który zasłużyła. Ale gdy przyszły wyniki sekcji, okazało się, że jedyną przyczyną śmierci był zespół nagłej śmierci łóżeczkowej.

Nicole nigdy nie opowiedziała nikomu o kocu. Zawsze jednak była przekonana, że Donna wie. Nawet bez jednoznacznych dowodów matka zawsze skądś wie takie rzeczy.

Ciężar tego koca dławił Nicole niemal przez dwadzieścia lat. Nigdy nie będzie wiedziała z całą pewnością, czy Amanda umarła z powodu nagłej śmierci łóżeczkowej, czy przez przypadkowe uduszenie.

Zamknęła powieki i zobaczyła fiołkowe światło czakry swojego trzeciego oka. I poddała się nieznanemu.

Wiedziała jednak, że niezależnie od tego, jak bardzo uważa na Quinn, nigdy nie pozbędzie się strachu o życie córki.

Zapakowała mleko i butelki do swojej szykownej torby na pieluchy i przewiesiła ją przez ramię. Potem odryglowała drzwi i rozbroiła alarm. Ponowne włączenie go nie miało już znaczenia.

O piątej po południu były już na Grand/State. Serce Nicole zaczęło bić szybciej – teraz, kiedy wszystko działo się naprawdę. Quinn spała, wtulona w matkę.

– Jesteś najlepszym, co mi się przydarzyło w życiu.

Sięgnęła do torby po telefon, żeby sprawdzić godzinę. Zobaczyła bloczek samoprzylepnych kartek i zdjęła jedną z góry.

Morgan nigdy nie zobaczy zapisków na ścianie spiżarni. Może się nigdy nie dowiedzieć o czyhającym niebezpieczeństwie. Jeśli Donna naprawdę chciała się zemścić, Nicole powinna ostrzec Morgan – tak na wszelki wypadek. Dochodziło dwadzieścia po piątej. Miała czas tylko na jedno

słowo. Po raz pierwszy od blisko dwudziestu lat znów napisała imię „Amanda”.

Zapłaciła za bilet i stanęła na szczycie ruchomych schodów prowadzących na peron. Nie działała dzisiaj żadna winda. Kiedy spojrzała w dół, oczy zaszyły jej mgłą, tak bardzo się przeraziła, że dziecko wyślizgnie jej się z objęć i roztrzaska o posadzkę na dnie czeluści, zanim ona zdoła się upewnić, że Morgan będzie dla Quinn dobrą matką.

Quinn zaczęła posapywać. Nicole poraził nagły przypływ strachu.

– Nie płacz, błagam. Nie wolno nam zwrócić na siebie uwagi.

Jakaś kobieta pochyliła się nad małą i zagruchała:

– Och, jaka urocza dziewczynka! Spójrzcie tylko na te włoski! Ile ma?

– Siedem tygodni.

– Jest po prostu cudowna. Niech się pani nią cieszy. Czas tak szybko mija.

Eskalator poniósł kobietę w dół.

Nicole odczekała chwilę, po czym wzięła głęboki oddech i zjechała ruchomymi schodami na peron. Zaczęła się rozglądać, aż w końcu dostrzegła nadchodzącą Morgan. Zagryzła dolną wargę tak mocno, że aż poczuła smak krwi. Czarne lśniące włosy Morgan opadały kaskadą na jej plecy, a biała dziurkowana sukienka była prosta, ale ładna. Szła z pochyloną głową, unikając ludzkich spojrzeń. Lada chwila zobaczy ją i dziecko.

Nicole przekaże jej Quinn.

Quinn będzie bezpieczna.

Morgan będzie miała wszystko, czego zawsze pragnęła.

Nicole również.

Zostało dosłownie kilka kroków.

Raptem zza kolumny wyłoniła się niczym cień drobna kobieca postać. Miała na sobie czarne obcisłe spodnie do jogi i bluzę z kapturem tak mocno zaciągniętym, że nie było widać twarzy. Czy to Donna? Śledziła ją nawet tutaj?

Pora działać.

– Wiem, czego pragniesz. Nie pozwól nikomu jej skrzywdzić. Kochaj ją za mnie, Morgan.

Wcisnęła Quinn w ramiona Morgan, a ta przyjęła dziecko. Nicole cofnęła się o krok, była więc za daleko, żeby z powrotem wziąć córkę.

Poczuła zapach drewna sandałowego. Raz jeszcze spojrzała w stronę kolumny.

Kobieta w kapturze uniosła twarz.

Nicole zapało dech. Nie, to niemożliwe. Czyżby cały czas się myliła?

Pociąg był coraz bliżej.

Każdemu patrzącemu z boku mogłoby się wydawać, że wszystko dzieje się bardzo szybko, ale dla Nicole czas niemal stanął w miejscu. Widziała, jak Morgan przytula jej córkę do piersi. Wiedziała, że ta kobieta zadba o bezpieczeństwo Quinn i będzie ją kochać.

Zanim uderzyła o tory, pomyślała jeszcze: „Dobranoc, księżycu. Dobranoc, moja dziecinko”.

ROZDZIAŁ 37

Morgan

Sześć miesięcy później

– Ben, możesz zdjąć z suszarki te spodenki w kropki i mi przynieść? – Zmieniam Quinn pieluszkę w pokoju małej, na ładnym białym stole, który kupiliśmy z Benem zaraz po tym, jak się do niego wprowadziłam. Zapinam rzepy, całuję małą w czoło i rozpromieniam się, gdy wynagradza mnie zaślinionym uśmiechem. Właśnie wyróżnęły jej się dwa przednie ząbki.

Jej pokój jest słonecznie żółty. Na ścianie obok łóżeczka widnieją purpurowe kwiaty, a bufiaste zasłony okienne są ozdobione małymi księżycami. Nad półką z książkami wisi oprawione zdjęcie Bena i Nicole z Halloween – brat opiekujący się młodszą siostrą. Teraz Ben opiekuje się swoją siostrzenicą, a ja towarzyszę mu na każdym etapie tej drogi.

Po śmierci Grega pojawiła się możliwość, abyśmy wspólnie – Ben i ja – złożyli wniosek o pozarodzicielską opiekę prawną nad Quinn. Uzgodniliśmy, że zamieszkamy razem, aby dać małej prawdziwie stabilny i bezpieczny dom. Za cztery miesiące, jeśli nie schrzanimy sprawy, dostaniemy pełną opiekę i będziemy mogli oficjalnie adoptować Quinn. Jej ojciec biologiczny nigdy jej nie chciał, ale poprzez złożenie zeznań przeciwko Tessie umożliwił nam pokochanie swojego dziecka.

Wyszło też na jaw więcej szczegółów dotyczących Grega. Martinez przekopała się przez jego finanse. Był klientem Ryana. Tak jak wiele innych osób, którym mój mąż zniszczył życie, Greg zainwestował i wskutek przekrętów Ryana stracił wszystkie oszczędności. Mając nóż na gardle, postanowił wspólnie z Tessą przejąć udziały Quinn w Oddechu. Nicole nie wiedziała o związkach męża z Ryanem. Ale Tessa wiedziała.

Biedna Melissa stała się po prostu ofiarą. Pracowała dla Grega dopiero od kilku miesięcy, gdy Tessa się zorientowała, że jest doskonałą rudowłosą przynętą. Melissa jako nowa i niedoświadczona pracownica chciała tylko zaimponować swojemu szefowi i zgodziła się pilnować Quinn w dniu, gdy Tessa podłożyła ogień w domu Grega. Dlatego siedziała wtedy w samochodzie Grega na miejscu pasażera. Po wydarzeniach tamtego strasznego dnia fizycznie wróciła do zdrowia, lecz jestem pewna, że takie rany psychiczne są głębokie i niełatwo się zablizniają.

Tessa, jak się zdaje, miała nadzieję, że wszyscy zginiemy w tym pożarze. Chciała zabić tak wielu świadków swojej zdrady, ilu tylko mogła.

Nadal trudno mi ogarnąć umysłem to, czego Greg i Tessa się dopuścili, jak daleko byli gotowi się posunąć dla miłości i pieniędzy – jeśli ich związek można nazwać miłością. Chyba raczej obsesją, szaleństwem.

Donna wyraziła skruchę i ma poczucie winy. Nigdy nie miała zamiaru przyczynić się do śmierci Nicole, zrozumiała też, że to, co robiła w przeszłości, było złe. Nicole nie zabiła Amandy – przyjęcie tego do wiadomości oznaczało, że Donna zaczęła zdrowieć. Cały czas jesteśmy z nią w kontakcie. Ma słabość do Quinn i promienieje ze szczęścia, gdy nasza dziewczynka się śmieje.

Jeśli chodzi o mnie, Martinez wydała formalne oświadczenie oczyszczające mnie z jakichkolwiek powiązań ze śmiercią Nicole. Problemy z egzemą ustąpiły. Mój przypadek analizowano na wydziale

prawa uniwersytetu w Chicago, aby pokazać, jak niewinny przechodzień może zostać niesłusznie oskarżony. W ślad za tym pojawiły się blogi i podcasty. Niesamowite, jak szybko odwraca się bieg rzeczy w mediach społecznościowych.

Gdy przywrócono mi dobre imię, zadzwoniła z Miami moja matka. Rozmawialiśmy odtąd kilka razy. Nie jestem jeszcze gotowa wybaczyć jej w pełni tego, że uważała mnie za zdolną do najgorszego, ale co rodzina to rodzina. Czas już, żebyśmy wszyscy przestali rozpamiętywać przeszłość i poszli naprzód.

– Ben! Spodenki! – Przewracam oczami, bo pewnie siedzi z głową w jakimś tekście medycznym, jak zwykle, gdy nie odpowiada mi od razu. Chwytam szare legginsy z tiulową spódniczką, które Quinn nosiła wcześniej. Wygląda tak ślicznie. Podnoszę ją i przytulam, jak zwykle zdumiona, że mam teraz dziecko, że jestem matką, i że kochanie jej jest moim prawem i przywilejem.

„Nie pozwól nikomu jej skrzywdzić. Kochaj ją za mnie, Morgan”.

Schodzę z piętra i widzę Martinez stojącą obok Bena. Od razu się najeżam, ale Martinez się uśmiecha, naprawdę uśmiecha, aż w policzkach robią jej się dołeczki.

– Co się dzieje? Wypuścili Tessę? – pytam, ciaśniej obejmując Quinn.

To wprawdzie mało prawdopodobne, ale nadal mam problemy z zaufaniem systemowi, który ma za zadanie chronić niewinnych.

Tessa została oskarżona i przyznała się do morderstwa pierwszego stopnia oraz podpalenia domu Grega. Postawiono jej także zarzuty porwania i bezprawnego przetrzymywania oraz usiłowania zabójstwa Donny, Bena i mnie. Nie przyznała się do winy w związku z nękaniami Nicole. Przebywa w areszcie bez możliwości wyjścia za kaucją, grożą jej kolejne zarzuty, gdy śledztwo dobiegnie końca.

– Datę procesu ustalono w końcu na czerwiec. Pomyślałam, że będę pierwszą, która wam to powie – mówi Martinez.

Oddycham z ulgą. Ben pąsowieje na twarzy, a jego dłonie zaciskają się w pięści.

– Tessa zabiła moją siostrę. Powinna odpowiedzieć za zabójstwo i wiele innych czynów.

Martinez ściąga mocniej swój koński ogon.

– To kolejny powód, dla którego tu jestem. Możemy usiąść na chwilę?

Idziemy do salonu. Umieszczam Quinn w stoliku-trampolinie z motywem safari, który tak uwielbia, a ona natychmiast zaczyna podskakiwać z radości. Siadam na tapczanie, Ben przysiada obok mnie. Bierze mnie za rękę.

Martinez mówi:

– Koroner ostatecznie uznał śmierć Nicole za samobójstwo. Kamery monitoringu nie dostarczyły żadnego dowodu, że Tessa była na tym peronie. – Patrzy na Bena – Jesteśmy zdania, że Nicole sama odebrała sobie życie. Bardzo mi przykro.

Oglądałam to wideo dziesiątki razy, usiłując wypatrzeć Tessę w każdym cieniu i plamie. Ale jestem pewna tylko tego, że stopa Nicole ześlizgnęła się z krawędzi peronu. Pamiętam też strach w jej oczach, zanim ostatni raz spojrzała na mnie i Quinn. A potem było już po niej.

Delikatnie dotykam ramienia Bena.

– Tak mi przykro – mówię.

Przyrzekam sobie, że będę wspierać Bena. Tak jak chciałam, by ktoś wspierał mnie, gdy tego potrzebowałam. Śmierć Nicole to nie jego wina. A śmierć Ryana nie była moją winą. Teraz to wiem.

Martinez krzyżuje nogi.

– Nie ma wątpliwości, że to Greg i Tessa doprowadzili twoją siostrę do załamania. Są za to odpowiedzialni i Tessa za to zapłaci. Poza tym prokurator zarzuca jej nieumyślne zabójstwo. Na nic więcej nie możemy liczyć. Wszystko wyjdzie na jaw podczas jej procesu, ale uznałam, że zasłużyliście na wcześniejsze powiadomienie. – Kaszle i wygładza swoje nieodłączne czarne spodnie z kantem.

– Napije się pani wody? – pytam, po czym prawie wybucham śmiechem. Gdyby ktoś dwa lata temu powiedział mi, że zaproszę Martinez do swojego domu i zaproponuję jej coś do picia, padłabym chyba z wrażenia.

– Nie, dziękuję, nie chcę wam zawracać głowy. – Martinez bawi się kołnierzykiem swojej białej bluzki. – Jak wiecie, lokalizator GPS umieszczony w podwoziu lexusa Nicole był identyczny jak ten, który znaleźliśmy w twoim aucie. Wreszcie też namierzyliśmy laptop Tessy ukryty w magazynie w Oddechu. Znaleźliśmy kopię listu, który podłożono w szufladzie nocnego stolika Nicole. To nie Donna go wysłała; w rzeczywistości zakończyła cały ten bezsens lata temu. Odkryliśmy również na twardym dysku Tessy e-maile, które wysyłała z różnych losowych adresów Guerrilla Mail. I oczywiście wymianę wiadomości na portalu Maybe Mommy między tobą a Nicole oraz Tessą jako „P z Chicago”. W sumie to kopalnia dowodów – mówi i uśmiecha się smutno.

Drzę na myśl, jak blisko śmierci wszyscy byliśmy.

Quinn gaworzy do zamocowanego z boku stolika lusterka. Jak zwykle ogarnia mnie przemożna miłość do niej. Ben i ja patrzymy na siebie, żadne słowa nie są potrzebne. Jesteśmy szczęściarzami.

Widzę, że mała chce, żebym ją wzięła na ręce. Trzymam ją tak, by patrzyła na Martinez.

Detektyw cała się rozpromienia.

– Jest piękna.

– Wygląda dokładnie jak moja siostra – mówi Ben. – Moja siostra była dobrą osobą.

– Dobrą osobą, która zaufała niewłaściwym ludziom. Może się to przydarzyć każdemu. – Martinez spogląda mi w oczy z ciepłym, łagodnym wyrazem twarzy.

Mam powtarzający się sen, w którym Nicole i ja jesteśmy na peronie. Chwytam ją za rękę i przyciągam do siebie, jak najdalej od torów. Trzymam ją w ramionach i szepczę: „Pomogę ci”. I Nicole nie umiera. Zamiast tego przytula Quinn i pokazuje mi kogoś na peronie. Nie mogę jednak dojrzeć, kto to jest.

Martinez żegna się z nami. Stoimy z Benem w drzwiach, patrząc, jak odjeżdża. Mam na rękach Quinn. Powietrze jest wyjątkowo ciepłe jak na marzec. Upstrzony słonecznymi plamami wiaz tworzy dach nad trawnikiem. Niebo dla nas wszystkich.

Ben bierze mnie za rękę.

– Jesteś szczęśliwa?

Ogarnia mnie ciepło, tkliwość i wdzięczność dla tego człowieka.

– Tak, jestem szczęśliwa – mówię. – Ale mógłbyś czasem opuszczać deskę od sedesu.

Ben się zaśmiewa, Quinn go naśladuje. Jestem wielką szczęściarą: bo ich mam, bo żyję, bo jestem wolna. I wreszcie znam prawdę. Już nie obwiniam siebie za postęпки Ryana, za jego chciwość i kłamstwa. Nauczyłam się, że dobrzy ludzie nie zawsze rozpoznają zło, bo go nie rozumieją.

Nie wrócę już nigdy do pracy w opiece społecznej. Nie dlatego jednak, że jej nie lubię. Postanowiłam zrobić magisterium z poradnictwa

psychologicznego, przez internet. W ten sposób będę mogła skończyć studia, a zarazem spędzać możliwie najwięcej czasu z Quinn.

Ben wrócił do Mount Zion, na nowo założony Oddział Ratunkowy imienia Nicole Markham. Teraz, gdy znalazł – gdy znaleźliśmy – swoje miejsce w życiu, poświęca czas na rozwiązywanie licznych problemów szpitala. Marża zysku w tym roku wreszcie przekroczyła dolny próg dwudziestu pięciu procent, pozwalając Benowi zatrudnić trzech dodatkowych lekarzy pogotowia ratunkowego i dwie pielęgniarki pierwszego kontaktu oraz uruchomić oddział szybkiego rozpoznania wstępnego, dzięki któremu skróci się czas oczekiwania na leczenie, a zwiększy się przepływ pacjentów.

Akcje Oddechu zanotowały na giełdzie duże spadki, ale Lucinda Nestles została nową dyrektorką naczelną. Przyznała, że Tessa karmiła ją informacjami o niezrównoważeniu psychicznym Nicole. Czuła się okropnie, gdyż prawdopodobnie podsyciła panikę Nicole, wysyłając jej pismo z prośbą o rezygnację z pracy. Jeszcze jedna bezwolna marionetka w perfidnej grze Tessy. Ostatnio zdołała sprzedać więcej udziałów nowym inwestorom i choć odzyskiwanie pozycji postępuje powoli, Oddech wychodzi z impasu. Powiernictwo nad udziałami Quinn sprawujemy oboje z Benem. Chociaż ani on, ani ja nie jesteśmy ekspertami od finansów, oboje pilnie się uczymy, bo nie ufamy już żadnemu brokerowi.

Quinn wierci się i kręci, dając do zrozumienia, że chce stanąć na własnych nóżkach. Ostatnio jako podpórki używa wszystkich mebli w domu. Zanim się obejrzymy, będzie sama biegać. Schodzimy po stopniach tarasu na mokry trawnik za domem i tam podtrzymuję naszą niezależną, obdarzoną silną wolą panienkę, żeby stała prosto. Potem odwracam się do Bena. I całuję go.

On ujmuję moją twarz w dłonie i oddaje mi pocałunek. Quinn wyswobadza swoją rękę z mojej, więc otwieram oczy. Patrzymy z Benem na naszą pociechę, która sięga ku czemuś, co przelatuje przed nią.

To wielki motyl z fioletowym wzorem na skrzydłach. Podfruwa tak blisko Quinn, że niemal muska ją w policzek.

Potem unosi się nad nasze głowy i odlatuje w dal.

Spis treści:

Okładka

Karta tytułowa

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Rozdział 28](#)

[Rozdział 29](#)

[Rozdział 30](#)

[Rozdział 31](#)

[Rozdział 32](#)

[Rozdział 33](#)

[Rozdział 34](#)

[Rozdział 35](#)

[Rozdział 36](#)

[Rozdział 37](#)

[Karta redakcyjna](#)

Tytuł oryginału

Woman on the Edge

Copyright © 2019 by Samantha M. Bailey

Projekt okładki

Patrycja Pączek

Zdjęcia na okładce

Subway Train Arrives At Metro Station in Motion, Jan Vasek /

Unsplash.com

Dmitry Schemelev / Unsplash.com

Azamat Zhanisov / Unsplash.com

Opieka redakcyjna

Dorota Gruszka

Paulina Gwóźdź

Dominika Kraśnienko

Adiustacja

Witold Kowalczyk

Korekta

Małgorzata Biernacka

Paulina Gwoźdź

Copyright © for the translation by Mieczysław Godyń

Copyright © for this edition by Wydawnictwo Znak, Kraków 2020

ISBN 978-83-240-6114-3

znak

Książki z dobrej strony: www.znak.com.pl

Więcej o naszych autorach i książkach: www.wydawnictwoznak.pl

Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków

Dział sprzedaży: tel. [12 61 99 569](tel:126199569), e-mail: czytelnicy@znak.com.pl

Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek